AKCJE DYWIDENDOWE LEKARSTWEM NA BESSĘ

Złoto na ciężkie czasy

POLSKA BRANŻA KOSMICZNA WCHODZI NA ORBITĘ

JAK NIEMCY PRZECZOŁGALI ELONA MUSKA

CZY UKRAIŃSCY PRACOWNICY ODJADĄ NA ZACHÓD

GAZETA BANKOWA

NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

KWIECIEŃ 2020 // NR 4/1228
// CENA 11,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

WIRUS RECESJI

Pandemia koronawirusa oznacza definitywny koniec ery globalizacji

Rynki finansowe

Niespotykane dotąd fale wyprzedaży aktywów sieją strach wśród inwestorów i spustoszenie w portfelach

Banki centralne

Mają dość narzędzi, by zapobiec recesji, ale nadszarpnęły ten arsenał w ostatnich latach

Przemysł i transport

Nie ma szczepionki na urywające się łańcuchy logistyczne między Chinami a resztą świata

IT i technologie cyfrowe

Walka ze skutkami pandemii przeniesie biznes i konsumentów w realia społeczeństwa wirtualnego

MAŁGORZATA SADURSKA

członek zarządu PZU SA i PZU Życie SA:

„Stawiając na wsparcie polskich rodzin i polskiej przedsiębiorczości, chcemy budować zaufanie i lojalność klientów"

JAN MARIA TOMASZEWSKI

doradca zarządu TVP ds. Teatru:

„Dziś w miejscu mecenasów kultury i sztuki są i powinny się znaleźć przedsiębiorstwa, biznes, w tym spółki Skarbu Państwa"

ISSN 0860-7613 INDEX 359033

„W dzień Pańskiego zmartwychwstania
wiernym jawnie się stało /
Że Zbawiciel po swej męce otoczony jest chwałą /
Serca, które się smuciły /
Triumf wyśpiewują miły /
Alleluja, Alleluja, niechaj zabrzmi Alleluja!”

Niech Święta Wielkanocne, na pamiątkę Paschy Jezusa Chrystusa,
przyniosą każdemu otuchę i wiarę w przyszłość!
Tego wszystkim Czytelnikom i sympatykom
życzy Redakcja „Gazety Bankowej”

eprasa.pl f616a34e98

GAZETA BANKOWA

REDAKCJA
ul. Finlandzka 10, 03-903 Warszawa
tel. (22) 616 36 00
redakcja@gb.pl

REDAKTOR NACZELNY
Maciej WOŚKO mwosko@gb.pl

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO
Stanisław KOCZOT

SEKRETARZ REDAKCJI
Krzysztof KOTOWSKI

STALI WSPÓŁPRACOWNICY
Jerzy BIELEWICZ, Robert BOMBAŁA, Małgorzata DYGAS, Kamil GIEROBA (wGospodarce.pl), Krzysztof PĄCZKOWSKI (wGospodarce.pl), Anna RACINIEWSKA, Grażyna RASZKOWSKA, Dariusz STYCZEK, Janusz SZEWCZAK, prof. Grzegorz SZULCZEWSKI, Maksymilian WYSOCKI

RADA PROGRAMOWA
prof. Grażyna Ancyparowicz, członek RPP, GWSH; dr Dominik Bierecki, Spółdzielczy Instytut Naukowy w Sopocie, kancelaria Jedliński, Bierecki i Wspólnicy w Gdyni; prof. Leszek Dziawgo, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu; prof. Eugeniusz Gatnar, członek RPP, Uniwersytet Ekonomiczny w Katowicach; prof. Andrzej Gospodarowicz, Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu; dr hab. Beata Kozłowska-Chyła, Uniwersytet Warszawski; prof. Alojzy Z. Nowak, Uniwersytet Warszawski; Zdzisław Sokal, doradca Prezydenta RP; Henryk Uzdrowski, Grupa Fratria; prof. Małgorzata Zaleska, SGH, przewodnicząca Komitetu Nauk o Finansach PAN; prof. Jerzy Żyżyński, członek RPP, Uniwersytet Warszawski

WYDAWCA
Fratria sp. z o.o.
ul. Legionów 126-128,
81-472 Gdynia
www.fratria.pl

PREZES
Romuald ORZEŁ

DRUK
Walstead Kraków Sp. z o.o.

DYREKTOR KREATYWNY
Michał KORSUN michal.korsun@fratria.pl

DYREKTOR ARTYSTYCZNY
Maciej BURZYKOWSKI maciej.burzykowski@fratria.pl

STUDIO GRAFICZNE
Andrzej SKWARCZYŃSKI andrzej.skwarczynski@fratria.pl
Lidia SŁOWIKOWSKA lidia.slowikowska@fratria.pl

FOTOEDYCJA
Anna ŁABĘCKA anna.labecka@fratria.pl
Bartłomiej SZYPERSKI bartlomiej.szyperski@fratria.pl

KOREKTA
Anna WOLF

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA
Joanna MAZUR joanna.mazur@fratria.pl

DYREKTOR DS. MARKETINGU, KOMUNIKACJI ORAZ ORGANIZACJI EVENTÓW
Justyna KRUSZEWSKA justyna.kruszewska@fratria.pl

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU
Katarzyna MARCHEWKA – katarzyna.marchewka@fratria.pl,
tel. 603 097 503

PATRONATY MEDIALNE
marketing@fratria.pl

BIURO REKLAMY
e-mail: reklama@fratria.pl
tel. (22) 463 49 93

PRENUMERATA REDAKCYJNA
prenumerata@fratria.pl, tel. (22) 616 15 70
Regulamin oraz warunki prenumeraty na stronie www.gb.pl

Wpłat za prenumeratę prosimy dokonywać na konto:
nr konta: PL91 1240 5354 1111 0010 7713 6290

Publikacja jest chroniona przepisami prawa autorskiego. Wykonywanie kserokopii lub powielanie inną metodą oraz rozpowszechnianie bez zgody wydawcy w całości lub w części jest zabronione i podlega odpowiedzialności karnej. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych oraz zastrzega prawo redagowania nadesłanych tekstów. Ogłoszenia i reklamy nie stanowią materiału pochodzącego od Wydawcy. Bezumowna sprzedaż numerów bieżących i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez Wydawcę jest zabroniona, nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Zdjęcia na okładce:
Shutterstock, materiały prasowe, Andrzej Wiktor

PARTNER

Nie straszyć – postawić tarczę

Każda prognoza gospodarcza, którą czytaliśmy wczoraj, już jest nieaktualna. Z każdym dniem te prognozy się zmieniają. I to na gorsze. Być może jest to najpoważniejsza próba, z jaką przyszło nam się mierzyć w XXI w. – mówił premier Mateusz Morawiecki, ogłaszając pakiet działań rządu pod jednoznacznym tytułem „Tarcza antykryzysowa dla bezpieczeństwa przedsiębiorstw i pracowników w związku z pandemią wirusa SARS-CoV-2”.

Polska jako jeden z pierwszych krajów na kontynencie przygotowała pakiet osłonowy dla gospodarki. Każdy, kto pośrednio lub bezpośrednio zajmuje się ekonomią, od pierwszych dni, gdy fala zachorowań na COVID-19 zatrzymała gospodarkę Chin, zdawał sobie sprawę ze skutków, jakie niesie dla globalnej i lokalnej gospodarki. Jeszcze kilka tygodni temu wierzyliśmy, że problem będzie dotyczył jedynie kooperacji z Państwem Środka. Dziś wiemy już, że poza gospodarczym regresem przyszło nam walczyć o zdrowie i życie obywateli Polski, mieszkańców Europy. Gdy stawką jest bezpieczeństwo całego społeczeństwa, wszystko inne staje się mniej istotne. To sytuacja nadzwyczajna, wymagająca nadzwyczajnych decyzji i odwagi nieoglądania się na krótkoterminowe skutki – gospodarcze i polityczne. Stawką jest bowiem przetrwanie tego piekielnie trudnego, wyjątkowego – ze względu na rozmiar i skalę – zjawiska.

Dlatego – jak wierzę – nikt nie będzie miał wątpliwości co do niezbędnych zmian w zrównoważonym budżecie państwa na rok 2020. Nikt nie ma wątpliwości co do pilnych decyzji Rady Polityki Pieniężnej, która po raz pierwszy od marca 2015 r. obniżyła stopy procentowe, i nikt nie zakwestionuje ogromnego pakietu działań NBP na rynku pieniężnym. Pytanie, które powinniśmy zadawać sobie i rządzącym, brzmi dziś: czy to nie za mało, co można jeszcze zrobić?

Złoty, rynek kapitałowy, branże, które już „oberwały”, i gałęzie gospodarki, które w efekcie domina odczują skutki kryzysu za jakiś czas, mali i średni przedsiębiorcy, pracownicy – w którąkolwiek stronę obrócimy głowę, wszyscy szykujemy się na uderzenie.

Tym rozsądniej brzmi prezydencko-rządowy projekt „tarczy”. Wyprzedza wydarzenia, których uczestnikami będziemy już za chwilę. 211 mld zł to prawie 10 proc. PKB – to pokazuje skalę potrzeb. A to dopiero początek.

Przygotowując to wydanie „Gazety Bankowej”, zastanawialiśmy się, czy użyć na okładce słowa „recesja”. Dla gospodarki to słowo dużego kalibru. Wydarzenia upewniły nas jednak, że zaklinanie rzeczywistości grą słów nie sprawi, iż dekoniunktura, stagnacja, spowolnienie – recesja, nie nadejdzie. Czas postawić tarcze – tę rządową i te własne, w każdej firmie, w każdym gospodarstwie domowym.

MACIEJ WOŚKO
Redaktor naczelny „Gazety Bankowej”

eprasa.pl f616a34e98

TEMAT NUMERU:

Pandemia pustoszy rynki

Niespotykane dotąd fale wyprzedaży aktywów sieją strach wśród inwestorów i spustoszenie w portfelach. Indeksy giełdowe tąpnęły o kilkadziesiąt procent, podobnie jak sektor surowcowy notujący gigantyczną skalę przeceny. Widmo globalnej recesji materializuje się na naszych oczach

str. 6

WYDARZENIA:

Przełożenie zwrotnicy

Epidemia koronawirusa pokazuje, jak groźne dla Zachodu, w tym Polski, jest tak duże uzależnienie od Chin, od importu z tego kraju i ulokowanej tam produkcji. Europa, idąc za przykładem USA, powinna tę sytuację zmienić. I wiele wskazuje, że to zrobi. Dla Polski byłaby to duża szansa

str. 10

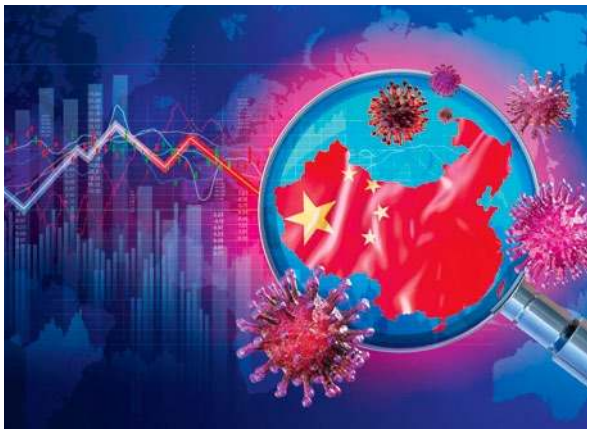

WYDARZENIA:

Szeryf bez amunicji

Banki centralne mają sporo narzędzi, które mogą wykorzystać w walce z recesją. Problem w tym, że nadużywały ich w ostatnich latach. Są niczym szeryf z szafą pełną różnych rodzajów broni, ale bez amunicji

str. 18

eprasa.pl f616a34e98

KOBIETA W GOSPODARCE:

Najważniejsze są kwalifikacje, nie płeć

W PZU dostrzegamy potencjał i kompetencje kobiet – mówi Małgorzata Sadurska, członek zarządu PZU SA i PZU Życie SA

str. 38

WYDARZENIA:

Czy Harley--Davidson przetrwa?

Ikona amerykańskiej wolności systematycznie dołuje. Czy zwrot ku nowinkom rozwiąże problemy producenta kultowych motocykli?

str. 58

TECHNO BIZNES:

Niebo dla polskich gwiazd

Polski sektor kosmiczny to ponad 300 firm, w większości małych i średnich oraz bardzo ambitnych. Gdzie powinny szukać swoich szans?

str. 82

FINANSE:

Złota era złota

Złota w Narodowym Banku Polskim jest coraz więcej. Kruszec jest traktowany jako strategiczny składnik rezerw dewizowych

str. 88

SPIS TREŚCI

od redakcji ... 3

temat numeru
Pandemia i gospodarka

Giełdy i waluty: Rynki finansowe uginają się pod ciężarem pandemii ... 6
Globalizacja: Przełożenie zwrotnicy ... 10
Biznes: Kluczowe gwarancje dla firm ... 14
System bankowy: Banki ruszają z pomocą ... 16
Banki centralne: Szeryf bez amunicji ... 18
Prof. dr Gabriel Felbermayr: Nie ma szczepionki na urywające się łańcuchy logistyczne ... 24
Telekomunikacja: Chiński syndrom biznesu IT ... 32
Technologie: Wirtualne społeczeństwo ... 36

felieton

Jerzy Bielewicz: Przywództwo w czasach zarazy ... 30
Prof. Małgorzata Zaleska: Identyfikacja ryzyka utraty oszczędności bankowych ... 42
Stanisław Koczot: Kto skorzysta na wojnie o ropę? ... 76
Prof. Grzegorz Szulczewski: Zły sen ... 114

wywiad gospodarczy
Kobieta w Gospodarce

Małgorzata Sadurska, wiceprezes PZU: Najważniejsze są kwalifikacje, nie płeć ... 38

wydarzenia

Rynek pracy: Czy ukraińscy pracownicy odjadą na Zachód ... 44
Makroekonomia: Presja płacowa zelżała ... 50
Edukacja technologiczna: Oswajanie robotów ... 52
Forum wGospodarce.pl: Polska potrzebuje zagranicznych inwestycji ... 56
Zarządzanie: Czy Harley-Davidson przetrwa elektryczne czasy? ... 58
Mecenat kultury: Jan Maria Tomaszewski – I nie pytajcie, czy to się opłaca... ... 60
Branża zbrojeniowa w Rosji: Bomba z długami ... 64
Branża motoryzacyjna: Gigafabryka na wrzosowisku ... 68
Biznes sportowy: Futbol zarażony ... 72

techno biznes

Technologie w Unii Europejskiej: Jednolity rynek cyfryzacji ... 78
Technologie kosmiczne: Niebo dla polskich gwiazd ... 82

finanse

Kruszce: Złota era złota ... 88
Spółki dywidendowe: Rekordowe wypłaty z zysku ... 92
Folder Finanse ... 96
Konkursy bankowe: Wybieramy liderów bankowości ... 98

kronika

XX Konferencja Izby Domów Maklerskich: Rynek potrzebuje kapitału… i renesansu ... 100

lifestyle

Angelika Józefczyk: Trendy mody ... 104
Paweł Zięba Hair Design: Wiosna na twarzy ... 106
Paweł Zięba Hair Design: Wiosna we włosach ... 107
Wonders: Branding, czyli budowanie świadomości marki ... 108

historia gospodarcza

Dalmor i rybołóstwo: Śledź z tradycją ... 110

eprasa.pl f616a34e98

temat numeru

Fakty & Procesy & Prognozy

KRZYSZTOF PĄCZKOWSKI

Rynki uginają się pod ciężarem pandemii

Niespotykane dotąd fale wyprzedaży aktywów sieją popłoch wśród inwestorów i spustoszenie w portfelach. Od marca indeksy giełdowe tąpnęły już o kilkadziesiąt procent, podobnie jak sektor surowcowy notujący gigantyczną skalę przeceny. Skutki epidemii mogą być o wiele bardziej bolesne dla świata finansów, niż można było jeszcze niedawno zakładać

Od czasu upadku banku Lehman Brothers w 2008 r. i wielkiego kryzysu pożyczek hipotecznych na rynku amerykańskim globalny świat finansowy nie widział tak gwałtownej paniki, jaka od marca ogarnęła rynki. Na wieść o kolejnych ogniskach zarazy inwestorzy masowo ruszyli do wyprzedaży posiadanych aktywów, a z każdym dniem giełdy traciły coraz więcej, lecąc w otchłań. Tylko w ciągu ostatnich trzech miesięcy (do 17 marca 2020 r.) indeks największych spółek na warszawskim parkiecie obniżył swoją wartość o ponad 36 proc. (w skali roku przecena akcji blue chips przekroczyła aż 43 proc.), spadając do poziomu ok. 1 420 pkt. W przypadku giełdy na Wall Street i głównego wskaźnika S&P 500 kwartalna obniżka sięgnęła niemal 25 proc. (na przestrzeni roku indeks za oceanem odnotował przecenę w granicach 15,5 proc. – do 2 386 pkt). Równie dramatyczna fala wyprzedaży dotknęła pozostałe giełdy europejskie.

Globalna panika wywołana obawami o stan gospodarki światowej i spodziewane załamanie popytu nie pozostały bez wpływu na rynki surowcowe. Szczególnie – z uwagi na prognozy załamania popytu na ropę naftową (szerzej piszemy o tym na str. 76) – nastąpiła

eprasa.pl f616a34e98

fot. Shutterstock, ilustracja: Maciej Burzykowski

tutaj gwałtowna wyprzedaż i obniżenie ceny baryłki do poziomu 29,9 dolara (w trzy miesiące ropa straciła na wartości ponad 54 proc.).

Nieco łaskawiej rynek obszedł się z miedzią, tradycyjnie już surowcem bardzo poszukiwanym w czasach prosperity i dynamicznego wzrostu gospodarczego. W tym przypadku kwartalny spadek wyniósł prawie 14 proc. (i – 17,2 proc. od połowy marca 2019 r). W efekcie tona miedzi kosztowała niecałe 5 220 dolarów.

Za to złoto – bezpieczna przystań na czas kryzysów gospodarczych – święciło tryumfy i wzrost wartości (o rynku złota czytaj w sekcji Finanse na str. 88). Tym samym cena uncji zwyżkowała do niemal 1 476 dolarów (kwartalny przyrost o 2 proc. i około 17-procentowa zwyżka w skali roku).

Błędna diagnoza

Zdaniem ekspertów wpływ epidemii koronawirusa na globalny system finansowy i gospodarkę okazał się katastrofalny w skutkach. Efekt domina i załamania w kolejnych segmentach rynku, do jakiego ostatnio doszło, przeszedł wszelkie możliwe wyobrażenia. Dotąd panowała bowiem opinia, że globalna gospodarka –

eprasa.pl f616a34e98

nawet w obliczu obecnej epidemii – wyhamuje w I kw. 2020 r., a następnie w kolejnych miesiącach nastąpi odbicie koniunktury (kształt litery V).

Jednak początkowe rozprzestrzenianie się wirusa (począwszy od Chin, poprzez Włochy, Japonię, Koreę Południową, Iran i kolejne państwa) wywołało lawinowe kłopoty powiązanych z sobą branż (turystyka, transport, motoryzacja, przemysł wydobywczy i surowcowy), siejąc coraz większy popłoch na świecie.

> Według Saxo Banku heroiczne starania państw mające na celu pobudzenie systemów finansowych i gospodarczych oraz wznowienie realnej działalności okażą się bardzo powolne

Nouriel Roubini, amerykański noblista w dziedzinie ekonomii, który przewidział krach w 2008 r. (zyskując przydomek Dr Doom, czyli Doktor Krach), jeszcze pod koniec lutego zapowiadał, że konsekwencje obecnej epidemii mogą być zdecydowanie bardziej poważne, niż uważano we wstępnej fazie pojawienia się koronawirusa w chińskim mieście Wuhan. Według Roubiniego od samego początku mieliśmy do czynienia z bagatelizowaniem pandemii, a prognozy co do przyszłego rozwoju sytuacji były zbyt optymistyczne. Roubini od razu wskazał w swojej analizie jako błędne założenie, że wirus ograniczy swoją aktywność przede wszystkim do rynku chińskiego – stając się jedynie lokalnym zagrożeniem. Ponadto – z racji ograniczonego obszaru zakażeń, głównie na kontynencie azjatyckim – miał przynieść niewielkie szkody gospodarcze zarówno dla Państwa Środka, jak i całego globalnego systemu powiązań biznesowych.

Oczywiście przy tak optymistycznym scenariuszu światowa gospodarka powinna mocno ruszyć do przodu jeszcze w I połowie 2020 r., przy jednoczesnym wsparciu ze strony banków centralnych (obniżających koszt kapitału i pobudzających tym samym cały obieg gospodarczy).

Niespotykana skala

Dr Doom – podobnie jak 12 lat temu bezbłędnie ocenił ówczesny kryzys hipoteczny i jego skutki dla świata finansów – również teraz trafnie zdiagnozował aktualną sytuację. Wypowiadając się m.in. na łamach dziennika „Financial Times", uznał, że konsekwencje lawinowego przyrostu zakażeń będą miały o wiele większy wpływ na globalną gospodarkę, niż dotąd sądzono. „Wystarczy tylko spojrzeć na skalę oddziaływania chińskiego rynku. Obecnie Chiny odpowiadają za blisko 20 proc. światowego PKB, a w momencie gdy nastąpił wybuch epidemii SARS 17 lat temu, było to odpowiednio 4 proc." – zaznaczył w swojej wypowiedzi Nouriel Roubini.

Przypomnijmy, że SARS (zespół ostrej niewydolności oddechowej), odnotowany po raz pierwszy pod koniec 2002 r. w prowincji Guangdong na południu Chin, wywołał do końca grudnia 2003 r. infekcję na całym świecie u 8 096 osób (w tym doprowadził do 774 zgonów w 28 krajach).

Tymczasem obecny koronawirus SARS-CoV-2 od grudnia zeszłego roku – a więc w ciągu tylko trzech miesięcy – zdołał się rozprzestrzenić już w 115 krajach, zakażając 187 tys. ludzi i zbierając żniwo w postaci 7 048 ofiar śmiertelnych – do 17 marca 2020 r.

Z jednej więc strony pojawił się czynnik skali w odniesieniu do biznesowego oddziaływania Chin na cały światowy krwiobieg gospodarczy, z drugiej zaś – jak również wskazywał Roubini – uwidocznił się niespotykany dotąd zasięg oddziaływania epidemii w wymiarze globalnym.

Jakby tego było mało, zestaw narzędzi, które pozostały do dyspozycji banków centralnych przy ewentualnej próbie pobudzania gospodarki światowej, także okazuje się bardzo ubogi. Według Roubiniego Rezerwa Federalna, obniżając poziom stóp procentowych (przy niewielkim zakresie 1,5 proc.), może jedynie chwilowo ograniczyć skutki kryzysu. Rzeczywiście 12 marca Fed ogłosił program wpompowania do systemu finansowego 1,5 bln dolarów, co uspokoiło sytuację tylko na chwilę (więcej o instrumentach banków centralnych do walki z recesją czytaj na str. 18).

Prawie tydzień później zapowiedź wsparcia światowych rynków przez MFW kwotą 1 bln dolarów (!) nie zapobiegła już dalszym, gwałtownym wstrząsom. Powrót do tzw. bezpiecznych aktywów był szczególnie widoczny m.in. na rynku walutowym – gdzie choćby nasz złoty błyskawicznie osłabił się do franka szwajcarskiego (za 1 CHF płacono 17 marca prawie 4,25 zł, przy rocznym spadku wartości o 11 proc.).

I tutaj – jak ocenia Roubini – kluczowe znaczenie dla globalnej gospodarki będzie miał dalszy gwałtowny spadek popytu na produkty i usługi w skali całego świata, przy wzroście kosztów ponoszonych przez firmy borykające się jednocześnie z coraz większymi kłopotami finansowymi.

Możliwe scenariusze

Jaki więc czeka nas scenariusz w najbliższym czasie? John J. Hardy, ekspert Saxo Banku, wskazuje na trzy możliwości rozwoju sytuacji na światowych rynkach. Pierwszą jest oczywiście stosunkowo „optymistyczna"

eprasa.pl f616a34e98

wersja zdarzeń, a więc wspomniane już dosyć szybkie wyjście z kryzysu i odbicie w kształcie litery V.

– Ten scenariusz wiąże się ze światową recesją techniczną i dalszymi istotnymi zakłóceniami w II i III kw. tego roku. Wówczas powinno być już jasne, czy kwarantanna przyniosła oczekiwane skutki, które wystarczą do zahamowania epidemii koronawirusa – podkreśla John J. Hardy.

Według niego w tym wariancie zagrożenie ostatecznie zacznie się zmniejszać, a cięcia stóp procentowych i programy wspomagające m.in. kredytobiorców w coraz większym stopniu będą poprawiały sytuację. Tutaj jednym z kluczowych zdarzeń o bardzo korzystnym wydźwięku dla rynków mogłaby być np. informacja o wynalezieniu szczepionki i możliwości jej wdrożenia do produkcji w terminie kilku miesięcy.

Przy takim rozwoju sytuacji ekspert Saxo Banku mimo wszystko jednak zaleca ostrożne zawieranie transakcji długoterminowych na giełdach (w tym stopniowe zwiększanie udziału ryzykownych aktywów w portfelu wraz z napływem kolejnych, dobrych informacji wskazujących na przełom w walce z koronawirusem).

W drugim scenariuszu – przy odbiciu koniunktury w kształcie litery U – wprowadzone w skali globalnej środki zaradcze przeciw epidemii miałyby już o wiele poważniejsze konsekwencje dla rynków i gospodarki. – Oficjalne kwarantanny i samoizolacja, w tym decyzje o przekładaniu wyjazdów i ograniczeniu aktywności w miejscach publicznych, mogą doprowadzić do gwałtownej recesji. Będzie ona niepodobna do jakichkolwiek zjawisk, które mogliśmy obserwować w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat – ocenia Hardy.

> Wpływ epidemii koronawirusa na globalny system finansowy i gospodarkę okazał się katastrofalny w skutkach

Jego zdaniem heroiczne starania państw mające na celu pobudzenie systemów finansowych i gospodarczych oraz wznowienie realnej działalności okażą się bardzo powolne. Będą też zakłócane kolejnymi epizodami zakażeń, czasowymi obostrzeniami w zakresie kwarantanny oraz trudnym do oszacowania w skutkach zachowaniem społeczeństw.

Jak podkreśla ekspert, może także dojść do istotnych zakłóceń w podaży surowców, dóbr czy nośników w branży energetycznej oraz innych sektorach w następstwie kryzysu kredytowego już w II i III kw. tego roku. Następnie odbicie popytu i płynności na rynkach będzie miało gwałtowny charakter i przyczyni się do skokowego wzrostu cen (oraz towarzyszących mu zjawisk inflacyjnych), przy bardzo słabej podaży.

I tu najlepszym rozwiązaniem dla inwestorów byłoby zainteresowanie się metalami szlachetnymi (m.in. srebrem) jako bezpieczną inwestycją chroniącą portfel przed inflacją. Ponadto ekspert Saxo Banku wskazuje na wybór aktywów powiązanych z surowcami (wydobycie i energia), a także waluty rynków wschodzących oraz akcje producentów dóbr konsumenckich.

Najgorszy wariant

Trzecia – najbardziej pesymistyczna opcja – to odbicie koniunktury gospodarczej w kształcie litery L. – Liczę jednak na to, że do tego najgorszego scenariusza nie dojdzie. Wówczas bowiem światowy PKB byłby narażony na bezprecedensowy spadek, nieporównywalny z niczym od czasów Wielkiego Kryzysu lat 30. ubiegłego wieku – mówi Hardy.

W tym przypadku zasięg i skala epidemii wymusiłyby konieczność długotrwałej kwarantanny, przy jednoczesnym ciągłym strachu wynikającym z możliwości ponownego wybuchu ognisk zapalnych. Skutki spirali strachu i związanych z tym konsekwencji byłyby niezwykle trudne do zniwelowania. W efekcie działania banków centralnych i wsparcie dla biznesu mogłyby nie dotrzeć do najbardziej potrzebujących – czyli sektora małych i średnich przedsiębiorstw. A te ostatnie z kolei byłyby zmuszone do wstrzymania lub zaniechania działalności w miarę wysychania źródeł kapitału. – Przy tym scenariuszu następowałoby dalsze pogłębianie kryzysu, w miarę jak utrata pracy zaczęłaby dosięgać coraz większą liczbę osób, prowadząc do lawinowego załamania działalności gospodarczej. Wtedy pierwsze oznaki jakiegokolwiek ożywienia byłyby widoczne najwcześniej w 2021 r. – dodaje Hardy. Wówczas, konstruując portfel, należałoby się skupić m.in. na metalach szlachetnych, a także opcjach sprzedaży na indeksy (np. S&P 500 poniżej 2 400 pkt) czy w późniejszej fazie na sektorach i instrumentach, które będą zyskiwały wraz z poprawą światowej koniunktury.

Ostatni z wymienionych scenariuszy – choć dzisiaj wydaje się odległy – może mieć jednak przynajmniej w części realne podstawy do realizacji. Już teraz pojawiają się bowiem szacunki, że 6 proc. chińskich firm zagrożonych jest bankructwem, a 60 proc. tamtejszych małych i średnich przedsiębiorstw posiada środki umożliwiające funkcjonowanie przez zaledwie krótki okres.

Według analityków XTB aktywność w wielu obszarach chińskiej gospodarki obniżyła się w ujęciu rocznym od 30 do nawet 95 proc. To w konsekwencji zmusza również globalnych kooperantów do ograniczenia swojej aktywności i jednocześnie będzie napędzać dalej spiralę kryzysu. ●

eprasa.pl f616a34e98

JACEK KRZEMIŃSKI

Przełożenie zwrotnicy

Epidemia koronawirusa pokazuje, jak groźne dla Zachodu, w tym Polski, jest tak duże uzależnienie od Chin, od importu z tego kraju i ulokowanej tam produkcji. Europa, idąc za przykładem USA, powinna tę sytuację zmienić, zacząć się uniezależniać od Państwa Środka. I wiele wskazuje, że to zrobi. Dla Polski byłaby to duża szansa

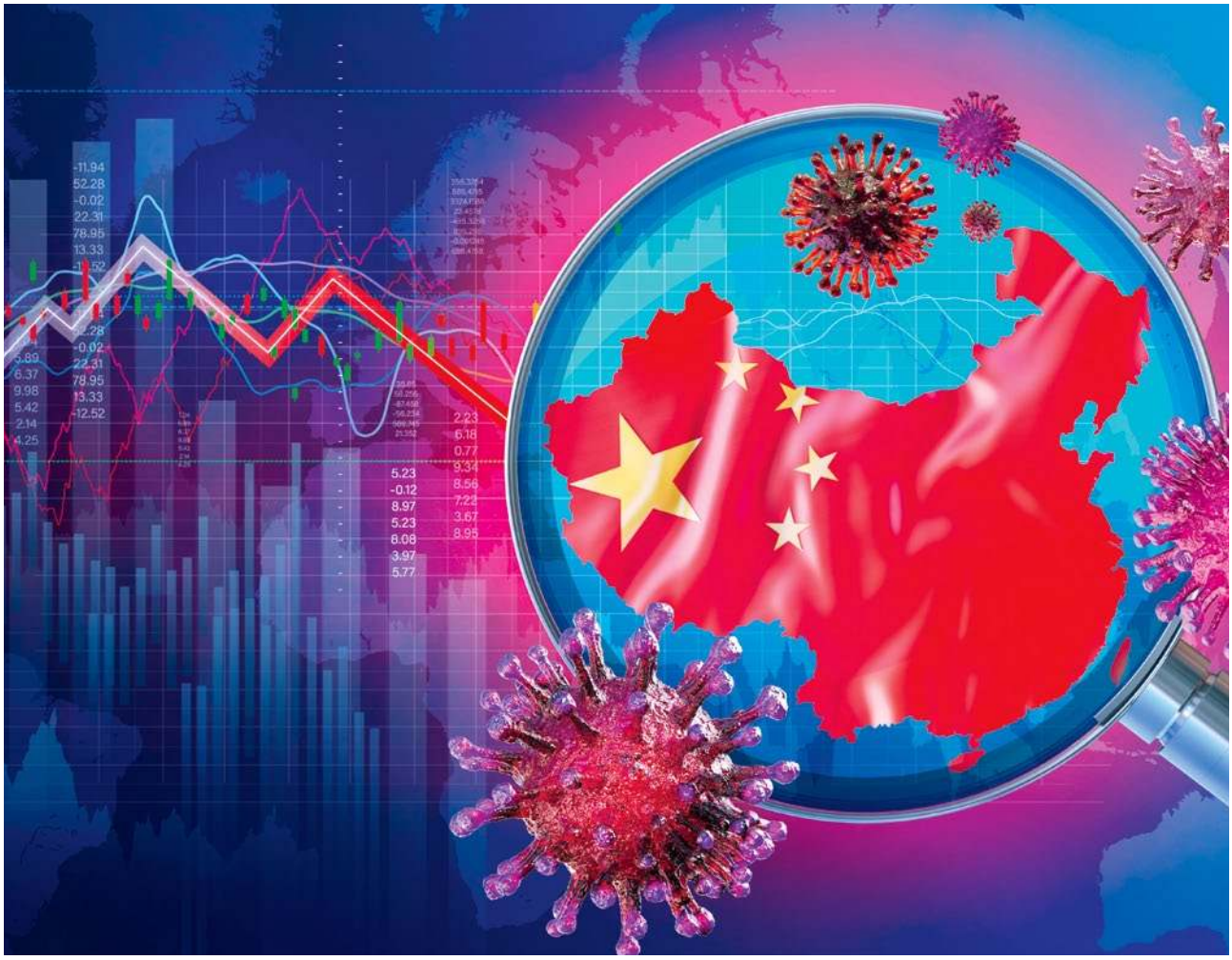

fot. Shutterstock

eprasa.pl f616a34e98

Koronawirus może być dla Zachodu (i globalizacji) tym, czym był dla niego kryzys paliwowo-energetyczny z lat 70. XX w. W 1973 r. podczas wojny Izraela z Egiptem USA i kraje Europy Zachodniej poparły Izraelczyków. W reakcji na to państwa arabskie przestały dostarczać Zachodowi ropę, przez co jej ceny na światowym rynku skokowo i wielokrotnie wzrosły. To pogrążyło kraje zachodnie w recesji. Potem gwałtowne skoki cen ropy uderzały jeszcze nieraz w kraje uzależnione od jej importu. Tak było podczas rewolucji irańskiej na przełomie lat 70. i 80. XX w. czy po ataku Iraku na Kuwejt dekadę później.

Te wydarzenia uświadomiły Zachodowi, jak ryzykowne jest zbytnie uzależnienie od importu ropy z jednej części świata. Dlatego kraje zachodnie zaczęły szukać innych, bardziej przewidywalnych dostawców tego surowca, a z drugiej strony próbowały znaleźć dla niego jakąś alternatywę. I uznały, że jedną z nich mogą być odnawialne źródła energii, których duże zasoby ma niemal każdy kraj na świecie. Trzeba przy tym dodać, że ropa służyła wtedy nie tylko do produkcji paliw samochodowych, bo w tamtym okresie na Zachodzie powszechnie ogrzewano domy olejem opałowym wytwarzanym z tejże ropy. Przy jej użyciu produkowano wówczas dużą część energii elektrycznej. Kraje zachodnie postawiły więc, już w latach 70. XX w., na rozwój energetyki odnawialnej, która rzeczywiście znacząco zmniejszyła ich zależność od importu surowców energetycznych.

Walec globalizacji

Epidemia koronawirusa pokazała, jak groźne dla Zachodu, w tym Polski, jest tak duże uzależnienie od importu z Chin, od ulokowanej tam produkcji. Państwo Środka nazywa się fabryką świata, z którą światowa gospodarka jest bardzo ściśle związana. Bo w Chinach z jednej strony produkuje się dużą część kluczowych komponentów dla montujących je w finalne produkty fabryk z całego świata, z drugiej zaś – Chiny mają nie tylko bardzo duży udział w światowej produkcji części, lecz i właśnie finalnych produktów. Dla przykładu: na Chiny przypada 29 proc. globalnej produkcji aut i 20 proc. produkcji części oraz podzespołów samochodowych. Wystarczyło jednak tylko pierwszych kilka tygodni dużych zakłóceń – spowodowanych epidemią koronawirusa – w chińskiej produkcji (czasowego zamknięcia wielu tamtejszych fabryk) i w pracy chińskich portów, by doszło do bardzo poważnych turbulencji w całej światowej gospodarce, ograniczeń dostaw wielu towarów, np. leków i samochodów. Bo, po pierwsze, przestała płynąć duża część dostaw z Chin do innych państw, a po drugie – bardzo zmalał w Państwie Środka import, m.in. dlatego, że w tamtejszych portach nie miał kto rozładowywać przywożonych ze świata towarów. To przekłada się na bardzo konkretne, realne problemy, gdyż np. w Chinach na wielu czekających zbyt długo na rozładunek statkach zgniły duże ładunki mięsa. A to inny przykład, z handlu w drugą stronę: w drugiej połowie lutego polskie media obiegła informacja, że budowa tunelu drogowego w Świnoujściu (najważniejszej od lat inwestycji dla tego miasta) może się opóźnić, bo maszyna do jego drążenia powstaje w Państwie Środka i przez epidemię koronawirusa prawdopodobnie nie zostanie dostarczona na czas.

29 proc.

taką część aut na świecie produkuje się w Chinach

Źródło: Europejskie Stowarzyszenie Producentów Samochodów

Jak doszło do tak dużego uzależnienia Europy, USA i innych krajów rozwiniętych od tego jednego państwa? Odpowiedzią jest globalizacja. Dzięki niej międzynarodowe koncerny mogą lokować swą produkcję niemal wszędzie. I wiele z nich stara się ulokować – przynajmniej jej część – tam, gdzie będzie najtańsza. Najtańsza była i jest m.in. w Chinach, które w dodatku były – za sprawą autorytarnych i mocno osadzonych rządów – stabilne politycznie, co więcej, stawały się szybko największym rynkiem świata. Dlatego zachodnie korporacje chętnie tam inwestowały. W obecnej fazie globalizacji międzynarodowe koncerny stosują dziś powszechnie fragmentaryzację produkcji (produkują części i montują je w całość w wielu różnych fabrykach oraz w różnych krajach), tworząc i zarządzając czymś, co nazywa się globalnymi łańcuchami wartości. A mówiąc bardziej zrozumiale: globalnymi łańcuchami dostaw czy produkcji. Zaczynają się one od dostawców surowców, a kończą na centralach korporacji, które odpowiadają za zarządzanie, marketing i sprzedaż gotowych produktów, w których powstają nowe technologie, gdzie prowadzi się prace badawczo-rozwojowe oraz projektowe. Pomiędzy tymi dwoma skrajnymi ogniwami są wytwórcy półproduktów, części i podzespołów oraz firmy montujące je w gotowe produkty.

Im wyżej jest się w tym łańcuchu dostaw, tym więcej się zarabia, osiąga się wyższe marże. A im niżej, tym większa konkurencja (im prostsze czynności do wykonania, tym więcej firm, które są w stanie je wykonywać) i mniejszy zarobek. Krajów zachodnich tak przebiegająca globalizacja długo bardzo nie bolała, bo ich koncerny były na szczycie globalnych łańcuchów dostaw. Gorzej

eprasa.pl f616a34e98

było w przypadku takich krajów jak Polska, Węgry czy Słowacja, które stały się w tych łańcuchach średnim ogniwem: poddostawcą, podwykonawcą, montownią. I utknęły na tym poziomie, w przeciwieństwie do Chin, które dorabiają się coraz większej liczby własnych globalnych koncernów, mających nie gorsze technologie i produkty od ich zachodnich konkurentów.

Chińska jazda na gapę

Chiny są tym krajem na świecie, który najbardziej skorzystał w ostatnich dekadach na globalizacji. Stał się największym eksporterem globu i z roku na rok powiększał nadwyżkę w handlu (nadwyżkę eksportu nad importem) z Unią Europejską, Stanami Zjednoczonymi i innymi krajami rozwiniętymi. Drenując je, dzięki tej nierównowadze, z przemysłu i atrakcyjnych miejsc pracy, bo te, które oferuje przemysł, są na ogół trwalsze i lepiej płatne niż w usługach. Deficyt USA w handlu z Chinami sięgnął w 2018 r. ponad 400 mld dolarów. W przypadku UE jest on mniejszy, w zeszłym roku doszedł do 160 mld euro. Polski deficyt w handlu towarami z Chinami wyniósł w 2019 r. 17,9 mld euro (według danych Eurostatu) i był dużo większy niż w przypadku naszej wymiany handlowej z Rosją, z której kupujemy przecież miliony ton ropy i miliardy metrów sześciennych gazu ziemnego.

I nie byłoby może w tym nic zdrożnego, gdyby nie fakt, że Chiny dorobiły się takiej nadwyżki w handlu z UE i całym Zachodem w dużej mierze za sprawą nieuczciwej konkurencji. Przez wiele lat sztucznie zaniżały kurs swej waluty, by pomóc swemu eksportowi i utrudnić import. W swej ekspansji na rynki zagraniczne chętnie sięgały po dumping. Skwapliwie korzystały z praw, jakie dawało im przystąpienie do Światowej Organizacji Handlu, ale już często nie przestrzegały wynikających z członkostwa w niej obowiązków i zasad, np. bardzo ograniczając dostęp do swego rynku zagranicznym firmom. To dlatego w ekonomicznych i biznesowych kręgach mówiło się, że w handlu międzynarodowym Chiny „jadą na gapę".

Zadziwia jednak fakt, że Zachód tak długo to tolerował, że tak uzależnił się od państwa, w którym panuje autorytarny reżim, brutalnie prześladujący wszelką opozycję oraz wszelkie mniejszości i zorganizowane poza kontrolą władzy grupy: od Tybetańczyków, muzułmańskich Ujgurów i chrześcijan aż do osób praktykujących Falun Gong. Od państwa, w którym notorycznie łamie się prawa człowieka i potwornie niszczy środowisko, gdzie wyrzuca się tony odpadów do morza, rzeki zamieniono w ścieki, a powietrze w trujące wyziewy. Chiny emitują dziś więcej dwutlenku węgla niż cała Unia Europejska i Stany Zjednoczone razem wzięte. Dzięki temu, że tak oszczędzały na ochronie środowiska, a budując infrastrukturę czy fabryki, zabierały za bezcen ziemię i domy milionom zwykłych ludzi, chińskie firmy mają dużo niższe koszty produkcji niż producenci w Europie czy USA. I dzięki temu mogą ich wypierać z rynku, czego doświadczyli np. europejscy producenci paneli fotowoltaicznych czy fińska Nokia.

20 proc.

wynosi udział Chin w globalnej produkcji części i podzespołów samochodowych

Źródło: UNCTAD – Konferencja Narodów Zjednoczonych ds. Rozwoju i Handlu

Dlaczego Zachód tak długo bezczynnie na to patrzył? Między innymi dlatego, że jego koncerny, przenosząc produkcję do Chin, w sumie na tym korzystały. A z drugiej strony, gdyby np. UE nałożyła cła antydumpingowe na jakieś towary z Chin, po pierwsze, dotknęłoby to także europejskie firmy, które ulokowały tam swą produkcję, a po drugie – naraziłoby kraje unijne na chińskie cła odwetowe. Poza tym część krajów zachodnich, dysponując silniejszym, nowocześniejszym przemysłem od Europy Środkowej, nie ma w handlu z Chinami tak dużego deficytu jak Polska, Czechy czy Węgry.

Wojna Trumpa

Z narastającą za sprawą Chin globalną nierównowagą gospodarczą pierwszy postanowił zrobić porządek Donald Trump, wypowiadając Chińczykom wojnę handlową. I nie zważając na to, że Europa Zachodnia odsądzała go za to od czci i wiary. To powtórka z historii, bo w latach 70. i 80. Ronald Reagan przykręcał śrubę Związkowi Sowieckiemu, za co był bardzo krytykowany właśnie w Europie Zachodniej, prowadzącej wtedy z ZSRS tzw. politykę odprężenia. Historia pokazała jednak wyraźnie, kto miał wówczas rację.

Co ciekawe, z powodu polityki Trumpa jeszcze przed epidemią koronawirusa niektóre z globalnych koncernów zaczęły się przymierzać do przeniesienia przynajmniej części swej produkcji z Chin do innych

> Chiny dorobiły się ogromnej nadwyżki w handlu z UE i całym Zachodem w dużej mierze za sprawą nieuczciwej konkurencji. Przez wiele lat sztucznie zaniżały kurs swej waluty, by pomóc swemu eksportowi i utrudnić import

eprasa.pl f616a34e98

krajów. A wybuch tej epidemii, jak uważa dr Milena Kabza z Departamentu Stabilności Finansowej NBP, może „przyśpieszać konieczność wycofania się niektórych przedsiębiorstw z rynku chińskiego (zwłaszcza amerykańskich), w dalszej perspektywie zaś spowodować także przyhamowanie globalnej ekspansji chińskiej gospodarki". Jeśli więc – co bardzo możliwe – UE nie odważy się pójść śladem Donalda Trumpa, to koronawirus może przywrócić równowagę w jej handlu z Chinami oddolnie, bez ingerencji rządów. Bo przekonał firmy zachodnie, że tak duże uzależnienie od Chin jest dla nich zbyt ryzykowne. Przekonały się one o tym kolejny raz, bo – warto przypomnieć – Państwo Środka było w ostatnich latach już dwukrotnie źródłem wielkiej epidemii, która wyszła poza jego granice. Najpierw, przed kilkunastoma laty, epidemii SARS, a potem ptasiej grypy. Przy SARS, tak jak przy koronawirusie, chińskie władze zlekceważyły z początku zagrożenie i próbowały je ukryć, przez co epidemii nie udało się stłumić w zarodku. Czy to da Zachodowi, zmagającemu się dziś z koronawirusem, do myślenia? Trudno powiedzieć. Na pewno jednak da do myślenia zachodniemu biznesowi. Dla Polski to ogromna szansa, bo część ulokowanej dziś w Chinach produkcji może trafić do nas. To też szansa dla polskich producentów, którzy mogliby zastąpić na europejskim rynku wielu chińskich dostawców. Pytanie jednak, czy będziemy umieć to wykorzystać, nie uginając się pod ciężarem nadchodzącego – za sprawą koronawirusa – globalnego kryzysu gospodarczego.

Na koniec ciekawostka. Najbardziej tragiczną w skutkach zarazą, jaka dotknęła dotąd Europę, była epidemia dżumy (zwanej czarną śmiercią) w XIV w. Przywędrowała ona na nasz kontynent także z Azji, i to najprawdopodobniej z Chin. W każdym razie przeniosła się do Europy przez łączący ją z Chinami handlowy jedwabny szlak. Jeszcze kilka lat temu wiele mówiło się o budowie przez Chiny nowego jedwabnego szlaku, łączącego ten kraj z Europą. W Polsce reagowano na to z entuzjazmem. Nie przyglądając się faktycznym motywacjom Chińczyków, którzy ten nowy szlak handlowy chcieli wykorzystać przede wszystkim do zwiększenia eksportu swych towarów do Europy. I tak już zasypanej chińskimi produktami. Dziś o nowym jedwabnym szlaku jest cicho i wiele wskazuje, że do jego budowy jednak nie dojdzie. Ośmielę się powiedzieć, że dla Europy to nie będzie zła wiadomość. ●

163 mld euro

wynosi deficyt UE w handlu z Chinami (dane za 2019 r.)

Źródło: Eurostat

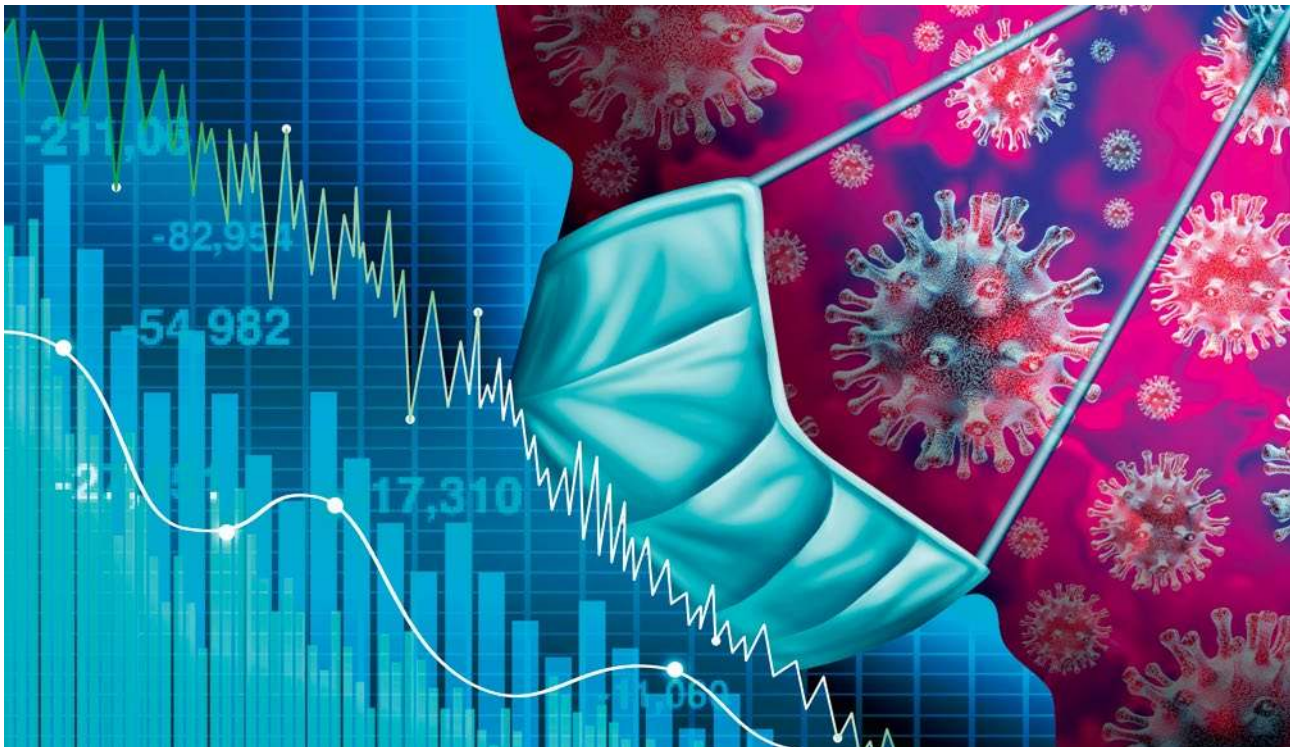

fot. Shutterstock

eprasa.pl f616a34e98

KRZYSZTOF PĄCZKOWSKI

Kluczowe gwarancje dla biznesu

W obliczu dotkliwych skutków gospodarczych pandemii koronawirusa kluczowe dla przedsiębiorców są możliwości gwarancji i ubezpieczenia prowadzonego biznesu na wypadek niewypłacalności kontrahentów

Główną rolę w systemie gwarancyjnym w Polsce odgrywa Korporacja Ubezpieczeń Kredytów Eksportowych (KUKE), spółka kontrolowana przez Skarb Państwa i Bank Gospodarstwa Krajowego (BGK), która zajmuje się ubezpieczaniem transakcji handlowych w kraju i za granicą. Firma skupia się m.in. na ubezpieczaniu należności z tytułu sprzedaży towarów i usług z odroczonym terminem płatności. Jest jedyną na polskim rynku instytucją oferującą produkty z gwarancją Skarbu Państwa. Ponadto specjalizuje się w ubezpieczaniu długoterminowych projektów eksportowych o charakterze inwestycyjnym.

Zagrożenia dla eksportu

Jak podkreśla Tomasz Ślagórski, wiceprezes KUKE, obecnie ryzyko dla rodzimego biznesu materializuje się przede wszystkim w obszarze ograniczeń globalnej produkcji, która w coraz większym stopniu odczuwa zakłócenia dostaw z Chin, jak również spadek popytu na towary, surowce i usługi ze strony chińskich firm oraz konsumentów. – Jeśli chodzi o wpływ na nasz kraj, to sprzedaż na tamtejszy rynek stanowi tylko 1 proc. całkowitego eksportu z Polski i z tego względu spadek popytu ze strony chińskich importerów nie będzie miał aż tak istotnego znaczenia – szacuje Ślagórski.

Według niego zdecydowanie bardziej negatywny efekt może wystąpić choćby w przypadku naszej sprzedaży do Niemiec – głównego odbiorcy polskich produktów – dla których Chiny są trzecim rynkiem eksportowym. – Tutaj polskie przedsiębiorstwa, będące częścią łańcucha dostaw dla niemieckich producentów, mogą odnotować poważny spadek zamówień. A trzeba pamiętać, że eksport do naszego zachodniego sąsiada to aż 28 proc. całej polskiej sprzedaży zagranicznej – dodaje Ślagórski.

W ocenie wiceprezesa KUKE przy wystąpieniu wariantu pesymistycznego, w którym epidemii koronawirusa nie da się szybko opanować, konsekwencje dla światowego wzrostu gospodarczego i międzynarodowego handlu – w tym dla Polski – będą bardzo poważne. Choć w chwili obecnej trudno jednoznacznie oszacować skutki pandemii, to konieczne są szybkie działania wspomagające biznes. – Musimy pamiętać, że tu niezwykle istotną rolę będą odgrywały: podejście instytucji finansowych do zwiększonego ryzyka kredytowego i ich skłonność do finansowania przedsiębiorstw. Ograniczenie apetytu na ryzyko może istotnie wpłynąć na wzrost niewypłacalności firm zarówno w kraju, jak i za granicą – podkreśla Ślagórski.

Według Krajowej Izby Gospodarczej niezbędne jest szybkie wdrożenie rozwiązań chroniących i wspierających firmy, które w najbliższym czasie mogą mieć problem ze ściągnięciem należności. Dotyczy to zarówno systemu zabezpieczeń w stosunku krajowej wymiany handlowej, jak i biznesu prowadzonego z zagranicznymi kontrahentami. Jak wskazuje KIG, jednym z rozwiązań byłby tu silnie wsparty gwarancjami państwowymi produkt ubezpieczeniowy, natychmiast i powszechnie rozdystrybuowany zarówno przez KUKE, jak i inne zakłady specjalizujące się w ochronie należności. Warto tu zwrócić uwagę na pakiet osłonowy dla firm, zaprezentowany przez minister rozwoju Jadwiga Emilewicz, w którym m.in. pojawiają się projekt wsparcia i gwarancji dla prowadzonej działalności biznesowej oraz dopłaty do kredytów. ●

fot. Shutterstock

REKLAMA/49/0120/F

eprasa.pl f616a34e98

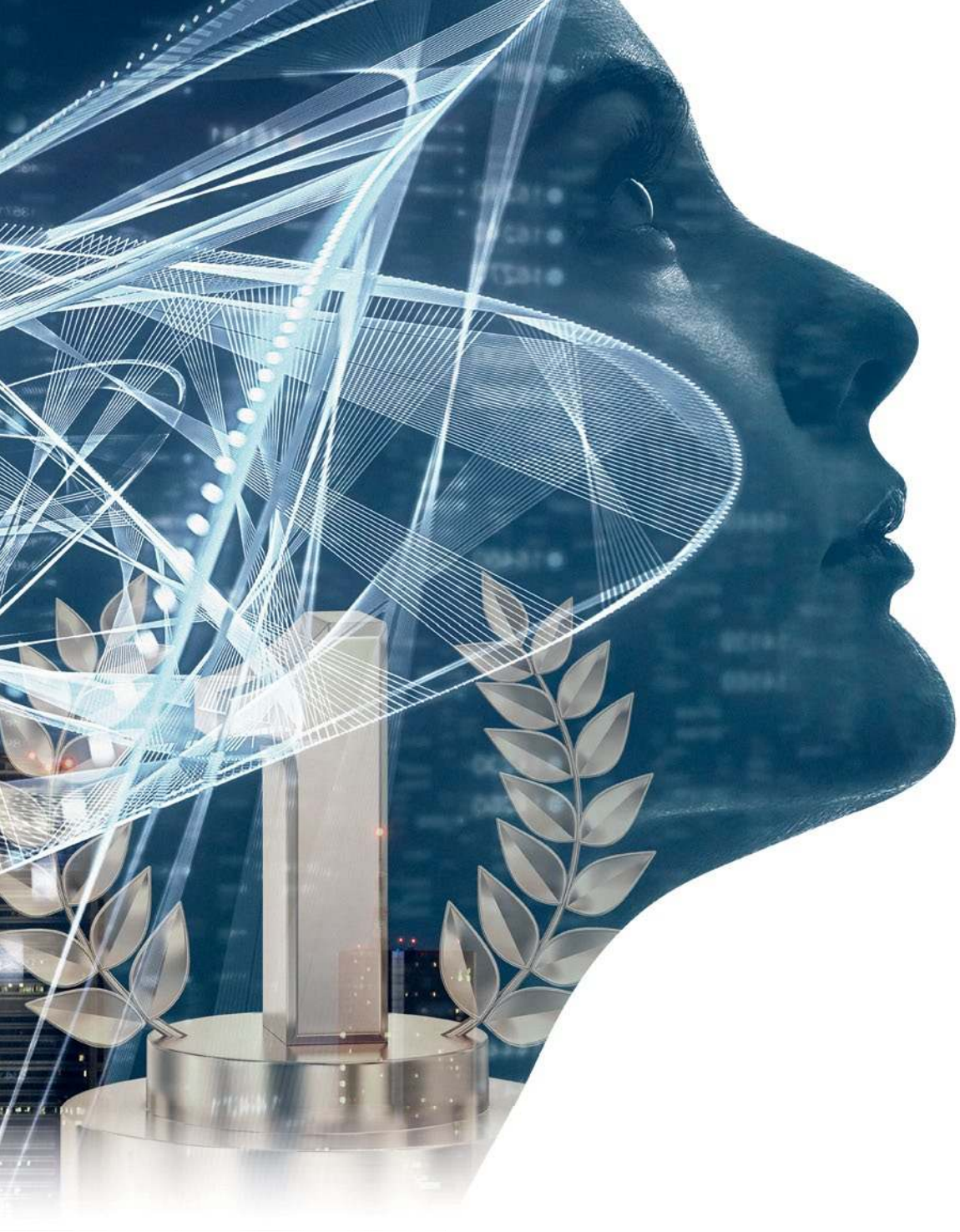

Bank Polski

PKO BANK POLSKI Z NAGRODĄ BANK OF THE YEAR 2019

Międzynarodowi eksperci z grupy Financial Times docenili bank za cyfrową transformację i nowoczesne usługi bankowe.

The Banker
Bank of the Year 2019
POLAND

eprasa.pl f616a34e98

KRZYSZTOF PĄCZKOWSKI

Banki ruszają z pomocą

Instytucje finansowe muszą dziś nie tylko wziąć na barki skutki kryzysu na rynkach, lecz także wesprzeć swoich klientów, którzy będą się borykali z coraz większymi kłopotami w następstwie pandemii koronawirusa

Mimo bardzo trudnej sytuacji, w jakiej znalazła się światowa gospodarka po wybuchu epidemii koronawirusa, silna dotąd pozycja sektora bankowego i stabilne fundamenty działalności poszczególnych instytucji powinny się okazać mocnym wsparciem przy wdrożeniu programu antykryzysowego. Przypomnijmy, że w przypadku rodzimych banków zeszły rok przyniósł istotną poprawę wyników finansowych, a zysk netto całego sektora zwiększył się o 12,5 proc. – do poziomu 14,68 mld zł. W podobnej skali wzrósł też wynik operacyjny (+12,4 proc.), sięgając 20,33 mld zł. Jak wskazuje Komisja Nadzoru Finansowego, wyższe były także zarówno wyniki z tytułu prowizji (13,33 mld zł), jak i odsetek (49,22 mld zł). W pierwszym przypadku zwyżka wyniosła prawie 10 proc., w drugim zaś – ok. 8,5 proc. Tak dobre rezultaty pozwoliły w wielu przypadkach na zgłoszenie wypłaty dywidendy za rok 2019 i tym samym podział sporej części sowitych zysków wśród akcjonariuszy.

Wsparcie banków

Eksperci są przekonani, że silna pozycja instytucji finansowych będzie ważnym elementem wsparcia dla całej gospodarki. Banki posiadające istotne zasoby kapitałowe muszą bowiem udźwignąć nie tylko skutki szalejącego kryzysu na rynkach finansowych (istotna przecena wartości aktywów), lecz także wspomóc działania niwelujące zastój gospodarczy (czasowe wyłączenie z funkcjonowania całych gałęzi gospodarki) i w końcu wesprzeć swoich klientów, którzy będą się borykali z coraz większymi kłopotami finansowymi (spłata kredytów, pożyczek). – Wiodące w kraju instytucje uzgodniły już działania pomocowe, a wdrożenia kolejnych narzędzi i rozwiązań w tym zakresie możemy się spodziewać już w najbliższym czasie – zapowiedział Krzysztof Pietraszkiewicz, prezes Związku Banków Polskich. Według niego banki ułatwią swoim klientom m.in. odroczenie spłaty rat kapitałowo-odsetkowych lub rat kapitałowych przez okres do trzech miesięcy. Są również gotowe ułatwić przedsiębiorcom dostęp do krótkoterminowego kredytu, który posłuży ustabilizowaniu sytuacji finansowej.

Uproszczone procedury

Ułatwienia mają zostać wdrożone w szczególnie ważnych obszarach rynku, takich jak: kredyty mieszkaniowe, konsumpcyjne dla klientów indywidualnych, kredyty dla przedsiębiorców. Będą polegać m.in. na szybkim rozpatrywaniu wniosków w przypadku klientów, którzy uzasadnią konieczność odroczenia lub zawieszenia spłaty z uwagi na ich trudną sytuację finansową i materialną. Ponadto banki mają również udzielać pomocy przedsiębiorcom, którzy na koniec zeszłego roku wykazywali się odpowiednią zdolnością kredytową, a obecnie zostali dotknięci skutkami epidemii (jednocześnie w najbliższym czasie upływa w ich przypadku termin odnowienia istniejącego finansowania). I tu szczególnie ważne jest wsparcie dla podmiotów, które praktycznie z dnia na dzień utraciły źródło zarobkowania poprzez przymusowe wyłączenie działalności.

Ponadto instytucje posiadające w swoich grupach kapitałowych firmy specjalizujące się w leasingu czy faktoringu będą również w tych obszarach zapewniały odpowiednią pomoc swoim klientom. Chodzi m.in. o odroczenie spłaty rat leasingowych. Dodatkowym elementem wsparcia będzie też brak opłat i prowizji za przyjęcie oraz rozpatrzenie wniosków dotyczących zawieszenia rat. ●

eprasa.pl f616a34e98

Bezpieczni pracownicy i klienci Grupy LOTOS

Pandemia koronawirusa znacząco wpłynęła na funkcjonowanie większości firm na całym świecie. Grupa LOTOS, której działalność ma strategiczne znaczenie dla krajowego i europejskiego bezpieczeństwa energetycznego oraz polskiej gospodarki, szybko wdrożyła odpowiednie procedury. W firmie działa sztab kryzysowy, a ciągłość pracy rafinerii jest zachowana. Spokojni mogą być też klienci stacji paliw sieci LOTOS

fot. materiały prasowe

LOTOS wydobywa gaz ziemny i ropę naftową w Polsce, Norwegii oraz na Litwie. Należy do niego zlokalizowana w Gdańsku, jedna z najnowocześniejszych europejskich rafinerii, gdzie surowiec przerabiany jest głównie na wysokiej jakości paliwa. W związku z pandemią koronawirusa prezes Zarządu Grupy LOTOS Paweł Jan Majewski powołał w firmie sztab kryzysowy, który na bieżąco śledzi sytuację i optymalizuje pracę rafinerii. Członkowie zespołu odbywają regularne telekonferencje i wypracowują wytyczne. Zmieniono organizację czasu pracy i ograniczono ruch osobowy tam, gdzie to możliwe. Część kadry pracuje zdalnie. Koncern zachowuje jednak ciągłość pracy.

Wsparcie polskich szpitali

Grupa LOTOS za pośrednictwem Fundacji LOTOS zadeklarowała przekazanie 5 mln zł na walkę z koronawirusem. Pomoc ma polegać m.in. na zakupie sprzętu szpitalnego. Wsparcie realizowane będzie we współpracy z Ministerstwem Aktywów Państwowych kierowanym przez wicepremiera Jacka Sasina.

– Rozumiemy powagę sytuacji i podejmujemy adekwatne środki zaradcze. Na bieżąco obserwujemy sytuację w kraju. Wprowadziliśmy już procedury dotyczące zapobiegania rozprzestrzeniania się koronawirusa. Powinniśmy wszyscy się zmobilizować i zadbać o nasze bezpieczeństwo. Grupa LOTOS to firma odpowiedzialna społecznie, dlatego zdecydowaliśmy się wesprzeć szpitale w walce z koronawirusem – tłumaczy Paweł Jan Majewski, prezes Zarządu Grupy LOTOS.

Bezpieczna obsługa klientów na stacjach

LOTOS to także sieć ponad 500 stacji paliw we wszystkich aglomeracjach i w wielu miejscowościach na terenie całego kraju. Na stacjach wdrożone zostały zasady dotyczące bezpiecznej obsługi klienta, zwiększono też zapasy środków czystości. Określono stacje z podwyższonym ryzykiem – tam wysłano większą liczbę masek antywirusowych i zapas płynów dezynfekujących do rąk. Wszystkie produkty gastronomiczne sprzedawane są tylko na wynos.

Praca na morzu

Spółka LOTOS Petrobaltic, do której należy pięć platform operujących na Morzu Bałtyckim na złożach B3 i B8, wprowadziła dodatkowe środki zabezpieczające w postaci obowiązkowego pomiaru temperatury przez ratownika medycznego dla osób wjeżdżających na platformy. Górnicy morscy transportowani na platformy śmigłowcem z lotniska w Gdańsku otrzymują środki odkażające do rąk, maseczki oraz ulotki informacyjne. Na platformie całodobowo jest dostępny lekarz, gabinet lekarski oraz część szpitalna. W przypadku pojawienia się objawów chorobowych u pracownika platformy pomocy udzieli dyżurna służba SAR, która przetransportuje pracownika na ląd przy zachowaniu wszelkich środków bezpieczeństwa. ●

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym 22/1219/F

eprasa.pl f616a34e98

PIOTR ROSIK

Banki centralne: szeryf bez amunicji

Banki centralne mają sporo narzędzi, które mogą wykorzystać w walce z recesją. Problem w tym, że nadużywały ich w ostatnich latach, a do tego kolejne gospodarcze perturbacje mogą być inne niż poprzednie. Są więc niczym szeryf z szafą pełną różnych rodzajów broni, ale bez amunicji

fot. Shutterstock

eprasa.pl f616a34e98

Koronawirus SARS–Cov–2. Już wiadomo, że nazwa tego drobnoustroju, który pojawił się w centralnej części Chin i rozprzestrzenił na cały świat – wywołując chorobę COVID-19 u dziesiątków tysięcy ludzi i uśmiercając kilka tysięcy (według stanu na 10 marca br.) – przejdzie do historii. Żadna epidemia bowiem – z tych, które miały miejsce w ostatnich dziesięcioleciach – nie wystraszyła tak bardzo światowej społeczności i nie wyrządziła tak dużych szkód gospodarce globalnej oraz giełdom.

Wirus zaczął się dynamicznie rozchodzić poza Chinami w połowie lutego, a już na początku marca było wiadomo, że światowa gospodarka roku 2020 nie zaliczy do udanych. Na giełdach doszło do potężnej korekty, takiej jak w IV kwartale 2018 r. Tamta jednak zakończyła się dynamicznym odbiciem na północ, tymczasem z powodu koronawirusa i jego negatywnego wpływu na biznes – m.in. na przemysł czy turystykę – wiele parkietów znalazło się w technicznej bessie (rozumianej jako spadek głównego indeksu o ponad minus 20 proc. od szczytu).

Różne scenariusze potyczki

Dynamiczne spadki cen akcji dotykają może i wiele osób (inwestorów oraz przyszłych emerytów, którzy tracą na spadku wyceny jednostek funduszy), ale jednak nie wszystkich. Natomiast ewentualna recesja w światowej gospodarce to realne zagrożenie dla dosłownie każdego. Eksperci Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD) stwierdzili, że koronawirus wywoła spory szok podażowy w światowej gospodarce, uszkadzając poważnie łańcuchy dostaw i doprowadzając do zamknięcia na jakiś czas (nie wiadomo, na jak długo) wielu fabryk. W scenariuszu bazowym opublikowanym na początku marca stwierdzili, że tempo wzrostu światowego PKB w 2020 r. wyniesie 2,5 proc. zamiast prognozowanego w listopadzie 2019 r. 2,9 proc. W Chinach PKB urośnie jedynie o niecałe 5 proc. (w 2019 r. poszło w górę o 6,1 proc.). W Japonii, Korei Południowej i Australii – czyli krajach albo mocno gospodarczo związanych z Chinami, albo mocno dotkniętych koronawirusem – tempo wzrostu PKB również ma mocno spaść.

Nic strasznego? Podkreślmy jednak, że mowa o scenariuszu bazowym, który nie zakłada rozciągniętej w czasie – na wiele miesięcy – pandemii, w ramach której życie traci coraz więcej ludzi. Taki negatywny scenariusz założyli m.in. prof. Luca Fornaro z Universitat Pompeu Fabra oraz prof. Martin Wolf z Uniwersytetu Wiedeńskiego i zaprezentowali go w artykule pt. „Coronavirus and macroeconomic policy" na łamach portalu Vox. Z ich założeń wynika, że w takim przypadku światowa gospodarka mogłaby się dostać w pułapkę stagnacji, z której nie byłoby łatwej ucieczki.

Tempo wzrostu PKB na świecie według OECD: 2019 i prognoza na 2020 (w proc.)

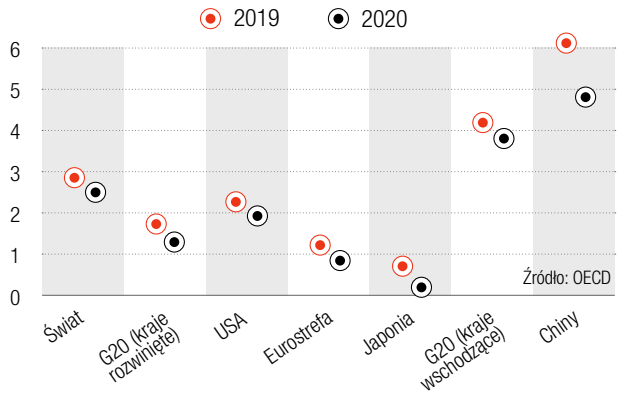

Szeryf stoi na straży...

Tutaj pojawia się pytanie o rolę banków centralnych w walce z przyszłą – daleką bądź bliską, ale ona kiedyś się z pewnością pojawi – globalną recesją. Przed dekadą, jak wiadomo, odegrały one decydującą rolę, wyciągając światową gospodarkę z kryzysu finansowego i recesji za pomocą specjalnych programów skupu aktywów, zwanych potocznie luzowaniem ilościowym (QE, ang. quantitative easing).

W teorii banki centralne dysponują wieloma narzędziami. Mogą przede wszystkim: ciąć stopy procentowe, wspomagając gospodarkę i obniżając koszt pieniądza; kupować obligacje, akcje, jednostki uczestnictwa funduszy inwestycyjnych, wspomagając zachowanie aktywów inwestycyjnych; obniżać stopę rezerwy obowiązkowej, dzięki czemu banki komercyjne mogą wykreować więcej pieniądza; wspomagać pożyczkami banki komercyjne. Sprzyja im to, że oczekiwania inflacyjne są na całym świecie na bardzo

Oczekiwania inflacyjne w strefie euro*

*swap inflacyjny 5y5y, który mierzy spodziewaną inflację za 5 lat przez kolejne 5 lat

eprasa.pl f616a34e98

niskim poziomie, a w strefie euro na wręcz rekordowo niskim.

2 marca prezydent Europejskiego Banku Centralnego (EBC) wydał oświadczenie, w którym przyznał, że szybkie rozprzestrzenianie się koronawirusa kreuje ryzyko dla gospodarki i funkcjonowania rynków finansowych. „EBC monitoruje z uwagą rozwój sytuacji i jej implikację dla gospodarki europejskiej, inflacji w średnim terminie oraz jej ewentualny wpływ na politykę pieniężną. Bank jest gotowy, w obliczu tego rosnącego ryzyka, podjąć niezbędne, starannie zaplanowane kroki" – napisał. Jak wynika z danych EBC, od grudnia zwiększał on skup obligacji korporacyjnych, z poziomu 1,8 mld euro do 5,7 mld euro w lutym.

Zannualizowane tempo wzrostu PKB w eurostrefie na tle głównej stopy procentowej EBC (w proc.)

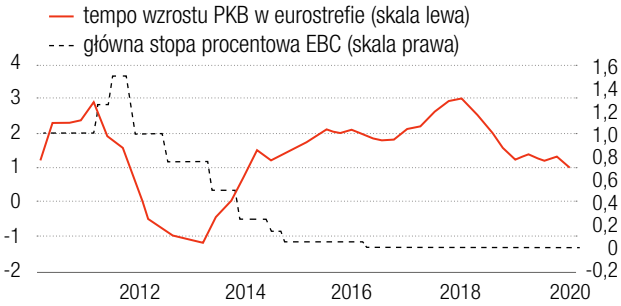

Źródło: Trading Economics

Z kolei dzień później, 3 marca, amerykańska Rezerwa Federalna (Fed) dokonała awaryjnej obniżki głównej stopy procentowej 50 pb., do przedziału 1–1,25 proc. To była pierwsza tego typu ratunkowa obniżka od 2008 r. „Biorąc pod uwagę potencjalny wpływ wirusa COVID-19 na globalny wzrost, podtrzymujemy nasze zobowiązanie, by użyć wszelkich właściwych narzędzi polityki, by osiągnąć silny, trwały wzrost i zabezpieczyć się przed negatywnymi czynnikami ryzyka. Obok wzmocnienia starań dotyczących rozszerzenia usług zdrowotnych ministrowie finansów państw G7 są gotowi podjąć działania, w tym obejmujące środki fiskalne, jeśli będzie to potrzebne, by odpowiedzieć na wirusa i wspierać gospodarkę w tej fazie. Banki centralne krajów G7 będą nadal wypełniały swoje mandaty, wspierając tym samym stabilność cen i wzrost gospodarczy, a jednocześnie podtrzymując odporność systemów finansowych" – głosił komunikat ministrów finansów krajów G7.

Tego samego dnia do akcji wkroczyły inne banki centralne. Bank Rezerw Australii obniżył główną stopę procentową o 25 pb., do rekordowo niskiego poziomu 0,5 proc., a Bank Negara Malaysia dokonał cięcia również o 25 pb., do 2,5 proc. (najniższy poziom od lipca 2010 r.).

Zannualizowane tempo wzrostu PKB w USA na tle głównej stopy procentowej Fed

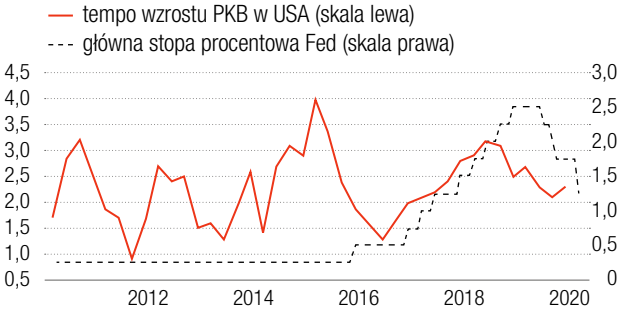

Źródło: Trading Economics

...ale bez pocisków

Wydaje się więc, że banki centralne są na posterunku, czuwają, a nawet już działają. Deklarują one politykę „whatever it takes" – zrobienia wszystkiego, co w ich mocy, dla ratowania gospodarki. Problem w tym, że bardzo duża część ekspertów – ekonomistów, inwestorów, publicystów – wskazuje, iż są one niczym szeryf z rewolwerem bez nabojów. Wystrzelały cały bębenek podczas ostatnich potyczek, a teraz okazuje się, że w biurku nie ma już pudełek z amunicją.

W ostatnich kilkunastu latach zbyt mocno polegaliśmy na bankach centralnych – stwierdził Mohamed El-Erian, główny ekonomista grupy Allianz w jednym z marcowych odcinków podcastu Bloomberg Surveillance. „Banki centralne stały się zakładnikami rynków finansowych. Przez to straciły elastyczność w zakresie polityki pieniężnej, a idąc dalej, straciły wpływ na wzrost gospodarczy" – powiedział El-Erian.

By się przekonać o tym, że ci eksperci mają rację, wystarczy spojrzeć na poziom globalnej stopy procentowej, liczony przez Bank Rozrachunków Międzynarodowych (BIS). Po marcowej awaryjnej obniżce stóp w USA znalazł się on na historycznym minimum, poniżej poziomu 3 proc. „Obecnie konwencjonalna polityka pieniężna niewiele może wskórać w walce z koronawirusem. Szczególnie to widać w Europie, gdzie na wielu rynkach mamy zerową albo nawet ujemną stopę procentową" – podkreślili w swojej analizie Fornaro i Wolf. „Fed praw-

> Włosi mają problem nie tylko z rozruszaniem gospodarki, lecz także z kondycją sektora bankowego oraz olbrzymim długiem publicznym

eprasa.pl f616a34e98

dopodobnie obniży stopy o dalsze 50–75 pb. na kolejnym posiedzeniu 18 marca. Problem w tym, że zaczął on cykl obniżek i wznowił trend zwiększania bilansu wtedy, gdy to było niepotrzebne. To oznacza, że dalsze tego typu ruchy mogą być neutralne dla gospodarki. Przez to USA stają w obliczu ryzyka popadnięcia w stagnację typu europejskiego" – stwierdził na swoim koncie twitterowym prof. Daniel Lacalle, główny ekonomista firmy Tressis, wykładowca hiszpańskiej IE Business School.

Światowa stopa procentowa
(średnia dla 38 najważniejszych banków centralnych)

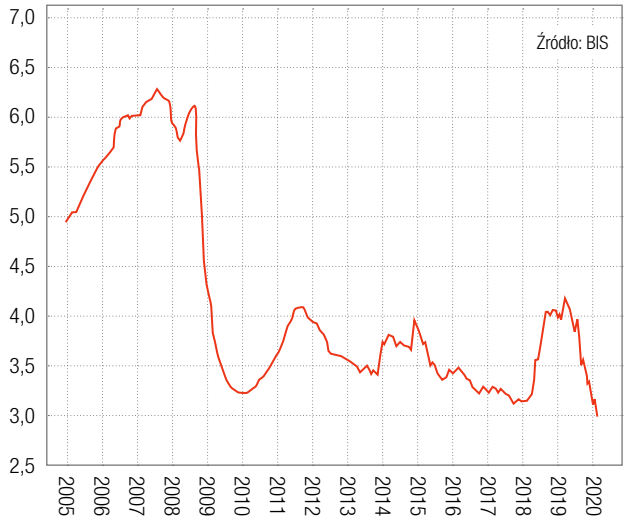

Zdaniem niektórych analityków Fed ma jeszcze czas i możliwości, by przygotować się do walki z kolejną recesją. Jak zaproponowali w analizie pt. „A program for strengthening the Federal Reserve's ability to fight the next recession" eksperci Peterson Institute for International Economics (PIIE) David Reifschneider (dawniej Fed) oraz David Wilcox: „Rezerwa powinna przede wszystkim wprowadzić regułę, że główna stopa procentowa pozostaje na najniższym możliwym poziomie tak długo, aż rynek pracy ożyje, a inflacja wróci do poziomu 2 proc. Po drugie, Fed powinien zapewnić, że będzie prowadził bez ograniczeń skup długoterminowych obligacji tak długo, aż rynek pracy ożyje, a inflacja wróci do poziomu 2 proc. Jeśli przyszła recesja nie będzie nadzwyczaj silna, to powinno wystarczyć, by Fed był skuteczny w walce. Jeśli będzie inaczej, Fed może po prostu... nie mieć amunicji do walki z nią".

Nadzieja w międzynarodowych organizacjach...

Tymczasem sytuacja jest poważna głównie w Europie. Ogromnym problemem dla gospodarki Starego Kontynentu – jeszcze większym niż dotychczas – mogą

Bilanse banków centralnych
(w bln dol.)

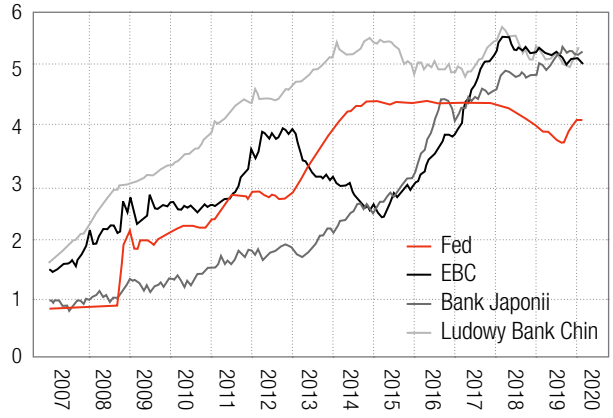

Źródło: Yardeni Research/Haver Analitycs

Bilanse banków centralnych jako procent nominalnego PKB
(w walucie lokalnej)

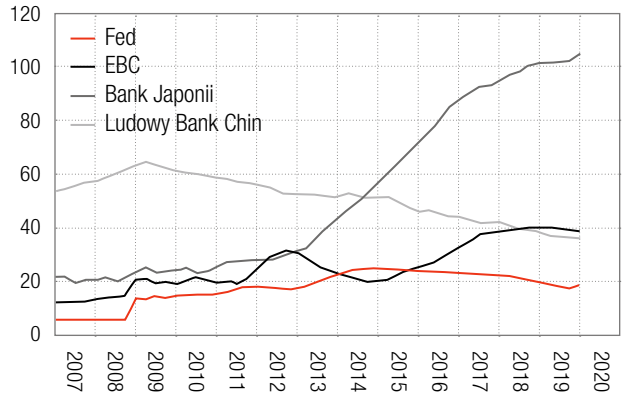

Źródło: Yardeni Research/Haver Analitycs

się stać Włochy. To właśnie w Italii koronawirus rozprzestrzenił się najmocniej i zbiera najbardziej ponure żniwo. Dlatego od 11 marca premier Włoch Giuseppe Conte zarządził kwarantannę na terenie całego kraju.

Z pewnością mocno negatywnie odbije się ona na włoskiej gospodarce, która i tak w ostatnich kwartałach znacząco zwalniała. Jeszcze w IV kwartale 2017 r. wskaźnik PKB urósł o 1,9 proc. rok do roku, a potem było coraz gorzej. W IV kwartale 2018 r. stanął na zerze, potem przyszły trzy lekko wzrostowe kwartały (od 0,2 do 0,5 proc.), by IV kwartał 2019 r. ponownie był słabszy (0,1 proc. wzrostu PKB r/r). Przypomnijmy, że Włosi mają problem nie tylko z rozruszaniem gospodarki, lecz także z kondycją sektora bankowego oraz olbrzymim długiem publicznym (sięga 135 proc. PKB).

Prof. Ashoka Mody z Princeton University, który ma za sobą karierę w Międzynarodowym Funduszu Walu-

eprasa.pl f616a34e98

towym (MFW), uważa, że w I półroczu 2020 r. włoska gospodarka skurczy się nawet o 3 proc. Kraj będzie w tej sytuacji potrzebował specjalnego pakietu ratunkowego o wartości 500–700 mld euro, który ma być gwarantem tego, że rząd oraz banki z Półwyspu Apenińskiego będą w stanie regulować na bieżąco swoje zobowiązania. Mody określił ten pakiet mianem „firewall" („zapora ogniowa"). „Taki pakiet ratunkowy jest dla Italii niezbędny, inaczej za chwilę kryzys w tym kraju będzie tak duży, że trudny do opanowania. Odpowiedzialność za ratowanie Włoch nie może spoczywać tylko na barkach krajów eurostrefy. Odpowiednią linię kredytową powinien zapewnić MFW, a nawet USA. Niemcy i Francja, dwie największe gospodarki strefy euro, same mają kłopoty wywołane przez koronawirusa. Nie można dopuścić do tego, aby jedna z trzech największych gospodarek eurostrefy upadła, bo może to wywołać efekt domina" – napisał prof. Mody w artykule opublikowanym przez portal MarketWatch.

> Banki centralne muszą zacząć lepiej rozumieć gospodarkę. Zalewanie systemu tanim pieniądzem nic nie da

Mody radzi, aby w tym przypadku – ale i w innych – EBC nie stosował niestandardowych narzędzi, takich jak skup obligacji w ramach tzw. operacji OMT (Outright Monetary Transactions). „By uruchomić ten typ pomocy, Włochy musiałyby ustalić warunki bailoutu w ramach europejskiego mechanizmu stabilizacyjnego ESM. Ale w dobie pogarszających się warunków gospodarczych, w związku z epidemią koronawirusa, kompromis w tym zakresie może być nieosiągalny. Tymczasem przedłużające się negocjacje mogłyby wywołać dalszą panikę na włoskim rynku finansowym" – podkreślił profesor.

Zresztą, jak zauważa Mody, również dalszy skup obligacji skarbowych państw południa Europy przez EBC stoi pod dużym znakiem zapytania. „Północ, na czele z Niemcami, już teraz obawia się bankructwa takich krajów jak Włochy. Politycy krajów północnych nie chcą, by one w przyszłości musiały pokrywać koszty takiego zdarzenia, bo wyborcy mają już dość pomagania krajom Południa" – przekonuje wykładowca Princeton University.

Tak więc – w opinii prof. Mody'ego – cała nadzieja w szybkiej reakcji organizacji międzynarodowych. Bo EBC jest pod ścianą, nie tylko z powodów politycznych. „Euro umacnia się w stosunku do dolara, bo Rezerwa Federalna zdecydowała się na awaryjną obniżkę stóp. EBC nie ma amunicji, może tylko dokonywać kosmetycznych zmian bez realnego wpływu na sytuację gospodarczą. Jeśli Fed dalej będzie ciął stopy, euro będzie się umacniało, co sprawi, że problemy krajów eurostrefy, takich jak Włochy, będą się pogłębiały" – wskazał prof. Mody.

...i niestandardowej polityce fiskalnej

Gdzie jeszcze szukać ratunku? Zdaniem Fornaro i Wolfa: w niestandardowej polityce fiskalnej. „Na szczęście w polityce fiskalnej drzemią olbrzymie możliwości. Chodzi przede wszystkim o podtrzymanie strumienia inwestycji. Z łatwością można sobie wyobrazić ulgi w podatkach albo uruchamianie rządowych programów stymulujących na olbrzymią skalę. To właśnie przez wspomaganie za wszelką cenę inwestycji można uniknąć wpadnięcia w pułapkę stagnacji" – napisali naukowcy w przywoływanej już analizie.

Jednak nawet ta nowa niestandardowa polityka fiskalna nie gwarantuje pełnego sukcesu. „Pojawia się pytanie, czy Europejczycy są gotowi na stymulację fiskalną. Nawet jeśli tak, to ona nie musi zadziałać pozytywnie na Półwyspie Apenińskim, bo przecież Włosi w warunkach kwarantanny mają ograniczone możliwości konsumpcyjne" – ostrzegł prof. Ashoka Mody.

Dlatego banki centralne niekoniecznie sięgną po tzw. helicopter money. Chodzi o drukowanie pieniędzy i rozdawanie ich bezpośrednio obywatelom, w formie gotówki czy przelewów na konta bankowe. Takie rozwiązanie nie zostało jeszcze zastosowane w żadnym z krajów rozwiniętych, ale blisko była Japonia. „Owszem, banki centralne mogą zwiększyć znacznie bilanse, zacząć rozdawać pieniądze, ale to nie wywoła pozytywnych impulsów wzrostowych dla gospodarki ani nie poprawi nastrojów konsumenckich. Fabryki nie będą produkowały więcej, jeśli nie będą otrzymywały dostaw surowców czy komponentów z krajów, które zostały dotknięte przez wirusa. Żadne pieniądze spadające z przysłowiowego helikoptera nie są również w stanie stymulować wydatków konsumenckich, skoro konsumenci boją się – lub wręcz mają zakaz – wychodzenia z domów... Banki centralne muszą zacząć lepiej rozumieć gospodarkę. Zalewanie systemu tanim pieniądzem nic nie da" – stwierdził Mohamed El-Erian w audycji internetowej Bloomberg Surveillance.

Tak więc koronawirus zaatakował gospodarkę światową i narobił problemów bankom centralnym. Nie tylko w przenośni, lecz i dosłownie. 9 marca EBC poinformował, że jeden z jego pracowników zachorował na COVID-19 i został objęty niezbędną opieką medyczną. Bank wysłał 100 osób, z którymi ten pracownik mógł mieć styczność, do domowej pracy zdalnej, a pomieszczenia zostały poddane gruntownemu czyszczeniu. Bankowość centralna jest coraz bardziej chora... ●

REKLAMA/14/0320/F

eprasa.pl f616a34e98

Photo by
Alison MacDougall,
Kearney, Washington, D.C.
Chcesz się dostosować czy wyróżnić?
Ty najlepiej znasz swoją organizację, my wiemy, jak ją zmieniać.
kearney.com
KEARNEY

Nie ma szczepionki na urywające się łańcuchy logistyczne

Załamanie produktywności gospodarki chińskiej spowoduje w pierwszym kwartale 2020 r. spadek niemieckiego eksportu o co najmniej 10 proc. – wróży prof. dr Gabriel Felbermayr, austriacki ekonomista, prezes Instytutu Gospodarki Światowej w Kilonii (IfW)

Ponad 75 proc. handlu zagranicznego odbywa się drogą morską, a w Chinach działa siedem z dziesięciu największych portów kontenerowych na świecie (na zdjęciu Tianjin największy port północnych Chin)

fot. Shutterstock

ROZMAWIAŁ
WOJCIECH OSIŃSKI
Berlin

Panie profesorze, we Włoszech zamykane są uczelnie i szkoły, w Berlinie, Hanowerze i Lipsku odwołano imprezy masowe. W biznesie łańcuchy logistyczne się urywają, a indeksy na światowych giełdach przechodzą okres nerwowych wahań. Czy można postawić tezę, że w gospodarce panika wywołana koronawirusem jest bardziej uzasadniona niż w służbie zdrowia? Czy grozi nam globalna recesja?

Prof. Gabriel Felbermayr: Uważam, że epidemia koronawirusa jest obecnie największym zagrożeniem dla gospodarki – zarówno dla handlu międzynarodowego, jak i ogólnie dla wzrostu. W obliczu roz-

eprasa.pl f616a34e98

przestrzeniającej się zarazy konflikty handlowe pomiędzy Chinami a Stanami Zjednoczonymi jawią się jako tematy z zamierzchłych czasów. Jeszcze kilka tygodni temu epidemia prowincji Hubei wydawała się nam w Europie niemal tak odległa jak ebola w Afryce. W grudniu i styczniu ekrany telewizyjne zdominował brexit oraz jego wpływ na stosunki Wielkiej Brytanii z Unią Europejską. W marcu również ten temat wydaje się już przebrzmiałą przeszłością, a w każdym razie w przestrzeni medialnej zdaje się tematem zepchniętym na margines.

> W ostatnich latach Chiny stały się dla Niemiec najważniejszym partnerem handlowym. Nie ma innego rynku na świecie, z którego niemieckie firmy czerpałyby większe profity

Które branże są narażone na największe ryzyko związane z koronawirusem?

Z niemieckiego punktu widzenia ryzyko dotyczy szczególnie branży motoryzacyjnej. Niemieckie porty oraz linie żeglugowe już teraz odczuwają atak koronawirusa. Częściowe wstrzymanie produkcji samochodów w niemieckich firmach na terenie Chin powoduje zmniejszoną podaż. Firmy spedycyjne zmniejszają liczbę połączeń morskich, co grozi zakłóceniem globalnych łańcuchów dostaw. Ponad 75 proc. handlu zagranicznego odbywa się drogą morską, przy czym w Chinach działa siedem z dziesięciu największych portów kontenerowych na świecie.

Czy to dlatego niemieccy ekonomiści bili na alarm, zanim wirus faktycznie dotarł do Europy? Uzależnienie Niemiec od chińskiego rynku sprawiło, że w sferze gospodarki zaraza z Wuhan nadeszła z wyprzedzeniem...

Tak, przy czym na szczególną uwagę zasługuje miejsce, w którym koronawirus zaczął zbierać swoje śmiertelne żniwo. Wuhan uchodzi dziś za azjatyckie centrum podmiotów zaangażowanych w branżę motoryzacyjną. Wstrzymanie taśm produkcyjnych w niemieckich fabrykach, które są obecne na chińskim rynku, odbija się także na sytuacji gospodarczej w innych państwach, które są mocno uzależnione od sprawności niemieckiej gospodarki. Chiny są jednak też światowym centrum produkcyjnym w wielu innych sektorach, które mają decydujący wpływ na transport kontenerowy i tym samym na gospodarkę globalną. Wirus powoduje już choćby zawirowania na jakże istotnych rynkach gazu. Chińscy nabywcy odmawiają przyjęcia surowców, wstrzymywane są również rozładunki produktów żywnościowych. W niemieckich portach zaczynają się piętrzyć kontenery, z którymi nie wiadomo co zrobić.

Czy nie ma alternatywy dla transportu drogą morską?

Niestety nie mamy jeszcze „szczepionki" na urywające się łańcuchy logistyczne. Trzeba się więc liczyć z tym, że dalej statki będą się opóźniać, a kontenery piętrzyć. Inne alternatywne drogi transportu są zaś skomplikowane i bardzo drogie. Koszty za transport powietrzny wzrastają, kolidując skądinąd z obecnymi celami polityki klimatycznej UE. Zresztą również coraz więcej linii lotniczych zaraziło się wirusem, uziemiając ogromną część swoich flot. Także transport drogami lądowymi staje się problemem. Władze większych miast europejskich coraz częściej blokują wjazd TIR-ów z innych krajów. A jeśli tego nie robią, to kontrole spowalniają dostawy. Kierowcy są zatrzymywani lub poddawani badaniom. W najgorszym przypadku wysyłani na kilkanaście dni kwarantanny przed kontynuowaniem swojej trasy. Dla niektórych przedsiębiorstw błogosławieństwem okazują się tory kolejowe na Nowym Jedwabnym Szlaku, wiodące do Chin przez Polskę, Białoruś, Rosję i Kazachstan. Tyle że transport koleją do Szanghaju trwa prawie trzy tygodnie, a więc dłużej niż statkiem. Po drugie, w jednym pociągu można umieścić we wszystkich wagonach maksymalnie ok. 100 kontenerów, z kolei na statku – 20 tys. sztuk...

Czy można precyzyjniej określić skalę strat, które poniesie gospodarka niemiecka w następnych miesiącach?

W ostatnich latach Chiny stały się dla Niemiec najważniejszym partnerem handlowym. Nie ma innego rynku na świecie, z którego niemieckie firmy czerpałyby większe profity. To dotyczy zarówno eksportu, jak i importu. Po nieustających perturbacjach na linii Berlin–Waszyngton Chiny pretendują teraz do roli czołowego odbiorcy samochodów Volkswagena, BMW i Daimlera. Niemieckie komponenty produkowane w Państwie Środka docierają zresztą do krajów na całym świecie. Wirus zakłóci więc także funkcjonowanie większych koncernów, które są filarami eksportowej potęgi Republiki Federalnej. Do tego dojdzie rosnące bezrobocie. Z powodu koronawirusa zacznie brakować pracowników.

Ale czy można te straty skonkretyzować w liczbach?

Według naszych obliczeń załamanie produktywności gospodarki chińskiej spowoduje w pierwszym kwartale 2020 r. spadek niemieckiego eksportu o co najmniej 10 proc. „Efekt Wuhan" obniży wzrost go-

eprasa.pl f616a34e98

spodarki niemieckiej prawdopodobnie o 0,2 proc. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że to niewiele, ale jeśli sobie uświadomimy, iż na końcu ubiegłego roku Niemcom groziła techniczna recesja, to koronawirus może się przypuszczalnie okazać kroplą przepełniającą kielich. Przy czym dokładnie nie wiemy, co nas czeka. W połowie marca minister zdrowia RFN Jens Spahn twierdził, że kulminacja epidemii jest jeszcze przed nami. Odwołano lub odroczono dziesiątki wielkich imprez, w których miały wziąć udział tysiące firm oraz setki zwiedzających, np. największe targi turystyczne na świecie ITB oraz najważniejsze targi przemysłu niemieckiego Hannover Messe. Ale czy to spowolni rozprzestrzenianie się wirusa? W weekendy stadiony Bundesligi dalej pękają w szwach, natomiast mecze z udziałem Kolonii czy Mönchengladbach odbywają się w nadreńskim epicentrum epidemii.

W jakim stopniu kryzys związany z koronawirusem wpływa na sytuację giełdy niemieckiej?

Sytuacja na frankfurckim parkiecie wpisuje się w to, co możemy zaobserwować także na innych giełdach w Europie. Na wszystkich giełdach skala przeceny wynosiła w marcu 3–4 proc. Ale dotychczas panika nie objęła na szczęście jeszcze całego niemieckiego indeksu DAX. Przeciwnie, w obliczu rosnącego zagrożenia epidemiologicznego ma się zaskakująco dobrze. Trzeba się temu przyjrzeć trochę uważniej. Nad Menem najmocniej zniżkują walory tych spółek, które są silnie uzależnione od współpracy z Chinami, jak Daimler, Continental czy Lufthansa. Ale poza tym najważniejszy indeks Frankfurter Wertpapierbörse nie zaraził się jeszcze koronawirusem.

Dlaczego nie?

DAX składa się z 30 spółek, a wiele średnich przedsiębiorstw nie odczuwa skutków epidemii. Więcej – to zabrzmi perfidnie, ale okazuje się, że niektóre branże są wręcz beneficjentami rozprzestrzeniania się koronawirusa. Wzrost zamówień odnotowały choćby firmy z oprogramowaniem telekonferencyjnym, umożliwiającym pracę zdalną lub w domowym zaciszu. Przykładowo spółka TeamViewer AG w ciągu jednego marcowego tygodnia odnotowała na giełdzie kilkunastoprocentową zwyżkę akcji. Jesteśmy więc świadkami pewnego zjawiska, które zmienia myślenie oraz rozwiązania biznesowe. Wirus co prawda chwilowo doprowadził do lekkich turbulencji na giełdach, ale być może wbrew wszystkiemu w ten sposób z czasem powstaną lub wzmocnią się segmenty, które skorzystają na nowych trendach.

> Niektóre branże są beneficjentami rozprzestrzeniania się choroby COVID-19. Wzrost zamówień odnotowały choćby firmy z oprogramowaniem telekonferencyjnym, umożliwiającym pracę zdalną

Wraz z rosnącym zagrożeniem związanym z koronawirusem na rynku światowym spadają ceny ropy. Czy Niemcy mogą skorzystać także na tym trendzie?

W przeszłości Niemcy z reguły notowały korzyści na skutek zniżek światowych cen surowców takich jak ropa, ponieważ częściej je importowały niż wytwarzały. Ceny za benzynę i prąd spadały, a niemieccy konsumenci mieli więcej w kieszeni. Ta sytuacja przekładała się skądinąd na inne państwa Unii Europejskiej. Tam też spadały ceny, co pobudzało popyt na niemieckie produkty, a to z kolei przekładało się pozytywnie na niemiecki eksport. W tym przypadku jednak trudno przewidzieć, czy Niemcy skorzystają na niższych cenach ropy. Sytuacja związana z koronawirusem jest niezwykle dynamiczna; spadek cen surowca może w długofalowej perspektywie zniszczyć firmy w państwach, które go wytwarzają. Z kolei wraz z pogarszającą się tam sytuacją ekonomiczną zmniejszy się w tych krajach także popyt na niemieckie towary.

Trudno nie odnieść wrażenia, że na twarzach niemieckich polityków zagościła pewna bezradność. Jakie rozwiązania proponują rządzący?

Rząd federalny jest gotowy wesprzeć firmy, które popadły w tarapaty. Minister finansów Olaf Scholz już zapowiedział, że w razie potrzeby jest w stanie uruchomić miliardowy pakiet pomocowy. Tyle że tu nie chodzi o same pieniądze. Większe projekty infrastrukturalne wymagają najzwyczajniej ludzkiej siły roboczej, a kto wie, czy jej dopływ w obliczu zarazy będzie w dalszym ciągu zagwarantowany. Skala spustoszeń w gospodarce, które wyrządzi koronawirus, jest wciąż naprawdę trudna do przewidzenia. Europejski Bank Centralny już użył wszystkich sposobów, a w obecnej niepewnej sytuacji ma kolejny argument, aby kontynuować swoją kontrowersyjną politykę monetarną. W takich czasach jak teraz rządy państw UE powinny się raczej posunąć do gestów symbolicznych, które pozytywnie wpływają na czynniki psychologiczne, jakże istotne w ekonomii. Takim czymś byłoby

eprasa.pl f616a34e98

> Niemcy i UE muszą się przyzwyczaić do tego, że sprawne łańcuchy logistyczne do Chin oraz wiarygodne prognozy władz w Pekinie przestały być już czymś oczywistym

np. obniżenie podatków. Nie wiemy, czy tenże krok uruchomiłby od razu falę nowych inwestycji, ale z doświadczenia wiem, że inwestorzy w okresach kryzysowych są powściągliwi i czekają na tego typu gesty ze strony polityków.

Czy nie jest tak, że złagodzenie skutków koronawirusa dla gospodarek UE zależy w dalszym ciągu od poprawy sytuacji w samych Chinach?

Tak, ale musimy sobie zadać kilka pytań: czy Chinom uda się postawić kres pleniącej się chorobie? Jak skuteczne okażą środki, które zostały już tam wdrożone? Przy czym nie chodzi tylko o te z zakresu medycyny. Potrzebne będą większe inwestycje państwowe. Być może konieczne staną się także zmiany w chińskiej polityce pieniężnej. Czy chiński bank centralny będzie w stanie zagwarantować siłę chińskiej walucie renminbi i tym samym pobudzić nowe inwestycje? Nie potrafię dziś odpowiedzieć na te pytania. Jedno jednak wiem na pewno: Chińska Republika Ludowa jest dziś o wiele bardziej zadłużona niż jeszcze kilka lat temu. To było jasne przed kryzysem epidemiologicznym i mimo zrealizowanych już większych planów inwestycyjnych. Sami jesteśmy ciekawi dalszego rozwoju sytuacji w Państwie Środka i sposobów, którymi władze zamierzają stymulować swoją gospodarkę.

Czy walka Pekinu z koronawirusem obnażyła bezsilność chińskich władz, które dotąd podtrzymywały mit swojej potęgi? Czy w rezultacie w Państwie Środka może dojść także do przemian politycznych, a nawet ustrojowych?

System polityczny w Chinach był stabilny, dopóki prezydent Xi Jinping dotrzymywał obietnicy wzrostu gospodarczego. Teraz rzeczywiście pojawił się znak zapytania, czy w przyszłości Komunistyczna Partia Chin będzie w stanie tejże obietnicy dotrzymać. Sytuacja i tak już jest napięta, ponieważ ludzie chorują i umierają. I rozpaczliwie szukają adresata, na którego chcieliby wylać swój gniew. Także w sensie politycznym sprawa ma charakter rozwojowy. Każda recesja może spowodować brak zaufania do rządzących, zmobilizować masy i wpędzić władze w tarapaty. Niewykluczone, że duch demokracji, który rozładował się ostatnio na ulicach w Hongkongu, niedługo „zainfekuje" również większe miasta w samych Chinach – oczywiście w pozytywnym tego słowa znaczeniu [śmiech].

Zachodni eksperci zaznaczają, że to kłamliwa propaganda chińskich rządzących oraz ich kiepskie zarządzanie kryzysem umożliwiły tak szybką i szeroką ekspansję koronawirusa. Czy w tym świetle rozprzestrzeniająca się w Europie zaraza nie urasta wręcz do rangi symbolu? Czy europejscy przedsiębiorcy nie pokładali, podobnie jak Chińczycy, nadmiernego zaufania w kompetencje władz w Pekinie?

Niewątpliwie. Już wcześniej ostrzegałem, że statystyki wzrostu gospodarczego Chin podawane przez Pekin mogą być częściowo zafałszowane. To samo może dotyczyć statystyk z zarażonymi koronawirusem. Zarówno liczby dotyczące fabryk, w których zawieszono produkcję towarów, jak i te dotyczące pacjentów oraz ofiar śmiertelnych choroby COVID-19 mogą być w rzeczywistości o wiele wyższe. Władze w Pekinie chcą ocalić pozory, jakoby „wszystko było pod kontrolą", choć tak naprawdę wiemy, że Chiny nie posiadają jeszcze technologii, dzięki którym mogłyby skutecznie walczyć z tak agresywnym wirusem na terenie o takiej gęstości zaludnienia. Unia Europejska znajduje się tu w znacznie lepszej sytuacji.

Czy w handlu światowym obserwujemy akurat coś w rodzaju przełomu historycznego? Czy kryzys epidemiologiczny to także symptom deglobalizacji?

Na pewno, ale on już się rozpoczął ponad 10 lat temu. Od 2008 r. globalna produkcja przemysłowa jest szybsza, niż pozwalają na to realia handlu światowego. Wcześniej było dokładnie odwrotnie, producenci starali się dotrzymać kroku przyśpieszającej globalizacji. Ale dotychczas ten proces deglobalizacji przebiegał raczej dość umiarkowanie, nawet jeśli przyśpieszyły go ostatnio protekcjonizmy niektórych potęg gospodarczych. Jednak w okresie kryzysu wywołanego koronawirusem ograniczenia w handlu na pewno przybiorą na sile. Zresztą już przed tym kryzysem zostały podjęte decyzje polityczne, które prędzej czy później uderzyłyby w handel zagraniczny, choćby te dotyczące celów klimatycznych. Opodatkowanie emisji CO_2 tak czy inaczej utrudni transport zarówno drogą morską, jak i powietrzną. Wszystkie wektory są więc ustawione na spowolnienie dynamiki w handlu światowym. Przy czym walka z koronawirusem w jakimś sensie rzeczywiście jest przełomowa. Postawiłem nawet tezę, że jest cezurą na skalę bankructwa amerykańskiego banku Lehman Brothers

eprasa.pl f616a34e98

w 2008 r. Również wtedy niektóre oczywiste rzeczy z dnia na dzień przestały być oczywiste. Niemcy i UE po prostu muszą się przyzwyczaić do tego, że sprawne łańcuchy logistyczne do Chin oraz wiarygodne prognozy władz w Pekinie przestały być już czymś oczywistym.

Czy ta zaraza może mieć w istocie tak ujemne skutki jak kryzys finansowy sprzed 12 lat?

Tak, tyle że dostrzegam w tym również szczyptę optymizmu. Sama świadomość niespodziewanej wcześniej kruchości systemu zmusza do zmian, które mogą nam wyjść na dobre. Przecież efekt domina zapoczątkowany przez upadek Lehman Brothers nie zdestruował światowych rynków finansów, tylko zmusił nas do innego myślenia. Europejskie spółki w znacznie większym stopniu zaczęły się opierać na własnym kapitale i oddłużać. Niektóre banki wydają się dziś być odporniejsze niż 20 lat temu. W czasach koronawirusa większe koncerny, jak Apple czy Microsoft, które przyzwyczaiły się do bicia kolejnych rekordów sprzedaży, będą musiały też szukać innych rozwiązań i zmienić swoje myślenie. Pod wpływem histerii wywołanej COVID-19 ten trend deglobalizacji niewątpliwie się nasili: łańcuchy dostaw staną się krótsze, a europejscy producenci będą zwijać żagle w obcych krajach i przenosić produkcję z powrotem do swoich ojczyzn. Natomiast inwestorzy będą coraz chętniej spoglądać na inwestowanie w pewniejsze instrumenty, sprawdzone w czasach kryzysowych, jak obligacje państwowe lub złoto.

Co mają zrobić firmy z branży turystycznej, czerpiące większość swojej siły z mobilności, którą obecnie skutecznie ogranicza strach związany z koronawirusem? Turystyka jest jednym z filarów i tak już nadwątlonej gospodarki włoskiej. Czy kraje takie jak Włochy kiedyś się z tego otrząsną?

W istocie straty dla włoskiej gospodarki są trudne do oszacowania. Ogromny spadek z wpływów z turystyki, zakaz imprez masowych i zamknięte lokale już teraz odbijają się na jej kondycji. Wprawdzie rząd premiera Giuseppe Contego chce przeznaczyć kilka miliardów na zniwelowanie skutków koronawirusa, w tym na wsparcie finansowe oraz linie kredytowe dla firm turystycznych, spośród których wiele stoi już na granicy bankructwa, ale problem z turystyką nie dotyczy jedynie Włoch. Olbrzymie straty w związku z rozwojem epidemii COVID-19 ponosi branża turystyczna na całym świecie. Wszystko będzie zależało od spowolnienia rozprzestrzeniania się wirusa, przy czym także w tym kontekście wszystkie drogi wiodą do Chin. Tak jak mówiłem, to głównie spadek liczby turystów z Państwa Środka oznacza olbrzymie kłopoty dla krajów, które na nich zarabiały. Długofalowo miliardowe inwestycje Contego i Scholza nie zastąpią chińskich turystów, których we Włoszech i w Niemczech jest coraz mniej.

Niektórzy zauważyli na chińskim horyzoncie pierwsze jaskółki zwiastujące pewną normalizację. Poszczególne chińskie fabryki samochodów ponoć znów zaczęły działać. Czy istnieją też powody do ostrożnego optymizmu?

Myślę, że tak. A w każdym razie wskazują na to niektóre twarde statystyki napływające z Chin, których nie sposób zakłamać. Na przykład w marcu niezaprzeczalnie wzrosło w Państwie Środka zużycie węgla. Wprawdzie nadal jest dalekie od normy, ale na pewno nastąpiła poprawa w porównaniu ze styczniem i z lutym. W większych aglomeracjach widzieliśmy kilka tygodni temu puste ulice, o znanych nam z Chin codziennych korkach nie było mowy. Z naszych ustaleń wynika, że teraz chińskie ulice znów się zapełniają samochodami. Choć zakładamy, że jeszcze przez jakiś czas chińska gospodarka będzie funkcjonować na niższych obrotach, osiągając co najwyżej 60–70 proc. swojej wydajności. Dlatego to jeszcze zdecydowanie za wcześnie, aby odwoływać alarm. ●

Prof. dr Gabriel Felbermayr

Austriacki ekonomista. W latach 2003–2005 analityk spółki McKinsey & Company. Wykładowca nauk ekonomicznych na uniwersytetach w Linzu, Hohenheimie, Tybindze i Monachium. Krytyk polityki klimatycznej rządu RFN oraz umowy TTIP. Od 2019 r. prezes kilońskiego Instytutu Gospodarki Światowej (IfW). Autor licznych książek o zagadnieniach związanych z handlem światowym i protekcjonizmem.

fot. IfW/Gabriel Felbermayr

REKLAMA/20/0220/F

eprasa.pl f616a34e98

eprasa.pl f616a34e98

Minister zdrowia Łukasz Szumowski

fot. Andrzej Wiktor

Przywództwo w czasach zarazy

To nie wyniki ekonomiczne stały się z dnia na dzień kryterium oceny polityków, decydentów i prezesów, lecz skuteczność oraz wkład w zmagania o zahamowanie rozprzestrzeniania choroby COVID-19. Dziś liczy się to, co najważniejsze: godność, zdrowie i ludzkie życie.

Amerykanie mówią: „The jury is out", co znaczy tyle, że politycy, decydenci i prezesi firm na całym świecie znaleźli się na cenzurowanym i tylko od nich zależy, jaki wyrok wyda ława przysięgłych złożona z wyborców, obywateli i akcjonariuszy. Tymczasem patogen koronawirusa atakuje Chiny, później wdziera się do krajów Europy, by teraz rozpocząć dzieło zniszczenia w USA, wywołując w ciągu zaledwie miesiąca trzy fale spadków cen na giełdach akcji i towarowych, łącznie o ponad 30 proc. (stan na 15 marca). Światu grozi recesja! Jednak to nie ekonomia, gospodarka ani nawet dotychczasowe notowania polityczne będą kryterium oceny, lecz skuteczność i wkład w walkę o zahamowanie rozprzestrzeniania choroby COVID-19. Dziś liczy się to, co najważniejsze: godność, zdrowie i ludzkie życie.

Prezydent Andrzej Duda przerwał kampanię wyborczą, choć czerpał nieukrywaną satysfakcję ze spotkań z wyborcami. W 2015 r. nawiązał z nimi nić porozumienia, która umocniła się przez bez mała pięć lat prezydentury, zwiastując prawdopodobną reelekcję. Mógł stawiać na szali swoje dotychczasowe osiągnięcia: wprowadzone z sukcesem programy społeczne i zwrot w polityce, który przywrócił godność obywatelom oraz sens takim pojęciom jak wspólnota narodowa, racja stanu i interes państwa. Mógł wskazywać, że Skarb Państwa dysponuje dziś przychodami większymi o 150 mld zł niż w 2015 r., z czego lwia część trafia bezpośrednio do obywateli na wsparcie rodzin. Po raz pierwszy też w najnowszej historii naszego kraju więcej rodaków wraca z emigracji, niż z niego wyjeżdża. Także teraz, gdy na świecie szaleje pandemia. Jednak odliczanie wyborców zaczęło się od początku... Pozostało codzienne, żmudne wykonywanie obowiązków głowy państwa i zwierzchnika wojska, ale też słowo wsparcia, by podtrzymać duch i solidarność w narodzie.

Niestety prezesi banków centralnych tym razem zdają się bezsilni, gdyż wirus nie baczy na

eprasa.pl f616a34e98

JERZY BIELEWICZ
finansista, były doradca Goldman Sachs i Royal Bank of Canada

rynki finansowe, indeksy giełdowe, ceny obligacji, poziom inflacji i stóp procentowych. Ma natomiast wpływ na to, czy pracownicy pójdą do pracy, czy też pozostaną w domu. Czy zatem obniżki stóp procentowych i nowe programy luzowania monetarnego mogą być lekarstwem na tę chorobę? Oczywiście nie. Mogą jedynie podtrzymywać płynność wszędzie tam, gdzie jest zagrożona. Jednak bankowcom nie można popełniać błędów! A taki zarzut prasa światowa stawia Christine Lagarde, prezes Europejskiego Banku Centralnego, która podczas konferencji prasowej w odpowiedzi na pytanie dziennikarza z Włoch stwierdziła, że do kompetencji EBC nie należy zmniejszanie różnic w oprocentowaniu obligacji rządowych krajów ze strefy euro (ang. „not here to close spreads"). Po tej wypowiedzi indeks giełdy w Mediolanie pogłębił spadki aż do 16 proc., rentowność włoskich dziesięciolatek podskoczyła o 50 punktów bazowych do ponad 1,8 proc., a sławetny „spread" między rentownością włoskich i niemieckich obligacji zwiększył się skokowo do ok. 2,5 proc. Można by powiedzieć, że prezes EBC powinna tak jak lekarz przede wszystkim nie szkodzić... i okazać nieco empatii Włochom, którzy walczą – i nie jest to przesada – o życie.

Prezydent Donald Trump zapewnił, że w USA osoby pracujące za stawki godzinowe (ang. hourly workers), nieobjęte ubezpieczeniem mogą liczyć na bezpłatną opiekę zdrowotną, jak również na wypłatę pieniędzy bezpośrednio od państwa w razie utraty pracy. Ta forma to nic innego jak zapobieganie sytuacjom, gdy chory na COVID-19 mimo złego samopoczucia idzie do pracy i zaraża innych, przymuszony, by zarobić na czynsz lub codzienne zakupy dla siebie i swojej rodziny. To takie nasze umowy-zlecenia i umowy o dzieło, czyli ok. 1,3 mln pracowników w Polsce, m.in. w usługach (np. pracownicy gastronomii), którzy nie mają tzw. stałych umów o pracę. Posunięcie Trumpa ma też na celu podtrzymanie popytu wewnętrznego, który odpowiada za tworzenie około dwóch trzecich PKB w USA, a sam prezydent mądrze punktuje u wyborców przed październikowymi wyborami.

W Polsce prof. Adam Glapiński, prezes NBP, sygnalizuje wolę obniżki podstawowych stóp procentowych banku centralnego. Z kolei Bank Gospodarstwa Krajowego (BGK) zapowiada ofensywny program gwarancji kredytowych dla małych i średnich firm. Świetnie, ale jednak czy za przykładem Europejskiego Banku Centralnego i jego szefowej Christine Lagarde nie warto rozważyć obniżenia stóp procentowych jedynie w przypadkach, gdy banki kredytują małe i średnie firmy? Można też za przykładem Centralnego Banku Chin zmniejszyć wysokość obowiązkowych rezerw i uwolnić nieco kapitału w przypadku kredytów lub refinansowania tychże małych i średnich firm. Polska wersja pomocy MŚP może się zatem składać z trzech elementów: zachęty dla banków poprzez zmniejszenie wymaganych rezerw, konkurencyjnego oprocentowania kredytów po obniżce stopy procentowej przez NBP oraz gwarancji BGK. Zaletą tego rozwiązania byłoby to, że ma ono ekonomiczne uzasadnienie nie tylko w czasach zarazy, bo wyrównuje szanse polskich małych i średnich firm w konkurencji z zagranicznymi potentatami na naszym rynku, lecz także z firmami działającym w strefie euro.

> **Obecny kryzys wywołany pandemią COVID-19 ma swoich bohaterów zdobywających międzynarodową sławę. Należy do nich profesor nauk medycznych Łukasz Szumowski, nasz minister zdrowia**

Obecny kryzys wywołany pandemią COVID-19 ma też swoich bohaterów zdobywających międzynarodową sławę. Należy do nich profesor nauk medycznych Łukasz Szumowski, nasz minister zdrowia, który jako młody lekarz praktykował u Matki Teresy w Kalkucie. Sam tam byłem pod koniec lat 80. XX w., widziałem, choć raczej trzeba powiedzieć, powąchałem, co Kalkuta i misja niesienia pomocy tam oznacza, zwłaszcza w porze deszczowej. Nie było to miejsce dla zwykłych „westmenów". Dlatego minister Szumowski, lekarz z taką praktyką, wie, jak walczyć z każdą zarazą. I nie zamieniłbym naszego tercetu Duda–Morawiecki–Szumowski na inny. Ta ekipa – póki co – staje na wysokości zadania. Jednak to efekt działań w długim okresie (ale oby jak najkrótszym), kiedy koronawirus stanie się już niegroźny w Polsce, może im ostatecznie przynieść prawdziwy laur zwycięzców i szczerą wdzięczność rodaków. ●

eprasa.pl f616a34e98

MAREK JAŚLAN

Chiński syndrom biznesu IT

Epidemia koronawirusa dotknie firmy IT w tym większym stopniu, im bardziej opierały się na dostawach sprzętu z chińskich fabryk. Mniejsze firmy i start-upy muszą zmieniać swoje plany, bo odwoływane są imprezy, na których chciały swoimi rozwiązaniami zainteresować potencjalnych klientów lub inwestorów. Natomiast dla dostawców narzędzi IT do zdalnej pracy czy wideokonferencji to czas żniw

fot.Shutterstock

eprasa.pl f616a34e98

Z powodu koronawirusa fani technologii mobilnych musieli przełknąć gorzką pigułkę i pogodzić się z tym, że w tym roku nie będą mogli obejrzeć nowości przygotowanych przez producentów smartfonów. Niespełna dwa tygodnie przed rozpoczęciem Mobile World Congress w Barcelonie (MWC 2020), największej na świecie dorocznej wystawy i konferencji branży komórkowej, która miała się odbyć pod koniec lutego, jej organizator odwołał ją z powodu obaw związanych z epidemią koronawirusa.

Zrobił to niechętnie – wiadomo bowiem, że za możliwość wystawiania się na MWC trzeba słono zapłacić, a chętnych nie brakuje. Był jednak zmuszony po tym, jak kolejne duże firmy z branży ICT, takie jak Amazon, Ericsson, Facebook, Intel, Nokia, Deutsche Telekom czy Sony, kolejno ogłaszały, że się z uczestnictwa w Mobile World Congress wycofują.

Z odwołania MWC nie mogły być na pewno zadowolone władze Barcelony. Choć stolica Katalonii cierpi raczej na nadmiar niż na niedobór turystów, luty to miesiąc poza sezonem. W związku z MWC w mieście miało się pojawić ok. 100 tys. osób i wydawać pieniądze na hotele, taksówki, jedzenie oraz rozrywkę. Media szybko oszacowały, że odwołanie targów MWC 2020 oznacza dla organizatorów wydarzenia i finansów Barcelony utratę ok. 500 mln euro.

Odwołane imprezy to problem dla wielu

Niemożliwość pokazania się na MWC w Barcelonie to także komplikacje dla wielu firm, które zamierzały się tam wystawić. Trzeba bowiem było szybko wymyślić inny sposób pokazania swych nowości. I jeżeli było to stosunkowo nieduże wyzwanie dla największych firm z branży, którym łatwiej przyciągnąć na konferencje dziennikarzy, prezentując nowy smartfon czy laptop, to w zdecydowanie gorszej sytuacji znalazły się mniejsze firmy i start-upy, które liczyły, że będą mogły zaprosić do swoich stoisk w Barcelonie potencjalnych inwestorów oraz klientów.

Co gorsza, firmy, które miały się wystawiać na MWC, nie mogły się spodziewać zwrotu kosztów, które już poniosły na przygotowania do imprezy. Jeden z punktów jej regulaminu zastrzega bowiem, że organizator nie ponosi odpowiedzialności wobec spółki za jakiekolwiek straty, koszty, szkody lub wydatki poniesione czy będące bezpośrednim lub pośrednim skutkiem zdarzenia będącego poza kontrolą organizatora, w tym m.in. za działanie siły wyższej, chorobę lub epidemię.

Oczywiście MWC to niejedyna impreza w branży ICT, którą trzeba było odwołać z powodu koronawirusa. Tak musiał zrobić np. Disney+, który na 5 marca zaplanował uroczyste wejście swojej platformy VoD na europejski rynek. Z tej okazji w Londynie miała się odbyć dwudniowa impreza, która została jednak odwołana.

W I kw. 2020 r. wobec IV kw. 2019 r. światowe dostawy komputerów spadną

o 20 proc.

a smartfonów

o 40-50 proc.

W Polsce wielkie poruszenie wśród fanów e-sportu wywołała decyzja wojewody śląskiego, który zdecydował, że Intel Extreme Masters, największe wydarzenie e-sportowe w Polsce, odbędzie się bez udziału publiczności. Trzeba pamiętać, że rok wcześniej odwiedziło je ok. 170 tys. osób.

Niełatwo zastąpić chińskie fabryki i montownie

Odwoływanie konferencji i wydarzeń branżowych to wcale nie największy problem firm z branży ICT. Wiadomo bowiem, że Chiny są miejscem, gdzie dziś wielu producentów sprzętu lokuje najchętniej swoje fabryki lub korzysta z tamtejszych montowni czy podwykonawców. Przykładowo Foxconn, największy producent urządzeń Apple'a, już na początku lutego ogłosił, że epidemia koronawirusa może mieć duży wpływ na produkcję iPhone'ów. Niemal całkowicie stanęły taśmy zakładów w Chinach, czego nie zrekompensowało nawet zwiększenie mocy produkcyjnych przez Foxconn w zakładach w innych częściach świata (Wietnam, Indie, Meksyk). Sam Apple zaś w połowie lutego poinformował inwestorów, że z tego powodu musi zweryfikować w dół wcześniejsze prognozy finansowe. Tim Cook, prezes Apple'a, nazwał chińskiego koronawirusa „bezprecedensowym wydarzeniem", a koncern w związku z panującą epidemią postanowił pozwolić swoim pracownikom na pracę zdalną. Taką możliwość otrzymali pracownicy firmy z placówek w Kalifornii i Seattle oraz we Francji, w Niemczech, we Włoszech, w Japonii, Korei Południowej, Szwajcarii i Wielkiej Brytanii.

Oczywiście Apple to niejedyny producent sprzętu, który ma problemy związane z zakłóceniami w łańcuchach dostaw (co wynika także ze zmniejszenia wydaj-

eprasa.pl f616a34e98

ności portów i ograniczenia transportu lotniczego) oraz spadku popytu w Chinach, będącymi skutkami epidemii koronawirusa. Firma analityczna Canalys szybko oszacowała, że w I kw. 2020 r. światowe dostawy komputerów spadną o 20 proc. wobec IV kw. 2019 r., a smartfonów o 40–50 proc. Analitycy zastrzegli przy tym, że te szacunki i tak zakładają optymistyczny scenariusz, oparty na analizie sytuacji z końca stycznia, przy założeniu, że w marcu produkcja wróci do normy.

Także Microsoft ogłosił, że z powodu koronawirusa jego przychody za pierwsze trzy miesiące tego roku z segmentu komputerów będą niższe od zakładanych. Zakłóceniu uległ łańcuch dostaw sprzętu, co zwłaszcza negatywnie odbije się na wyniku segmentu urządzeń Surface oraz Windows. Koncern z Redmond był też w grupie pierwszych firm z branży IT (obok Facebooka i Amazona), które potwierdziły zakażenia koronawirusem wśród swoich pracowników. Zostali oni poddani kwarantannie.

Polskie firmy zabezpieczone?

Rynkowi analitycy przewidują, że rzeczywiste problemy z dostępnością produktów IT na rynku amerykańskim będą widoczne dopiero w kwietniu lub maju ze względu na czas dostaw drogą morską. Jednak i w Polsce pojawiają się już takie obawy.

Pytany o to w połowie lutego podczas ogłaszania wyników za 2019 r. Mariusz Gaca, szef rynku masowego w Orange Polska, uspokajał, że operator dostrzega wpływ epidemii koronawirusa na dostawy oferowanego przez operatora sprzętu, ale jest zabezpieczony. „Jak się bowiem okazało, sporo fabryk komponentów jest ulokowanych w chińskiej prowincji Wuhan. Podjęliśmy odpowiednio wcześniej pewne działania zabezpieczające i nie jesteśmy w sytuacji, którą określiłbym jako krytyczną. Jednak problem może się za jakiś czas nasilić. Jeśli taka sytuacja jak obecnie będzie trwać przez kolejne dwa kwartały, to pojawi się problem z dostępnością sprzętu. Natomiast na bieżąco mogą się pojawić pojedyncze niedostępności, np. pewnych modeli smartfonów w określonych kolorach. Na dziś nie ma to wpływu na naszą marżowość" – mówił Mariusz Gaca.

Z kolei Andrzej Przybyło, prezes AB, dystrybutora produktów IT, na początku marca przekonywał, że jego firma nie odczuwa negatywnego wpływu koronawirusa na jej biznes, a na całej sytuacji wręcz zyskuje. Mówił, że firma ma zapasy produktów w magazynach i ma czym handlować. Według niego w sytuacji niepewności na rynkach dla dystrybutora liczą się zdolność finansowa, kapitały własne oraz to, kto jest w stanie więcej towaru kupić i więcej magazynować. Przyznał, że jednym z dostawców monitorów dla AB jest co prawda jedna firma z Wuhan, która zawiesiła produkcję, ale dystrybutor ma dość towaru. „Obecnie na stanie mamy dostępne towary o wartości w sumie 1,1 mld zł dla naszych klientów. Sytuacja jest więc bezpieczna i pod kontrolą" – uspokajał Andrzej Przybyło.

Jakie problemy może stwarzać IT w czasie epidemii?

Firma F5 przygotowała zestaw pytań „na epidemię" dla biznesu i IT, na które jej zdaniem warto sobie odpowiedzieć w takich sytuacjach:

1. Co się stanie, gdy administrator, który zna system kluczy, zachoruje?
2. Jakiej pracy nie można wykonać zdalnie i kto ją wykonuje?
3. Czy przepustowość sieci, pojemność VPN, laptopy i adresy IP są wystarczające do rozwiązania dostępu zdalnego, aby obsłużyć wszystkich pracowników naraz?
4. Co się stanie, jeśli masz licencję jedynie dla 25 proc. użytkowników w zakresie zdalnego dostępu, a 40 proc. pracowników potrzebuje pracy zdalnej?
5. Jeśli system informatyczny nie jest w stanie w pełni obsłużyć całej pracy zdalnej, czy istnieją wskazania priorytetowe dla organizacji w celu ustalenia, kto i kiedy może korzystać z tych zasobów?
6. Jeśli pełna gama usług zdalnych jest niedostępna, jaka część usług jest dostępna? Poczta internetowa? Zgłaszanie karty czasu pracy? Automatyzacja sprzedaży? Wideokonferencje?
7. Co musi zrobić IT, jeśli całe biuro wymaga zamknięcia?
8. Czy dysponujemy wystarczającymi rozwiązaniami uwierzytelniającymi, aby mieć uzasadnione zaufanie do pracowników zdalnych (dostęp do krytycznych aplikacji i danych)?
9. Jakie zasoby wsparcia są dostępne, gdy zdalni pracownicy mają problemy techniczne?
10. Czy istnieją mechanizmy umożliwiające pracownikom konfigurowanie własnych połączeń dostępu zdalnego, jeśli jeszcze ich nie konfigurowali?
11. Czy istnieją niezawodne mechanizmy utrzymujące kontakt z pracownikami i kontrahentami, gdy wszyscy pracownicy są poza biurem?
12. Kto zajmie się komunikacją z klientami, stronami trzecimi, partnerami biznesowymi, sprzedawcami i dostawcami? Jak powinna wyglądać ta komunikacja?
13. Jakie ograniczenia dotyczące podróży będą wprowadzane i jak to wpłynie na działania zdalnych biur?

Huawei monitoruje sytuację

Ryszard Hordyński, dyrektor ds. strategii i komunikacji Huawei Polska, przyznaje natomiast, że ze względu na bardzo dynamiczną sytuację firma na bieżąco analizuje skutki wystąpienia koronawirusa i jego wpływ na otoczenie rynkowe. Zapewnia, że nawet gdyby obecna sytuacja utrzymała się przez trzy do sześciu miesięcy, nie miałoby to większego wpływu na globalny i lokalny łańcuch dostaw chińskiego koncernu. Dlatego klienci Huawei w Polsce mogą być spokojni.

eprasa.pl f616a34e98

– Jednocześnie podejmujemy aktywne działania w trosce o bezpieczeństwo pracowników. Realizowane inicjatywy na poziomie globalnym i lokalnym koncentrują się na zarządzaniu ryzykiem wywołanym przez koronawirusa SARS-CoV-2. Na ten moment wszystkie biura Huawei poza Chinami funkcjonują bez zmian. W centrali firmy powołany został specjalny zespół monitorujący potencjalne zagrożenie i koordynujący działania prewencyjne. W Polsce działania prewencyjne podjęliśmy po konsultacji z Sanepidem i ekspertem ds. BHP. Zgodnie z zaleceniami służb sanitarnych wprowadziliśmy rozwiązania zwiększające poziom higieny w miejscu pracy. Są to między innymi dodatkowe środki dezynfekujące dostępne dla pracowników w biurach czy maski ochronne. Regularnie przypominamy o obowiązujących procedurach, dbaniu o bezpieczeństwo własne oraz koleżanek i kolegów, a także o potrzebie zgłaszania niepokojących sytuacji związanych ze stanem zdrowia. W Chinach biura Huawei zostały poddane dokładnej dezynfekcji, zgodnie z obowiązującą lokalnie procedurą – mówi Ryszard Hordyński.

Dodaje, że od momentu pojawienia się pierwszych doniesień o wybuchu epidemii pracownicy oddziałów Huawei poza Chinami, którzy w poprzedzających tygodniach odwiedzili Państwo Środka, nie mogli się pojawiać w biurach – poddawani byli profilaktycznej kwarantannie w miejscach zamieszkania. W tym czasie firma na bieżąco monitorowała stan ich zdrowia. Obecnie analogiczna procedura stosowana jest wobec osób, które w ostatnich tygodniach odbyły służbowe lub prywatne podróże do północnych Włoch, a także Japonii, Korei oraz Iranu.

Upowszechnią się narzędzia IT do pracy zdalnej?

Z drugiej strony część firm z branży IT postrzega sytuację, którą wywołała epidemia koronawirusa, jako szansę dla siebie. Natychmiast po tym, jak rząd podjął decyzję o zamknięciu wszystkich szkół i uczelni w Polsce, firma Avaya ogłosiła, że udostępnia bezpłatnie wszystkim kwalifikującym się instytucjom edukacyjnym, w tym szkołom wyższym i uniwersytetom, a także organizacjom non profit pełną wersję biznesową oprogramowania Avaya Spaces. Wszystkie te instytucje, które zgłoszą się bezpośrednio do firmy Avaya, będą mogły bezpłatnie korzystać z Avaya Spaces do 31 sierpnia br. Bezpłatna wersja oprogramowania umożliwia korzystanie z tele- i wideokonferencji nawet 200 uczestnikom, z czata oraz pozwala na udostępnianie plików.

– Avaya ściśle monitoruje sytuację związaną z epidemią koronawirusa, która dotyka ludzi na całym świecie. W obecnej chwili ogromne znaczenie ma powstrzymanie choroby, co wymaga ograniczenia podróży i bezpośredniego kontaktu pomiędzy ludźmi. Jako firma technologiczna oferująca rozwiązania do komunikacji i współpracy zdecydowaliśmy się wesprzeć te działania, bezpłatnie udostępniając rozwiązanie Avaya Spaces wszystkim instytucjom edukacyjnym i organizacjom non profit. Mamy nadzieję, że dzięki temu będą one mogły zachować ciągłość prowadzenia zajęć i zrealizować swoje cele edukacyjne mimo zaistniałych okoliczności – mówi Łukasz Kulig, dyrektor zarządzający Avaya Polska.

Oczywiście firma liczy nie tylko na efekt PR-owski, lecz również na to, że takie działanie spopularyzuje jej rozwiązanie i w przyszłości przynajmniej niektóre z tych instytucji zdecydują się w nie zainwestować, skoro już poznały jego zalety.

> Firmy rzeczywiście coraz częściej decydują się na zamknięcie na pewien czas swoich placówek

Nie tylko zresztą Avaya liczy na to, że obecna sytuacja sprawi, iż firmy w Polsce w większym zakresie zaczną wykorzystywać narzędzia IT umożliwiające zdalną pracę (rozwiązania do komunikacji wideo, współpracy).

– W sytuacji, kiedy chcemy lub musimy z jakiegoś powodu zostać w domu, technologia pozwala nam realizować wiele działań, które jeszcze do niedawna wymagały osobistej obecności w danym miejscu. Przykładem jest udział pracowników w szkoleniach. W Asseco Academy dla naszych klientów z powodzeniem realizujemy szkolenia również w formie zdalnego uczestnictwa. Przy świadczeniu tego typu usług wykorzystujemy rozwiązania sprzętowe pozwalające kursantowi na zdalne dołączenie do grupy, która realizuje szkolenie w trybie stacjonarnym. Uczestnik jest w domu lub w pracy, ale widzi i słyszy wszystko to, co dzieje się na sali szkoleniowej, może też zadać pytanie i aktywnie uczestniczyć we wszystkich elementach szkolenia. Inna forma niewymagająca przemieszczania się to szkolenie on-line do samokształcenia. Pozwala ono dowolnie wybrać czas, w którym chcemy zrealizować kurs – wyjaśnia Mariusz Lala, dyrektor zarządzający Asseco Academy w Asseco Data Systems.

Firmy rzeczywiście coraz częściej decydują się na zamknięcie na pewien czas swoich placówek. Na początku marca decyzję o zamknięciu biur w Londynie, Paryżu oraz w Polsce w Gdyni podjęło Sony. Jest to związane z tym, że jeden z pracowników brytyjskiego oddziału przebywał ostatnio w obszarze dotkniętym koronawirusem. W ocenie koncernu istniało ryzyko zarażenia. Do takiej ostrożności firm będziemy musieli się przyzwyczaić. ●

eprasa.pl f616a34e98

Wirtualne społeczeństwo

ARKADY SAULSKI

Epidemia koronawirusa bez wątpienia wpłynie na globalną gospodarkę. Czy może się zdarzyć tak, że z powodu zagrożeń wirusowo-bakteriologicznych przeniesiemy nasze życie i aktywność do rzeczywistości wirtualnej?

fot. Shutterstock

Klient nie musi wychodzić z domu. Jedzenie dostarcza mu firma cateringowa, z kolei zakupy to usługa jednego z wielkich sklepów. Przesyłki? Kurier nie będzie potrzebny – paczkę dostarczy wyspecjalizowany dron. Sprawa urzędowa? Załatwimy ją raz-dwa przez internet, dzięki wyspecjalizowanej platformie rządowej, eliminującej potrzebę kontaktu z urzędnikiem.

Wbrew pozorom nie jest to wizja rodem z filmu SF, lecz nasza codzienność! Wszystkie te usługi są oferowane także w naszym kraju, z kolei w wielu częściach globu ich zaawansowanie jest nawet wyższe niż nad Wisłą. Czy świat zagrożony wielkimi epidemiami i masowe kwarantanny całych obszarów państw rzeczywiście tak drastycznie zmieniłyby krajobraz światowej gospodarki? A może jedynie przyśpieszyłyby wdrażanie trendów, które już są obecne?

Giełdy tracą, technologia zyskuje

Choć w momencie oddania tego tekstu do druku USA mają relatywnie niską zachorowalność na koronawirusa, to nawet tam na giełdach widoczne są zawirowania związane z epidemią – wszystko z powodu wysokiej zachorowalności w Chinach. Państwo Środka to kraj, w którym jak dotąd zgonów w wyniku koronawirusa jest najwięcej, i to właśnie tam są najdalej idące środki ostrożności oraz kwarantanny.

Polska giełda również odczuła skutki epidemii – nasze indeksy były w nie lada kłopocie pod koniec lutego i w połowie marca. Co ciekawe, na wielkim polu

eprasa.pl f616a34e98

czerwieni zielenią wyróżniały się ceny akcji firmy CD Projekt – znanego producenta serii gier o Wiedźminie – która obecnie pracuje nad „Cyberpunkiem 2077". Skąd tak duże zaufanie do firmy gamingowej w sytuacji, gdy cały świat panikuje?

Przede wszystkim ze strachu. Choć rządy państw, w tym władze RP, nawołują do ostrożności i zachowania spokoju, to spora część mediów podgrzewała atmosferę wokół epidemii koronawirusa. To oraz informacje o ewentualnych kwarantannach raczej skłaniają ludzi do pozostania w domach. Cierpią na tym imprezy masowe, na całym świecie odwoływane są koncerty, imprezy okolicznościowe, w Italii zaś nawet... msze święte. Wszystko po to, by wyeliminować potencjalne ogniska choroby i zmniejszyć szanse na jej rozprzestrzenienie.

Jednak co robić, gdy pozostajemy w domu? Warto na przykład... grać w gry! Pamiętajmy, że cyfrowa dystrybucja gier coraz mocniej wypiera sprzedaż na fizycznych nośnikach. Ta ostatnia prawidłowość doprowadziła w ubiegłych latach do spektakularnych zamknięć znanych polskich wydawnictw – zarówno Techland, jak i pion wydawniczy CD Projektu zakończyły działalność (polskim wydawcą „Cyberpunka 2077" zostanie znana i ceniona firma Cenega). Po co bowiem ryzykować podróż do sklepu po fizyczny nośnik, skoro można nabyć grę przez sieć i ściągnąć ją na konsolę lub komputer PC bez żadnego problemu?

Zyskają na tym też startujące obecnie serwisy streamingowe dla gier, takie jak Google Stadia czy nowa inicjatywa InVidii. Działając na podobnej zasadzie co platformy takie jak Netflix, oferują dostęp do gier po wykupieniu odpowiedniego abonamentu. Wykorzystanie najnowocześniejszej technologii streamowania pozwoli na dokonywanie obliczeń w chmurze i grę w najnowsze tytuły nawet na smartfonach. By przetrwać kwarantannę z powodu epidemii i dobrze się bawić, już wkrótce wystarczy telefon. Warto tu również wspomnieć, że istniejące platformy streamingowe, na czele z Netflixem, także mogą zyskać – ten, kto nie lubi gier, chętnie sięgnie po wielką bibliotekę filmów i seriali. Kwarantanna w towarzystwie gwiazd kina minie raz-dwa!

E-commerce też urośnie

Jednak by móc w spokoju oglądać lub grać, należy mieć dostęp do codziennych produktów. Polacy, podobnie jak inne narodowości, w ostatnim czasie robili wielkie zapasy na wypadek ewentualnej krajowej lub regionalnej kwarantanny. Sklepy liczyły zyski, gdy zalęknieni klienci nabywali zapasy mąki, jaj, cukru czy – w Kanadzie – papieru toaletowego. W przypadku hipotetycznej, dłuższej kwarantanny takie zapasy mogą być jednak zbyt małe. Zyska na tym sektor e-commerce. Pamiętajmy, że tego rodzaju usługi są już teraz niezwykle rozwinięte, nasi rodacy zaś należą do najchętniej korzystających z usług e-commerce narodów Europy.

> Kryzys, jaki wywołuje obecna epidemia, może wcale nie być klęską, lecz impulsem rozwojowym dla wielu branż

Zagrożenia epidemiologiczne i ewentualna postępująca atomizacja społeczeństw mogłyby ten segment tylko wzmocnić, także technologicznie. Już teraz koncerny takie jak Amazon korzystają ze specjalistycznych dronów dostarczających przesyłki (co eliminuje potrzebę angażowania kurierów, a co za tym idzie – ryzyko zarażenia chorobą poprzez kontakt z drugim człowiekiem). Ewentualna eskalacja epidemii mogłaby proces przestawienia e-handlu na tory automatyczne tylko przyśpieszyć.

Automatyzacja może jednak pójść znacznie dalej! – To futurologia, ale może wrócić koncepcja robotów/dronów teleprezencyjnych oraz zapomniana już rewolucja domowego druku 3D. Możliwość wytwarzania pewnych niezbędnych produktów w domu zamiast kupowania w sklepie. Problemem może się okazać jednak praca zdalna, gdyż nie każde przedsiębiorstwo stać na certyfikaty szyfrowane i odpowiednie formy obsługi dokumentów firmowych. A żadna firma nie pozwoli sobie na wyciek danych poza przedsiębiorstwo – mówi Kamil Muzyka, specjalista ds. prawa produkcji kosmicznej, doktorant w INP PAN, członek Stowarzyszenia Rzecznicy Nauki. Dodaje: – Można też pomyśleć o upowszechnieniu się u bardziej zamożnych ludzi robotycznych niań – czy to semi-autonomicznych z podłączeniem do internetu, czy to teleprezencyjnych operowanych przez profesjonalne nianie/tutorów. Wszak jeśli nie chodzimy do pracy fizycznie, to tym bardziej nie chodzą tam nauczyciele czy pracownicy przedszkoli. Podobne rozwiązania będzie można stosować np. przy opiece nad osobami z niepełnosprawnościami czy starszymi, które szczególnie są podatne na choroby zakaźne.

Kryzys, jakim jest najnowsza epidemia, może wcale nie być klęską, lecz impulsem rozwojowym dla wielu branż. I choć oczywiście wizja zatomizowanego, zamkniętego w czterech ścianach społeczeństwa nie jest wizją wesołą, to globalny sektor technologiczny oraz biznesowy musi być przygotowany do sprostania i takim ograniczeniom. Ludzka inwencja pokona każde wyzwanie. Także to wirusowe. ●

eprasa.pl f616a34e98

Jako największy polski ubezpieczyciel, którego ambicją jest wyznaczanie standardów rynkowych, chcemy dawać gwarancję, że w naszym przypadku konkurencja cenowa nie będzie się odbywała kosztem jakości

Małgorzata Sadurska, członek zarządu PZU SA i PZU Życie SA

fot. materiały prasowe PZU

eprasa.pl f616a34e98

Najważniejsze są kwalifikacje, nie płeć

Stawiając na wsparcie polskich rodzin i polskiej przedsiębiorczości, chcemy budować zaufanie oraz lojalność klientów – mówi Małgorzata Sadurska, członek zarządu PZU SA i PZU Życie SA

ROZMAWIAŁA
GRAŻYNA RASZKOWSKA

Jak możemy ocenić kondycję całej branży ubezpieczeniowej w Polsce i na świecie? Jakich zmian można się spodziewać?

Małgorzata Sadurska: Branża ubezpieczeniowa jest póki co w dobrej kondycji, ale nie można lekceważyć zagrożeń związanych z ewentualnymi negatywnymi skutkami pandemii koronawirusa. Dlatego bacznie obserwujemy sytuację i jesteśmy gotowi na każdy jej rozwój.

Źródłem dobrej kondycji branży jest obecnie nie tylko sprzyjająca koniunktura gospodarcza, lecz i rosnąca świadomość ubezpieczeniowa Polaków. Nie jest ona jeszcze tak wysoka jak w krajach Europy Zachodniej, ale przekonanie, że polisa daje poczucie spokoju i zapewnia bezpieczeństwo w przypadku nagłych zdarzeń, zdecydowanie rośnie. Prawie połowa Polaków ma ubezpieczenie na życie, wzrasta sprzedaż ubezpieczeń mieszkaniowych, podobnie jak autocasco. Polacy są również świadomi, że na wakacje najlepiej jechać z polisą turystyczną. Być może po okresie niepewności i obaw związanych z zagrożeniem koronawirusem ta świadomość jeszcze bardziej wzrośnie.

Przed branżą ubezpieczeniową stoją, oczywiście, także inne wyzwania. To np. utrzymanie rentowności w przypadku pojawienia się spowolnienia w gospodarce, choć akurat w przypadku PZU rosnąca sprzedaż i świetne wyniki finansowe są oparte na trwałych podstawach. Mocna pozycja PZU pozwala nam na uzyskiwanie dobrych wyników również w przyszłości, co potwierdzili analitycy agencji S&P Global Ratings, podnosząc perspektywę ratingową PZU ze stabilnej do pozytywnej. Wyzwaniem dla ubezpieczycieli jest też konkurencja cenowa. Jako największy polski ubezpieczyciel, którego ambicją jest wyznaczanie standardów rynkowych, chcemy dawać gwarancję, że w naszym przypadku nie będzie się odbywała kosztem jakości.

Zmiany czekające branżę ubezpieczeniową wiążą się przede wszystkim z wyzwaniami technologicznymi. Pod względem innowacji PZU jest rynkowym liderem. Współpracujemy z fintechami i start-upami. Szeroko wykorzystujemy sztuczną inteligencję do identyfikacji i likwidacji szkód. Wprowadziliśmy tzw. wideoinspekcję, dzięki której klient nie musi czekać na przyjazd rzeczoznawcy. Może sam zdalnie przeprowadzić oględziny szkody swoim smartfonem i już po kwadransie dostaje wyliczenie. Symbolem naszej cyfryzacji stała się internetowa platforma mojePZU, dzięki której klienci mogą o każdej porze i z każdego miejsca zgłosić szkodę, umówić się na wizytę u lekarza, kupić niektóre polisy czy inwestować swoje pieniądze.

Czy nowe zagrożenia związane z rozprzestrzenianiem się koronawirusa stanowią wyzwania dla branży ubezpieczeniowej, w tym Grupy PZU?

Są wyzwaniem dla wszystkich. Dla nas jako PZU to szczególny moment, by dać wyraz swojej społecznej odpowiedzialności. Jej przejawem jest troska o zdrowie wszystkich Polaków i szybka reakcja w sytuacjach zagrożenia. Dlatego błyskawicznie włączyliśmy się do walki z koronawirusem, uruchamiając bezpłatną pomoc telemedyczną dla wszystkich Polaków, nie tylko swoich klientów. Lekarze PZU Zdrowie służą pora-

eprasa.pl f616a34e98

dami wszystkim osobom, które w związku z zagrożeniem koronawirusem niepokoją się o swoje zdrowie.

Dynamiczny rozwój nowych technologii sprawia, że ubywa miejsc pracy w instytucjach finansowych, również w branży ubezpieczeniowej. Z jednej strony świetnie wykształceni pracownicy mogą się obawiać utraty pracy, ale z drugiej widać ogromne potrzeby kadrowe związane z wprowadzaniem zmian technologicznych. Jak Grupa PZU konkuruje na trudnym rynku rekrutacji?

PZU jest przede wszystkim atrakcyjnym pracodawcą, o czym świadczą rekordowe wyniki badania zaangażowania pracowników. Według największego w Polsce badania Kincentric Best Employers poziom zaangażowania pracowników PZU przekracza o kilka punktów nie tylko średnią dla firm ubezpieczeniowych, lecz również wszystkich firm w Polsce.

54 proc. pracowników, o 13 punktów procentowych więcej od średniej dla innych ubezpieczycieli, zadeklarowało, że PZU zapewnia im możliwości rozwoju i zdobywania doświadczenia. 47 proc., o 9 punktów więcej od średniej, uważa PZU za jedno z najlepszych miejsc pracy. 65 proc., o 7 punktów powyżej średniej, deklaruje, że musiałyby zaistnieć poważne powody, żeby zrezygnowali z pracy w PZU. Takie oceny świadczą o tym, że PZU jest miejscem, w którym pracownicy chcą pracować i robią to z absolutnym zaangażowaniem.

> Wśród 12 tys. pracowników PZU jest ponad 60 proc. kobiet, co samo w sobie stanowi dowód na to, że PZU stwarza paniom możliwość realizowania ambicji zawodowych, a jednocześnie pozwala łączyć życie zawodowe z rodzinnym

Nie spoczywamy jednak na laurach. Z myślą o rekrutacji nowych pracowników regularnie prowadzimy programy praktyk i staży dla studentów oraz absolwentów. Dla młodych ludzi to doskonały sposób na zdobycie zawodowego doświadczenia, dla nas – możliwość wyławiania talentów. Aż 60 proc. praktykantów i stażystów wiąże się z PZU na dłużej i pnie po szczeblach kariery. Jeden z nich doszedł do stanowiska dyrektora.

Przykładem nowatorskich metod, które stosujemy do pozyskiwania utalentowanych pracowników, była kampania rekrutacyjna #challengePZU skierowana do specjalistów w dziedzinie IT. Wykorzystaliśmy innowacyjną w skali światowej metodę opartą na tzw. skill challenges, a więc stawianiu wyzwań przed kandydatami, by poznać ich umiejętności i odkrywać talenty. Programiści stanęli przed trzema zadaniami. Mieli m.in. powstrzymać hakera próbującego wykraść dane oraz pomóc w przyśpieszeniu prac likwidujących szkody po uderzeniu meteorytu. Zainteresowanie było ogromne. Zadań podjęło się kilkuset kandydatów. Tego rodzaju metody to przyszłość w dziedzinie rekrutacji.

Potencjalnych kandydatów przyciągamy również możliwościami udziału w ambitnych projektach na dużą skalę, w których mogą wykorzystać swoje doświadczenie i jednocześnie nauczyć się czegoś nowego. Przykładem jest wdrożenie robotyzacji procesów biznesowych, a więc projekt, który zdobył prestiżową nagrodę w międzynarodowym konkursie Efma & Accenture Insurance.

Czy stanowiska zarządcze są w równym stopniu obsadzane przez kobiety i mężczyzn? Może jakieś ułatwienia dla pań, które godzą różne role życiowe?

Najważniejsze są kwalifikacje, nie płeć, a o tym, że kobiety je mają, świadczy fakt, iż wśród kadry kierowniczej PZU stanowią prawie 55 proc. W zarządach dwóch największych spółek naszej grupy – PZU i PZU Życie – zasiada aż pięć kobiet, co jest wyjątkiem wśród dużych firm. Nie tylko więc dostrzegamy potencjał i kompetencje pań, lecz również dajemy im możliwość rozwijania swoich talentów.

Wśród 12 tys. pracowników PZU jest ponad 60 proc. kobiet, co samo w sobie stanowi dowód, że PZU stwarza paniom możliwość realizowania ambicji zawodowych, a jednocześnie pozwala łączyć życie zawodowe z rodzinnym. PZU uczestniczy np. w akcji „Dwie godziny dla rodziny", w ramach której pracownicy otrzymują dodatkowy czas wolny na to, by poświęcić go rodzinie. Przejawem naszej troski są też takie inicjatywy jak zorganizowanie opieki i zajęć dla dzieci pracowników w trakcie zeszłorocznego strajku nauczycieli.

Czy są może jakieś produkty ubezpieczeniowe szczególnie dedykowane kobietom? A może są projekty, które skłaniałyby panie do podejmowania samodzielnych kroków w biznesie i – szerzej – w gospodarce?

Nasze produkty charakteryzują się tym, że są dobre i uniwersalne. Zapewniają komfort, spokój i bezpieczeństwo zarówno Polek, jak i Polaków. Nasza filozofia polega jednocześnie na oferowaniu produktów i usług, które w jak najlepszy sposób zaspokajają potrzeby, ambicje i aspiracje klientów, a jednocześnie są komplementarne. Obejmują szeroki wachlarz: od ubezpieczeń i ochrony zdrowia po oszczędności, kredyty, pożyczki i inwestycje.

eprasa.pl f616a34e98

Koncentrujemy się więc na tym, by być z naszymi klientami na każdym etapie ich życia. Wspieramy ich kredytami, gdy kupują pierwsze mieszkanie i samochód. Dbamy o zdrowie ich samych i ich rodzin dzięki szerokiej ofercie usług medycznych. Troszczymy się o ich majątek i bezpieczeństwo, oferując pełen wachlarz ubezpieczeń: od mieszkaniowych i komunikacyjnych po polisy na życie. Wspieramy klientów w pomnażaniu majątku, oferując atrakcyjne formy oszczędzania. Pomagamy w biznesie, udzielając atrakcyjnych kredytów. Towarzyszymy klientom do późnej starości za sprawą funduszy lokowanych w programach emerytalnych czy Pracowniczych Planach Kapitałowych. To droga do realizacji zarówno finansowych, jak i społecznych celów Grupy PZU. Stawiając na wsparcie polskich rodzin i polskiej przedsiębiorczości, chcemy budować zaufanie oraz lojalność klientów.

Ich świadomość i potrzeby ubezpieczeniowe nie są jednak jeszcze tak wielkie, by na szeroką skalę sprzedawać produkty ubezpieczeniowe skierowane wyłącznie do kobiet. Ale i pod tym względem jesteśmy rynkowymi pionierami. Przykładem jest ubezpieczenie Link4mama, które z powodzeniem oferuje należąca do Grupy PZU spółka Link4. Polisa zapewnia np. mamom, których dzieci zachorowały i są hospitalizowane, bezpłatny nocleg w szpitalu, a także pomoc prawną dla kobiet, które po urlopie macierzyńskim chcą wrócić do pracy i napotykają w tym przeszkody.

W jakie akcje w najbliższym czasie będzie się szczególnie angażowało PZU? Które z dziś prowadzonych programów można uznać za cenne nie tylko z biznesowego, lecz przede wszystkim społecznego, punktu widzenia?

Nie ma jednego szczególnego programu, jest cała społeczna strategia PZU #10latdłużej, którą ogłosiliśmy w zeszłym roku i która łączy w sobie wiele różnych, równie ważnych inicjatyw na rzecz zdrowia oraz bezpieczeństwa Polaków. Jej elementem jest prewencja – zapobieganie szkodom i nieszczęściom – a nie wyłącznie pomoc, gdy już do nich dojdzie. Polega na szeroko zakrojonej profilaktyce w dziedzinie bezpieczeństwa i zdrowia.

Służą temu profilaktyczne badania zdrowotne, akcje edukacyjne, jak „Bezpieczne wakacje z PZU", kampanie społeczne na rzecz bezpieczeństwa w ruchu drogowym, jak „Prowadzisz? Odłóż telefon!" czy „Z życia też zrezygnujesz?", a także takie inicjatywy jak rozdawanie pieszym świateł odblaskowych, by chronić ich przed wypadkami na drodze, i zakup sprzętu ratowniczego dla strażaków.

We współpracy z Ministerstwem Zdrowia uruchomiliśmy też innowacyjny na światową skalę projekt „Opaska Życia". Zakładana na rękę elektroniczna „opaska życia" monitoruje parametry życiowe pacjentów i alarmuje personel medyczny o sytuacjach zagrożenia. W ramach pilotażu służy na razie pacjentom Mazowieckiego Szpitala Wojewódzkiego im. Jana Pawła II w Siedlcach, ale w przyszłości może znaleźć szerokie zastosowanie, pomagając także w monitorowaniu stanu zdrowia samotnie mieszkających starszych czy chorych osób.

A jeśli chodzi o największe przedsięwzięcia biznesowe – które uznaje pani za najważniejsze dla rozwoju Grupy? Obecnie PZU jest drugą, po PKO BP, najwartościowszą spółką wycenianą na GPW. Jakie stoją przed Grupą wyzwania, które sprostałyby oczekiwaniom akcjonariuszy?

Chcemy być nie tylko największą, lecz także najbardziej innowacyjną grupą finansową w Europie Środkowo-Wschodniej i wyznaczać pod tym względem standardy rynkowe. Jesteśmy na dobrej drodze, wprowadzając w różnych dziedzinach innowacyjne rozwiązania, które – jak już mówiłam – mają pionierski charakter nawet na światową skalę. Dzięki takim inicjatywom jak utworzenie wspólnego indeksu giełdowego państw Trójmorza i opartego na nim funduszu pasywnego inPZU CEEPlus rośnie również międzynarodowe znaczenie PZU.

Dla mnie, odpowiedzialnej w zarządzie PZU za obszar bancassurance i assurbanking, szczególnie ważny jest natomiast projekt związany z rozwojem internetowej platformy pożyczkowej Cash. Łączy w sobie innowacyjność i społeczny aspekt. Utworzona we współpracy z Alior Bankiem platforma daje pracownikom wygodny dostęp do szybkich i tanich pożyczek. Mogą o nie występować bez zbędnych formalności, a więc np. zaświadczeń o zarobkach, za pośrednictwem pracodawców. Wnioski o pożyczkę są składane internetowo, a raty automatycznie potrącane z wynagrodzenia. Dla pracodawców platforma Cash to możliwość oferowania zatrudnionym dodatkowych, pozapłacowych korzyści. Podnosi więc atrakcyjność pracodawców na rynku pracy. Dla pracowników zaś – to bezpieczeństwo. Jest szczególnie ważne w sytuacji, gdy tak wielu Polaków, którzy np. ze względu na wypadek czy chorobę nagle znajdują się w trudnym życiowym położeniu i potrzebują szybko pieniędzy, pada ofiarą przestępczości lichwiarskiej. ●

Kobieta wGospodarce to nowy cykl artykułów i publikacji poświęconych polskim menedżerkom instytucji finansowych, spółek i przedsiębiorstw. Kobiety odnoszą sukcesy – chcemy o nich opowiadać, zauważyć w przestrzeni medialnej szczególną rolę pań w budowaniu polskiej gospodarki.

Zapraszamy na stronę:
www.wgospodarce.pl/sektory/kobieta-wgospodarce

eprasa.pl f616a34e98

Bank Nowy BFG SA powstał w końcu stycznia br. w miejsce mającego kłopoty finansowe Podkarpackiego Banku Spółdzielczego, który został przejęty przez Bankowy Fundusz Gwarancyjny. To pierwszy w Polsce przykład zastosowania procedury resolution

Identyfikacja ryzyka utraty oszczędności bankowych

W marcowym felietonie w „Gazecie Bankowej" poświęconym wdrożeniu resolution w Podkarpackim Banku Spółdzielczym w Sanoku podkreśliłam m.in. edukacyjny wymiar całego zdarzenia i stwierdziłam, że nie jest trudno ocenić ryzyko utraty oszczędności bankowych. Obiecałam też, że ocenie „szans" utraty oszczędności poświęcę jeden z kolejnych felietonów, co niniejszym czynię. Ponadto temat głębokich problemów finansowych innego, małego banku spółdzielczego, z ujemnymi funduszami własnymi, pojawił się w przestrzeni medialnej w pierwszych dniach marca.

Podstawowym źródłem informacji o sytuacji finansowej jest bilans, który musi być publikowany przez bank na podstawie art. 111 ustawy Prawo bankowe. W bilansie nie są zawarte co prawda wszystkie istotne wielkości i wskaźniki finansowe (np. łączny współczynnik kapitałowy), ale i tak na jego bazie można wstępnie ocenić „szansę" utraty oszczędności bankowych. Po pierwsze, bilans obrazuje skalę działalności banku, a od dawna znana jest zasada „zbyt duży, żeby upaść". Niemniej jednak stwierdzenie to dotyczy upadłości banku, a nie odnosi się wprost do stosunkowo nowej w Polsce koncepcji radzenia sobie z bankami dotkniętymi głębokimi problemami finansowymi, tj. resolution (uporządkowanej likwidacji banku). Niektórzy teoretycy i praktycy uważają, że resolution można w praktyce zastosować wobec każdego banku, niezależnie od jego wielkości. Ja jednak tego poglądu nie podzielam i uważam, że resolution nie da się zastosować do największych banków – systemowo ważnych. Wprowadzić więc należy i zapamiętać określenie „zbyt duży, żeby zlikwidować". Z powyższego wynika zatem, że im większy jest bank, tym „szansa" utraty oszczędności jest mniejsza. Warto w tym przypadku porównać chociażby wartość sumy bilansowej banku, ze szczególnym uwzględnieniem depozytów w nim zgromadzonych, z zasobami finansowymi Bankowego Funduszu Gwarancyjnego (BFG). Nawet jeśli Fundusz dysponowałby dziesiątkami miliardów złotych, to największe banki działające w Polsce posiadają aktywa wyrażane w setkach miliardów naszej waluty.

W aktywach bilansu banku uwidoczniona jest m.in. pozycja obrazująca stan rezerwy obowiązkowej odprowadzanej przez banki do banku centralnego.

fot. pap/Darek Delmanowicz

eprasa.pl f616a34e98

PROF. MAŁGORZATA ZALESKA
członek korespondent PAN, przewodnicząca Komitetu Nauk o Finansach PAN, dyrektor Instytutu Bankowości SGH

Banki realizujące plany naprawy, a więc dotknięte problemami finansowymi, mogą wystąpić i uzyskać całkowite lub częściowe zwolnienie z odprowadzenia tej rezerwy. Istotny spadek wysokości omawianej rezerwy może być zatem sygnałem ostrzegawczym o problemach finansowych banku.

Po stronie pasywów uwidocznione mogą być co najmniej dwa wyzwania, tj. wysoka strata banku i zmiany w zobowiązaniach.

Za banki dotknięte głębokimi problemami finansowymi uznać można te, w których strata stanowi co najmniej 50 proc. ich funduszy własnych (art. 147 ustawy Prawo bankowe). W praktyce decyzje o ogłoszeniu upadłości lub wdrożeniu resolution podejmowane są zaś z reguły dopiero, gdy strata przekroczy wspomniane fundusze. Wysokie straty pomniejszają zaś kapitały/fundusze własne banku, które znajdują odzwierciedlenie w pasywach bilansu banku. Ważne jest także to, czy strata ma charakter krótkoterminowy czy długoterminowy. Zwrócić więc należy uwagę na charakter straty, tj. czy jest to strata z lat ubiegłych, strata w trakcie zatwierdzania czy strata generowana na bieżąco. Suma tych trzech rodzajów strat stanowi stratę skumulowaną. Występowanie tylko straty z lat ubiegłych świadczy o kłopotach banku w przeszłości i poprawie jego sytuacji. W przypadku występowania takiej okoliczności warto wyznaczyć relację zysku bieżącego do straty z lat ubiegłych. Jeśli relacja ta, w ujęciu procentowym, jest równa co najmniej 100 proc., to można uznać, że bank pokrył stratę. Występowanie tylko straty bieżącej wskazuje, że problemy banku nie mają jeszcze charakteru długoterminowego. Występowanie wszystkich rodzajów strat jednocześnie świadczy zaś o długotrwałych i poważnych trudnościach finansowych banku.

Banki z poważnymi problemami finansowymi oferują z reguły stosunkowo wysokie oprocentowanie depozytów, czym przyciągają klientów i ich pieniądze. Prowadzi to do wzrostu zobowiązań wobec podmiotów niefinansowych. Inaczej zachowują się zaś instytucje finansowe, które z reguły wycofują swoje środki finansowe z banków dotkniętych problemami, co powoduje spadek zobowiązań wobec podmiotów finansowych. Instytucje finansowe mają bowiem dostęp do szerszych danych finansowych i pozafinansowych o podmiotach funkcjonujących na rynku bankowym oraz posiadają lepsze podstawy merytoryczne do oceny sytuacji niż klienci tych instytucji. Ponadto depozyty klientów niefinansowych są, co do zasady, objęte gwarancjami BFG, a instytucji finansowych oraz samorządowych – już nie.

W bankach dotkniętych głębokimi problemami finansowymi z reguły występuje wysoka strata, spada poziom rezerwy obowiązkowej, rosną zobowiązania wobec podmiotów niefinansowych oraz zmniejszają się zobowiązania wobec podmiotów finansowych

Drugą podstawą prawną do pozyskania informacji o standingu banku jest art. 318 ustawy o BFG. Zgodnie z nim każdy bank ma obowiązek informować klienta o swojej sytuacji ekonomiczno-finansowej. W praktyce banki niestety różnie podchodzą do realizacji tego obowiązku. Wynika to z braku precyzji zapisów ustawowych. Ustawa nie wskazuje m.in., jak często, w jakiej formie i jak szczegółowo klient powinien być informowany o sytuacji ekonomiczno-finansowej banku. Biorąc pod uwagę, że bank musi informować klienta o sytuacji ekonomiczno-finansowej, a często próbuje stosować ten wymóg „wymijająco", należy postulować doprecyzowanie zapisów w art. 318 ustawy o BFG.

W bankach dotkniętych głębokimi problemami finansowymi z reguły spełnione są wszystkie lub większość ze wskazanych symptomów, czyli występuje wysoka strata, spada poziom rezerwy obowiązkowej, rosną zobowiązania wobec podmiotów niefinansowych oraz zmniejszają się zobowiązania wobec podmiotów finansowych. Ponadto podmiot dotknięty problemami z reguły nie chwali się swoimi „osiągnięciami", przy czym możliwość „kamuflowania" problemów finansowych jest trudniejsza w przypadku banku giełdowego (wiele obowiązków informacyjnych) niż w odniesieniu do banku spółdzielczego – o ile bank spółdzielczy nie wyemitował obligacji na rynku regulowanym. ●

eprasa.pl f616a34e98

wydarzenia

Raporty & Analizy & Firmy

fot. Shutterstock

eprasa.pl f616a34e98

PIOTR ROSIK

Czy ukraińscy pracownicy odjadą na Zachód

Niemcy uchylają drzwi dla fachowców z Ukrainy. To nie oznacza, że z Polski wyjedzie szybko duża część pracowników przybyłych ze Wschodu, ale konkurencja o nich staje się coraz bardziej zażarta i trzeba zacząć walczyć ułatwieniami w sferze przepisów oraz procedur

Wraz z początkiem marca Republika Federalna Niemiec otworzyła swój rynek pracy na specjalistów cudzoziemców spoza Unii Europejskiej, w tym z Ukrainy. A jak wiadomo, Ukraińcy w ostatnich latach stali się niezwykle ważni dla polskiej gospodarki. Jak mówią szacunki, w latach 2014–2018 mogło ich przybyć do Polski prawie 2 mln. Czy istnieje realna groźba, że wspomniany ruch Niemców zaszkodzi naszej gospodarce?

Tylko dla fachowców

Zmiany w niemieckim prawie, które weszły w życie 1 marca 2020 r., przede wszystkim zniosły konieczność znajomości języka niemieckiego przez cudzoziemców spoza Unii Europejskiej. Ponadto nie ma już obowiązku posiadania przez pracowników spoza UE określonych środków finansowych na własne utrzymanie. Skąd takie kroki? Szacuje się, że niemiecka gospodarka potrzebuje „na już" ok. 1,3 mln specjalistów z różnych dziedzin!

Warto jednak wskazać na pewnego rodzaju nieporozumienie dotyczące rzekomego szerokiego otwarcia niemieckiego rynku pracy dla Ukraińców. – Reforma zaledwie „uchyla drzwi" dla osób z wykształceniem kierunkowym, określanych mianem Fachkrafte, czyli fachowców. Te osoby nadal muszą indywidualnie uzyskać uznanie kwalifikacji. Poza tym muszą wskazać na istnienie konkretnej oferty pracy, na którą aplikuje kandydat – tłumaczy Paweł Kułaga, przewodniczący Komitetu ds. Migracji i Zatrudnienia Polsko-Ukraińskiej Izby Gospodarczej (PUIG).

Kułaga uważa, że w rezultacie zmian w niemieckim prawie pracy z Polski może wyjechać do pracy w Niemczech zaledwie kilka tysięcy pracowników z Ukrainy, więc wpływ tego zjawiska na polską gospodarkę będzie marginalny. – Największą stratę mogą odczuć zakłady pracy, w których zatrudnia się Ukraińców na stanowiskach fachowych, a takich przypadków niestety nie ma u nas wiele. Nowe niemieckie prawo ma pozyskać kadry do pracy w obszarach takich jak IT, automotive, lotnictwo, energetyka, robotyka i automatyka, inżynieria budowlana czy opieka medyczna. Tymczasem zdecydowana większość Ukraińców w Polsce zatrudnionych jest na stanowiskach niewymagających kwalifikacji – wskazuje ekspert PUIG.

Również Andrzej Korkus, prezes firmy EWL, podkreśla, że niemieckie przepisy – nawet po przywoływanych zmianach – pozostaną bardzo sformalizowane, bo każdy ubiegający się o pracę będzie musiał przejść uznanie kwalifikacji, którego dokonują tamtejsze urzędy. – Z naszych badań wynika, że ok. 30 proc. Ukraińców pracujących w Polsce chciałoby wyjechać do Niemiec. Ale kryteria spełni zaledwie 2–3 proc. z nich. Wobec tego przez nowe niemieckie regulacje z Polski wyjechać może maksimum 30 tys. osób – tłumaczy

eprasa.pl f616a34e98

Korkus. – Trudno przewidzieć, czy pracownicy, którzy potencjalnie mogliby przyjechać do Polski w najbliższej przyszłości, zdecydują się udać prosto do Niemiec. Wiele zależy od ich kompetencji. Ryzyko utraty pracowników z Ukrainy może się okazać wysokie w przypadku specjalistów, którym kończą się dokumenty pobytowe – dodaje.

Polskie banki nie widzą odpływu Ukraińców, wręcz przeciwnie

Jako papierek lakmusowy nadchodzących zmian w zakresie zachowania pracowników z Ukrainy na polskim rynku pracy można potraktować polskie banki. Niektóre instytucje mają specjalną ofertę dla Ukraińców. Mowa tutaj m.in. o PKO BP, Banku Pekao, Alior Banku czy BNP Paribas. Okazuje się, że z perspektywy polskich banków na razie nie widać żadnego negatywnego zjawiska, jeśli chodzi o przybyszów ze Wschodu.

PKO Bank Polski obecnie obsługuje ponad 200 tys. rachunków obcokrajowców. – Obywatele Ukrainy stanowią od lat najliczniejszą grupę wśród zagranicznych klientów PKO. W ciągu ostatnich miesięcy nie zaobserwowaliśmy znaczących zmian zainteresowania produktami bankowymi w tej grupie klientów. Liczba otwieranych kont osobistych przez Ukraińców sukcesywnie wzrasta. Nie odnotowujemy też spadku ich aktywności w korzystaniu z rachunków – mówi „Gazecie Bankowej" Paweł Placzke, dyrektor Departamentu Produktów Klienta Indywidualnego w PKO BP.

Podobnie jest w Alior Banku. Pod koniec 2019 r. bank ten miał 18 tys. aktywnych klientów z paszportem ukraińskim, o 6,6 proc. więcej niż na koniec 2018 r. – Jednak patrząc na wzrost liczby takich klientów od grudnia 2019 do lutego 2020 r., przewidywany wzrost w 2020 r. powinien wynieść aż 39 proc. – wskazuje Elżbieta Czerwińska-Kubisiak, ekspert ds. PR Alior Banku.

Z kolei Bank Pekao obsługuje obecnie ponad 100 tys. obywateli Ukrainy. W 2019 r. – jak co roku w ostatnich latach – pozyskał zbliżoną liczbę ponad 30 tys. takich klientów.

Czym Polska zachwyca, a czym odpycha

Problem w tym, że Niemcy to niejedyny kraj, który w ostatnim czasie otwiera się bardziej na pracowników spoza UE. Inne państwa to Czechy, Słowacja i Węgry. – Ze względu na rosnącą konkurencyjność i dostępność zagranicznych rynków pracy Polska już w tym roku może odczuć pewne spowolnienie w dynamicznie rosnącym napływie migrantów zarobkowych spoza Unii Europejskiej. To oczywiście może mieć wpływ na polską gospodarkę, do rozwoju której w ciągu ostatniej dekady przyczynili się właśnie obcokrajowcy – ostrzega Andrzej Korkus, szef firmy EWL.

Szacunkowa wielkość zatrudnienia migrantów z Ukrainy w polskiej gospodarce (w mln)

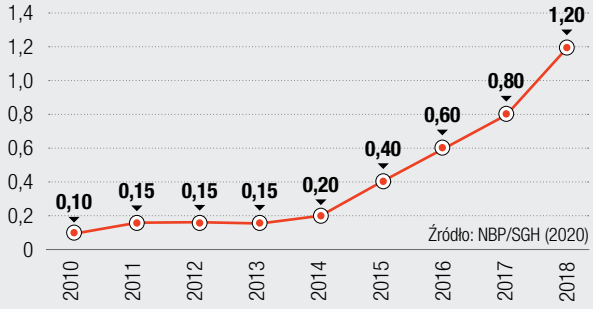

Liczba przekroczeń przez cudzoziemców granicy Polska – Ukraina (w mln, w przybliżeniu)

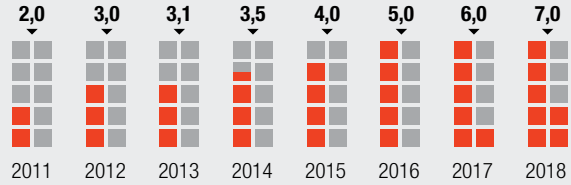

Źrodło: Straż Graniczna

Liczba obywateli Ukrainy zgłoszonych do ZUS (ubezpieczenie emerytalne i rentowe, w tys.)

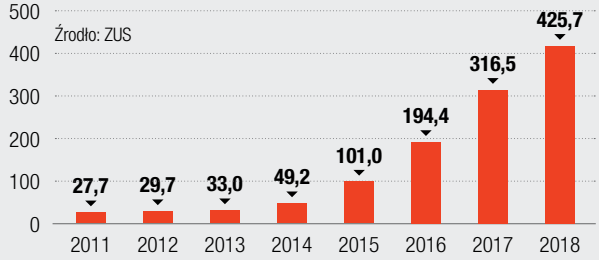

Liczba zezwoleń na pracę wydanych obywatelom Ukrainy (w tys.)

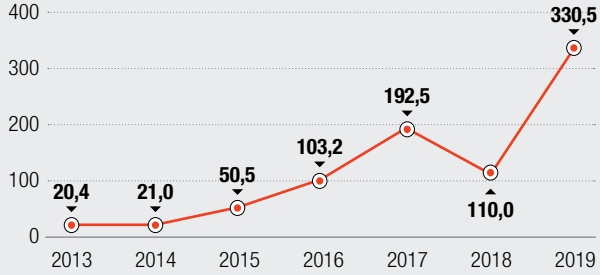

Źrodło: Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej

REKLAMA/29/0220/F

eprasa.pl f616a34e98

KGHM
POLSKA MIEDŹ

Jesteśmy liderem w produkcji miedzi i srebra.
Umożliwiamy rozwój nowoczesnego świata.

KGHM Polska Miedź S.A. | ul. M.Skłodowskiej-Curie 48 | 59-301 Lubin | www.kghm.com

eprasa.pl/f616a34e9

Pojawiają się więc pytania: czym Polska może zawalczyć o Ukraińców? Jakie są mocne, a jakie słabe strony naszego rynku pracy z punktu widzenia potencjalnego pracownika ze Wschodu? – Z Niemcami konkurować możemy o Ukraińców bliskością geograficzną, kulturową, językową, obecnością ponad milionowej diaspory ukraińskiej, łatwą dostępnością mieszkań oraz kosztem życia – uspokaja Paweł Kułaga z PUIG. – Z Czechami konkurencja jest trudniejsza, bo posiadają większość zalet Polski przy relatywnie wyższych wynagrodzeniach dla cudzoziemców. Jednak czeski rynek pracy i czeska gospodarka są dużo mniejsze od polskich, przez co nie wszyscy chętni z Ukrainy znajdują tam zatrudnienie – dodaje.

Jak zwraca uwagę Mariya Kuzenko, Head of Legalization w firmie EWL, Polska dostosowała się do potrzeb Ukraińców: – Reklamy, informacje w sklepach, menu w restauracjach, infolinie w bankach, a nawet filmy wyświetlane w kinach są już w języku ukraińskim.

Kuzenko wskazuje również, że na Ukrainie rozwija się swego rodzaju tradycja wyjazdów do Polski. – Nasze badanie rynku ukraińskiego pokazuje, że ponad co drugi badany w 2019 r. był już wcześniej w Polsce, a w 2018 ta grupa stanowiła 37,5 proc. Jeśli w Polsce poprawimy procedury administracyjne na rynku pracy i wesprzemy adaptację Ukraińców, możemy zawalczyć o zwiększenie chęci pozostania pracowników z Ukrainy w Polsce – podkreśla.

Niestety, jeśli chodzi o procedury administracyjne, wciąż jest co poprawiać. Eksperci wskazują, że polskie prawo pracy nadal nie jest zbyt przyjazne Ukraińcom, którzy chcieliby pozostać w naszym kraju dłużej niż kilka miesięcy. Przybyszów ze Wschodu polskie firmy zatrudniają głównie w oparciu o tzw. procedurę uproszczoną, która – zgodnie z rozporządzeniem Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej – zakłada, że obywatele Ukrainy mogą podejmować pracę w Polsce bez obowiązku uzyskiwania zezwolenia na pracę przez 6 miesięcy (180 dni) w ciągu kolejnych 12 miesięcy. – Ta procedura pozwala się ubiegać wyłącznie o pobyt krótkotrwały, jednak jest ona obecnie jednym z najbardziej elastycznych narzędzi na polskim rynku zatrudnienia, które umożliwia uzupełnienie zespołu pracowników bez strat w jakości pracy, przy jednoczesnym elastycznym regulowaniu poziomu zatrudnienia – mówi Mariya Kuzenko. – Istnieje także tzw. procedura standardowa, która zakłada rejestrację i wyrobienie pozwolenia na pracę dla pracownika na okres do trzech lat. To znacznie bardziej zaawansowany proces, co może w pewnym stopniu zniechęcać osoby z Ukrainy do osiedlania się w Polsce w długim terminie – wskazuje.

Poza tym przybyszom ze Wschodu doskwierać może przewlekłość procedur. W województwie dolnośląskim Ukrainiec na legalizację pracy musi czekać średnio aż 346 dni – wynika z danych PUIG. Ale to niechlubny rekord, jeśli chodzi o województwa, bo w podkarpackim czy lubelskim czeka się jedynie 60–70 dni. Jednak, jak widać, jest nad czym pracować.

Jak ważni są Ukraińcy dla polskiej gospodarki

W dłuższej perspektywie niezwykle ważne jest także to, aby polska gospodarka zachowała wysoką dynamikę rozwoju oraz by jednocześnie dynamicznie rosły płace. Nie da się bowiem ukryć, że to niskie wynagrodzenia, w stosunku do zachodnich rynków, mogą zniechęcać potencjalnych pracowników z Ukrainy i innych państw spoza UE do osiedlania się na dłużej w naszym kraju. Zwróćmy bowiem uwagę, że ledwie ok. 8 proc. Ukraińców, którzy pracowali w Polsce, myśli o tym, by zamieszkać u nas na stałe – mówi badanie „Barometr Imigracji Zarobkowej – II półrocze 2019" przygotowane przez firmę Personnel Service.

A jak ważni są dla nas pracownicy z Ukrainy, widać po lekturze opublikowanego na początku tego roku przez Narodowy Bank Polski (NBP) raportu pt. „The contribution of immigration from Ukraine to economic growth in Poland" („Kontrybucja imigracji z Ukrainy do gospodarczego rozwoju Polski"). W tymże dokumencie naukowcy z banku centralnego oraz Szkoły Głównej Handlowej postarali się zbadać jak najdokładniej wpływ migracji z Ukrainy na polską gospodarkę. Doszli do wniosku, że w latach 2013–2018 ta migracja podnosiła podaż pracy w Polsce o 0,8 proc. średniorocznie, co oczywiście miało pozytywny wpływ na gospodarkę. Z wyliczeń autorów tego raportu wynika, że w latach 2013–2018 ukraińscy pracownicy dodali do naszego PKB ok. 13 proc. (0,5 pkt. proc. średniorocznie).

Z badań naukowców z NBP i SGH wynika, że 39 proc. imigrantów pracujących w Polsce było w 2018 r. zatrudnionych w przemyśle, a 33 proc. w usługach, tymczasem jeszcze w 2011 r. aż 50 proc. pracowało w rolnictwie. Autorzy raportu zwracają również uwagę, że liczba Ukraińców pracujących w Polsce jest z pewnością zaniżona, bo jakąś część z nich wchłonęła tzw. szara strefa.

Podsumowanie wspomnianego raportu nadaje się chyba świetnie na zakończenie tego artykułu. „Migracja na dużą skalę, jaka miała miejsce z Ukrainy do Polski od 2014 r., z pewnością była jednym z czynników wydatnie wspomagających dynamiczny rozwój gospodarczy Polski w ostatnich latach. Jednak w 2018 r., po raz pierwszy od 2014 r., tempo napływu przybyszów ze Wschodu spadło. Potencjał dalszego ich napływu jest ograniczony, bo i Ukraina zmaga się z problemami demograficznymi. Tymczasem rosnąca konkurencja ze strony innych krajów może zachęcać Ukraińców do przeskakiwania ponad Polską na Zachód. Niestabilna sytuacja imigrantów w Polsce może spowodować ich odpływ w przyszłości" – zaznaczyli naukowcy z NBP i SGH. Warto szybko i zdecydowanie działać, by do tego nie doszło. ●

REKLAMA/39/1219/F

eprasa.pl f616a34e98

DRAPIEŻNIKU,

POCZUJ DRESZCZYK NOWOŚCI!

LOTTO

DRAPIEŻNICY KOCHAJĄ Zdrapki

eprasa.pl f616a34e98

Presja płacowa zelżała

ROBERT BOMBAŁA

Podwyżka minimalnego wynagrodzenia wpłynęła na styczniowe dane dotyczące przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia w sektorze przedsiębiorstw. Jak podkreśla Monika Kurtek, główna ekonomistka Banku Pocztowego: „Wzrost minimalnego wynagrodzenia w 2020 r. o 15,6 proc. jest wzrostem najwyższym na przestrzeni ostatnich lat"

fot. Shutterstock

Jak poinformował Główny Urząd Statystyczny, przeciętne wynagrodzenie w sektorze przedsiębiorstw w styczniu 2020 r. wzrosło o 7,1 proc. r/r i wyniosło 5 282,8 zł, a zatrudnienie w przedsiębiorstwach zwiększyło się o 1,1 proc. r/r i wyniosło 6 440,9 tys. osób. Patrząc na dane miesiąc do miesiąca, przeciętne wynagrodzenie spadło o 5,7 proc., natomiast zatrudnienie w przedsiębiorstwach wzrosło o 0,7 proc. Zdaniem Romana Przasnyskiego, analityka rynków finansowych: „Przełom roku nie jest też dobrym okresem do wyciągania wniosków dotyczących dynamiki wzrostu płac. Wpływ na nią mają wypłaty nagród i premii, kumulujące się zwyczajowo w grudniu i styczniu, a w tym roku dodatkowo pojawił się istotny czynnik, jakim jest sięgająca aż 15,6 proc. podwyżka płacy minimalnej. W efekcie w styczniu średnie wynagrodzenie wzrosło o 7,1 proc., a więc znacznie mocniej niż w poprzednich miesiącach, gdzie widać było wyraźnie wyhamowanie presji płacowej. Prawdopodobnie ta tendencja będzie kontynuowana w ciągu roku, choć tempo wzrostu średniego wynagrodzenia nadal powinno być na relatywnie wysokim poziomie od 6 do 8 proc.". Przasnyski dodaje, że obserwowane spowolnienie w gospodarce zaczyna być dostrzegane także na rynku pracy, chociaż „nie zmienia zasadniczo wcześniejszych korzystnych tendencji. Niemniej jednak dynamika wzrostu zatrudnienia w sektorze przedsiębiorstw jest wyraźnie niższa niż poprzednio". Według Kurtek, która również zauważa to, że rynek pracy poddaje się gorszej koniunkturze, sytuacja jest wyraźnie inna niż w poprzednich okresach spowolnienia gospodarczego. Jak dodaje: „Aktualnie na najniższych w historii poziomach znajduje się liczba zarejestrowanych bezrobotnych w Polsce. Jest ich ok. 900 tys., podczas gdy w przeszłości liczba ta przekraczała nawet 3 mln. Niedobór rąk do pracy bardzo silnie wpływa na zachowania pracodawców. Po pierwsze tam, gdzie podaż pracowników jest najbardziej ograniczona (np. w budownictwie czy handlu), pensje rosną, przewyższając tempo w innych branżach. Po drugie, narzucane odgórnie wzrosty płac, w szczególności płacy minimalnej, także robią swoje". Dla przypomnienia: chodzi o wspomniane 15,6 proc. A wskaźnik bezrobocia? Stopa bezrobocia co prawda

eprasa.pl f616a34e98

od listopada rośnie i w styczniu wynosiła 5,5 proc., jednak – jak zauważa Przasnyski – „trzeba pamiętać, że w tym przypadku mamy do czynienia ze zjawiskiem sezonowym. Na przełomie roku stopa bezrobocia zawsze szybuje w górę, więc na tej podstawie trudno wyciągać daleko idące wnioski. Jednocześnie w styczniu stopa bezrobocia liczona według metodologii Badania Aktywności Ekonomicznej Ludności (BAEL) obniżyła się do 2,9 proc., a więc do poziomu najniższego w historii. Generalnie presja związana z ostrym niedoborem pracowników nieco się zmniejszyła. Z jednej strony jest to efekt spowolnienia gospodarczego, z drugiej – działań dostosowawczych ze strony firm, które starają się radzić sobie z tymi niedoborami w inny sposób, m.in. przez automatyzację produkcji czy optymalizację procesów. Pewien wpływ na sytuację na rynku pracy w najbliższej przyszłości mogą mieć konsekwencje związane z epidemią koronawirusa, choć skalę tego wpływu trudno obecnie oszacować".

W tym miejscu warto przytoczyć fragmenty najnowszej, marcowej projekcji inflacyjnej NBP, w części dotyczącej rynku pracy. Otóż możemy przeczytać m.in. o obniżaniu się tempa wzrostu wynagrodzeń wraz ze spadkiem popytu na pracę. „Skalę spadku dynamiki tej kategorii w latach 2020–2021 będzie ograniczać istotne podwyższenie płacy minimalnej. W scenariusz ten wpisują się wyniki badań ankietowych przedsiębiorców, zgodnie z którymi od połowy ubiegłego roku odsetek firm odczuwających presję płacową powoli maleje. Badania te wskazują natomiast na wzrost odsetka firm planujących znaczne podwyżki w I kw. 2020 r., w szczególności wśród mikro i małych przedsiębiorstw, co może mieć związek właśnie z podwyżką płacy minimalnej od początku br. Presję płacową w horyzoncie projekcji będzie natomiast nadal łagodzić obecność imigrantów, głównie z Ukrainy. Ich znaczenie dla rynku pracy rośnie wraz z obserwowanym wydłużaniem się przeciętnego czasu pobytu w naszym kraju oraz ich rosnącej obecności w kolejnych działach gospodarki". Według Kurtek, mimo już zauważalnego wyhamowania tempa wzrostu gospodarczego, „w sektorze przedsiębiorstw przeciętne wynagrodzenie wzrosło w styczniu nominalnie o 7,1 proc. w ujęciu rocznym, a podkreślić należy, że wzrost ten nie uwzględnia m.in. podjętych w okresie późniejszym (w lutym), ale obowiązujących od 1 stycznia br., decyzji o podwyżkach płac w górnictwie". Jak dodaje, pogorszenie koniunktury odbija się na liczbie etatów w przedsiębiorstwach. „Na razie przede wszystkim tworzonych jest coraz mniej nowych miejsc pracy, w niektórych branżach trochę etatów jest likwidowanych, w związku z czym dynamika zatrudnienia w sektorze przedsiębiorstw stopniowo się obniża i aktualnie ledwie przekracza 1 proc. w ujęciu rocznym. W końcu bieżącego roku znajdzie się prawdopodobnie w okolicach zera lub nawet poniżej" – ocenia główna ekonomistka Banku Pocztowego.

Kapitał ludzki po polsku

Z raportu Polskiej Agencji Rozwoju Przedsiębiorczości (PARP) wynika, że 80 proc. firm spodziewa się trudności z pozyskiwaniem nowych kadr, szczególnie chodzi o pracowników z wysokimi kompetencjami. Anna Tarnawa z Departamentu Analiz i Strategii w PARP, cytowana w komunikacie, mówi, że „najbardziej pożądane kompetencje na rynku pracy to zdolności techniczne, cyfrowe, menedżerskie i sprzedażowe. Na popularności zyskują umiejętności miękkie, takie jak umiejętność współpracy, komunikatywność i kreatywność. Potwierdzają to też wyniki badania prowadzonego przez PARP – Bilans Kapitału Ludzkiego. Warto pamiętać, że konkurencja o tak uzdolnionych pracowników na rynku jest naprawdę duża". Przytoczone w raporcie PARP dane wskazują, że aż 51 proc. zatrudnionych Polaków chce zmienić pracę i aktywnie jej szuka, a 39 proc. – chociaż nie szuka pracy – otwartych jest na propozycje. Jedynie 7 proc. nie rozważa obecnie zmiany pracodawcy.

W tej samej, marcowej projekcji NBP pisze o pozytywnym wpływie pracowników z Ukrainy, jednakże dostrzega możliwość ich odpływu z rynku. Jak czytamy: „Pozytywnie na potencjał polskiej gospodarki w ostatnich latach oddziaływał napływ na krajowy rynek pracy imigrantów (w głównej mierze obywateli Ukrainy) stanowiących dodatkowy zasób siły roboczej. Jednocześnie następuje systematyczny wzrost ich produktywności przejawiający się m.in. wzrostem udziału zatrudnienia imigrantów w sektorach o wyższej wydajności. W horyzoncie projekcji, wraz z wyczerpywaniem się potencjału migracyjnego Ukrainy oraz przy możliwym odpływie imigrantów pracujących w Polsce do innych krajów UE, najprawdopodobniej wzrost liczby pracowników z Ukrainy ulegnie wyhamowaniu". NBP prognozuje, że stopa bezrobocia obniży się w tym roku do 3 proc., aby wzrosnąć do 3,3 proc. na koniec przyszłego roku i do 3,5 proc. w roku 2022. Wzrost wynagrodzenia w przewidywaniach banku centralnego ma wynieść na koniec tego roku 6,9 proc., a w następnych dwóch latach odpowiednio 6,6 proc. i 5,4 proc.

A jakiej reakcji można oczekiwać od Rady Polityki Pieniężnej? W zasadzie żadnej. Jak ocenia Przasnyski, wspomniane tendencje nie powinny wpłynąć na decyzję RPP, „a tym bardziej skłonić jej do zmiany dotychczasowego łagodnego nastawienia. Z kolei ewentualne silniejsze, niż się oczekuje, spowolnienie w gospodarce może prowadzić bardziej w kierunku obniżenia stóp procentowych, szczególnie gdyby sprawdziły się prognozy dotyczące złagodzenia presji inflacyjnej". Zdaniem Kurtek, dla RPP utrzymujący się w najbliższych miesiącach wzrost wynagrodzeń na poziomie 5–7 proc. wraz z wyhamowaniem zatrudnienia nie będzie stanowił zagrożenia dla inflacji. A „podwyższony poziom tej ostatniej będzie tłumaczony przede wszystkim czynnikami podażowymi i innymi, na które Rada nie ma wpływu". ●

eprasa.pl f616a34e98

fot. Shutterstock

ARKADY SAULSKI

Oswajanie robotów

Robotyka, druk 3D i stosowanie tego typu innowacyjnych technologii w praktyce, przemyśle czy życiu codziennym – oto główne tematy szkolenia organizowanego dla uczniów liceów przez Pomorską Specjalną Strefę Ekonomiczną

Za nami pierwszy pełny rok funkcjonowania Ustawy o wspieraniu nowych inwestycji. Nowe przepisy zmieniły znacznie sposób funkcjonowania stref ekonomicznych, tworząc de facto strefę na terenie całego kraju. Przed Zarządzającymi SSE, w tym przed Pomorską Specjalną Strefą Ekonomiczną, pojawiły się nowe możliwości i sposoby na dotarcie do jak najszerszego grona potencjalnych inwestorów. I – jak się okazuje – Pomorska SSE dociera nie tylko do nich, lecz również szuka inwestorom nowych kadr. Za nami pierwsze zajęcia z programowania robotów przemysłowych. Pomorska SSE uruchomiła na Wyspie Ostrów w Gdańsku nowoczesne Centrum Programowania Robotów Przemysłowych. To jeden z pierwszych takich ośrodków w Polsce.

„Centrum mieści się w budynku dawnej dyrekcji Stoczni Gdańskiej na Wyspie Ostrów w Gdańsku. Ośrodek szkoleniowy, stworzony na potrzeby przemysłu stoczniowego i innych inwestorów ulokowanych na tym terenie, to element projektu rewitalizacji i aktywizacji obszarów postoczniowych. Jego celem jest stworzenie sprzyjających warunków dla rentownej produkcji w oparciu o nowe technologie i wykwalifikowane kadry" – czytamy na stronie PSSE.

Zajęcia z robotami

Celem pierwszych zajęć w Centrum Programowania Robotów Przemysłowych było zaznajomienie przyszłych inżynierów z najnowocześniejszymi maszynami, a także z technologiami druku 3D. Uczniowie, dzięki działaniom PSSE i uruchomionemu przez Strefę Centrum Programowania Robotów Przemysłowych, mieli okazję nie tylko nauczyć się działania maszyn i przyjrzeć się im „w akcji", lecz również samodzielnie się sprawdzić w roli obsługujących. – Młodzi ludzie poznają główne typy robotów stosowanych w przemyśle oraz dowiedzą się sporo o ich parametrach technicznych – mówi prowadzący zajęcia Łukasz Trębiński.

eprasa.pl f616a34e98

– Największe firmy są obecnie już zrobotyzowane. Młodzi ludzie będą mogli dzięki warsztatom wykorzystać wiedzę zarówno podczas pracy nad programowaniem, jak i projektowaniem robotów. Sam jestem projektantem robotów i swoją maszynę także pokazuję młodym ludziom – dodaje.

Z kolei Marek Liban, prezes firmy Delivr, która również jest zaangażowana w projekt szkoleń, opisuje, jak można łączyć hardware i software, by tworzyć specjalne symulatory wykorzystujące technologię VR. – Tworzymy własny symulator spawalniczy, który pomoże uczniom zaznajamiać się z całym procesem w bezpiecznym środowisku i bez marnowania zasobów – wyjaśnia Liban.

Przemysł 4.0 już tu jest

Maszyny takie jak roboty przemysłowe, połączenie ich z VR czy technologia druku 3D mogą mieć liczne zastosowania. Polska nie tylko nie pozostaje w tyle za światowymi potęgami robotyki, lecz także sama realizuje własne projekty i wspiera firmy, które tworzą najbardziej innowacyjne rozwiązania.

To właśnie dzięki działaniom PSSE oraz prywatnych przedsiębiorców produkujących tego typu technologie uczniowie mogli sprawdzić maszyny i przeszkolić się w ich obsłudze, a także zapoznać z możliwościami, jakie daje nowoczesny druk 3D. – Dziś brakuje kadr zdolnych do obsługi, programowania i serwisowania robotów – powiedział nam Przemysław Sztandera, prezes Pomorskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej. – Tym samym Strefa takimi działaniami jak ten cykl szkoleń może wesprzeć szkolnictwo zawodowe oraz przedsiębiorców – to pierwsze w kształceniu, tych drugich – w pozyskaniu pracowników.

Aktualnie w Centrum realizowane są cykliczne lekcje pokazowe dla uczniów szkół ponadpodstawowych. We współpracy z IMP PAN, PZU Lab oraz firmą Delivr udało się przeprowadzić kilkanaście lekcji pokazowych, w których do końca grudnia ubiegłego roku uczestniczyło 120 osób. W czasie zajęć uczniowie samodzielnie sterują maszynami i robotami. To o tyle istotne, że gdy znajdą się już na nowym stanowisku pracy, w prawdziwym przedsiębiorstwie 4.0, pierwsze próby, błędy i potknięcia będą mieli już za sobą. To dzięki Centrum PSSE mogą poćwiczyć bez potrzeby wynajmowania robota w działającym zakładzie, a firmy nie będą tracić czasu na długotrwałe i kosztowne szkolenie.

Do niedawna działalność stref ekonomicznych związana była głównie z zapewnieniem terenów inwestycyjnych i opierała się na pozyskiwaniu inwestorów. Jak pokazuje działalność Centrum Programowania Robotów Przemysłowych PSSE, strefa to dziś również dobra szkoła, dostarczająca potencjalnym inwestorom przeszkolonych pracowników po profesjonalnych zajęciach praktycznych. ●

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym/27/0220/F

Wybrano polskie innowacje, które mogą podbić świat

Inteligentny stetoskop oraz implant poprawiający słuch zwyciężyły w XXII edycji konkursu „Polski Produkt Przyszłości". Podczas uroczystej gali, która odbyła się 3 marca 2020 r. w auli Wydziału Fizyki Politechniki Warszawskiej, zaprezentowano dziewięć najlepszych polskich innowacji minionego roku.

Nagrody i wyróżnienia przyznano w trzech głównych kategoriach: Produkt przyszłości przedsiębiorcy, Wspólny produkt przyszłości instytucji systemu szkolnictwa wyższego i nauki oraz przedsiębiorcy, Produkt przyszłości instytucji szkolnictwa wyższego i nauki.

W pierwszej z nich wygrał inteligentny stetoskop StethoMe. Tego urządzenia o kształcie niedużego krążka można użyć do samodzielnego badania płuc. Wynik badania trafi – poprzez aplikację w smartfonie – do lekarza specjalisty, który go odpowiednio zinterpretuje. Urządzenie pomaga zidentyfikować infekcje, zapalenie płuc, astmę, a także tzw. szmery sercowe (StethoMe Sp. z o.o., Poznań).

Produktem przyszłości instytucji szkolnictwa wyższego i nauki (a zarazem laureatem nagrody specjalnej Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego) został

z kolei Otoimplant, czyli proteza ucha środkowego o własnościach bakteriobójczych, która umożliwia odtworzenie budowy oraz funkcji struktur kostnych ucha środkowego (producent: Akademia Górniczo-Hutnicza im. Stanisława Staszica w Krakowie, Wydział Inżynierii Materiałowej i Ceramiki).

Aż dwie nagrody specjalne (za produkt w obszarze ekoinnowacji oraz nagrodę Ministra Rozwoju) przyznano pierwszej na świecie fotowoltaicznej szybie z powłoką na bazie kropek kwantowych, która poza wytwarzaniem energii elektrycznej ogranicza nagrzewanie wnętrz – zarówno mieszkań czy biur, jak i samochodów lub autobusów (ML SYSTEM S.A., Zaczernie).

Rozwiązania opatrzone znakiem „Polskiego Produktu Przyszłości" dobrze radzą sobie na rynku. Gdańska spółka Chitone, która otrzymała w ubiegłym roku nagrodę za ChitoVelum Pro – hydrożele chitozanowe wykorzystywane w produktach kosmetycznych oraz opatrunkowych – niebawem wprowadzi na rynek kolejny rewolucyjny produkt, który przedłuży świeżość produktów spożywczych. Z kolei kompozytem kościozastępczym FlexiOss, lubelskiej firmy Medical Inventi, udało się np. uzupełnić siedmiocentymetrową wyrwę w kości u pacjenta, któremu po wypadku motocyklowym groziła amputacja.

Materiał partnera PARP

Fundusze Europejskie Inteligentny Rozwój
Rzeczpospolita Polska
Unia Europejska Europejski Fundusz Rozwoju Regionalnego
eprasa.pl f616a34e98

Forum wGospodarce.pl

II edycja projektu Grupy Medialnej Fratria

To platforma wymiany doświadczeń o roli inwestorów zagranicznych w polskim modelu państwa dobrobytu

- **Zainicjujemy dialog** między inwestorami obecnymi na polskim rynku, ekspertami a administracją.
- **Podsumujemy** dotychczasowy wpływ inwestycji zagranicznych na naszą gospodarkę.
- **Przeanalizujemy** postrzeganie możliwych kierunków budowania polskiej konkurencyjności.
- **Zaprezentujemy** znaczenie obecności globalnych marek w Polsce.

Więcej informacji w dedykowanej zakładce na

www.wgospodarce.pl

PATRONAT HONOROWY:

Minister Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej – PATRONAT HONOROWY

Ministerstwo Rozwoju

Ministerstwo Zdrowia – Patronat Honorowy Ministra Zdrowia

PARTNERZY GŁÓWNI:

British American Tobacco Polska

Coca-Cola

Philip Morris Polska

Veolia

PARTNER WSPIERAJĄCY:

AstraZeneca

Deloitte.

emitel

JTI

McDonald's

Novartis

Strabag

Velux

eprasa.pl f616a34e98

Polska potrzebuje zagranicznych inwestycji

Nasz kraj jest dobrym miejscem do prowadzenia biznesu. Wykształcona kadra, duży rynek, społeczeństwo spragnione sukcesu, szybko się bogacące… Polska już teraz jest atrakcyjna dla inwestorów. Co zrobić, żeby była jeszcze bardziej?

Ubiegłoroczna edycja Forum wGospodarce.pl, organizowana przez redakcję „Gazety Bankowej" i portal wGospodarce.pl, cieszyła się bardzo dużym zainteresowaniem. Firmy, które w niej uczestniczyły, oraz przedstawiciele administracji państwowej mieli okazję rozmawiać nie tylko o osiągnięciach, jakie stały się ich udziałem, lecz przede wszystkim o wyzwaniach, jakie przed nimi stoją.

Ponieważ uczestnikami Forum byli inwestorzy zagraniczni, w większości o znacznym potencjale finansowym, z długą historią obecności na polskim rynku, pole wymiany doświadczeń było atrakcyjne zarówno dla biznesu, jak i dla administracji.

Nasza gospodarka znajduje się na niezwykle interesującym etapie rozwoju, na którym coraz mocniej liczą się innowacje, nowoczesne technologie i ekspansja zagraniczna, dlatego tematów do rozmowy nie brakowało.

Dynamika gospodarki, naszego rynku i naszego zewnętrznego otoczenia, wynikająca zarówno z globalnych trendów, jak i z działalności regulacyjnej Unii Europejskiej, stwarza nowe wyzwania, które można rozwiązać tak naprawdę jedynie we współpracy biznesu i państwa, inwestorów i administracji.

Efekt ubiegłorocznej edycji Forum był zaskakująco udany, nawet dla nas – organizatorów tego przedsięwzięcia. Inwestorzy zagraniczni mieli okazję przedstawić swój punkt widzenia, swoje pomysły na rozwiązanie problemów, a z drugiej strony reprezentanci gospodarczych decydentów mogli nie tylko ich wysłuchać, lecz przede wszystkim uzasadnić własne decyzje, a także wyjaśnić te działania, które stawały się oczywiste w szerszym kontekście, uwzględniającym wieloletnie, strategiczne perspektywy.

Forum przyniosło wiele dobrego, postanowiliśmy je więc kontynuować. Tak jak podczas poprzedniej edycji również tym razem będziemy rozmawiać o kluczowych dla Polski sprawach. Ponieważ tak jak w ubiegłym roku motywem przewodnim są kwestie związane z polskim modelem państwa dobrobytu, poruszymy tematy dotyczące zarówno twardej rzeczywistości gospodarczej, jak i życia społecznego. Stąd tematyka związana ze zdrowiem i z profilaktyką, a także szeroko rozumiane kwestie ochrony środowiska, ekologii i gospodarki obiegu zamkniętego. Nowa strategia energetyczna Unii Europejskiej, eliminująca stopniowo wykorzystywanie paliw kopalnych, wymusza na gospodarce daleko idące zmiany, w których muszą partycypować wszystkie firmy. Wielkie koncerny międzynarodowe obecne w Polsce mają w tej dziedzinie bogate doświadczenie, które może być wykorzystane w naszych realiach. To jeden z ważniejszych wątków naszego Forum.

Debaty będą dotyczyć roli inwestorów zagranicznych w polskiej gospodarce, zmian na rynku pracy, innowacyjności, cyfryzacji i ekspansji zagranicznej polskich przedsiębiorstw kooperujących z globalnymi graczami.

Interesować nas będą takie kwestie jak nowe inwestycje i reinwestycje międzynarodowych firm w Polsce, utrzymanie wysokiej atrakcyjności inwestycyjnej naszego kraju, najbardziej pożądane przez nas zagraniczne projekty, kluczowe z punktu widzenia gospodarki, rynku pracy i rozwoju społecznego.

Planujemy pięć zamkniętych paneli, które podsumujemy w lipcu publikacją „Raport Forum wGospodarce.pl". Zwieńczeniem projektu będzie uroczysta gala II Edycji Forum wGospodarce.pl, podczas której – podobnie jak w ubiegłym roku – wręczymy nagrody Przyjaciela Polskiej Gospodarki. ●

SK

eprasa.pl f616a34e98

Terminal CPK. Koncepcja Foster+Partners

Którędy do Centralnego Portu Komunikacyjnego?

Do spółki Centralny Port Komunikacyjny drogą elektroniczną, w ramach konsultacji Strategicznego Studium Lokalizacyjnego, wpłynęło ok. 33 tys. wniosków od mieszkańców

Bardzo dziękuję wszystkim, którzy poświęcili swój czas i wzięli udział w konsultacjach CPK – mówi wiceminister Marcin Horała, pełnomocnik rządu ds. CPK. – Ogłosiliśmy je po to, żeby zweryfikować oczekiwania mieszkańców, wysłuchać ich opinii, a docelowo dostosować planowane inwestycje do ich potrzeb. W przyszłości będziemy kontynuowali dialog z mieszkańcami w ramach kolejnych etapów konsultacji i procedur inwestycyjnych – dodaje minister.

Do spółki Centralny Port Komunikacyjny drogą elektroniczną, w ramach konsultacji Strategicznego Studium Lokalizacyjnego, wpłynęło ok. 33 tys. wniosków od mieszkańców. Dokument wskazał wstępnie korytarze dla linii kolejowych i dróg szybkiego ruchu, których budowa jest związana z CPK. Konsultacje Strategicznego Studium Lokalizacyjnego CPK (SSL) trwały od 10 lutego do 10 marca.

Korytarze kolejowe i drogowe

Głównym celem SSL było wyznaczenie korytarzy inwestycji kolejowych i drogowych – o szerokości kilku kilometrów – które będą podstawą dalszych prac studialno-projektowych. Wewnątrz korytarzy planiści CPK zaproponowali po kilka wariantów przebiegu nowych szlaków transportowych. Na razie mają one charakter orientacyjny i nie są wiążące.

– Zainteresowanie dokumentem było duże, co jest związane ze skalą planowanych inwestycji. Do konsultacji przedstawiliśmy korytarze obejmujące ponad 1,6 tys. km nowych linii kolejowych i ponad 400 km drogowych tras szybkiego ruchu – podkreśla Mikołaj Wild, prezes CPK. – Teraz czas na dokładną analizę każdej ze zgłoszonych uwag. Zamierzamy nasze linie zaplanować, zaprojektować i wybudować w jak największej zgodzie z mieszkańcami i biorąc pod uwagę ich opinie – wyjaśnia.

eprasa.pl f616a34e98

Wnioski i uwagi dotyczą w największym stopniu kilkunastu lokalizacji, m.in. Krakowa, Konstantynowa Łódzkiego, Wieliszewa, Grójca i Bolimowa na Mazowszu, Miedzianej Góry pod Kielcami, Dąbrowy Górniczej, Olkusza i Mikołowa w województwie śląskim oraz Jelcza-Laskowic na Dolnym Śląsku. Większość zawiera propozycje zmian przebiegu zaproponowanych wariantów, np. poprowadzenia linii kolejowych przez tereny niezabudowane (pola, lasy, łąki) lub wręcz przeciwnie: ograniczenia ingerencji w takie obszary z uwagi na ochronę terenów zielonych.

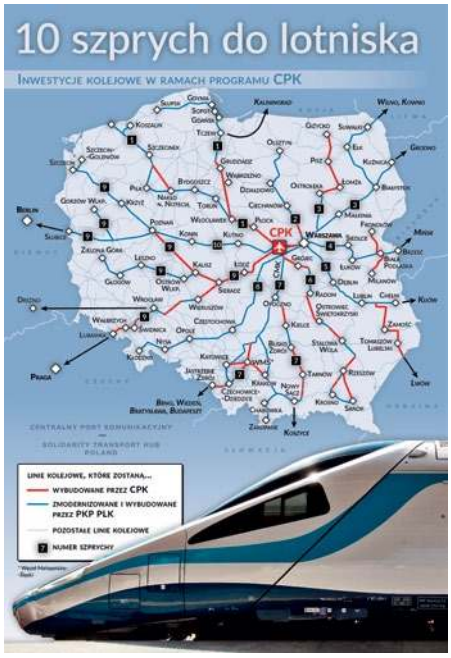

Część uwag odnosiła się także do korytarzy i wariantów planowanej Obwodnicy Aglomeracji Warszawskiej (OAW). Zostaną one przez CPK przekazane do analizy do Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad, z którą spółka CPK zawarła 11 marca br. porozumienie o współpracy przy planowaniu, projektowaniu i budowie inwestycji drogowych związanych z CPK.

Analiza uwag mieszkańców

W tej chwili CPK analizuje uwagi zebrane w konsultacjach SSL. Zostaną one podsumowane w raporcie, którego publikacja spodziewana jest do końca czerwca br. Ostateczny termin będzie zależał od liczby i złożoności uwag przekazywanych w wersji papierowej (większość z nich wpłynęła w ostatnich dniach konsultacji, a te wysłane pocztą spływają nadal). CPK planuje rozpocząć kolejny etap konsultacji: sukcesywnie organizowane będą spotkania z samorządami w gminach, które znajdują się na trasie wariantów.

– Nasze plany zakładają przygotowanie studium wykonalności dla poszczególnych linii, a także wykonanie oceny oddziaływania na środowisko, która zostanie poprzedzona inwentaryzacjami przyrodniczymi. Celem spółki będzie też przedstawienie bardziej szczegółowych rozwiązań technicznych, np. przejścia nowych linii kolejowych przez wytypowane obszary na estakadach lub w tunelach – zapowiada Piotr Malepszak, członek zarządu CPK ds. części kolejowej.

Każdy z 12 planowanych ciągów transportowych i komunikacyjnych, z których 10 podstawowych tzw. szprych łączy poszczególne regiony kraju z CPK i Warszawą, składać się będzie z nowych odcinków torów oraz z wyremontowanych lub zmodernizowanych fragmentów istniejącej infrastruktury. Za budowę będzie odpowiadać spółka CPK, a za modernizację – PKP Polskie Linie Kolejowe. ●

(mac)

Terminal CPK. Koncepcja Zaha Hadid Architects

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym/67/0120/F

eprasa.pl f616a34e98

GRAŻYNA RASZKOWSKA

Czy Harley-Davidson przetrwa elektryczne czasy?

Trudności dopadły kolejną – wydawało się – niezniszczalną markę. Harley-Davidson, ikona amerykańskiej wolności, utożsamiana z buntem młodych Amerykanów lat 60. i 70., systematycznie dołuje. Czy zwrot ku nowinkom rozwiąże jej problemy?

Harley-Davidson, kultowa i jedna z najbardziej rozpoznawalnych marek Ameryki, ma coraz większy problem – spada sprzedaż jej dotychczas sztandarowego produktu: sławnych na całym świecie ciężkich motocykli z potężnymi silnikami. Sytuacja stała się na tyle niepokojąca, że doszło właśnie do wymiany prezesa. Firma ratuje się na różne sposoby – w tym wprowadzaniem do sprzedaży mniejszych i lżejszych jednośladów oraz... elektrycznej wersji jednośladów z legendarnym logo.

Oczywiście firma z Milwaukee to cały czas potężny gracz, ale sprzedaż motocykli w ostatnim kwartale 2019 r. zmniejszyła się aż o 8,5 proc. – do kwoty 874,1 mln dol., w całym 2019 r. zaś była w USA najniższa od 16 lat. A trzeba wiedzieć, że Stany to najważniejszy rynek dla firmy, odpowiadający za ponad połowę jej przychodów. Nie dziwi, że akcje Harleya-Davidsona staniały w ciągu roku o ok. 30 proc. – z 36 do 26 dolarów.

Na świecie też ubywa chętnych na te właśnie motocykle. W ubiegłym roku Harley wysłał ich za granicę najmniej od 2010 r. W sumie w 2019 r. amerykańska spółka znalazła chętnych na nieco ponad 218 tys. jednośladów. 13 lat wcześniej sprzedała ich 350 tys. Całkowite przychody w 2019 r. spadły o 8 proc. rok do roku, czyli do poziomu 4,6 mld dol.

Matt Levatich, były już prezes, który odszedł z firmy po 26 latach, prognozował, że w bieżącym roku przychody będą pomiędzy 4,53 a 4,66 mld dol. i nazwał 2020 „rokiem kluczowym".

Analitycy z Wall Street zastanawiają się, co się stało z kultowym produktem. Czy firmie pomoże niedawna zmiana szefa, od którego oczekuje się nowej strategii, stawiającej na młodszych klientów? Harley-Davidson naprawdę bardzo ich potrzebuje. Tych, z którymi firmę kojarzy się od dekad: starszych facetów, wytatuowanych i odzianych w skórzane kurtki – chociażby z racji biologicznych – po prostu ubywa.

fot. materiały prasowe/Clutch Studios

eprasa.pl f616a34e98

Bez klientów z młodszego pokolenia nie uda się zapełnić luki. Tymczasem dla młodych ludzi legenda Harleya, utożsamianego z czasami hipisowskiego buntu z lat 60. i 70. ubiegłego wieku, to już tylko historia, a nie motyw zakupu.

Bardzo kosztowne marzenie

Analitycy rynku motoryzacyjnego nie mają złudzeń – jedną z przyczyn zmniejszającej się sprzedaży charakterystycznych motocykli z Milwaukee jest wysoka cena tych pojazdów, których sprzedaż napędzana była, jakże często, marzeniami Amerykanów. Dziś to marzenie wyjątkowo kosztowne – na nowe, bardziej zaawansowane modele Harleya trzeba wydać w salonie w Polsce co najmniej 100 tys. zł. Za takie pieniądze można kupić już wysokiej klasy, nieźle wyposażony samochód i w ten sposób spełniać swoje motoryzacyjne marzenia.

Na początku marca zarząd firmy mianował nowego szefa Jochena Zeitza, licząc na to, że znajdzie on skuteczną strategię na pozyskanie młodych klientów i ożywienie sprzedaży. Jak podawał Reuters, Zeitz jest znany z przekształcenia przynoszącej straty Pumy w latach 90. w jedną z trzech najlepszych marek sportowych na świecie. Poza tym ma za sobą doświadczenia w zarządzaniu firmą Wilderness Safaris, która jest operatorem turystycznym z siedzibą w Botswanie i m.in. obsługuje mobilne safari w ośmiu afrykańskich krajach.

Elektromobilne panaceum

Jednocześnie analitycy z Wall Street zastanawiają się, czy postawienie chociażby na elektromobilność, czyli elektryczne motocykle, odmieni trend i pozwoli legendarnej firmie kolejny raz wyjść z impasu. Czy da się przekonać do tej nowinki wielbicieli Harleya, dla których nie tylko wygląd motocykla, lecz i charakterystyczny dźwięk wydawany przez potężny silnik ma kluczowe znaczenie?

Nowy model elektrycznego Harleya LiveWire jest bardzo podobny do masywnego protoplasty z klasycznym napędem, ale zgodnie z reklamą, która towarzyszy jego sprzedaży: „Najgłośniejszym dźwiękiem, jaki usłyszysz, będzie bicie twojego serca". Są również inne, i to wymierne, niedogodności, do których niewątpliwie należy to, że na jednym ładowaniu można przejechać nieco ponad 150 km i aby ruszyć dalej, trzeba motocykl ładować przez co najmniej godzinę. To sprawia, że Harley w tej wersji z pogromcy amerykańskich międzystanowych autostrad może się stać motocyklem miejskim (drugi pojazd dla dojeżdżających do pracy), tym bardziej że jazda nim jest wyjątkowo łatwa, bo nie trzeba tu obsługiwać sprzęgła ani przerzucać biegów. Cena nie zachęca jednak do miejskich przejażdżek – za podstawowy model Harleya LiveVire trzeba zapłacić w Polsce ponad 150 tys. zł.

Co prawda Harley zamierza wprowadzić do Europy tańszy i lżejszy model produkowany w zakładach w Tajlandii, co pozwoli ominąć nowe unijne cła na amerykańskie produkty (w czerwcu ubiegłego roku Bruksela podniosła cła importowe na produkowane przez Stany Zjednoczone motocykle Harley z 6 do 31 proc.) oraz zaproponować podobny model w Chinach. Jak jednak teraz potoczy się sytuacja w związku z rozwojem epidemii koronawirusa, nie wiadomo.

> W 2019 r. Harley-Davidson znalazł chętnych na nieco ponad 218 tys. jednośladów. 13 lat wcześniej firma sprzedała ich 350 tys.

Harley wciąż się stara

Nie będzie to pierwsza próba wyciągania firmy z dołka. Kultowe motocykle w latach 70. i 80. musiały się zmierzyć z silną konkurencją szybkich i zwinnych japońskich maszyn. Wyglądające efektownie, ale ciężkie harleye przegrywały z kretesem na autostradach z japońskimi ścigaczami z takich firm jak Kawasaki, Yamaha czy Suzuki.

W ubiegłym roku firma podjęła kolejną próbę odbicia i tego segmentu klientów. Harley-Davidson Inc rozpoczął współpracę z chińskim producentem Qianjiang Motorcycle Co. przy produkcji nowej gamy mniejszych motocykli, o pojemności skokowej silnika 338 cm^3, zdecydowanie najmniejszych w jego historii. Model ma być sprzedawany w Chinach od końca 2020 r.

Obecnie większość motocykli sprzedawanych w USA jest ze znacznie większymi silnikami, bo ich pojemność wynosi ponad 601 cm^3.

Kolejnym elektrycznym ratunkiem miała być zapoczątkowana w czerwcu 2019 r. współpraca z kalifornijską firmą StaCyc Inc, produkującą elektryczne rowerki dla dzieci. „Elektryczne dwukołowce StaCyc są przeznaczone dla najmłodszych jeźdźców" – czytamy w oświadczeniu Harleya.

Receptą na problemy wielkiej firmy miał się stać wdrażany od 2018 r. plan More Roads „Jeszcze więcej dróg prowadzi do Harleya-Davidsona". Przewiduje on zdobycie nowych klientów, stworzenie nowych produktów, zwiększenie dostępności, czyli wzmocnienie sieci dilerskiej oraz wizerunku marki. Plan może kosztować od 675 do 825 mln dolarów i przynieść efekt w postaci przychodów rzędu 5,9–6,4 mld dolarów.

Czy te działania przywrócą blask amerykańskiej ikonie i sprawią, że kolejne rzesze drogowych marzycieli będą chciały imponować światu jazdą jednośladem z logo Harleya-Davidsona? ●

eprasa.pl f616a34e98

fot. Andrzej Wiktor

Jan Maria Tomaszewski: Mam marzenie, by w telewizji – w budynku TVP w Warszawie – powstała scena. Prawdziwy Teatr Telewizji

I nie pytajcie, czy to się opłaca...

Z Janem Marią Tomaszewskim o powrocie Teatru Telewizji, twórcach, sztuce i mecenasach kultury oraz o miejscach i środowisku, którego w polskim krajobrazie wciąż szukamy, rozmawia Maciej Wośko

Jak pana tytułować?

Jan Maria Tomaszewski: Jan Tomaszewski, doradca Zarządu TVP ds. Teatru.

Niektórzy wolą mówić o panu „kuzyn"...

W języku polskim używamy raczej sformułowania brat cioteczny. Kuzyn jest słowem z języka niemieckiego i nie lubię tego określenia. No, ale jestem... bratem ciotecznym Jarosława Kaczyńskiego. I co? Jeśli to w jakimś stopniu może pomóc artystom, to ja chcę im pomóc.

I stąd się pan wziął w telewizji?

Dla ludzi, którzy ukończyli Akademię Sztuk Pięknych, nie ma pracy w fabrykach. To naturalne, że trafiamy do miejsc, w których robi się kulturę i sztukę. To jest dla nas naturalne środowisko. Dlaczego kierowca prowadzi samochód? Bo ma prawo jazdy... Nikogo nie powinno to dziwić.

Internetowe i medialne ataki na pana to brak wdzięczności za pomoc środowisku artystycznemu i celebrytom?

Artyści nie są celebrytami, a celebryci nie są artystami. Ktoś, kto zostaje celebrytą w dzisiejszym znaczeniu tego słowa, zaczyna myśleć o czymś innym, na co innego zwraca uwagę... i z pewnością nie jest to sztuka. Raczej polityka. A gdy twórca zaczyna uprawiać politykę, to tak, jakby polityk zapragnął pewnego dnia występować na deskach teatru albo

eprasa.pl f616a34e98

w balecie. Teoretycznie może, ale każdy widzi, że coś tu nie gra... Dlatego prześmieszne jest, gdy twórcy zaczynają uprawiać politykę. Nie kwestionuję, rzecz jasna, prawa do przekonań, sympatii politycznych. To normalne, każdy z nas je ma. Ale przecież to nie jest domena twórców, by uprawiać bieżącą politykę. Mogę się spotykać, współpracować, działać, przyjaźnić się z twórcami o różnych poglądach – to nie przeszkadza nikomu, jeśli zajmujemy się sztuką, a nie polityką.

Można uprawiać sztukę ponad politycznymi podziałami?

A zna pan człowieka, który nazywał się Leonardo da Vinci? A nazwiska tych, którzy na przełomie XV i XVI w. uprawiali politykę we Włoszech, odpowiadali za kulturę, tworzyli świat polityczny w Europie? Nie ma to znaczenia. Sztuka przetrwała. Przetrwała pamięć o twórcy. To jest odpowiedź na pytanie o politykę i sztukę. To ludzie kultury prowadzą świat do przodu. Twórcy, którzy żyją w swojej przestrzeni miejsca i czasu. Pan Bóg dał im talent, dar, o który trzeba dbać. I trzeba im w tym pomóc. Dbać o talent, o twórcę, o sztukę. Często wracam do słów Winstona Churchilla, który miał powiedzieć podczas posiedzenia gabinetu brytyjskiego w czasie wojny, poświęconego obcięciu funduszy na kulturę, że jeśli nie będziemy wspierać sztuki, to nie ma sensu prowadzić wojny.

To brzmi dziś bardzo politycznie...

Niech brzmi jak chce. Chcę, żeby sztuka była obecna w moim, w naszym życiu. Wracam pamięcią do domu rodzinnego i mojego świętej pamięci ojca, który był artystą, profesorem ASP, nauczycielem Xymeny Zaniewskiej – wspaniałej scenografki. Pamiętam z domu, z dzieciństwa, z młodości spotkania z niezwykłymi ludźmi sztuki, o których mówię „dęby polskiej kultury": Janem Szancerem, Szymonem Kobylińskim, Franciszkiem Starowieyskim „Bykiem", Alfonsem Karnym. Dziś bardzo mi ich brakuje, a telewizja daje mi szansę, by próbować odtworzyć, stworzyć ten klimat, który oni budowali wokół siebie, wokół sztuki. Bardzo bym chciał, by wokół Teatru Telewizji zaczęło się tworzyć, żeby powstało i żeby trwało takie właśnie środowisko. Taki klimat. Tacy ludzie. Taka sztuka.

Tego teatru nie było wiele lat. Teatr z telewizji właściwie zniknął i zastąpiły go seriale. Liczy się przecież oglądalność.

Nie pamiętam już, kiedy Teatr Telewizji wypadł z ramówki. No, kilka spektakli w roku powstawało. Dziś robimy 28–35 premier rocznie. A pamiętam czasy, gdy premiera Teatru Telewizji była co poniedziałek. Nie było komputerów, technologii cyfrowej, techniki, która tak bardzo pomaga telewizji. Dziś pytają mnie, czy damy radę zrobić jedną premierę co miesiąc. Oczywiście, skoro 40 lat temu mogli, to my nie poradzimy sobie dziś? Wyniki oglądalności stały się w telewizji takim zaklęciem, sposobem na utrącenie każdego pomysłu. Taka praca przypomina często jazdę z zaciągniętym hamulcem. A trzeba umieć czasem ten hamulec zwolnić, żeby powstało coś ważnego, wysokiego.

> Musi powstać elita, która będzie potrafiła wartościować, podpowiadać, wskazywać, w co warto zainwestować, co jest dobre, warte zainteresowania

Teatr Telewizji pełni funkcję listka figowego w ramówce TVP? Jest misja, to jest teatr...

Ale nie ma w tym nic złego. To jest misja, bo o ile mieszkaniec Warszawy może pójść do teatru w każdej chwili, o tyle mieszkaniec Różana czy Gostynina ma dostęp do teatru właśnie dzięki telewizji. Nawet 200–300 tys. widzów to jest widownia, dla której warto i trzeba grać. Bo teatr to nie serial. Ma swoje prawa, swoją magię. Za kurtyną w teatrze kryje się pewna tajemnica, której nie ma w filmie. Nie ma tej serialowej dosłowności. Nie jestem socjologiem ani teoretykiem teatru, ale wiem, że dla tej tajemnicy i klimatu zasiadamy na widowni. To kontakt ze sztuką, która nigdy już się nie powtórzy, ze słowem, które już nigdy nie zostanie wypowiedziane i zagrane tak samo. To żywa struktura. I pokazanie tego jest misją telewizji. Pozwolić widzom w całej Polsce, na całym świecie uczestniczyć w tej tajemnicy.

I udało się reaktywować, a właściwie należałoby powiedzieć: reanimować, Teatr Telewizji. Brakuje jeszcze „Kobry", czyli Teatru Sensacji.

Potrzebujemy jeszcze trochę miejsca: pasma, trochę pieniędzy i woli. Gdy te rzeczy się spotkają, odpalimy Teatr Sensacji.

To może, idąc za ciosem, Teatr Komedii?

Kabaret. Ale nie taki, w którym występujący tak dobrze się bawią w swoim towarzystwie, że widzowie im tylko przeszkadzają. Mówię o kabarecie bawiącym się słowem, grającym z intelektem. Chciałbym taki zobaczyć. Myślę też o teatrze dla dzieci. Gdy zrobiliśmy w TVP ABC cykl „W krainie baśni", okazało się, że można wyciągnąć dzieci sprzed japońskich kreskówek i nauczyć teatru. Tyle że trzeba

eprasa.pl f616a34e98

fot. Andrzej Wiktor

pamiętać, iż dzieci nie da się oszukać. Musi być królowa, książę, smok, a król musi mieć koronę. I dzieci wspaniale na teatr reagują, co widzieliśmy też w czasie Festiwalu Dwa Teatry. Taki teatr chciałbym jeszcze zrobić. A w kolejce są kolejne pomysły. Z Pawłem Królikowskim planowaliśmy stworzenie w telewizji teatru muzycznego. Niestety Paweł odszedł, nie ma też Jerzego Gruzy i już wiem, jak bardzo będzie nam ich brakowało.

Ale teatr trwa...

Mam marzenie, by w telewizji – w budynku TVP w Warszawie – powstała scena. Prawdziwy Teatr Telewizji. Na tej scenie widzowie mogliby zobaczyć aktorów, których na co dzień spotykają na ekranie. Można to obudować repertuarem, różnymi formami, znaleźć przestrzeń dla żywego teatru, z publicznością w Warszawie i na antenie – w całej Polsce.

No i tu pojawia się pytanie dla „Gazety Bankowej" dość naturalne: jak to sfinansować?

Trzeba pamiętać, jak była finansowana kultura, sztuka przez całe wieki. Mecenasami byli ówcześni możni – monarchowie, królowie, książęta, Kościół, dwory i rody szlacheckie. Dziś w ich miejscu są i powinny się znaleźć przedsiębiorstwa, biznes, w tym spółki Skarbu Państwa. I mówię o tym w znaczeniu powinności, wręcz obowiązku. To powinno być zaszczytem. Ministerstwo Kultury, instytucje publiczne, budżet – to tylko elementy całego systemu. Systemu, którego wciąż nam brakuje. Tak jak brakuje nam profesjonalnej diagnozy potrzeb – takiego przeglądu stanu kultury, polskiej sztuki.

To rola resortu kultury.

Tak, ale także państwowych mecenasów nieograniczających się tylko do sponsorowania, dawania pieniędzy. Bank może stworzyć nie tylko własną kolekcję dzieł sztuki, lecz również otworzyć galerię. Miejsce, które będzie nadawało wartość sztuce. Tego wciąż brakuje. Miejsc i środowiska, „dębów polskiej kultury".

Pytanie, czy jest widz i klient zainteresowany tym, by bank prowadził galerię? To kwestia działania bez szkody dla przedsiębiorstwa, a w sztuce to niezwykle trudne.

No tak... To zostańmy z tymi portalami, na których będziemy roztrząsać, czy aktorka pokazała majtki... To jest alternatywa? Musi powstać elita, która będzie potrafiła wartościować, podpowiadać, wskazywać, w co warto zainwestować, co jest dobre, warte zainteresowania.

I tą elitą powinny być spółki Skarbu Państwa?

Powinny, choć dziś często słyszymy, że im się to „nie spina", nie opłaca. I w efekcie kulturalny spacer po Warszawie można ograniczyć do Starego Miasta, Zamku Królewskiego, Muzeum Narodowego, no może jeszcze Narodowej Galerii Sztuki „Zachęta". Nie mówię, że powinna powstać jedna, ale wiele galerii sztuki. Niech Akademia Sztuk Pięknych ma swoją galerię. Niech stolica żyje sztuką. Tak jak żyją nią stolice europejskie.

Znów zapytam o klientów. Wracamy do słupków oglądalności...

I do odpowiedzialności. Wszystkich nas. Banki? Tak. Spółki z udziałem Skarbu Państwa? Tak. A dlaczego „Gazeta Bankowa" nie może stworzyć własnej galerii? Powinna... Dalej? Zróbmy w Warszawie, w Krakowie, w kilku innych miastach kilkutygodniowy festiwal sztuki latem. Pokażmy twórczość współczesnych polskich malarzy, rzeźbiarzy, spotkajmy aktorów, ludzi teatru, filmu, zróbmy polską sztukę. W „Gazecie Bankowej" promujecie biznes, ale musicie promować też polskich twórców. Na tym polega ta odpowiedzialność. I nie pytajcie, czy to się opłaca.

Tymczasem promujemy menedżerów kultury. Wierzę, że skutecznie. Dziękuję za rozmowę. ●

eprasa.pl f616a34e98

fot. Shutterstock

Są pieniądze na wzmocnienie wielkiej płyty

W życie wchodzi znowelizowana ustawa o wspieraniu termomodernizacji i remontów. Dzięki zmianie przepisów większa liczba odbiorców będzie mogła skorzystać ze środków Funduszu Termomodernizacji i Remontów przyznawanych wspólnie przez Bank Gospodarstwa Krajowego (BGK) i banki komercyjne. W ciągu najbliższych 10 lat fundusz wyda na wsparcie ok. 2,9 mld zł. Dofinansowanie pomoże m.in. wzmocnić budynki z wielkiej płyty i – co ważne dla banków oraz beneficjentów – proces przyznawania premii będzie łatwy i przystępny dla każdego

BGK, współpracując z bankami komercyjnymi, oferuje premie termomodernizacyjne, remontowe. Każdy rodzaj wsparcia przyznawany jest z Funduszu Termomodernizacji i Remontów. – Wyczekiwaną nowością, którą niesie zmiana przepisów, jest możliwość zwiększenia premii termomodernizacyjnej i przeznaczenie jej na wzmocnienie budynków z wielkiej płyty. Dofinansowanie możemy powiększyć o 50 proc. kosztów wykonania takiego wzmocnienia – tłumaczy Przemysław Osuch, dyrektor Departamentu Funduszy Mieszkaniowych w BGK. Co więcej, zgodnie z szacunkami Ministerstwa Rozwoju, do 2029 r. zostanie wzmocnienie ok. 2 tys. budynków z wielkiej płyty.

Nowelizacja ustawy upraszcza także sposób obliczania premii termomodernizacyjnej i efektywnie podnosi jej średnią wartość. Dotąd dofinansowanie stanowiło średnio 12,5 proc. kosztów ocieplenia budynku. Od wejścia przepisów w życie premia wyniesie już 16 proc. – Będzie to widoczna różnica, średnia wysokość wsparcia w 2019 r. wyniosła 60 343 zł, a więc po zmianach będzie mogła wynieść ok. 77 239 zł – dodaje Przemysław Osuch. Co ważne, gdy inwestor zdecyduje się na dodatkowy montaż mikroinstalacji OZE, np. paneli fotowoltaicznych, będzie mógł zwiększyć premię z 16 do 21 proc. kosztów przedsięwzięcia.

Kolejne zmiany dotyczą premii remontowej. W jej przypadku również zostanie uproszczony sposób obliczania. Znowelizowana ustawa poszerza też grupę odbiorców. Od teraz o wsparcie będą mogły się ubiegać także gminy oraz wspólnoty mieszkaniowe z większościowym udziałem gmin.

Uproszczony sposób obliczania premii i nowi odbiorcy to również zmiany dla banków współpracujących z BGK przy udzielaniu premii. Dotychczas polski bank rozwoju przyznał ponad 44 tys. premii, a średnia wysokość kredytu dla przyznanego z funduszu dofinansowania wyniosła w 2019 r. ok. 378 tys. zł. – Inwestorzy chętnie korzystają z dostępnych środków. Tym bardziej że cały proces ubiegania się o wsparcie był wypracowywany przez wiele lat i obecnie jest bardzo przystępny. Przykładowo wspólnota mieszkaniowa ubiegająca się o kredyt na remont składa do banku komercyjnego współpracującego z BGK wniosek wraz z potrzebną dokumentacją, np. audytem remontowym. Po zawarciu umowy kredytu bank komercyjny przekazuje dokumenty do BGK i my zajmujemy się resztą – wyjaśnia ekspert BGK. W związku z poszerzeniem grupy odbiorców programu o gminy oraz wspólnoty mieszkaniowe z większościowym udziałem gmin, wniosków o premie w kolejnych latach może być jeszcze więcej, co dla banków może oznaczać większą sprzedaż. – Sytuacją po nowelizacji ustawy już teraz interesuje się wiele gmin oraz spółek gminnych. Wraz z bankami komercyjnymi przygotowujemy się na ich obsługę i liczymy na dobrą współpracę przy udzielaniu wsparcia z Funduszu Termomodernizacji i Remontów. Tym bardziej że gminy to dla banków bezpieczni klienci – podsumowuje Przemysław Osuch. ●

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym/17/0220/F

eprasa.pl f616a34e98

MAREK BUDZISZ

Bomba z długami

Program modernizacji sił zbrojnych Rosji do 2030 r. przewiduje m.in. budowę nowego myśliwca wielozadaniowego 5. generacji oraz modernizację floty bombowców strategicznych

Rosja realizuje największy w swej historii plan modernizacji technicznej armii. Tymczasem sektor produkcji zbrojeniowej jest finansowo kolosem na glinianych nogach. Znaczna część firm produkujących dla wojska jest zadłużona w takiej skali, że są nieuleczalnymi bankrutami. Oddłużenie branży, które będzie kosztowało budżet Rosji 10 mld dol., nic nie pomoże

Pod koniec ubiegłego roku dług rosyjskich przedsiębiorstw kompleksu obronno-przemysłowego znów osiągnął poziom zagrażający dalszemu funkcjonowaniu branży. Jak powiedział nadzorujący sektor wicepremier Jurij Borysow, po jednym z posiedzeń specjalnego zespołu rządowego, który zajmował się tym problemem, długi urosły do poziomu 2 bln rubli, z czego 700 mld to właściwie pieniądze stracone. To o tyle szokująca kwota, że przychody rosyjskiego sektora obronno-przemysłowego (włączając do niego firmy organizacyjnie podporządkowane Rosatomowi i Roskosmosowi, ale realizujące produkcję dla wojska) w roku ubiegłym wyniosły 4,8 bln rubli. Gołym okiem zatem widać, że tych długów firmy nie są w stanie spłacić własnymi siłami. Szacunki te potwierdza Igor Nużdin, główny analityk sektora w Promswiazbanku, który począwszy od początku tego roku ma być głównym podmiotem finansującym firmy rosyjskiego sektora wojskowo-przemysłowego. W opinii eksperta firmy nie są w stanie spłacić ciążącego na nich zadłużenia, jedynie z trudem są w stanie je obsługiwać. Ale nawet to stanowi dla ich sytuacji finansowej na tyle duży ciężar, że stawia pod znakiem zapytania ich dalsze funkcjonowanie. Nużin podaje konkretne wyliczenia. Dla całego sektora, w skład którego wchodzi dziś w Federacji Rosyjskiej 1 319 przedsiębiorstw, obciążenia kredytowe równają się 4,6 wskaźnika EBIT (przychody przed opodatkowaniem i amortyzacją), podczas gdy za krytyczny uznaje się poziom zadłużenia równy 5,2 razy EBIT. Ale z tego grona 140 firm ma dziś operacyjne straty. Mało tego, generują one jedynie 9 proc. przychodów branży, ale przypada na nie 23 proc. długów i właściwie już teraz należałoby postawić je w stan upadłości. W przypadku kolejnych 142 firm branży, które już osiągnęły krytyczny poziom wskaźnika zadłużenia do przychodów, sytuacja jest tylko niewiele lepsza. Mają one 33 proc. długów całej branży, realizując 17 proc. przychodów. Jedynie 583 firmy względnie sobie radzą i bez pomocy rządu mają szansę utrzymać się na rynku.

Kampania umorzeń

Sformułowana przez wicepremiera Jurija Borysowa propozycja umorzenia 700 mld rubli długów firm rosyjskiego sektora pracującego na potrzeby wojska wzbudziła pewne zdziwienie rosyjskiej opinii publicznej, bo w ostatnich latach nie jest pierwszą tego rodzaju operacją. W 2016 r. rosyjski rząd postanowił spłacić długi firm tej branży, wydając na ten cel 800 mld rubli,

eprasa.pl f616a34e98

a rok później przeprowadzić podobną operację, tyle że na nieco mniejszą skalę. Minister finansów Anton Siluanow mówił wówczas o spłacie przez budżet 200 mld rubli zobowiązań sektora.

Andriej Kostin, prezes WnieszTorgBanku, udzielając pod koniec stycznia wywiadu stacji telewizyjnej Rosja 24 przy okazji szczytu ekonomicznego w Davos, ujawnił, że pod koniec minionego roku na zamkniętym posiedzeniu u prezydenta Federacji Rosyjskiej problem umorzenia 700 mld długów sektora „został rozwiązany", specjalne, oczywiście tajne, rozporządzenie zostało podpisane. Mając na myśli kondycję finansową sektora, Kostin dodał: „Nie będziemy już wracać do tego tematu w przyszłości". Jednak ten optymizm prezesa jednego z największych rosyjskich banków i bliskiego współpracownika Kremla wydaje się nieco na wyrost. W grudniu ubiegłego roku dyrektorzy i prezesi firm zbrojeniowych działających w Tatarstanie (a warto pamiętać, że to 10 proc. całego rosyjskiego sektora zbrojeniowego) wystosowali do prezydenta tej autonomicznej republiki specjalny memoriał. Skarżyli się w nim na ekonomiczną sytuację firm, którymi kierują. Przy czym ich zdaniem żadne akcje w rodzaju okresowego umarzania zobowiązań nie pomogą, bo nie są likwidowane przyczyny narastania zadłużenia. Jak powiedział rosyjskim mediom Wasyli Zacepin, kierujący Laboratorium Ekonomii Wojska w Instytucie Gajdara, problem powtarzających się trudności finansowych rosyjskiego sektora przemysłowego pracującego na rzecz armii sprowadza się do tego, że składające zamówienia ministerstwo wykorzystuje swą pozycję, zmuszając firmy do przyjęcia nieracjonalnie niskich cen. Jak to wygląda w praktyce, opowiedzieli mediom menedżerowie firm pracujących dla wojska z Tatarstanu. Mają one narzuconą przez władze maksymalną marżę w wysokości 4,8 proc., co już samo w sobie jest zbyt niskim poziomem, ale gdyby pieniądze spływały normalnie, to od biedy dałoby się funkcjonować, choć nie prowadzić prac badawczych ani projektować nowych konstrukcji. Tylko że w praktyce sposób finansowania wygląda tak, iż 15 proc. wartości kontraktu otrzymuje się awansem, 35 proc. w trakcie realizacji, a połowę już po dostawach. I w razie opóźnień, a są one niemal regułą, pieniędzy brak. Zresztą, jak mówią, i tak najczęściej „zębami trzeba je wyrywać". Na to wszystko nakłada się typowo rosyjska biurokracja. Każdy kontrakt dla wojska musi być rozliczany osobno, w związku z tym, a takie są warunki stawiane przez zamawiającego, wszystkie podzespoły i półprodukty muszą być kupowane małymi partiami, tylko na potrzeby danego zamówienia. W jaki sposób w takich warunkach negocjować niższe ceny? – użalają się dyrektorzy firm sektora obronnego z Tatarstanu, którzy z rozrzewnieniem wspominają czasy ZSRS, kiedy urzędowa marża wynosiła 20 proc., a nie, tak jak obecnie, 4,6 proc. Ich zdaniem problem zadłużenia firm produkujących dla wojska będzie się co jakiś czas powtarzał, bo system jest tak skonstruowany, że nie mogą być one rentowne.

18 proc.

o tyle spadł w ciągu ostatnich czterech lat rosyjski eksport broni. W tym samym czasie Francja zwiększyła swoją sprzedaż poza granice o 72 proc., a Niemcy – o 17 proc.

Źródło: Raport SIPRI

Imperialne plany militarne

Interwencje rosyjskiego rządu mające na celu poprawę finansowej kondycji rodzimego sektora zbrojeniowego są zjawiskiem wartym dostrzeżenia, tym bardziej że równolegle Rosja realizuje największy w swej

fot. Shutterstock

eprasa.pl f616a34e98

historii plan modernizacji technicznej armii. Przewidywał on, że w latach 2011–2020 na przezbrojenie sił zbrojnych wydane zostanie 20 bln rubli, czyli według ówczesnego kursu ok. 670 mld dolarów. Wykonanie okazało się znacznie skromniejsze niźli ambitne założenia. W latach 2011–2018 wydano w ramach planu modernizacji sił zbrojnych ok. 11,5 bln rubli. Na lata 2019–2020 planuje się wyasygnować kolejne 3 bln, co oznacza, że założenia z roku 2011 uda się zrealizować w dwóch trzecich. Równolegle przyjęto kolejny 10-letni plan zakupów broni i techniki wojskowej na lata 2018--2027 opiewający na łączną kwotę 19 bln rubli na zakup sprzętu i 1 bln na rozbudowę infrastruktury. Środki te, o czym na początku 2018 r. informował Władimir Putin, mają w pierwszym rzędzie zostać przeznaczone na prace nad nowymi typami broni, takimi jak system S–500, międzykontynentalne rakiety balistyczne Sarmata i Rubież, zastąpienie starzejących się kompleksów Topol nowoczesnymi Jarsami oraz budowę myśliwców Su–57, modernizację bombowców strategicznych Tu–95 MS, Tu–160M i Tu–22M3.

Mało kto, prócz analityków zajmujących się rosyjskim sektorem zbrojeniowym, zwrócił uwagę na jedną z pierwszych wypowiedzi premiera Michaiła Miszustina, który w trakcie spotkań w Dumie, jeszcze przed głosowaniem nad swoją kandydaturą, zapowiedział, że firmy będą zmuszone przestawić część swojej produkcji na potrzeby cywilne. To konieczne, bo program modernizacji rosyjskiej armii zbliża się do końca i wydatki budżetowe na ten cel będą w przyszłości raczej malały. Ostatnie takie deklaracje słychać było za czasów Gorbaczowa, kiedy się okazało, że państwo nie ma pieniędzy, aby utrzymywać niezwykle rozbudowany i kosztowny sektor zbrojeniowy. Plany są bardzo ambitne. Udział produkcji na cele cywilne winien wzrosnąć z obecnych 21 proc. (dane dla roku 2018) do poziomu 30 proc. w 2025 i 50 proc. w 2030. Analitycy Promswiazbanku są zdania, że osiągnięcie tych celów musiałoby oznaczać wzrost produkcji cywilnej 2,2 razy w porównaniu ze stanem obecnym, a w 2030 nawet 6,3 razy. Już te wskaźniki pokazują, że mamy do czynienia raczej z urzędniczą kreatywnością niźli z możliwym do realizacji planem. Na razie jednak panuje w tej sprawie urzędowy optymizm. Władimir Putin, przemawiając w ubiegłym roku w Iżewsku na wystawie sprzętu wojskowego, powiedział, ze już udało się osiągnąć 20,5-procentowy wskaźnik produkcji cywilnej w przedsiębiorstwach sektora obronno-przemysłowego i wszystko przebiega zgodnie z założeniami.

Fabryka broni w Tule jest jednym z największych w Rosji producentów broni strzeleckiej, granatników i rakiet przeciwpancernych. To tu produkowano słynne karabinki Kałasznikowa

fot. Shutterstock/Elena Koromyslova

Niewydolne giganty

Sceptycyzm ekspertów wydaje się jednak uzasadniony, bo trochę podobnie było z rządowymi projektami zastąpienia importu własną produkcją. Na potrzeby oficjalnych sprawozdań odtrąbiono wielki sukces, ale szczegóły są znacznie mniej ciekawe. I tak np. produkowany przez białoruską firmę Peleng sprzęt optyczny miał zostać zastąpiony przez rodzimą rosyjską konstrukcję. Bez sprzętu z Pelengu nie ma mowy o rozwoju rosyjskiego wojskowego programu kosmicznego. Na przykład optyczno-elektroniczny kompleks teleskopowy tam produkowany daje obraz o rozdzielczości do 2 m z wysokości 550 km, waży przy tym tylko 400 kg. Rosjanie próbowali zbudować własne urządzenie tego rodzaju, ale nie jest ono tak dokładne, a przy tym waży 6,5 tony, co utrudnia montowanie go na satelitach. Rosjanie próbowali też zbudować własną konstrukcję mobilnych platform do wyrzutni rakietowych wszystkich typów, obecnie kupowaną na Białorusi. Wydali na to 300 mln dolarów, ale w 2018 r. poinformowali o zakończeniu prac, bez dalszego ciągu.

Roskosmos – firma odpowiadająca za większość rosyjskich programów kosmicznych, w tym, a może przede wszystkim, o przeznaczeniu wojskowym – jest dobrym przykładem tego, jak niewydolne, a przy tym niezmiernie kosztowne, mogą być rosyjskie giganty zbrojeniowe. Witalij Jegorow, ekspert branży kosmicznej, pisze na łamach ekonomicznego dziennika „Wiedomosti", że koncern wypierany jest dziś ze światowego rynku usług kosmicznych. Rosjanie przegrywają rywalizację z firmą Elona Muska, którego Falcony okazały się konstrukcjami tańszymi i lepszymi; Francuzi ze swoją Ariane 6 próbują podważyć pozycję rosyjskich

eprasa.pl f616a34e98

Podstawowy od roku 2014 czołg rosyjskiej armii T-14 Armata. Jest dostosowany do działania od warunków arktycznych po gorące pustynie Azji

fot. Shutterstock

Sojuzów ST; silniki, które mają zastąpić rosyjskie konstrukcje RD 180, już znajdują się w fazie prób, a ostatni wielki kontrakt, zawarty na 20 rakiet z firmą OneWeb, jest zagrożony, bo ta przeżywa finansowe problemy i odwracają się od niej inwestorzy. A co w zamian? Kosmiczni „turyści" z Turcji i Zjednoczonych Emiratów Arabskich nie pokryją finansowej dziury – ironizuje Jegorow, bo jego zdaniem liczby są bezlitosne. Firmy zgrupowane w koncernie Roskosmos, aby móc robić coś więcej, niźli powielać stare, pochodzące jeszcze z czasów sowieckich technologie i zacząć pracować nad nowymi konstrukcjami, potrzebują dwa razy więcej pieniędzy, niż dostają teraz. Ale nikt ich im nie da, bo środków brakuje. W opinii rosyjskiego eksperta tylko ogłoszony z wielką pompą program rosyjskiego lotu na Księżyc może kosztować 1,5 bln rubli, czyli według obecnego kursu ponad 23 mld dolarów. „I to tylko po to, aby powtórzyć to, co Amerykanom udało się osiągnąć 50 lat temu".

Ofensywa eksportowa

Rozwiązaniem problemów rosyjskiego sektora zbrojeniowego nie jest też eksport własnej produkcji. Mimo propagandowych sloganów o popularności w świecie rosyjskiej broni i uzbrojenia prawda jest zupełnie inna. Z raportu za rok 2019, sztokholmskiego instytutu SIPRI od lat badającego światowy rynek broni i uzbrojenia, wynika, że rosyjski w nim udział w ostatnich latach maleje. O ile w latach 2009–2013 było to 27 proc., o tyle w roku 2018 rosyjskie firmy kontrolowały już tylko 21 proc., i to w sytuacji, kiedy wartość światowego rynku handlu bronią wzrosła w tym czasie o 7,8 proc. Tylko w ciągu ostatnich czterech lat rosyjski eksport broni spadł o 18 proc. W tym samym czasie Francja zwiększyła swoją sprzedaż poza granice o 72 proc., a Niemcy – o 17 proc.

Rosja, nadal będąc znaczącym producentem, stopniowo traci w wyniku amerykańskich sankcji, ale również tego, że nie jest w stanie dostarczyć nowinek technicznych swym głównym kontrahentom. Dobrym przykładem są tutaj Indie, gdzie eksport rosyjskiej techniki wojskowej spadł o 42 proc. Ale w tym wypadku, jak mówią dyrektorzy firm sektora z Tatarstanu, główną przyczyną jest rosyjska biurokracja i brak elastyczności wobec szybkich zmian zachodzących na rynku. I przywołują kontrakt na sprzedaż do Indii 48 helikopterów Mi–17, który mimo podpisania ostatecznie został przez Delhi zerwany. Dlaczego? Może z tego powodu, że – jak mówią – w 2007 r. jeden śmigłowiec sprzedawano po 6 mln dolarów, a obecnie Rosoboroneksport, państwowa firma mająca monopol na eksport broni, żąda za sztukę 15 mln dolarów, mimo że żadne techniczne zmiany w tej konstrukcji nie nastąpiły. Po prostu – jak argumentują – urzędnicy nie zauważyli, że rynek się zmienia, konkurencja zwiększa, wchodzą nowsze rozwiązania konstrukcyjne i raczej należałoby obniżyć, a nie podnosić, cenę.

Oddłużenie rosyjskich firm sektora obronnego, kolejne w ciągu ostatnich kilku lat, nie rozwiązuje żadnego ze strukturalnych problemów sektora, który jest po prostu zbyt duży jak na potrzeby Federacji Rosyjskiej, a technicznie zbyt zapóźniony, aby skutecznie zwiększać sprzedaż na rynkach innych państw. Presja polityczna, którą Moskwa wykorzystuje, próbując zaopatrywać w swą broń zaprzyjaźnione rządy, też niewiele pomaga, bo spotyka się z jednej strony z przeciwdziałaniem kolektywnego Zachodu, z drugiej zaś – takie dostawy często, jak w przypadku Wenezueli czy Syrii, realizowane są na kredyt, a perspektywa odzyskania należności jest więcej niż mglista. Innymi słowy: tegoroczne oddłużenie, które rosyjski budżet będzie kosztować ok. 10 mld dolarów, nie jest zapewne ostatnie. ●

Autor jest biznesmenem, publicystą, znawcą Rosji

eprasa.pl f616a34e98

WOJCIECH OSIŃSKI
Berlin

Gigafabryka na wrzosowisku

Nowa fabryka kalifornijskiego koncernu Tesla powinna być dla zmagającej się od lat z gospodarczymi problemami Brandenburgii darem z nieba. Jednak nie wszystkim Niemcom ten pomysł się podoba. Niepoślednią rolę odgrywają tu Bogu ducha winni pracownicy z Polski

Protest niemieckich ekologów przeciw budowie fabryki Tesli w Brandenburgii, która ma pozbawić okolicę zasobów wody, miejscowość Ernker na wschód od Berlina, 22 lutego 2020 r.

fot. East News/Fabian Sommer

eprasa.pl f616a34e98

Od kilku miesięcy firma Tesla bije rekordy i nie schodzi z łamów mediów branżowych. Od połowy 2019 r. amerykański producent samochodów elektrycznych zwiększył wycenę o prawie 75 proc., odwracając niekorzystny trend i zadając kłam prognozom, że auta elektryczne oraz hybrydy nie mają przyszłości. Tesla ma o tyle przewagę nad konkurencją, że od roku 2003, czyli od początku swego istnienia, koncentrowała się niemal wyłącznie na produkcji pojazdów bez silników spalinowych i cierpliwie rozwijała niezbędną ku temu technologię. Luksusowe elektryki pojawiają się teraz wprawdzie też w ofercie innych koncernów motoryzacyjnych, ale obecnie nie są w stanie przebić oferty pioniera z Palo Alto. Tesla od prawie dwóch dekad prowadzi intensywne prace nad samochodami z bateriami elektrycznymi. „W przypadku e-mobilności już od dawna nie chodzi o to, kto produkuje najładniejsze samochody. Decydująca bitwa rozegra się o ogniwa akumulatorowe. Zwycięzcą okaże się ten, kto wynajdzie ogniwa nowej generacji. Tesla, która przy produkcji ogniw współpracuje z firmą Panasonic, ma tutaj sporą przewagę" – zauważa monachijska gazeta „Süddeutsche Zeitung".

O tej przewadze świadczy też choćby to, że w odróżnieniu do Volkswagena, Porsche czy Audi amerykańska firma nie musi wspierać swojej „ekologicznej" wszechobecności w mediach kosztownymi i wręcz nachalnymi kampaniami reklamowymi. Atutem koncernu jest wysoka rozpoznawalność jego prezesa Elona Muska, który umiejętnie porusza się w świecie mediów społecznościowych. Toteż dziś 48-letni Amerykanin południowoafrykańskiego pochodzenia nie musi ukrywać już swoich ambicji. „Kocham niemieckie auta, ale powiem nieskromnie, że te nasze, amerykańskie, zaczynają im dorównywać" – orzekł Musk w listopadzie 2019 r., gdy odbierał w Berlinie najbardziej prestiżową nagrodę niemieckiej branży motoryzacyjnej, tzw. Złotą Kierownicę. Obecna na sali publiczność przyjęła jego słowa jedynie skromnym aplauzem. Nic dziwnego, jeszcze rok wcześniej potentaci jak Daimler czy BMW lekceważyli przedsiębiorcę z Pretorii, żyjąc w przeświadczeniu, że nikt poza nimi nie ma dostępu do serc pasjonatów motoryzacji i gustów klientów. Tymczasem zimą 2019 r. kapitalizacja spółki Elona Muska została ustalona na ponad 60 mld dol., pozostawiając w tyle wspomnianych niemieckich gigantów. „Fakt, że Musk wygryzł w Berlinie finalistów w walce o »Złotą Kierownicę«, jest więcej niż tylko policzkiem dla niemieckiego przemysłu samochodowego" – stwierdził w listopadzie 2019 r. dziennikarz dziennika finansowo-gospodarczego „Handelsblatt" Martin Buchenau. To jednak nie wszystko, co Musk miał w Niemczech do powiedzenia.

> Łatwość, z jaką media niemieckie rzuciły się do gardła Elonowi Muskowi, sięgając po oskarżenia i stylistykę zarezerwowane dotąd dla prezydenta Donalda Trumpa, jest znacząca

Przemysłowa pustynia

„Zamierzamy w Niemczech postawić fabrykę" – dorzucił uśmiechnięty Musk ze „Złotą Kierownicą" w ręku. Dla wtajemniczonych branżowców zapowiedź szefa Tesli nie była niespodzianką. Produkty amerykańskiego koncernu cieszą się w Europie coraz większą popularnością, toteż Musk już od dłuższego czasu dawał do zrozumienia, że rozważa budowę tzw. gigafactory w jednym z krajów usytuowanych na Starym Kontynencie. Wszyscy też byli pewni, że głównym celem branym pod uwagę przez Teslę są Niemcy. Pewnym zaskoczeniem była natomiast informacja dotycząca dokładnej lokalizacji. Według wcześniejszych założeń fabryka miała bowiem powstać na terenie obfitującej w inwestycje zagranicznych korporacji Nadrenii Północnej–Westfalii, nie zaś we wschodniej i słabo uprzemysłowionej Brandenburgii. Jeszcze latem 2019 r. dziennik „Rheinische Post" przekonywał, jakoby Musk planował budowę swojego zakładu przy granicy z Francją i krajami Beneluksu, czyli siłą rzeczy musiał uwzględnić Nadrenię lub Dolną Saksonię. Było to tym bardziej prawdopodobne, że wcześniej szef Tesli odwiedził potencjalne miejsca inwestycji w tych krajach związkowych. Zmiana jego decyzji spotkała się przeto z aprobatą lokalnych polityków Brandenburgii, borykającej się od lat z problemami gospodarczymi. „Jest to świetna wiadomość dla wszystkich mieszkańców naszego landu" – cieszył się w listopadzie premier Dietmar Woidke (SPD). Dla ludzi z brandenburskiej pustyni przemysłowej kreślony przez Muska scenariusz winien być powodem do radości. Tymczasem dla niektórych stał się powodem do głosów oburzenia. Przy czym nie chodzi tylko o to, że doświadczona Tesla chce się rozpychać łokciami na niemieckim i europejskim rynku, gdzie Audi, Porsche czy Jaguar przechodzą z mozołem na elektryfikację. Do szarży przeciwko producentowi z Krzemowej Doliny rzucili się pod lipnymi pretekstami m.in. niemieccy ekodziałacze.

Tu chodzi jednak o coś więcej. Nowa europejska fabryka Tesli stanie 50 km od granicy z Polską. Jej lokalizacja będzie więc także atrakcyjna dla pracowników po drugiej stronie Odry. Niebawem faktycznie pojawiły się w sieci ogłoszenia, w których kalifornijska firma szukała specjalistów ds. rekrutacji władających językiem niemieckim, angielskim i polskim. Co znamienne, wkrótce w niemieckich mediach pojawiły się cierpkie, a czasem

eprasa.pl f616a34e98

wręcz agresywne, komentarze. Przy czym łatwość, z jaką media niemieckie rzuciły się do gardła wczoraj obdarowanemu „Złotą Kierownicą" Muskowi, sięgając po oskarżenia i stylistykę zarezerwowane dotąd dla prezydenta Donalda Trumpa, jest znacząca.

Płacowy dumping

W styczniu miliony niemieckich widzów dowiedziały się, że już niedługo „Polacy będą znów zabierać Niemcom pracę". Serwis informacyjny NTV opowiadał o rosnącym niezadowoleniu brandenburczyków, obawiających się dumpingu płacowego ze strony wschodnich sąsiadów. Ostrość, a nawet brutalność krytyki dziennikarzy próbowali od razu złagodzić niemieccy eksperci ds. pracy. „Obawy związane z rzekomo niesprawiedliwym potraktowaniem niemieckich pracowników Tesli są nieuzasadnione, gdyż zabrania tego prawo Unii Europejskiej. Zresztą amerykański producent będzie miał kłopoty ze znalezieniem wystarczającej liczby wykwalifikowanych pracowników i wykształconych inżynierów, których nie sposób znaleźć wyłącznie we wschodnich krajach związkowych RFN" – ocenia prof. Holger Bonin z bońskiego Institute of Labour Economics. Większą dozą rozsądku wykazali się również niektórzy brandenburscy politycy. Minister gospodarki tegoż landu Jörg Steinbach utrzymuje, że nikt nie zostanie oszukany. „Tesla będzie potrzebować tysięcy pracowników i jest oczywiste, że nie znajdzie ich tylko w Niemczech. To nie dotyczy zresztą jedynie fachowców z Polski. W nowej fabryce nieopodal Berlina będą pracować specjaliści z całego świata" – twierdzi polityk SPD. Przekonuje, że Tesla wynegocjowała bardzo korzystne warunki zakupu gruntu pod fabrykę, aby ożywić okolicę, która nie może się pochwalić ani zaawansowanym przemysłem, ani niskim bezrobociem. „W trakcie rozmów z szefostwem Tesli nikt nie myślał o tym, że nowe miejsca pracy mogą zająć polscy pracownicy" – dorzuca Steinbach. Decyzji o lokalizacji przyświecały w istocie głębsze cele. Fabryka zatrudni ok. 8 tys. osób i ma być zlokalizowana w niewielkiej miejscowości Grünheide niedaleko berlińskiego ringu autostradowego oraz finalizowanego obecnie lotniska Berlin–Brandenburg im. Willy'ego Brandta. Bliskość niemieckiej stolicy, która przemysłowo rośnie w siłę, obfitując w coraz więcej nowoczesnych korporacji, wydaje się wyborem logicznym, a nie obliczonym na dumping płacowy. Niemniej można odnieść wrażenie, że niektórych Niemców nie da się przekonać argumentami odmiennymi od utrwalanych przez stulecia stereotypów.

Lamenty ekodziałaczy

O ile więc brandenburski rząd oraz lokalni działacze gminy Grünheide wiążą wiele nadziei z pierwszym europejskim zakładem Tesli (dotychczas amerykańska firma miała jedynie sklep i biuro w holenderskim Tilburgu), o tyle wielu zwykłych Niemców nie ukrywa niezadowolenia. Do nagonki przeciwko Elonowi Muskowi dołączyli obok mieszkańców Brandenburgii niemieccy Zieloni. Ich argumenty zostały okraszone obowiązkowymi „ekologicznymi" lamentami. Die Grünen protestują przede wszystkim przeciwko masowej wycince drzew i zapowiedzianemu przez Teslę zużyciu wody. Szef frakcji Zielonych w Bundestagu Anton Hofreiter, skądinąd zdeklarowany zwolennik aut elektrycznych, twierdził niedawno, jakoby zużywanie przez przyszłą fabrykę ok. 370 tys. litrów wody na godzinę miało zagrozić dostawom wody pitnej dla okolicznych mieszkańców gminy. Zakład Tesli ma powstać w strefie ochronnej ujęcia wody. Co więcej, w lesie graniczącym z rezerwatem przyrody. Właśnie te plany rozpaliły gniew niemieckich ekodziałaczy. Hofreiter utrzymywał, że las sosnowy w podberlińskiej miejscowości jest sprawnie działającym ekosystemem, i krytykował, iż Musk jeszcze przed oficjalnym pozwoleniem na zbudowanie fabryki uruchomił w nim ciężki sprzęt, który go wyniszczy. Zdaniem lidera Zielonych postępująca na potrzeby Tesli wycinka drzew (fabryka ma zająć teren o wielkości ok. 150 ha) jest więc w rzeczywistości sprzeczna z celami, które skądinąd przyświecają kalifornijskiej firmie. Gorzej, że ekologom w sukurs pośpieszył niemiecki wymiar sprawiedliwości. Mimo że wbrew insynuacjom Hofreitera Musk otrzymał wcześniej od urzędu ds. ochrony środowiska krajów związkowych Berlina i Brandenburgii pozwolenie na wycinkę drzew, niemieccy ekolodzy nie odpuścili i sprawa trafiła do sądu. W połowie lutego 2020 r. nabrała rumieńców. Wyższy Sąd Administracyjny podjął decyzję i nakazał amerykańskiej firmie natychmiastowe zawieszenie kontynuacji karczowania lasu. Zdaniem sądu tenże wyrok był nieuchronny, ponieważ musiał wydać wiążącą decyzję, zanim Tesla skończyłaby prace związane z przygotowywaniem gruntu pod budowę.

Nieoczekiwana puenta

Dla Elona Muska, który już wcześniej bez kłopotów otworzył swój zakład w Chinach, był to najgorszy z pierwszych akordów jego „niemieckiej przygody". Prezes Tesli liczył się być może przedtem z problemami w Azji, ale bynajmniej w „nowoczesnych" Niemczech. Wojna sądowa rozpętana przez Zielonych była o tyle nieuzasadniona, że przed rozpoczęciem wycinki lasu w Grünheide wszystko zostało dokładnie uzgodnione z władzami Brandenburgii, które postanowiły sprzedać Muskowi teren za prawie 41 mln euro. Następnie przeszukano go pod kątem pozostałości z okresu II wojny światowej (np. niewybuchy), a lokalny rząd obiecał, że żyjące w lesie chronione gatunki zwierząt będą do kwietnia „odzyskane i przeniesione w odpowiednie miejsca". Ciekawe zresztą, że z berlińskiego chóru rzucających Muskowi kłody pod nogi wyłamali się w lutym konserwatywni politycy CDU i FDP, słusznie przestrzegając,

eprasa.pl f616a34e98

Wycinka lasu w lutym 2020 r. pod wsią Grünheide pod budowę fabryki Tesli, która ma w sumie zająć obszar ok. 150 ha

fot. East News/Patrick Pleul

że owe bezsensowne prężenie mięśni „ekoterrorystów" może nadgryźć wizerunek Niemiec jako kraju otwartego na biznes. Kilka dni po wydaniu niekorzystnego wyroku ten sam niemiecki sąd zmienił kurs o 180 stopni i pod koniec lutego orzekł, że Tesla może wznowić przygotowania do budowy fabryki pod Berlinem, tym samym więc otrzymała pozwolenie na kontynuowanie wycinki drzew w brandenburskim lesie. Sąd orzekł zatem na korzyść Tesli, odrzuciwszy jednocześnie skargę złożoną przez głównego oskarżyciela, czyli przez lokalną grupę działającą na rzecz środowiska o nazwie Zielona Liga Brandenburgii. Po tym orzeczeniu nawet Anton Hofreiter uderzył w tony pokory, wycofując się z wcześniej stawianych zarzutów. „Być może pozew Ligi Zielonych był błędem. Fabryka Tesli powinna powstać, lecz przypominam, że w demokratycznym państwie mamy na szczęście możliwość, aby najpierw sprawdzić, czy wszystko przebiega zgodnie z prawem środowiskowym. Temu służą sądy. Jeśli wszystko jest w porządku, będę jednym z najgorętszych zwolenników inwestycji Tesli" – przekonuje szef kubu poselskiego Die Grünen w rozmowie z tygodnikiem „Der Spiegel". Kłopot w tym, że mimo przychylnego wyroku w sprawie karczowania lasu w Grünheide Tesla nie ma jeszcze oficjalnego pozwolenia na budowę fabryki. Dlatego można przypuszczać, że niektórzy niemieccy politycy oraz przedstawiciele mediów będą dalej prowadzić krucjatę przeciw Elonowi Muskowi.

Sól w oku

Elon Musk jest bowiem już od dawna „amerykańską solą" w „niemieckim oku".

„Prezes Tesli, który chętnie stylizuje się na radykała wolnorynkowego, w swoich projektach korzystał zawsze w wielkim stylu z subwencji państwowych. Toteż pojawia się pytanie, czy skończy się na przeciętnych zaletach lokalizacji w Brandenburgii, czyli na energii odnawialnej oraz centralnym położeniu, czy być może Musk gra raczej w pokera, chcąc wywierać silną presję na niemieckich polityków, którzy mają mu zgodnie z jego ścisłym terminarzem usuwać spod nóg każdą możliwą przeszkodę?" – zastanawia się dziennik „Lübecker Nachrichten". Wtóruje mu Frank Schwope, analityk banku NordLB oraz ekspert ds. motoryzacji: „Jestem sceptyczny co do pozytywnej oceny wartości Tesli na giełdzie. Musk jeszcze nie udowodnił, że na samochodach potrafi zarabiać pieniądze. Natomiast już udowodnił, że potrafi je utopić. W przypadku modelu Tesla 3 ma pójść na ilość i jego zbyt ma być większy niż modeli premium. Przy czym właśnie do budowy tego modelu jego koncern nie miał dotąd mocy produkcyjnych i musiał stworzyć je od nowa, żeby zaspokoić popyt – najpierw w Chinach, a teraz w Europie".

Działania mające na celu umocnienie pozycji Tesli w Europie wydają się zatem logiczne. Zresztą konkurencja nie śpi. Pięć lat po aferze spalinowej firmy Volkswagen, Audi i Porsche ogłosiły niedawno „ekologiczną ofensywę", również w Stanach Zjednoczonych. Z łamów portali branżowych wylewają się ostatnio teksty zaświadczające, że niemieccy giganci podchodzą do tematu elektromobilności bardzo poważnie i zamierzają w przyszłości wyprzedzić Amerykanów na światowych rynkach. Już w tym roku Volkswagen oraz Tesla będą bezpośrednimi konkurentami i stoczą niejeden ostry pojedynek. W tym świetle zarzuty brandenburczyków pod adresem polskich pracowników, którzy będą „wymuszać dumping płacowy", są nakręcaniem spirali absurdu.

Albowiem gdyby Musk chciał zaoszczędzić, to od razu wybudowałby swoją fabrykę na terenie Polski. Pod względem kosztów pracy Niemcy są jednym z najdroższych krajów w Europie. Szef Tesli zdecydował się na RFN, aby podkreślić w tym państwie swoje aspiracje do bycia marką premium, będącą w stanie wygryźć niemieckich liderów branży. Wobec tego gorzkie słowa i uszczypliwości pod adresem Muska wydają się na miejscu. Nawet tak szanujący się dziennik ekonomiczny jak „Handelsblatt" posunął się w listopadzie do grzebania w „brudnej bieliźnie" szefa Tesli, wypominając mu każde niezręczne potknięcie w młodości. Dotychczas teflonowość laureata „Złotej Kierownicy" zdaje egzamin. Musk jest przekonany, że gdy niemiecka gigafabryka osiągnie pełną wydajność, z jej taśm będzie schodziło pół miliona samochodów rocznie. Pierwsze elektryczne auta mają wyjechać z fabryki w 2021 r. Jak mawiają rodacy Goethego i Schillera: „Konkurrenz belebt das Geschäft" – „Rywalizacja ożywia interes". Oby była to gra fair. ●

eprasa.pl f616a34e98

CEZARY KOWALSKI

Futbol zarażony

fot. Shutterstock

Piłkarskie mistrzostwa Europy zaplanowane na czerwiec zostały przeniesione na 2021 r. UEFA, która długo się upierała, aby nic nie zmieniać, wzięła pod uwagę prośby poszczególnych federacji, a także zagrożenie epidemiologiczne związane z pandemią koronawirusa. Szacuje się, że straty sięgną 800 mln euro

Ludzie umierają, a my mamy grać? – pytał trener angielskiej drużyny Wolverhampton Nuno Espirito Santo. Głos Portugalczyka jeszcze w tygodniu poprzedzającym masowe zamykanie granic i odwoływanie rozgrywek wywołał poruszenie. Parę dni później jego opinia w świecie sportu stała się niemal powszechna. UEFA najpierw nie chciała słyszeć o żadnych przesunięciach. Szef europejskiej federacji Aleksander Ceferin oświadczał, że nie ma żadnych powodów, aby zmieniać termin Euro 2020, by kilka dni później jednak ogłosić, że nie ma możliwości, żeby odbyło się w wyznaczonym czasie. Gdyby nie okoliczności i dynamika zdarzeń, można by powiedzieć, że to wręcz kliniczny przypadek krótkowzroczności i braku umiejętności przewidywania. Czyli czegoś, co wydaje się absolutnie konieczną zdolnością dla ludzi na takich stanowiskach.

> Pieniądze z kontraktów telewizyjnych sprawiły, że futbol stał się oazą luksusu i olbrzymiego bogactwa, prawdziwym targowiskiem próżności

Maksymalnie długo zwlekano też z przerwaniem rozgrywek Ligi Mistrzów i Ligi Europy. Wirus szalał już w Hiszpanii i Wielkiej Brytanii, kiedy przy pełnych trybunach i kilku tysiącach kibiców z Madrytu rozgrywano w Liverpoolu szlagier z Atletico Madryt. Co prawda przy pustych trybunach odbył się rewanż Valencii z Atalantą Bergamo, ale można było już wtedy przypuszczać, że to groźne dla uczestników zdarzeń, skoro właśnie w Bergamo znalazło się europejskie centrum epidemii. Efekt był taki, że 35 proc. pracowników klubu (w tym piłkarze) zostało zarażonych. Czy można było to przewidzieć i czy w jakimś stopniu odpowiada za to pęd UEFA do tego, aby grać za wszelką cenę?

Show must go on

Właśnie ta cena wydaje się tutaj odgrywać najistotniejszą rolę. Bo UEFA przewidywać, zwłaszcza kwestie liczb, zysków i wydatków to akurat potrafi bardzo dobrze, a ekonomię ma w swoim DNA. I o to, co od lat nie jest żadną tajemnicą, o ten aspekt dba najbardziej. To jest bowiem przede wszystkim organizacja biznesowa. W szwajcarskiej siedzibie UEFA w Nyonie doskonale wiedzą, że odłożenie turnieju to strata minimum 800 mln euro. Wśród hipotez pojawiły się nawet informacje, że federacje poszczególnych krajów zostaną poproszone przez UEFA o 300 mln euro rekompensaty.

O ile UEFA sama sobie poradzi, czy – jak mówił klasyk – „sama się wyżywi", o tyle wiele wskazuje na to,

eprasa.pl f616a34e98

że będzie trzeba finansowo przedefiniować cały zawodowy europejski futbol, jaki dotąd znaliśmy. Zapewne w klubach z najbogatszych piłkarsko krajów jakaś solidna poduszka bezpieczeństwa istnieje i nie będzie tragedii, jeśli kryzys potrwa trzy miesiące. Śmiało już jednak można zakładać, że nie będzie to tak krótko. W najbardziej poukładanej finansowo Bundeslidze już trwa dyskusja, czy najbogatsze kluby nie powinny się wykazać solidarnością i nie złożyć na te biedniejsze, utworzyć jakiegoś funduszu ratunkowego. Wpływowy działacz, także UEFA, Hans-Joachim Watzke z Borussii Dortmund stwierdził jednak jednoznacznie, że nie po to stawiał klub na nogi i budował jego potęgę, żeby pomagać innym. To była odpowiedź na słowa Karla-Heinza Rummenigge z Bayernu, przypominającego, że futbol jest częścią niemieckiej gospodarki i ratowanie go leży w interesie wszystkich.

> Europejską piłkę czekają masowe renegocjacje kontraktów i wielkie obniżki stawek. Rynek transferowy w dotychczasowej formule właśnie upada

Tak czy inaczej europejską piłkę czekają masowe renegocjacje kontraktów i wielkie obniżki. W Niemczech kontrakt telewizyjny i sponsorski wart 2 mld euro (każda kolejka przynosi 40 mln euro!) zakłada rozegranie 34 kolejek i nie ma w nim zapisu, że może być ich mniej. Najprawdopodobniej dojdzie do renegocjacji jego długości. Aby nie stracić sponsorów – jak twierdzą niemieckie media – Bundesliga zaoferuje go kontrahentom na kolejne lata. Nad podobnymi rozwiązaniami pracuje się już w Anglii. Włosi, którzy znaleźli się w najbardziej dramatycznej sytuacji epidemiologicznej, zaczynają się zastanawiać (za „La Gazetta dello Sport"), czy nie należałoby spróbować badać zawodników poszczególnych klubów, koszarować ich na czas rozgrywek i jednak grać bez udziału publiczności. Bo tylko to zapewniłoby jako taką płynność. Futbol bez publiczności istnieje, bez transmisji telewizyjnych – już nie.

Trudno też liczyć zawodowej piłce na jakąś wyjątkową pomoc ze strony państw (choć we Włoszech mówi się o zawieszeniu terminów wymagalnych składek ubezpieczeniowych i podatkowych). Z prostego powodu. Jeśli jakaś dziedzina życia była „przepompowana" finansowo, to właśnie piłka nożna. Pieniądze z kontraktów telewizyjnych sprawiły, że futbol stał się oazą luksusu i olbrzymiego bogactwa, prawdziwym targowiskiem próżności i wydawania (często wirtualnych) pieniędzy, nie ponad stan, ale wręcz szaleńczego. Zawodnicy, nie zawsze najwybitniejsi, transferowani są za ponad 100 mln euro, zarabiają po 20–30 mln euro rocznie. Można było nawet odnieść wrażenie, że najważniejsze europejskie kluby po prostu nie wiedziały, co z takimi pieniędzmi robić, i hamował je często tylko przepis o tzw. finansowym fair play. Nie ma wątpliwości, że rynek transferowy w dotychczasowej formule właśnie upada. Teraz powinno przyjść otrzeźwienie. I to wydaje się jedyny pozytywny aspekt dramatycznej sytuacji, w jakiej znalazł się europejski futbol z najwyższej półki.

Polska piłka też zbankrutuje?

Piłkarskie rozgrywki ligowe zostały w Polsce zawieszone, ale problemy klubów dopiero się zaczynają. Przedstawiciele Ekstraklasy SA szacują, że brak wpływów z karnetów, biletów i merchandisingu, jeśli sezon nie zostanie dograny, to tylko na najwyższym szczeblu rozgrywek będzie strata w wysokości 250 mln zł. O ile z obecnymi długami można sobie jakoś radzić, o tyle działacze mogą niebawem stanąć przed problemem braku pieniędzy na wypłaty pensji dla zawodników i pracowników klubów.

Jeden odwołany mecz Wisły Kraków z Legią to – jak szacuje prezes Wisły – strata rzędu miliona złotych. To kwota ogromna, biorąc pod uwagę, że krakowski klub nadal balansuje na krawędzi bankructwa. Właściciel Legii Dariusz Mioduski twierdzi, że jego klub straci na każdej nierozegranej kolejce 4 mln zł.

Podobnych przykładów jest więcej. Kluby boją się przede wszystkim potrąceń z tytułu sprzedaży praw telewizyjnych za transmisje, które się nie odbędą. Poszła nawet plotka, że jeśli nie uda się rozegrać meczów do 30. kolejki, to jedna z transz od telewizyjnego nadawcy po prostu nie wpłynie. Prezes Ekstraklasy SA Marcin Animucki jednak ją zdementował, ale niepewność wciąż istnieje. Zwłaszcza że ta ostatnia transza ma być największa i regulowana miejscem zajmowanym przez kluby w tabeli.

Stan zawieszenia i spodziewane turbulencje finansowe rodzą mnóstwo pytań, na które nie ma na razie odpowiedzi. Problemy dotyczą wszystkich, bo klub, który zbankrutuje, nie zapłaci trenerom ani piłkarzom. Liga, która nie zapłaci klubom, spowoduje nieprzewidywalne przesunięcia i ogromny bałagan. Co z procesem licencyjnym? Co z rozwiązywaniem kontraktów zawodników z winy klubów czy innymi roszczeniami graczy wobec klubów w związku z ich spodziewaną niewypłacalnością? Co z zaplanowanym powiększeniem ligi itd.?

Ekstraklasa i PZPN już powinny próbować wypracowywać mechanizmy, które zabezpieczą jakieś wsparcie finansowe dla znajdujących się w najtrudniejszej sytuacji, bo to, że dojdzie do bankructw, jest już bardzo

eprasa.pl f616a34e98

Dziś futbol bez publiczności istnieje, bez transmisji telewizyjnych już nie

fot. East News

prawdopodobne. Prezes Legii wezwał nawet prezesa PZPN Zbigniewa Bońka, aby ten uruchomił w tym celu rezerwy, jakie są wyparowane przez związek chwalący się rekordowym budżetem. Nie ma wątpliwości, że kontrakty zawodników, które stanowią 60–70 proc. wydatków klubów, będą zmniejszane albo rozwiązywane. Kto poniesie za to odpowiedzialność? Czy w ogóle będzie ona egzekwowana na zasadzie obowiązujących przepisów? Biorąc pod uwagę całą dramaturgię i powagę sytuacji, trudno się spodziewać ogólnonarodowego współczucia dla ligi, która staczała się sportowo w dół, była źle zarządzana i stała się oazą dla przeciętnych zagranicznych zawodników. Być może jakiś reset bardzo się jej przyda. Gorzej z futbolem na niższych szczeblach, który jest po prostu dużo biedniejszy.

> Najprawdopodobniej jesteśmy w przededniu gigantycznego kryzysu polskiej piłki. I to nie tylko w Ekstraklasie

Najprawdopodobniej jesteśmy w przededniu gigantycznego kryzysu polskiej piłki. I to nie tylko w Ekstraklasie. Tam, gdzie kluby mają prywatnych sponsorów czy właścicieli, o ile oni sami nie znajdą się w trudnej sytuacji finansowej, jakaś ciągłość może być zachowana. Firmy prywatne mogą w obecnej sytuacji podchodzić bardziej elastycznie do swoich procedur, płacić mimo braku wykonywanych umówionych świadczeń. Zupełnie inaczej wygląda jednak sprawa tam, gdzie pieniądze do klubów płyną z samorządów czy spółek Skarbu Państwa. Umowy mają szczegółowe zapisy i po prostu muszą one być egzekwowane z automatu. Wszystko jest dokładnie wyliczone i określone, np. za jakie działania marketingowe została przelana albo dopiero będzie konkretna kwota; ile razy logotyp miasta czy firmy ma się pojawić w telewizji przy okazji ilu meczów. Rozlicza się to co do grosza. A jeśli strona się nie wywiązuje, pieniądze należy zwrócić. Chociaż to dziś wydaje się absurdalne, zaraz po ogłoszeniu zawieszenia rozgrywek na niższych szczeblach do klubów finansowanych przez samorządy wpływały pisma, w których domagano się konkretnych terminów, w jakich np. odbędą się przełożone treningi młodzieżowych drużyn, na co były przeznaczane pieniądze.

Rodzice w szkółkach pytają i podają w wątpliwość sens płacenia składek za pociechy, skoro zajęcia są odwołane. Trudno ich przekonać, że składki członkowskie są na działalność klubu jako taką, a nie stanowią wyłącznie opłatę za konkretną liczbę treningów. A skoro pieniądze ze składek nie będą wpływać, nie będzie za co płacić trenerom.

Owszem, nikt nie wie, jak długo potrwa zawieszenie (cień nadziei, że za miesiąc czy dwa będzie można grać, istnieje) i jakaś poduszka bezpieczeństwa powinna w każdym klubie istnieć. To jednak tylko teoria. W praktyce większość wiąże koniec z końcem, choć oczywiście każdy na innym pułapie finansowym.

Wydaje się, że Ministerstwo Sportu już powinno przygotowywać specustawę, która samorządom i firmom państwowym łożącym na sport pozwoli na nadzwyczajne rozwiązania. W przeciwnym razie i tak nie najmocniejszy polski sport czeka finansowe tornado. ●

eprasa.pl f616a34e98

Komisja Europejska chce podnieść plany redukcji dwutlenku węgla z 40 do 50–55 proc. w 2030 r. PGE Polska Grupa Energetyczna, największa spółka energetyczna w kraju, zwróciła uwagę na konsekwencje wdrożenia tych planów dla całej polskiej gospodarki

PGE o konsekwencjach unijnego prawa klimatycznego

Komisja Europejska przedstawiła propozycję Prawa o klimacie, które ma być podstawą dla osiągnięcia przez Unię Europejską w 2050 r. neutralności klimatycznej. W dokumencie opublikowanym 4 marca władze Unii Europejskiej radykalnie podwyższają poziom redukcji CO_2 do 2030 r. Dotychczas Bruksela mówiła o 40-procentowym ograniczeniu emisji dwutlenku węgla w stosunku do 1990 r. Obecnie ten cel został ustalony na poziomie 50–55 proc. PGE sądzi, że jest on wyzwaniem dla energetyki, jednak z pełną odpowiedzialnością podejmuje wysiłek transformacyjny.

– Grupa PGE jest gotowa aktywnie przyczyniać się do realizacji ambitnych unijnych celów klimatycznych poprzez znaczące inwestycje w niskoemisyjne technologie wytwarzania energii, o czym świadczą zarówno podejmowane już działania, jak i nasze plany. Zwiększenie celów na 2030 r. wymagałoby szybkiej rezygnacji z węgla i intensywnej wymiany mocy wytwórczych w polskim systemie elektroenergetycznym na źródła nieemisyjne. Z technicznego, ekonomicznego i społecznego punktu widzenia nie jest to po prostu możliwe – stwierdził Wojciech Dąbrowski, prezes zarządu PGE Polskiej Grupy Energetycznej.

Przyjęcie przez UE wyższych celów klimatycznych może spowodować przyśpieszoną, kosztowną i trudną społecznie transformację sektora energetycznego, wiążącą się z koniecznością szybkiego odstawienia konwencjonalnych metod wytwarzania energii, rozbudowy parku produkcyjnego oraz wyższym ryzykiem dla działania systemu elektroenergetycznego opartego na odnawialnych źródłach, których działanie uzależnione jest od warunków atmosferycznych.

Prezentując Prawo o klimacie, Komisja nie odniosła się w istotnych szczegółach do kwestii finansowania niezbędnych przedsięwzięć transformacyjnych zgodnie z zasadą solidarności. Według PGE brakuje konkretów na temat mechanizmów ich finansowania oraz pomocy dla takich krajów jak Polska. Państwa te będą zmuszone ponieść wydatki nieproporcjonalnie wysokie w stosunku do tych członków UE, którzy podjęli działania modernizacyjne wcześniej, korzystając z przewagi gospodarczej, a więc również większych możliwości wsparcia.

PGE w swoim oświadczeniu na temat Prawa o klimacie zauważyła, że ustawa klimatyczna ustanawiająca ramy dla osiągnięcia neutralności klimatycznej powinna bezpośrednio przewidywać, że środki wyrównawcze powinny być zmieniane proporcjonalnie z dodatkowymi kosztami, które generują nowe cele redukcji do 2030 r. W przeciwnym razie środki finansowe koncernów energetycznych zostaną przeznaczone na pokrycie dodatkowych kosztów operacyjnych wynikających z wyższych cen CO_2 zamiast na finansowanie nowych inwestycji umożliwiających osiągnięcie neutralności klimatycznej.

Szacuje się, że wprowadzenie do 2050 r. gospodarki zeroemisyjnej w Polsce będzie wymagać od sektora energetycznego nakładów w wysokości 179–206 mld euro. Tymczasem Bruksela mówi o funduszu sprawiedliwej transformacji w wysokości 4 mld euro oraz mechanizmach finansowania sprawiedliwej transformacji, które miałyby uruchomić środki w wysokości 1 bln euro.

PGE zauważyła również, że Prawo klimatyczne ogranicza możliwość samodzielnego wyznaczania pośrednich celów klimatycznych przez poszczególne kraje UE. Historycznie rzecz biorąc, wszystkie cele Unii w zakresie klimatu zostały uzgodnione na szczeblu szefów państw i rządów. Przedstawiona propozycja europejskiego prawa klimatycznego porzuca tę zasadę, ustanawiając precedens. Jednocześnie nie zapewnia znaczącej rekompensaty finansowej dla państw członkowskich o różnych punktach wyjścia, czyli państw takich jak Polska.

„Jest to bardzo niefortunna propozycja w czasach, gdy potrzebna jest większa jedność i solidarność w Unii Europejskiej we wszystkich aspektach politycznych, a tym bardziej w walce ze zmianami klimatu" – czytamy w konkluzji stanowiska PGE w sprawie unijnego Prawa o klimacie. ●

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym/21/0220/F

eprasa.pl f616a34e98

STANISŁAW KOCZOT
zastępca redaktora naczelnego
„Gazety Bankowej”

Kto skorzysta na wojnie o ropę?

Koronawirus to główny aktor na globalnej scenie gospodarczej, jednak w jego cieniu toczą się nie mniej ważne wojny i wojenki. Jedna z najbardziej brutalnych to bitwa o ropę.

Rozpoczęła ją Rosja, która nie chce ciąć wydobycia, tak jak domagała się tego Arabia Saudyjska – największy na świecie producent ropy. Polityka cięć trwała nieprzerwanie od kilku lat, prowadziły ją zgodnie wszystkie państwa tzw. OPEC+, czyli organizacji producentów ropy razem z jej dziesięcioma partnerami na czele plus Rosja. Moskwa w końcu jednak się wyłamała.

W rezultacie doszło do wojny cenowej, w której dwaj giganci – Arabia Saudyjska i Rosja – oskarżają się wzajemnie o szantaż oraz nieczystą grę. Jedni i drudzy zapowiadają zwiększenie wydobycia, tylko po to, by zadusić przeciwnika. To wojna na przetrwanie: Arabia Saudyjska zwiększy produkcję do najwyższego w historii poziomu 12,3 mln baryłek dziennie (żeby osiągnąć taki wynik, uruchomi rezerwy strategiczne), tak samo zrobi Rosja, która chce dojść do 11,8 mln (to także rekordowy wynik).

W rezultacie notowania ropy spadły. Walka w tej chwili nie idzie już jednak o cenę, ale o rynek, który jedna lub druga strona chce zdobyć dla siebie, wyprzeć i zniszczyć konkurenta.

Ciekawe, jak zakończy się ta gra, bo toczy się ona w nieco odmiennych warunkach niż poprzednie tego typu starcie z 2014 r. Także wówczas Rosjanie i Saudyjczycy stanęli naprzeciwko siebie, jednak wtedy walczyli przede wszystkim o cenę ropy. Teraz walczą o życie.

Dlaczego? Ponieważ epoka dominacji surowców kopalnych powoli odchodzi w przeszłość, pojawiają się nowe źródła energii, a do tego na rynku jest nowy wielki gracz, którego jeszcze kilka lat temu nie było, czyli Stany Zjednoczone. Według prognoz już w przyszłym roku USA mają się stać największym na świecie producentem ropy, z wydobyciem sięgającym 12 mln baryłek dziennie.

Na kurczącym się rynku nie ma miejsca dla trzech wielkich producentów. Kto z tej trójki odpadnie? Bardziej prawdopodobne, że Rosjanie lub Saudyjczycy niż Amerykanie konsekwentnie stosujący zasadę win-win, dzięki której korzyści ze współpracy osiąga jedna i druga strona.

Walka między Rijadem a Moskwą toczy się w wyjątkowo niesprzyjających warunkach rynkowych: spowolnienia gospodarczego w USA i Chinach, szalejącej epidemii koronawirusa rwącego łańcuchy dostaw i spowalniającego konsumpcję. Popyt na ropę spada, jej cena również, stąd walka o wpływ staje się coraz bardziej brutalna. Araba Saudyjska zalewa rynek swoją tanią ropą, a do tego wprowadza rabaty dla Europy. Rosjanie mają wyższe koszty wydobycia, ich ropa jest gorszej jakości, dlatego ich możliwości grania ceną są ograniczone. Nic dziwnego, że Moskwa nie kryje irytacji, oskarża Saudyjczyków o postawienie jej pod ścianą, jednak wysyła też sygnały o możliwości zawarcia porozumienia. Czy Rijad pójdzie na układ?

Dla polskiej gospodarki wojna gigantów nie jest problemem. Niska cena ropy jest dla nas korzystna, a w sytuacji spowolnienia wywołanego epidemią koronawirusa może być nawet impulsem pomagającym gospodarce. Polska już kupuje ropę od Arabii Saudyjskiej, potrafi ją przetwarzać, a także jest w stanie nią handlować. Mamy wystarczająco dobrze rozwiniętą infrastrukturę, by surowiec przesyłać do naszych sąsiadów, i to niezależnie od tego, czy pochodziłby on od Saudyjczyków, czy od Amerykanów.

USA już zadeklarowały wsparcie dla Białorusi – sekretarz stanu Mike Pompeo powiedział, że Stany Zjednoczone mogą natychmiast uruchomić dostawy ropy do tego kraju, po konkurencyjnych cenach. Amerykanie są gotowi zaspokoić potrzeby Mińska. Trwają przygotowania do wizyty amerykańskiej delegacji handlowej na Białorusi, która ma się odbyć w tym roku i dotyczyć bezpieczeństwa energetycznego całego regionu.

Gdyby sprawy potoczyły się po myśli Amerykanów, nam byłoby to na rękę. Polska już zadeklarowała wykorzystanie swojej sieci paliwowej do przesyłu amerykańskiej ropy na Białoruś. Kwestia bezpieczeństwa energetycznego naszego wschodniego sąsiada i całego regionu także jest dla nas niezwykle istotna. ●

19/0220/F

eprasa.pl f616a34e98

Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo od lat wspiera inicjatywy, projekty i wydarzenia promujące polską kulturę wysoką, występując w roli ich sponsora lub organizatora. W poczuciu odpowiedzialności za polskie dziedzictwo kulturalne objęliśmy mecenatem Teatr Telewizji.

techno biznes

Informatyka & Telekomunikacja & Bezpieczeństwo

Jednolity rynek cyfryzacji

fot. Shutterstock

eprasa.pl f616a34e98

MAREK JAŚLAN

Europa nie zamierza oddać pola Chinom ani USA w cyfryzacji. Komisja Europejska zapowiada walkę o pozycję światowego lidera, jeśli chodzi o rozwój i wykorzystanie najnowszych technologii, takich jak sztuczna inteligencja

Czy Europa może dotrzymać tempa w rozwoju gospodarki cyfrowej Chinom lub Stanom Zjednoczonym? Patrząc na to, skąd się wywodzą największe dziś firmy z tej branży, trudno o optymizm. Komisja Europejska wierzy jednak, że ten stan rzeczy można odmienić i w takich dziedzinach jak sztuczna inteligencja, cyberbezpieczeństwo, komputery kwantowe czy 5G powinna budować swój potencjał, traktując inwestycje w te obszary jako przedsięwzięcia strategiczne.

„Europa ma wszystkie atuty, by stać się światowym liderem w dziedzinie bezpiecznych systemów sztucznej inteligencji (AI). Dysponujemy doskonałymi ośrodkami badań naukowych, bezpiecznymi systemami cyfrowymi i silną pozycją w dziedzinie robotyki. Mamy też konkurencyjne sektory produkcji i usług, od branży samochodowej, przez energetykę, opiekę zdrowotną, po rolnictwo" – podkreśliła Komisja Europejska w przedstawionej w lutym unijnej strategii cyfrowej. Opowiada się w niej m.in. za usprawnieniem przepływu danych i kontroli nad rozwojem sztucznej inteligencji przy zachowaniu europejskich wartości i standardów.

20 mld euro

rocznie wyniosą w latach 2020–2030 publiczne i prywatne inwestycje europejskie w sztuczną inteligencję

Źródło: Komisja Europejska

W AI nie ma miejsca na samowolę

KE zastrzega m.in., że konieczne jest wspólne europejskie podejście do sztucznej inteligencji. Tylko w ten sposób bowiem możliwe jest osiągnięcie wystarczającej skali i uniknięcie rozdrobnienia jednolitego rynku. Według KE nieskoordynowane inicjatywy krajowe w tym obszarze mogą zagrozić pewności prawa, osłabić zaufanie obywateli i uniemożliwić powstanie dynamicznego przemysłu europejskiego.

Już w grudniu 2018 r. KE przedstawiła opracowany wspólnie z państwami członkowskimi skoordynowany plan wspierania rozwoju i stosowania sztucznej inteligencji w Europie. Zaproponowano ok. 70 wspólnych działań na rzecz ściślejszej i skuteczniejszej współpracy między państwami członkowskimi a Komisją w kluczowych obszarach, takich jak badania, inwestycje, wprowadzanie na rynek, umiejętności i talent, dane i współpraca międzynarodowa. W założeniach plan ten ma być realizowany do 2027 r. i będzie regularnie monitorowany oraz poddawany przeglądom. Celem jest zmaksymalizowanie wpływu inwestycji w dziedzinie badań naukowych, innowacji i wdrażania, ocena krajowych strategii w zakresie AI oraz rozwijanie skoordynowanego planu w sprawie sztucznej inteligencji wraz z państwami członkowskimi.

KE zakłada, że w obecnym dziesięcioleciu kwoty (publiczne i prywatne) przeznaczane na inwestycje w sztuczną inteligencję będą sięgać łącznie ponad 20 mld euro rocznie. KE udostępni na ten cel m.in. środki z programów „Cyfrowa Europa" i „Horyzont Europa" oraz europejskich funduszy strukturalnych i inwestycyjnych. Z drugiej strony chce zadbać o to, by sektor prywatny też zaangażował się w te działania, zapewniając niezbędny poziom współinwestycji. Wymaga to utworzenia szeroko zakrojonego prywatnego partnerstwa publiczno-prywatnego oraz zaangażowania kadry kierowniczej przedsiębiorstw.

– Polska opowiada się za tym, aby przejrzysta, godna zaufania i niedyskryminująca technologia oparta na sztucznej inteligencji stała się znakiem towarowym UE. Jednak nie powinniśmy także zapominać o kształceniu świetnych programistów i specjalistów IT, którzy mogą być naszą najlepszą wizytówką na światowych rynkach – ocenia strategię minister cyfryzacji Marek Zagórski.

Cyfryzacja ma służyć ludziom

W przedstawionej strategii KE zauważa m.in., że systemy sztucznej inteligencji mogą pomóc w rozwiązaniu najpilniejszych problemów, takich jak zmiana klimatu i degradacja środowiska. AI może bowiem oceniać zużycie zasobów i energii oraz podpowiadać dobór rozwiązań, które są przyjazne dla środowiska. Bruksela zapowiada, że we współpracy z państwami członkowskimi rozważy możliwości wspierania i promowania rozwiązań w zakresie AI służących osiągnięciu tych celów.

– Chcemy, by każdy obywatel, każdy pracownik, każde przedsiębiorstwo miały równe szanse na czer-

eprasa.pl f616a34e98

panie korzyści z cyfryzacji. Może to oznaczać bezpieczniejsze poruszanie się po drogach, emitowanie mniejszej ilości zanieczyszczeń dzięki samochodom podłączonym do sieci czy nawet ratowanie życia dzięki laserowemu obrazowaniu medycznemu z wykorzystaniem sztucznej inteligencji, pozwalającej lekarzom wykrywać choroby wcześniej niż dotychczas – podkreśliła Margrethe Vestager, wiceprzewodnicząca KE.

Istotnym elementem rozwoju sztucznej inteligencji w Europie ma być zbudowanie „ekosystemu opartego na zaufaniu", co będzie wymagało zmian obowiązujących ram regulacyjnych, ale bez jednoczesnego nakładania zbyt dużych obciążeń na mniejszych przedsiębiorców. Komisja proponuje podejście oparte na ocenie ryzyka.

I tak – zdaniem KE – w przypadkach wykorzystania AI w ochronie zdrowia czy transporcie systemy oparte na sztucznej inteligencji powinny być przejrzyste, identyfikowalne i nadzorowane przez człowieka. W tych obszarach władze powinny być w stanie testować i certyfikować dane wykorzystywane w algorytmach, podobnie jak kontrolują kosmetyki, samochody czy zabawki. W przypadku zastosowań w innych obszarach o tzw. niższym ryzyku Komisja rekomenduje dobrowolny system etykietowania. Szczególną uwagę jej zdaniem powinno się poświęcić kwestii systemu rozpoznawania twarzy do zdalnej identyfikacji biometrycznej. Obecnie taka możliwość jest zabroniona. Może być stosowana tylko w wyjątkowych, należycie uzasadnionych, przypadkach. Komisja chce rozpocząć szeroką debatę na temat ewentualnych wyjątków w tym względzie i zachęca zainteresowane strony do konsultacji.

Lepiej wykorzystywać posiadane dane

Zdaniem KE Europa ma też wszelkie dane ku temu, by być liderem w dziedzinie gospodarki opartej na danych. „Europa ma wszystko, czego potrzeba, aby być liderem w dziedzinie »dużych zbiorów danych«, a jednocześnie zachować swoją suwerenność technologiczną, wiodącą pozycję w przemyśle i konkurencyjność gospodarczą z korzyścią dla europejskich konsumentów" – powiedział Thierry Breton, komisarz ds. rynku wewnętrznego UE. „Nasze społeczeństwo generuje ogromną liczbę przemysłowych i publicznych danych. Zależy nam, aby europejskie przedsiębiorstwa miały do nich dostęp i na tej podstawie tworzyły wartość dla Europejczyków" – dodał.

Wychodząc z tych założeń, Komisja Europejska opublikowała strategię dotyczącą budowania gospodarki opartej na danych. Zawiera ona działania w obszarze prawa i inwestycji, które miałyby zostać podjęte w ciągu najbliższych pięciu lat. Cel? Zwiększenie – w ramach jednolitego rynku wewnętrznego – wykorzystania danych oraz popytu na produkty i usługi oparte na danych. Chodzi bowiem o to, by obywatele, przedsiębiorstwa i organizacje miały możliwość podejmowania lepszych decyzji opartych na przesłankach wynikających z danych nieosobowych. Dane te powinny być ogólnodostępne, zarówno dla podmiotów publicznych, jak i prywatnych, przedsiębiorstw typu start-up czy gigantów.

Paweł Rybacki

dyrektor zarządzający Accenture, odpowiedzialny za usługi dla sektora bankowego

Lepsze wykorzystanie danych oraz algorytmów bazujących na „deep learning" to na pewno właściwe kierunki, które również są na agendach większości banków w Polsce. W bankowości, która, jak nikt inny, ma dostęp do informacji o tzw. finansowych wzorcach zachowań klientów, proponowanie spersonalizowanych porad finansowych w oparciu o zaawansowaną analizę tych danych jest tym, czego dziś oczekują klienci. Żeby to osiągnąć, niezbędna jest skuteczna transformacja banków w organizacje oparte na danych. Mówimy nie tylko o danych własnych organizacji, lecz również o integracji danych z szerszego ekosystemu, w którym funkcjonuje klient. I tu inicjatywy UE ułatwiające wymianę danych między sektorami są na pewno potrzebne.
Transformacja do organizacji opartej na danych to jednak nie jest łatwe zadanie i niezależnie od inicjatyw UE musi być przepracowane samodzielnie przez firmy. To program, który musi mieć odpowiednio wysokie umocowanie w organizacji i nie może być ograniczony jedynie do domeny hurtowni danych. Na końcu najważniejsze jest to, aby biznes dostał użyteczne narzędzia i procesy pozwalające sprawnie weryfikować hipotezy biznesowe w oparciu o właściwe dane. Pożenienie świata biznesu oraz IT w zakresie lepszego wykorzystania danych i zrobienie tego w sposób trwały, efektywny kosztowo i czasowo to zadanie, w którym warto skorzystać z doświadczeń praktyków. Nie mniej ważne jest nauczenie organizacji korzystania z dobrodziejstw AI. I nie chodzi tu o prostą automatyzację, która już się dzieje. Myślę o AI jako o narzędziach wspomagających twórczą pracę ludzką w aspektach rozpoznawania wzorców czy analizy dużych zbiorów danych. Inwestowanie w ośrodki czy na poziomie organizacji, budowanie zespołów, których zadaniem jest aktywne szukanie zastosowań AI w biznesie, oraz zapewnienie wiedzy eksperckiej w zakresie wykorzystania tych narzędzi to dobry kierunek.

eprasa.pl f616a34e98

Aby to osiągnąć, KE najpierw zaproponuje ustanowienie odpowiednich ram regulacyjnych dotyczących zarządzania danymi, dostępu do nich i ich ponownego wykorzystywania w stosunkach między przedsiębiorstwami, między przedsiębiorstwami a rządem oraz między organami administracji. Zapowiada wprowadzenie zachęt do udostępniania danych, opracowanie praktycznych, sprawiedliwych i jasnych przepisów dotyczących dostępu do danych oraz ich wykorzystywania, które są zgodne z europejskimi wartościami i prawami, takimi jak ochrona danych osobowych, ochrona konsumentów i przepisy dotyczące konkurencji. Oznacza to m.in. zwiększenie dostępności danych sektora publicznego poprzez otwarcie zbiorów danych o wysokiej wartości w całej UE i umożliwienie ich ponownego wykorzystania w celu innowacji.

KE zamierza też wspierać rozwój systemów technologicznych i infrastruktury nowej generacji oraz zapewnia środki na inwestycje w europejskie projekty o dużym oddziaływaniu dotyczące europejskich przestrzeni danych, a także wiarygodnej i energooszczędnej infrastruktury chmury obliczeniowej. Ponadto chce ruszyć z konkretnymi działaniami sektorowymi w celu zbudowania europejskich przestrzeni danych, np. w dziedzinie produkcji przemysłowej, zielonego ładu, mobilności czy zdrowia.

– Przedstawione przez Komisję Europejską działania w tym zakresie są zgodne z naszymi postulatami. Zgłaszaliśmy je jeszcze na etapie dyskusji na temat tego, jak powinna wyglądać unijna polityka w obszarze gospodarki opartej na danych – mówi minister cyfryzacji Marek Zagórski.

KE natomiast zapowiada, że jeszcze w tym roku przedstawi dalsze środki, takie jak akt prawny o usługach cyfrowych, w celu ustanowienia jasnych zasad dostępu wszystkich przedsiębiorstw do jednolitego rynku, zwiększenia odpowiedzialności platform internetowych i ochrony praw podstawowych. Zaproponuje również przegląd rozporządzenia eIDAS uwzględniający bezpieczną tożsamość elektroniczną, dzięki której użytkownicy mają kontrolę nad danymi udostępnianymi w sieci. UE położy ponadto silny nacisk na cyberbezpieczeństwo, promując współpracę w ramach wspólnej jednostki ds. cyberprzestrzeni, która chroni kluczową europejską infrastrukturę i wzmacnia jednolity rynek cyberbezpieczeństwa. ●

Marcin Ludwiszewski

dyrektor, lider zespołu ds. cyberbezpieczeństwa, Deloitte

Określone priorytety cyfrowe to cele długoterminowe. Nie ma wątpliwości co do ich zasadności, ale ich realizacja będzie wymagała wysiłku wszystkich państw członkowskich. Mimo zrzeszenia w UE poszczególne państwa mają różną dojrzałość rynków, dojrzałość biznesową, kompetencje technologiczne, a czasem podejście biznesowe. Przykładowo wzywaniem dla Polski może być realizacja prac w partnerstwie prywatnym i publicznym – mamy wypracowaną w 2017 r. strategię rządową w tym zakresie, a także znowelizowaną ustawę – teraz potrzeba praktyki i doświadczenia, aby można było realizować wspólne projekty skutecznie, a więc ze wzajemnym zaufaniem i w partnerskiej formule. Jeśli spojrzeć na doświadczenia takiej współpracy choćby na tle zamówień publicznych, to nie uporaliśmy się jeszcze np. z biurokracją z tym związaną, niską skutecznością alokacji środków publicznych, krótkowzrocznym planowaniem.

Utrzymanie i przyciąganie talentów jest kolejnym elementem. Mówimy tutaj nie tylko o skali państwowej, lecz również regionalnej. Już dziś cyfryzacja gospodarki ma ogromny wpływ na rynek pracy i generuje potrzebę nowych umiejętności (chmura, sztuczna inteligencja, robotyka). Szacunki w obszarze ICT są na poziomie kilkuset tysięcy wakatów. W tym zakresie priorytetem jest umożliwienie kształcenia się w tych obszarach i zapewnienie możliwości rozwoju, wykorzystania tych kompetencji i utrzymania talentów: elastyczność pracy, mobilność, programy innowacyjne, projekty rozwojowe itd. Dla Polski najlepiej byłoby, gdyby nasi wykształceni specjaliści mogli się rozwijać tu, w naszym kraju. Z drugiej strony co możemy zaoferować wyjątkowego, aby przyciągnąć do nas talenty z innych państw albo spowodować, że ci, którzy wyjechali, wrócą? Raportów i analiz w tym zakresie – potwierdzających, że nasza pozycja krajowa powinna być mocniejsza – jest wiele, np. raport OECD pod kątem atrakcyjności kraju dla pracowników migracyjnych i przedsiębiorców.

Realizacja priorytetów zależy też od możliwości adaptacji nowych technologii i szybkości transformacji (przemysł 4.0, sieci 5G, adopcja chmury, ale też edge computing – czyli przetwarzanie rozproszone). Będzie miało to szczególne odniesienie do możliwości przetwarzania coraz większej puli gromadzonych danych, ale również planowanych innowacji, np. sztucznej inteligencji. Aby to zrobić, już dziś należy analizować krajobraz zagrożeń związany z tymi technologiami, aby w całym cyklu życia wprowadzanych rozwiązań adresować kluczowe ryzyka wynikające z ich zastosowania.

eprasa.pl f616a34e98

MAKSYMILIAN WYSOCKI

Niebo dla polskich gwiazd

Polski sektor kosmiczny to ponad 300 firm, w większości małych i średnich oraz bardzo ambitnych. Właśnie takich graczy nam potrzeba. Tylko gdzie powinni szukać swoich szans?

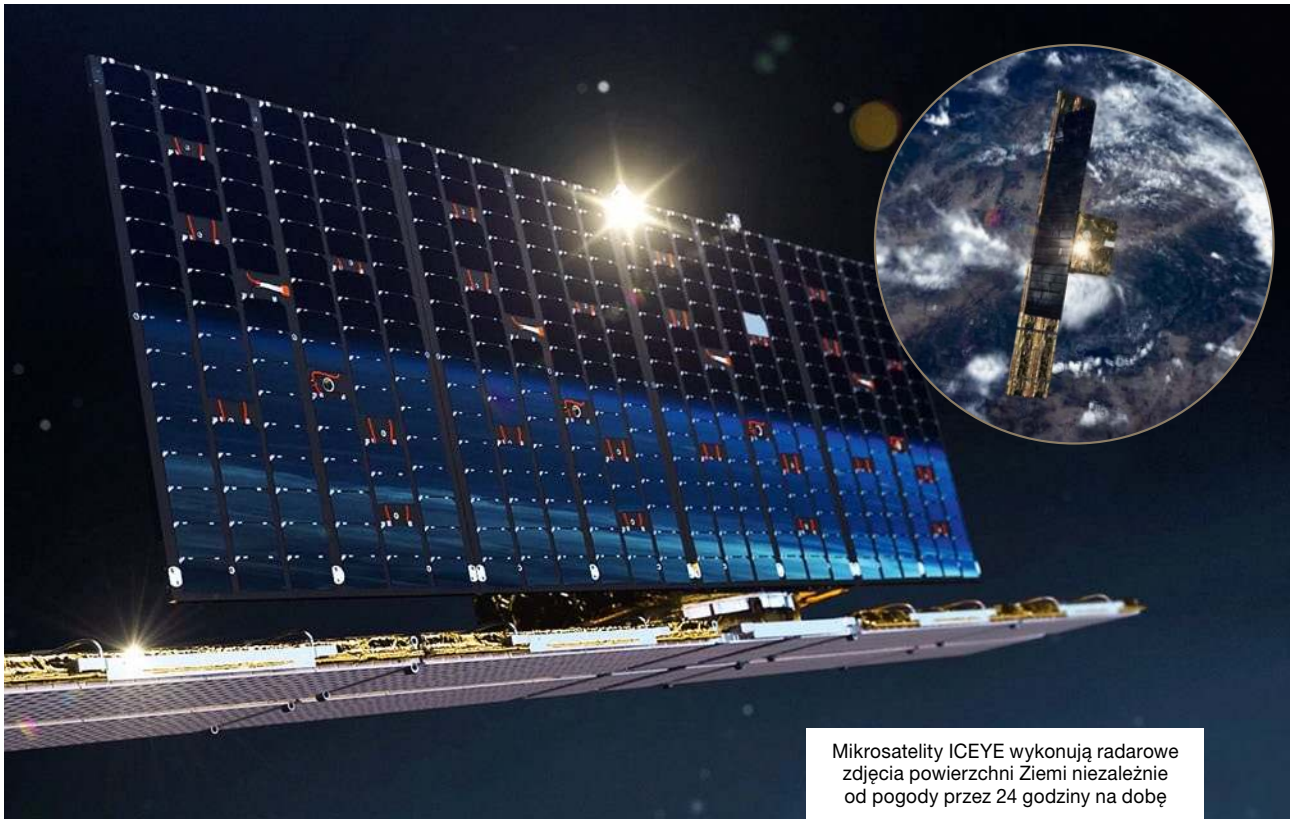

Mikrosatelity ICEYE wykonują radarowe zdjęcia powierzchni Ziemi niezależnie od pogody przez 24 godziny na dobę

fot. materiały prasowe

Niebo pełne jest gwiazd, ciemnej materii i... satelitów! Według The Union of Concerned Scientists w kosmosie znajduje się ich aktualnie ok. 2,2 tys., jednak lada chwila Ziemia zostanie otoczona konstelacją dziesiątków tysięcy. O dominację na orbicie ścigają się Jeff Bezos, Elon Musk i Mark Zuckerberg. W efekcie internet ma się stać dostępny na całej kuli ziemskiej, niwelując problem cyfrowego wykluczenia. Sam Amazon planuje wystrzelić ponad 3 tys. satelitów na niską orbitę ziemską. SpaceX Elona Muska zamierza wystrzelić aż 12 tys. satelitów, z których każdy waży niewiele więcej niż 400 kg (dotychczas najlżejsze konstrukcje). W ten sposób nad Zie-

eprasa.pl f616a34e98

mią ma zawisnąć konstelacja Starlink. Niektóre źródła podają nawet zawrotną liczbę 40 tys. urządzeń, które w niedalekiej przyszłości twórca Tesli miałby zawiesić na nieboskłonie. Liczba planowanych satelitów Marka Zuckerberga nie jest jeszcze znana, ale można sobie wyobrazić, że przewyższy te liczby, jeśli chce zapewnić dostęp wszystkim na świecie.

Czy w ogóle mamy o czym mówić, zastanawiając się nad potencjałem polskiego sektora kosmicznego? – Zdecydowanie tak – ocenia Rafał Modrzewski, CEO/prezes firmy ICEYE. –Mamy w Polsce bardzo utalentowanych inżynierów, to nieoceniony kapitał. Między innymi dlatego otworzyliśmy i rozwijamy polskie biuro, w którym działa Centrum Operacji Satelitarnych. Dodam, że już teraz kilka firm pracuje nad bardzo interesującymi projektami kosmicznymi, które przy odpowiedniej dozie kapitału, determinacji i oczywiście szczęścia mogą odnieść sukces.

10

proc. rocznie

o prawie tyle będzie rósł w ciągu najbliższej dekady rynek danych z satelitów

Polski sektor kosmiczny to ponad 300 firm, w większości małych i średnich. Właśnie takich graczy nam potrzeba – stawiających na rozwiązania jutra, sięgających wysoko, niebojących się prowadzić ryzykowne, innowacyjne projekty. Konkurs Narodowego Centrum Badań i Rozwoju precyzyjnie zaadresował tę potrzebę, a przedsiębiorcy jeszcze raz udowodnili, że mają odwagę przekształcić w rzeczywistość to, co niedawno mogłoby się jeszcze wydawać science fiction – powiedział Krzysztof Mazur, wiceminister rozwoju.

Narodowe Centrum Badań i Rozwoju, agencja wykonawcza Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego, ogłosiło wyniki konkursu „Szybka Ścieżka – Technologie kosmiczne". Dofinansowanie w łącznej wysokości ponad 143 mln zł przyznano 15 projektom. Wpłynęły 33 wnioski. 15 dostało dofinansowanie. Oscyluje ono w granicach od 1,5 mln do ponad 33 mln zł. Najwyższe – ponad 33 mln zł – otrzymał projekt konsorcjum SatRevolution SA oraz Politechniki Wrocławskiej. Najwyższą liczbę punktów zdobył projekt Eversis Sp. z o.o. pn. „System wsparcia reagowania na nagłe zjawiska naturalne przez generowanie geoinformacji pozyskanej z automatycznej analizy optycznych i radarowych produktów satelitarnych". Środki zostaną przeznaczone na opracowanie rewolucyjnej usługi obrazowania Ziemi przy użyciu satelitarnej konstelacji REC (Real–time Earth–observation Constellation). Rozwiązanie ma znaleźć zastosowanie m.in. w ocenie szkód wyrządzonych przez klęski żywiołowe, rolnictwie precyzyjnym, geodezji i kartografii czy monitorowaniu miast na potrzeby Smart City. Niezależnie od rozwoju konstelacji REC w tym roku SatRevolution planuje wyniesienie czterech kolejnych satelitów, w tym dwóch komercyjnych oraz dwóch badawczo-rozwojowych.

Kolejnym przykładem jest Scanway i jego satelita ScanSAT. Tu również nawiązano współpracę z NCBiR. Obecnie prace wchodzą w fazę kwalifikacji modelu inżynierskiego. To kolejny kluczowy etap projektu, który pozwoli na wysłanie satelity na orbitę ziemską samego satelity lub jego kluczowych, opracowanych we Wrocławiu komponentów w ramach misji testowej w ciągu najbliższych lat. ScanSAT będzie pierwszym polskim mikrosatelitą typu CubeSat, zdolnym do dostarczania dokładnych obrazów multispektralnych, które mogą być wykorzystane w różnych sektorach nauki czy przemysłu.

Jedną z najciekawszych możliwości przetestowania instrumentu opracowanego dla satelity ScanSAT jest udział w misji satelitarnej w konsorcjum wraz z firmą Creotech oraz Centrum Badań Kosmicznych PAN. Scanway wraz z partnerami otrzymało pozytywną decyzję NCBiR do dofinansowania w prestiżowym konkursie „Szybka Ścieżka" dla sektora kosmicznego. Dzięki finansowaniu możliwy będzie rozwój instrumentu obrazującego z satelity ScanSAT oraz przetestowanie tej technologii w warunkach orbitalnych w mikrosatelitach EagleEye.

Dane to jakiś kosmos...

Gdzie powinny szukać szans firmy z polskiego sektora kosmicznego? Ten rynek jest silnie zglobalizowany, co stanowi duże wyzwanie, a jednocześnie ogromną szansę. Na pewno pomocna jest współpraca z partnerami, którzy mają już doświadczenie i dorobek związany z misjami kosmicznymi. Wejście w łańcuch dostawców takiego globalnego gracza pozwala na zdobycie cennego doświadczenia, kontaktów, a w perspektywie klientów. Wartościowa jest także współpraca w ramach projektów organizowanych i finansowanych przez Europejską Agencję Kosmiczną. – Jako ICEYE pracujemy nad zbudowaniem silnej pozycji w obszarach związanych z przetwarzaniem i analizą danych pochodzących z satelitarnej obserwacji Ziemi, które są bardzo perspektywiczne – ocenia.

Rynek danych z satelitów będzie nadal rósł, w ciągu najbliższej dekady o niemal 10 proc. rocznie – wynika z ostatniego raportu Euroconsult o rynku danych satelitarnych. Są one coraz szerzej wykorzystywane, m.in. przez przedsiębiorstwa z branży energetycznej i infrastrukturalnej, rolnictwa, transportu morskiego, logistyki czy ubezpieczeń. Główne obszary ich zainteresowań to obrazowanie satelitarne oraz analiza danych.

eprasa.pl f616a34e98

Wiele państw, aby wspomóc produkcję żywności, już korzysta z dostępnych technologii, np. obrazowania satelitarnego. W ramach unijnego programu monitoringu naszej planety – Copernicus – każdego dnia na serwery spływają ogromne ilości informacji na temat tego, co się dzieje w każdym zakątku Ziemi. Dane te są udostępniane w ramach publicznych platform DIAS (Data and Information Access Services). Za pośrednictwem internetu mogą z nich korzystać zarówno użytkownicy indywidualni, jak i instytucje badawcze czy firmy. Operatorem dwóch z pięciu platform DIAS jest polska firma CloudFerro, dostarczająca dla nich technologię chmury obliczeniowej.

Fascynujący przykład na drogę od studenckiego projektu po firmę wycenianą na ponad 200 mln dolarów to spółka ICEYE. Obecnie, jak sama się przedstawia, to światowy lider w branży New Space. Po wejściu na rynek w 2015 r. firma dokonała przełomu w obserwacji Ziemi z kosmosu.

Mikrosatelity ICEYE wykonują zdjęcia powierzchni Ziemi przy użyciu radaru SAR, z niespotykaną do tej pory częstotliwością, zarówno w dzień, jak i w nocy, niezależnie od warunków pogodowych. ICEYE pozostaje jedyną na świecie firmą oferującą zobrazowania satelitarne realizowane przez mikrosatelity SAR. Obecnie na orbicie Ziemi znajduje się pięć polsko-fińskich satelitów, ale ich liczba już wkrótce będzie rosnąć. Firma zakłada stworzenie konstelacji liczącej co najmniej 18 satelitów radarowych do końca 2021 r.

Wiele państw, aby wspomóc produkcję żywności, już korzysta z dostępnych technologii, np. obrazowania satelitarnego

W 2012 r. studenci Uniwersytetu Aalto – Rafał Modrzewski i Pekka Laurila – rozpoczęli pracę nad projektem monitorowania ruchów lodu na północnych szlakach żeglugowych z wykorzystaniem satelitów SAR. Dzięki wykorzystaniu do obrazowania wiązki radarowej możliwe jest wykonywanie zdjęć niezależnie od warunków pogodowych czy pory dnia. Największym wyzwaniem były koszty – tradycyjne satelity SAR kosztują setki milionów dolarów. Modrzewski i Laurila rozpoczęli więc prace nad zmniejszeniem tych urządzeń, co miało docelowo znacząco zmniejszyć również ich koszt. Tak w 2015 r. narodziła się firma ICEYE, której nazwa pochodzi od pierwszego wspólnego projektu – ang. ice (lód) i eye (oko). Na początku 2018 r., niespełna trzy lata od założenia firmy, na orbicie znalazł się ich pierwszy satelita – ICEYE–X1. To był przełom. Zespół Modrzewskiego i Laurili stworzył pierwszego na świecie satelitę SAR o masie nieprzekraczającej 100 kg. Udało im się dokonać czegoś, co większość ekspertów uważała za niemożliwe – dotychczas najmniejszy satelita ważył bowiem kilkaset kilogramów. Na czym polegała ta technologiczna rewolucja?

– Rewolucja w sektorze kosmicznym, określana często jako New Space, jest wynikiem szerszego zaangażowania w ten sektor firm prywatnych i otwarcia na wykorzystanie najnowszych zdobyczy technologicznych z innych dziedzin. W drugiej połowie XX w. kosmos był domeną kilku państw, agencji kosmicznych takich jak NASA oraz kilku, głównie amerykańskich, koncernów. Dominowały wieloletnie projekty badawcze lub projekty wojskowe o wielomiliardowych budżetach. Firmy prywatne zdecydowały się obrać inną drogę, koncentrującą się na obniżeniu kosztów produkcji poprzez wykorzystanie innowacyjnych technologii, skróceniu czasu projektowania oraz poszukiwaniu nowych zastosowań i rynków zbytu – mówi nam Rafał Modrzewski, CEO firmy ICEYE. – Dzięki takiemu podejściu mogliśmy dokonać tego, co wielu uznawało za niemożliwe – pierwsi i na razie jedyni na świecie umieściliśmy na orbicie satelitę pozwalającego na wykonywanie radarowych zdjęć Ziemi, którego waga nie przekracza 100 kg. Co istotne, jego cena stanowi ułamek kosztów tradycyjnych satelitów tego rodzaju.

ICEYE to obecnie światowy lider w branży New Space. Umożliwia instytucjom państwowym oraz firmom prywatnym podejmowanie lepszych decyzji strategicznych i biznesowych na podstawie dostępu do aktualnych, wiarygodnych i dokładnych zdjęć satelitarnych. Dostarcza dane dla klientów m.in. z sektora obronnego, morskiego, rolnictwa, zasobów naturalnych, zarządzania kryzysowego, ubezpieczeń, finansów. Mikrosatelity ICEYE wykonują zdjęcia powierzchni Ziemi z niespotykaną do tej pory częstotliwością, zarówno w dzień, jak i w nocy, niezależnie od warunków pogodowych. Firma dostarcza zobrazowania, które umożliwiły m.in. obserwację i analizę takich zdarzeń jak wybuch wulkanu Anak Krakatau w Indonezji, zejście lawiny błotnej w Brazylii czy wyciek ropy naftowej do Morza Czerwonego. We wrześniu 2019 r. zdjęcia wykonane przez satelity ICEYE posłużyły do analizy skali zniszczeń spowodowanych przez huragan Dorian, który spustoszył Bahamy.

W ostatnim czasie w katalogu sprzedażowym firmy znalazł się komercyjny, zintegrowany system wykrywania jednostek pływających realizujących potajemne i nieautoryzowane rejsy po akwenach morskich, o nazwie Dark Vessel Detection. To system, który łączy potencjał analizy danych obrazowych z własnej konstelacji radarowych satelitów oraz pozyskiwanych z zewnątrz sygnałów identyfikacyjnych AIS (Automatic Identification System). Charakteryzuje się globalnym zasięgiem.

eprasa.pl f616a34e98

ScanSAT będzie pierwszym polskim mikrosatelitą typu CubeSat

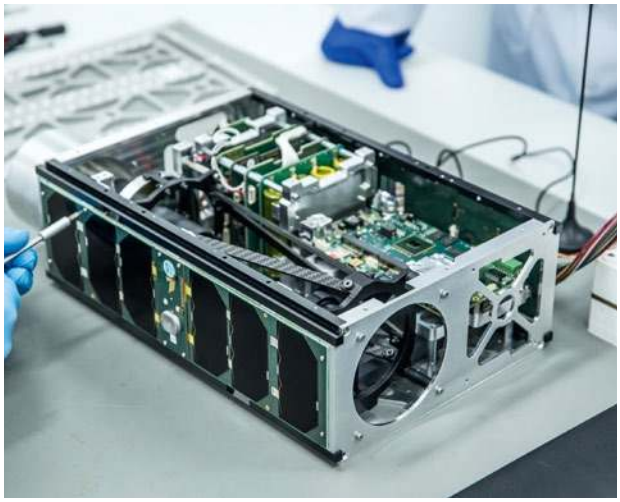

fot. materiały prasowe

Oferta skierowana jest do rządów państw, które chcą sprawniej przeciwdziałać nielegalnym działaniom na morzu, obejmującym m.in. piractwo, przemyt towarów czy handel ludźmi.

W Warszawie znajduje się Centrum Operacji Satelitarnych, które przez 24 godziny na dobę odpowiada za komunikację z satelitami, oraz zespół odpowiadający za przetwarzanie zamówień na zobrazowania, planowanie ich wykonania i dostarczanie gotowych zdjęć klientom ICEYE na całym świecie. W biurach firmy w Warszawie i Krakowie prowadzone są również prace badawczo-rozwojowe i konstrukcyjne związane m.in. z projektowaniem i budową układów FPGA, układów komunikacyjnych oraz systemów zasilania. Zespół ICEYE Polska liczy obecnie ponad 30 osób i będzie rósł. Od połowy 2019 r. ICEYE Polska jest członkiem Związku Pracodawców Sektora Kosmicznego, współpracuje również z Polską Agencją Kosmiczną. Jednym z elementów strategii polskiej spółki jest szeroka współpraca z partnerami prywatnymi i publicznymi w Polsce. Jej owocem są m.in. wspólne wnioski w programach Eurostars i ESA PLIIS.

Polski softPOWER przez polski software

W sektorze kosmicznym istnieje popularne powiedzenie: „Nigdy nie latał, to nigdy nie poleci", co dokładnie opisuje niechęć firm do udziału w misjach, które wykorzystują nowe i niesprawdzone technologie. Coś, co znalazło się już na orbicie, będzie milion razy bardziej wiarygodne niż czysto teoretyczny koncept. I to ogromny problem dla nowych graczy, którzy próbują wejść na ten rynek.

Polska dołączyła do Europejskiej Agencji Kosmicznej w 2012 r. Od tego czasu polskie firmy udowodniły, że są godnym zaufania i kompetentnym dostawcą dla ESA, konsekwentnie podnosząc poprzeczkę w branży.

W grudniu z Gujany Francuskiej na orbitę wyniesiony został satelita technologiczny OPS–SAT. Na wysokości 515 km sprawuje funkcję laboratorium do testowania nowych technologii w warunkach rzeczywistych. W tej przełomowej w wielu wymiarach misji Europejskiej Agencji Kosmicznej wzięli udział również polscy inżynierowie. Specjaliści warszawskiej firmy GMV opracowali i wdrożyli pełne oprogramowanie pokładowe, a także wiele systemów dla satelity. To pierwszy raz, gdy zaprojektowany i wykonany w Polsce tzw. flight software dla satelity ESA zostanie uruchomiony na orbicie. Wdrożenie standardu Mission Operation Services umożliwia GMV zapoznanie się z tą przełomową technologią.

To tylko kilka przykładów tego, że Polak potrafi! Także w kosmosie. Czy warto dalej interesować się tym sektorem i go rozwijać? – Na pewno tak. Wszystkie badania i prognozy pokazują, że globalny rynek kosmiczny w najbliższych latach będzie się rozwijał bardzo szybko. Ważne jest to, by wsiąść do tego pociągu jak najwcześniej. Kosmos ma bardzo interdyscyplinarny charakter, wymaga wiedzy z wielu różnych dziedzin i szerokiej współpracy. To sprzyja budowaniu kompetencji, które potem mogą się przydać w innych obszarach nowoczesnej gospodarki – ocenia Rafał Modrzewski z ICEYE ●

eprasa.pl f616a34e98

Co zrobić, aby polskie miasta stały się bardziej inteligentne?

fot. Shutterstock

Silosowość urzędów, niska partycypacja publiczna, brak przyzwolenia na popełnianie błędów, ograniczony dostęp do środków finansowych. To zdaniem przedstawicieli samorządów, przedsiębiorców, organizacji pozarządowych, instytucji publicznych i mediów główne bariery w rozwoju inteligentnych miast w Polsce – to wyniki debaty zorganizowanej przez Polski Fundusz Rozwoju przy okazji programu „PFR dla Miast"

Polski Fundusz Rozwoju (PFR) w marcu br. uruchomił program „PFR dla Miast". To inicjatywa skierowana do przedstawicieli miast, oparta na trzech filarach: edukacji, doradztwie i finansowaniu. Celem działań prowadzonych przez PFR jest popularyzacja wiedzy na temat rozwoju inteligentnych miast, zwiększenie liczby wdrożeń innowacyjnych rozwiązań w polskich samorządach i ułatwienie dostępu do finansowania tego typu inwestycji.

Pracując nad założeniami programu, PFR zorganizował debatę z 35 przedstawicielami środowisk zajmujących się tematyką miejską – od samorządowców przez przedsiębiorców, organizacje pozarządowe i instytucje publiczne po media branżowe. Jej celem była dyskusja na temat wyzwań stojących przed polskimi miastami, które chcą się rozwijać w sposób inteligentny. Różne perspektywy uczestników pozwoliły spojrzeć na polskie miasta kompleksowo i podsumować debatę konkretnymi rekomendacjami:

1 Musimy rozwijać kompetencje przyszłości w samorządach

Postępująca transformacja cyfrowa gospodarki determinuje potrzebę posiadania nowych umiejętności, których w miastach często brakuje. Potwierdziły to wnioski z ankiety przeprowadzonej przez Polski Fundusz Rozwoju w ponad 120 jednostkach samorządu terytorialnego. Zdaniem samych pracowników administracji samorządowej to właśnie brak adekwatnych kompetencji stanowi główną przeszkodę we wdrażaniu innowacyjnych projektów.

2 Technologie powinny służyć mieszkańcom

„Świadomość celu, który chcemy osiągnąć, wdrażając zaawansowane rozwiązana technologiczne, jest kluczowa. Skuteczna cyfryzacja i rozwój samorządów nastąpi o wiele szybciej, jeśli pokażemy mieszkańcom, urzędnikom i innym użytkownikom miast, że dane wdrożenie realnie poprawia ich poziom życia i komfortu" – podkreślał Rafał Porada, kierownik Biura Informatycznego w Urzędzie Miasta Przemyśl. Także przedstawiciele pozostałych miast – Jarosław Bułka, pełnomocnik prezydenta Miasta Kraków ds. Transformacji Cyfrowej, oraz Tadeusz Ossowski, dyrektor Biura Cyfryzacji Miasta w Urzędzie Miasta Stołecznego Warszawy – zaapelowali o racjonalne podejście do innowacji: „Technologia jest jedynie narzędziem, a nie celem samym w sobie. Projektowane przez informatyków rozwiązania muszą być inkluzywne, przejrzyste w użytkowaniu i tworzone z myślą o szerokim gronie użytkowników przestrzeni miejskiej, w tym coraz liczniejszej grupie seniorów".

3 Silosowość urzędów blokuje innowacyjność

Starzejące się społeczeństwo, zmiany klimatyczne czy ogromna ilość generowanych danych – to tylko niektóre z obecnych wyzwań stojących przed miastami. Sprostanie ich złożoności wymaga interdyscyplinarnego podejścia i różnorodnych kompetencji. Silosowa struktura urzędów miast nie sprzyja innowacyjności. „Niezbędne jest powołanie Biura Inteligentnego Miasta – wszechstronnej jednostki miejskiej odpowiedzialnej za kształtowanie i monitoring strategii inteligentnego miasta, inicjowanie

eprasa.pl f616a34e98

i koordynowanie projektów z zakresu nowych technologii, zarządzanie danymi miejskimi i wiedzą, pobudzanie współpracy i stymulowanie innowacji, śledzenie miejskich innowacji oraz rozwój kompetencji pracowników samorządów" – przekonywał Szymon Ciupa, autor bloga o miastach inteligentnych i ekspert w zakresie geoinformacji.

4 Innowacyjne projekty wymagają finansowania

Każde wdrożenie niesie ze sobą koszty, na które nie wszystkie samorządy mogą sobie pozwolić. „Innowacyjne rozwiązania to nie tylko szansa dla miast, lecz również realne korzyści dla polskich przedsiębiorców. Musimy zaangażować biznes w zmianę samorządów, bo to on ma środki, technologie i doświadczenie w ich wdrażaniu" – powiedział Bartłomiej Pawlak, wiceprezes PFR. Dla rozwoju inteligentnych miast niezbędne jest również stworzenie dedykowanych programów wsparcia finansowego z instytucji publicznych. Innowacyjne wdrożenia często sięgają po nowatorskie metody finansowania, w tym partnerstwo publiczno-prywatne, które umożliwia samorządom drastyczne ograniczenie wydatków i zrealizowanie projektów infrastrukturalnych. Właśnie dlatego PFR promuje i popularyzuje zamówienia w formule PPP.

5 Brak przyzwolenia na popełnianie błędów ogranicza włodarzy

„Bycie pionierem wymaga odwagi, a brak przyzwolenia w polskiej administracji publicznej na popełnianie błędów wydatnie podnosi odczuwanie ryzyka wśród innowatorów" – podkreśla Tomasz Potkański, zastępca dyrektora biura Związku Miast Polskich. Największą przeszkodą jest nie tylko brak społecznego przyzwolenia na popełnianie błędów, lecz przede wszystkim niekorzystne środowisko prawno-regulacyjne, które w razie nieudanego wdrożenia pozwala na oskarżenie włodarzy o niegospodarność środkami publicznymi. Oczekując pionierskich zmian instytucjonalnych, musimy ograniczyć widmo odpowiedzialności formalnoprawnej, a w końcu nawet karnej, wśród samorządowców, którzy chcieliby implementować innowacyjne projekty, które obarczone są dużym ryzykiem.

6 Samorządy powinny współpracować z polskimi innowacyjnymi przedsiębiorcami

Rodzime firmy technologiczne już dziś oferują rozwiązania wspierające inteligentną transformację miast. „Ważne jednak, by włodarze, rozpisując przetargi, kierowali się nie tylko ceną usług, lecz przede wszystkim ich jakością" – podkreśla Edyta Kocyk, współzałożycielka i prezes zarządu SIDLY, polskiej firmy oferującej rozwiązania telemedyczne, wykorzystywane w kilkunastu polskich miastach. „W administracji mamy dobre praktyki w organizacji przetargów, w których liczy się pomysł i kreatywność – dzielenie się taką wiedzą i dobrymi praktykami jest kluczowe dla niwelowania barier zarówno do ich organizacji po stronie administracji, jak i zachęcania innowatorów do udziału w nich" – zwraca uwagę Robert Król, zastępca dyrektora programu GovTech Polska.

7 Nauczmy się chwalić i promować polskie dobre praktyki, których nie brakuje

„Rozmiar Polski nie umożliwia skalowania biznesu. Do tego potrzebny jest rynek wielkości Unii Europejskiej lub USA. Polska natomiast powinna być idealnym miejscem do wdrażania pilotażowego i testowania nowych rozwiązań oraz modeli biznesowych, które w przypadku sukcesu powinny być szybko eksportowane do krajów Unii i Ameryki Północnej" – powiedział Bartłomiej Michałowski, członek zarządu Instytutu Sobieskiego i ekspert w zakresie technologii informacyjno-komunikacyjnej (ICT).

8 Bez zaangażowania mieszkańców się nie uda

Inteligentne miasto musi skutecznie wykorzystywać technologię, żeby sprostać potrzebom mieszkańców, ale żeby tego dokonać, niezbędny jest dialog. Rozwój innowacyjnych miast nie odbędzie się bez zaangażowania i włączenia w ich tworzenie samych użytkowników samorządów. Beniamin Łuczyński, reprezentujący stowarzyszenie Miasto jest Nasze, w trakcie debaty przywołał przykład Wiednia, który nie jest kojarzony z awangardowymi wdrożeniami technologicznymi, a rokrocznie przoduje w rankingach na najlepsze miasto do życia i najbardziej inteligentne. Sukces austriackiej stolicy leży w zaangażowaniu jej mieszkańców w kształtowanie przestrzeni miejskiej oraz dużej sprawczości i mobilizacji małych wspólnot sąsiedzkich. Wśród mieszkańców kryje się wielu innowatorów, których potencjał można wykorzystać, dając im odpowiednie narzędzia.

9 Miejscowe plany zagospodarowania przestrzennego są kluczowe dla usprawnienia zarządzania miastem

„Nieład przestrzenny i brak miejscowych planów zagospodarowania szpeci polskie miasta, a dobry wizerunek przekłada się wymiernie nie tylko na jakość życia mieszańców, lecz również przyciąga turystów, którzy wspierają lokalną gospodarkę. Obecna sytuacja nie wynika ze złej woli urzędników, ale z braku kompetencji i zrozumienia istoty gospodarki przestrzennej" – zaznaczył Paweł Wyszomirski, prezes fundacji Napraw Sobie Miasto.

Podobnego zdania była Bogna Świątkowska, założycielka Fundacji Bęc Zmiana, która podkreśliła, że wprowadzenie oraz egzekwowanie planów miejscowych umożliwi skuteczną automatyzację i optymalizację procesów zarządzania miastem. ●

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym/71/0220/F

eprasa.pl f616a34e98

finanse

Giełda & Waluty & Kredyty

fot. Shutterstock

eprasa.pl f616a34e98

Złota era złota

DARIUSZ STYCZEK

Złota w Narodowym Banku Polskim jest coraz więcej. Tylko w latach 2018–2019 zasoby te powiększyły się o niemal 125,7 tony i nasz kraj posiada 228,6 tony tego cennego kruszcu. Jego wartość to 42,3 mld zł

Jak się jednak okazuje, wciąż daleko nam do światowych liderów. Według najnowszych danych Światowej Rady Złota wśród 100 państw należących do tej organizacji plasujemy się dopiero na 23. miejscu, jeżeli chodzi o ilość posiadanego kruszcu. Już wyprzedzamy pod tym względem m.in. Szwecję i Belgię. Daleko nam jednak do Stanów Zjednoczonych, gdzie np. w słynnym forcie Knox zgromadzono 8133,5 tony złota w sztabkach.

Rezerwa na czarną godzinę

Jesienią 2019 r. do kraju z Banku Anglii sprowadzono ok. 100 ton polskiego złota. „Wartość sprowadzonego kruszcu to 18,3 mld zł" – informował wtedy prezes NBP Adam Glapiński. Dodał, że pozostałe krajowe zasoby złota nadal trzymane są w Anglii.

Prezes Glapiński tłumaczył, że sprowadzając złoto do kraju, bank realizuje „konstytucyjne, ustawowe i patriotyczne zobowiązanie". „Nie tylko budujemy siłę gospodarczą państwa polskiego, lecz również tworzymy rezerwy, które będą strzegły jego bezpieczeństwa finansowego. Taki jest światowy trend, ale także oczekiwanie polskiego społeczeństwa" – mówił prezes NBP.

Złoto jest postrzegane jako strategiczny składnik rezerw dewizowych m.in. ze względu na brak ryzyka kredytowego, rozumianego jako możliwość niewywiązania się emitenta z zobowiązań, brak bezpośrednich powiązań z polityką gospodarczą jakiegokolwiek kraju, a także cechy fizyczne – trwałość i praktycznie niezniszczalność. Złoto traktuje się jako tzw. bezpieczną przystań, gdyż jego wartość zazwyczaj rośnie w warunkach podwyższonego ryzyka kryzysów finansowych i politycznych, co oznacza, że może ono wzmacniać wiarygodność oraz zabezpieczać siłę finansową Polski nawet w skrajnie niekorzystnych warunkach.

Środki na zakup kruszcu w ostatnich dwóch latach pochodziły z rezerw dewizowych Narodowego Banku Polskiego, których silny przyrost (o ponad 30 mld euro w ciągu ostatnich pięciu lat) w największym stopniu wynikał z dodatniego salda przepływów zewnętrznych (głównie napływ środków z Unii Europejskiej).

Wielkość zasobu złota NBP jest regularnie ustalana przez zarząd NBP przy uwzględnieniu zarówno funkcji rezerw dewizowych, w tym priorytetu zapewnienia bezpieczeństwa oraz odpowiedniej płynności środków, jak i analiz bieżących uwarunkowań makroekonomicznych, potencjalnych scenariuszy rozwoju sytuacji na rynkach finansowych, a także analiz optymalizacyjnych i symulacyjnych. Decyzje o zwiększaniu zasobów złota podejmuje zarząd NBP zgodnie z art. 52 ust. 1 ustawy o Narodowym Banku Polskim. „[...] bank centralny gromadzi rezerwy dewizowe i zarządza nimi, a także podejmuje czynności mające na celu zapewnienie bezpieczeństwa obrotu dewizowego i płynności płatniczej kraju".

> Złoto jest postrzegane jako strategiczny składnik rezerw dewizowych m.in. ze względu na brak ryzyka kredytowego i cechy fizyczne – trwałość oraz praktycznie niezniszczalność

Decyzję o sprowadzeniu części rezerw złota do Polski pochwala Marcin Mrowiec, ekonomista z Banku Pekao SA. Jego zdaniem posiadanie ich we własnym skarbcu to najwyższa forma kontroli nad nimi, oprócz dywersyfikacji miejsc przechowywania rezerw.

Ekspert Pekao wskazuje, że działanie NBP wpisuje się w trend obserwowany wśród wielu banków centralnych, które przechowują większość strategicznych rezerw kruszcu w głównych centrach finansowych świata, takich jak Londyn czy Nowy Jork, aby mieć możliwość szybkiego działania w nadzwyczajnych wa-

eprasa.pl f616a34e98

Kraje z największymi rezerwami złota
(w tonach)

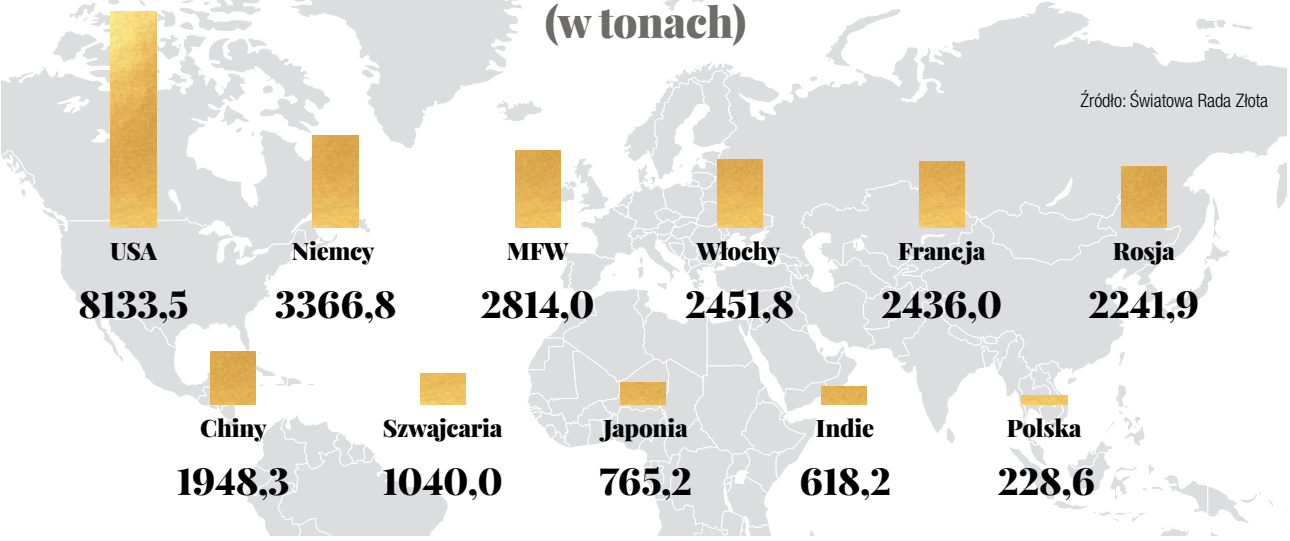

Ile kosztuje sztabka złota

Standardowa sztabka złota waży 400 uncji jubilerskich. Aktualna cena za 1 uncję złota to ok. 6 420 zł (dane z 6 marca 2020 r.). Oznacza to, że sztabka złota kosztuje 2 568 000 zł.

Źródło: NBP

runkach (np. konieczność szybkiej sprzedaży). Część sprowadzają jednak do własnych skarbców, by mieć nad złotem kontrolę.

Opłacalna lokata

W 2019 r. cena złota w dolarach amerykańskich wzrosła o 18,8 proc. W latach 2000–2019 notowania kruszcu zwyżkowały ponad pięciokrotnie, w średnim rocznym tempie ok. 10 proc. NBP, odpowiadając na pytania „Gazety Bankowej", podkreśla, że ze względu na charakterystykę złota jako strategicznego składnika aktywów zasoby tego kruszcu nie są postrzegane jako źródło dochodu banków centralnych. Dlatego Narodowy Bank Polski na przestrzeni ostatnich 10 lat, mimo wzrostu cen, nie dokonywał sprzedaży swoich zasobów złota.

Złoto od lat jest traktowane jako jeden ze składników rezerw walutowych. W kontekście sytuacji na rynkach finansowych zwiększanie jego rezerw jest cały czas pożądane. Dlaczego? Otóż ceny obligacji rządowych krajów uważanych za najbezpieczniejsze osiągnęły już tak wysokie pułapy, że dalsze umocnienie jest mało prawdopodobne, bo oznaczałoby jeszcze bardziej ujemne rentowności. W tym kontekście złoto – z zerową rentownością, ale ograniczoną podażą (a więc także perspektywą aprecjacji względem „papierowych" walut) i niemożliwością powiększenia dostępnej puli – jest atrakcyjną alternatywą.

Złoto albo dewizy

Złoto stanowi część aktywów rezerwowych każdego banku centralnego. Poza złotem w ich skład wchodzą np. papiery wartościowe obcych krajów, dewizy, depozyty. Złoto to jednak aktywo rezerwowe o najdłuższej historii, sięgającej starożytności. W czasach nowożytnych, np. w systemie waluty złotej (który dominował w XIX w. i utrzymał się z grubsza do 1944 r.), złoto zgromadzone w banku centralnym stanowiło pokrycie wszystkich wyemitowanych przez dany bank centralny banknotów.

W systemie z Bretton Woods, który funkcjonował do lat 70., złoto stanowiło pokrycie wartości wyemitowanych dolarów amerykańskich. Obecnie waluty nie są już powiązane ściśle z kruszcami, a głównym celem utrzymywania rezerw jest budowanie bufora płynnościowego danej gospodarki. Wspiera on bezpieczeństwo i stabilność walutową kraju.

Które aktywa są lepsze: złoto czy dewizy? – Ceny różnych aktywów zmieniają się w różny sposób, więc

fot. Shutterstock

eprasa.pl f616a34e98

czasami bardziej opłaca się złoto, czasem dolar czy frank. Złoto na tym tle wyróżnia się negatywnie, gdyż, po pierwsze, samo w sobie nie jest oprocentowane (papiery skarbowe są), a pod drugie – jego składowanie, transport i ubezpieczenie są kosztowne – mówi „Gazecie Bankowej" Marcin Luziński, ekonomista Santander Bank Polska.

Ostatnia decyzja NBP o przeniesieniu ok. 100 ton polskiego złota przechowywanego w Banku Anglii do Polski też nie była ani łatwa, ani tania. Była to skomplikowana i kosztowna operacja, angażująca, poza pracownikami Banku Anglii i NBP, linie lotnicze, personel lotniskowy, firmy transportowe, policję brytyjską i polską oraz Straż Graniczną. Teraz to złoto trzeba przechowywać w specjalnie przystosowanym pomieszczeniu – skarbcu. Z kolei papiery wartościowe są zdematerializowane i ich posiadanie, kupno oraz sprzedaż nie generują żadnych kosztów.

Ale w kryzysowych sytuacjach...

W sytuacjach nadzwyczajnych, np. pandemii i załamania się światowych rynków, rezerwy kruszcu są nieocenionym skarbem każdego kraju. – Rezerwy buduje się w oparciu o najpłynniejsze aktywa. Zwykle są to aktywa o statusie „bezpiecznych przystani" („safe haven"): poza złotem to dolary amerykańskie, franki szwajcarskie, jeny japońskie. W sytuacji kryzysowej takie aktywa zwykle rozchodzą się jak ciepłe bułeczki – przyznaje Marcin Luziński.

Żadna gospodarka nie działa w próżni i zawsze funkcjonuje w otoczeniu innych gospodarek, które używają innych walut. By możliwa była wymiana handlowa czy inwestowanie w innym kraju, niezbędne jest to, by walutę można było wymienić na inną. Rezerwy walutowe są zatem gwarantem wymienialności, bo bank centralny wymieni walutę, nawet gdy żaden podmiot prywatny tego nie będzie chciał zrobić. To element budowania zaufania do waluty.

Ekonomista Santander Bank Polska przekonuje, że rezerwy przydają się przede wszystkim w sytuacjach kryzysowych. W razie nagłego wzrostu zmienności kursu walutowego bank centralny może stabilizować kurs poprzez sprzedawanie swoich rezerw lub sprzedawanie waluty krajowej i kupowanie rezerw (w zależności od tego, czy waluta krajowa się osłabia czy umacnia).

W przypadku masowego odpływu inwestorów z danej gospodarki rezerwy walutowe mogą być używane do finansowania wymiany z zagranicą, np. by wspierać płynnościowo firmy, które mają zadłużenie w walutach obcych. Ostatnio takie sytuacje miały miejsce np. na Ukrainie czy w Turcji.

Ale i w czasach ekonomicznego prosperity rezerwy można wykorzystywać. Są to aktywa jak każde inne, ich ceny się zmieniają, na rynkach są chętni, by je sprzedawać i kupować. Na przykład NBP w 2016 i 2017 r. w ramach polityki inwestycyjnej używał swoich rezerw do zawierania transakcji typu repo i reverse repo, aby poprawić swoje wyniki finansowe.

> NBP podkreśla, że ze względu na charakterystykę złota jako strategicznego składnika aktywów zasoby tego kruszcu nie są postrzegane jako źródło dochodu banku centralnego

Świat ufa złotu

Udział złota w polskich rezerwach walutowych wciąż jest niższy niż udział tego kruszcu w rezerwach banków centralnych w Europie, sięga bowiem 20 proc. Podczas gdy w takich krajach jak USA, Niemcy czy Francja stanowi ponad 70 proc. rezerw.

Największe rezerwy mają Stany Zjednoczone. Ten kraj zgromadził aż 8133,5 tony złota. Na drugim miejscu plasują się Niemcy z 3366,8 tony złota. Podium uzupełnia Międzynarodowy Fundusz Walutowy (MFW), który posiada 2814 ton złota.

Na kolejnych miejscach znajdują się Włochy (2451,8 tony), Francja (2436 ton), Rosja (2241,9 tony), Chiny (1948,3 tony), Szwajcaria (1040 ton) oraz Japonia (765,2 tony) i Indie (618,2 tony).

Jednym z najaktywniejszych krajów, jeśli chodzi o zakupy złota, są od dawna Chiny. Tylko w ciągu roku 2019 powiększyły zapasy kruszcu o ponad 100 ton. Łącznie w rezerwach chińskiego banku centralnego znajduje się złoto warte ponad 100 mld dol, a całe rezerwy Bank of China sięgają – według agencji Bloomberg – 3,1 bln dolarów.

Analitycy są zgodni, że ubiegłoroczny wzrost cen złota o 1/5 to wynik zakupów Pekinu. Te zaś są w dużej mierze podyktowane wojną handlową między Chinami a USA. Tak przynajmniej było w poprzednim roku. Po podpisaniu w styczniu br. umowy przez oba kraje pewnie się to zmieni.

Ale jest też inny powód aktywności Chińczyków na rynku złota. Zdaniem ekspertów poszukują oni większej stabilności dla juana. Masowe zakupy złota przez Chiny pokazują również niepewność tamtejszych władz co do losów ich gospodarki w długiej perspektywie czasu i stanowią jedno z zabezpieczeń od ryzyka.

Wszystko więc wskazuje, że złota era złota będzie trwać. ●

eprasa.pl f616a34e98

KRZYSZTOF PĄCZKOWSKI

Rekordowe wypłaty z zysku

Drastyczne pogorszenie nastrojów na światowych giełdach związane z pandemią koronawirusa skłania inwestorów do szukania bezpiecznych przystani dla zgromadzonego kapitału. Jednym ze sposobów działania są inwestycje w akcje dywidendowe

fot. Shutterstock, Andrzej Skwarczyński

eprasa.pl f616a34e98

Giełdy w ostatnich tygodniach wręcz falują w rytm informacji o nowych ogniskach zapalnych, a posiadacze akcji coraz częściej zastanawiają się nad optymalnym zabezpieczeniem swoich inwestycji.

Wielu inwestorom sen z powiek spędza także bardzo niski poziom stóp procentowych wymuszony luzowaniem polityki pieniężnej przez banki centralne. W konsekwencji bardzo ograniczona jest oferta atrakcyjnych lokat bankowych (średnie oprocentowanie w granicach 1–2 proc.), co przy szacunkach Narodowego Banku Polskiego odnośnie do tegorocznej inflacji (3,4 proc.) tworzy jeszcze bardziej pesymistyczny obraz dla inwestorów szukających ochrony kapitału.

Próżno czekać także na publiczne oferty akcji, które w latach giełdowej prosperity dawały bardzo pokaźne zyski, rzędu nawet kilkunastu czy kilkudziesięciu procent tuż po debiucie na warszawskim parkiecie.

Zysk do podziału

Pewnym wyjściem mogą być w dłuższym terminie inwestycje w akcje spółek giełdowych, które cyklicznie wypłacają dywidendę z wypracowanych zysków.

Eksperci są zgodni: zapowiedź podziału nadwyżek finansowych w spółkach jest z całą pewnością pożyteczną informacją dla osób poszukujących zarobku – świadczy bowiem o solidnych podstawach fundamentalnych przedsiębiorstw. A to – w trudnym i zmiennym otoczeniu makroekonomicznym – jest nie do przecenienia dla inwestorów.

Z jednej strony bowiem udział dywidendowych akcji w portfelu może ochronić przed rynkowymi wstrząsami (ograniczone wahania cen papierów w stosunku do udziałów spółek mniej rentownych). Z drugiej – stanowi bardzo ważny element zabezpieczenia posiadanych aktywów, szczególnie biorąc pod uwagę zjawiska inflacyjne i związaną z nimi utratę wartości posiadanego już kapitału.

Warto więc bliżej przyjrzeć się dywidendowym perełkom. Tym bardziej że – jak wskazują analitycy – pula środków wypłacanych ostatnio przez firmy na warszawskim parkiecie jest naprawdę imponująca.

> Tuzy krajowej gospodarki notowane na GPW są bezkonkurencyjne, jeżeli chodzi o wartość środków wypłaconych akcjonariuszom

Liczba spółek dywidendowych z indeksu WIG

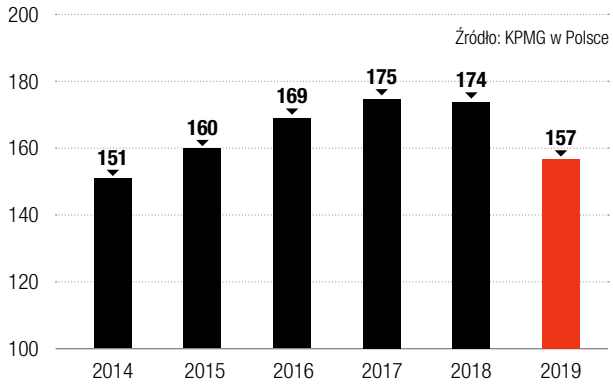

Średni poziom stopy dywidendy w spółkach z indeksu WIG (w proc.)

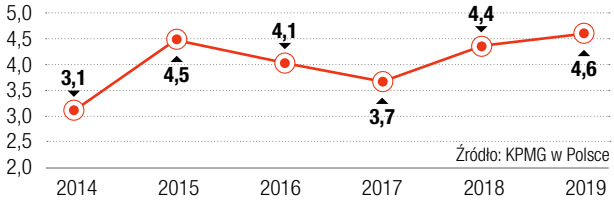

Dywidendowe eldorado

– Tylko w 2019 r. do kieszeni inwestorów z tytułu wypłaty dywidendy na warszawskiej giełdzie trafiło niemal 24 mld zł, a więc o 3 mld zł więcej niż rok wcześniej. Średnio dla spółek reprezentujących indeks WIG, a więc tzw. szeroki rynek, stopa dywidendy sięgnęła ok. 4,6 proc. – podkreśla Roman Lisiecki, wicedyrektor w zespole wycen w dziale Deal Advisory firmy audytorskiej KPMG w Polsce.

Jego zdaniem, choć na przestrzeni ostatniego roku liczba przedsiębiorstw dzielących się zyskiem spadła o 10 proc. – a więc do poziomu notowanego jeszcze w 2014 r.: – To jednak zmniejszenie liczby podmiotów wypłacających dywidendę nie pociągnęło za sobą negatywnej tendencji w postaci ograniczenia wartości środków.

Z szacunków KPMG wynika również, że najczęściej swoimi profitami dzieliły się firmy z sektora budowlanego, informatyki oraz nieruchomości. W przypadku budowlanki średnio w ostatnich pięciu latach aż 22 podmioty dzieliły się z akcjonariuszami wypracowanymi zyskami. To ponad połowa reprezentujących indeks WIG-Budownictwo.

Dla branży informatycznej ten wskaźnik był jeszcze wyższy i sięgnął 61 proc. (14 spółek). W przypad-

eprasa.pl f616a34e98

ku branży nieruchomościowej i spożywczej mówimy tu odpowiednio o 40 proc. (12 firm) i 47 proc. (9).

Na fali rynkowego boomu

Skąd taka szczodrość wypłacających? W opinii specjalistów to z całą pewnością efekt bardzo dobrej koniunktury gospodarczej choćby dla sektora budowlano-montażowego. Z analizy przygotowanej pod kierownictwem Jakuba Sawulskiego, szefa zespołu makroekonomii Polskiego Instytutu Ekonomicznego, wynika, że tylko w styczniu 2020 r. produkcja budowlano-montażowa podskoczyła w ujęciu rocznym o niemal 9 proc.

W efekcie, choć prognozy mówią o spowolnieniu gospodarczym, popyt na mieszkania nadal nie słabnie, a nowe biura czy też powierzchnie handlowe znajdują nabywców praktycznie od ręki. Z rynkowej prosperity korzystają notowane na warszawskiej giełdzie przedsiębiorstwa, dzieląc się później wypracowanym zyskiem z akcjonariuszami.

Zdaniem Adriana Górniaka, analityka Domu Maklerskiego BDM, na rynek i spółki deweloperskie bardzo mocno oddziałuje kilka czynników, m.in. dotychczasowe wysokie tempo wzrostu gospodarczego w Polsce, utrzymujące się niskie stopy procentowe czy w końcu rosnąca siła nabywcza społeczeństwa. – Choć pojawiają się także zjawiska negatywne, jak wysoka dynamika kosztów wykonawstwa, rosnące ceny gruntów czy regulacje prawne dotyczące np. wkładu własnego – mówi Adrian Górniak.

Jak wskazują eksperci KPMG, sytuacja firm z branży nieruchomości odzwierciedla w ostatnim czasie doskonałą wręcz koniunkturę i wpisuje się już w tradycyjne klasyfikowanie tych spółek jako dywidendowych, jednak sami podwykonawcy realizujący projekty budowlane nie mają przed sobą aż takich dobrych perspektyw – głównie ze względu na systematycznie rosnące koszty materiałów i wynagrodzeń.

Gest od największych

Analitycy jednoznacznie wskazują na kluczową rolę, jaką obecnie w procesie wypłaty dywidendy odgrywają lokomotywy warszawskiego parkietu, a więc spółki skupione w indeksie WIG20. Ich udział w łącznej puli wypłat w ubiegłym roku sięgnął w odniesieniu do całego krajowego rynku ponad 50 proc. (ok. 12,3 mld zł).

24 mld zł
taką kwotę wypłaciły łącznie spółki na GPW

12,3 mld zł
tyle wypłaciły spółki z indeksu WIG20

9,1 mld zł
tyle wypłaciły spółki Skarbu Państwa

3 mld zł
o tyle zwiększyła się wartość wszystkich dywidend w stosunku do roku 2018

3/4
wszystkich dywidend na GPW pochodziło od spółek Skarbu Państwa

Źródło: KPMG w Polsce

Tuzy krajowej gospodarki notowane na GPW okazały się więc bezkonkurencyjne, jeżeli chodzi o wartość wypłaconych środków. I tu mogliśmy zaobserwować znaczny wzrost wypłat w stosunku do lat 2016–2018, kiedy łączna pula dywidend od podmiotów reprezentujących wskaźnik blue chips wahała się w przedziale 7,2–8,8 mld zł.

Z szacunków KPMG wynika, że w ostatniej pięciolatce niekwestionowanymi liderami pod względem podziału zysku w ramach indeksu WIG20 (niemal 3/4 wszystkich wypłaconych środków) były spółki reprezentujące Skarb Państwa. I tutaj padł rekord, gdyż wartość dywidend sięgnęła kwoty ok. 9,1 mld zł.

W tej grupie znalazły się m.in. kontrolowane przez Skarb Państwa czołowe instytucje finansowe (Bank Pekao, PKO BP, Grupa PZU) oraz spółki z branży surowcowo-paliwowej (PKN Orlen, PGNiG).

Banki w czołówce

– Oczywiście w przypadku banków nie możemy tutaj nie wspomnieć o kwartalnych prognozach wyników finansowych, które wskazują na oczekiwany przyszły poziom dywidendy. I choć największa obniżka prognoz dotyczy PKO BP oraz Santander Bank Polska, to nadal w niektórych przypadkach stopy dywidendy są na atrakcyjnym poziomie – ocenia Michał Konarski, analityk Biura Maklerskiego mBanku.

Według niego liderem jest tutaj wspomniany już wcześniej Bank PKO BP, który oferuje stopę dywidendy na poziomie 8,5 proc. Na dalszych miejscach w branży plasują się Citi Handlowy (7,3 proc.) oraz Bank Pekao (6,1 proc.). Dla mniejszych konkurentów z sektora, np. ING czy Santandera, dywidendy kształtują się poniżej 2 proc.

W opinii Michała Fidelusa, analityka Domu Maklerskiego BDM, wystarczy spojrzeć choćby na Pekao, który od lat konsekwentnie jest bankiem dywidendowym i tylko w latach 2014–2017 regularnie przeznaczał na wypłaty całość wypracowanego zysku.

– Wraz z ambicjami szybszego rozwoju i bardziej dynamicznego wzrostu akcji kredytowej zarząd jednak zdecydował o zmianie polityki dywidendowej pod koniec 2018 r. Wówczas na dywidendę trafiło 75 proc. całkowitego zarobku, a nowa propozycja podziału zakłada wypłatę 60–80 proc. zysku za zeszły rok oraz 50–75 proc. za rok 2020 – podkreśla Michał Fidelus.

Według niego, o ile w prognozach można założyć, że wskaźnik wypłaty stopniowo będzie malał, stopa dywi-

eprasa.pl f616a34e98

dendy powinna się utrzymać na jednym z najwyższych poziomów w sektorze. Z zysku za lata 2019–2020 stopa dywidendy w Pekao sięgnie odpowiednio 5,9 proc. oraz 6,5 proc.

Surowce pod presją

Na tym tle słabiej wypadają prognozy dla – dotychczas liderów dywidendowej klasyfikacji – firm paliwowych i energetycznych. Jak podkreśla Kamil Kliszcz, dyrektor działu analiz Biura Maklerskiego mBanku, stopa dywidendy za lata 2019–2020 w przypadku PKN Orlen powinna sięgnąć 4,6 proc. – Pamiętajmy, że przy ryzyku znacznego cyklicznego pogorszenia wyników finansowych koncernu zarząd rozpoczyna obecnie ofensywę inwestycyjną, zarówno jeśli chodzi o wydatki, mające na celu wzrost organiczny, jak i przejęcia – podkreśla Kamil Kliszcz.

Według niego, jakby tego było mało, ostatnie tygodnie przynoszą pogłębienie negatywnych tendencji z końca 2019 r. Z jednej strony pojawiła się bowiem dodatkowa podaż produktów petrochemicznych na rynku, z drugiej zaś – nastąpiły osłabienie globalnego popytu i spadek zapotrzebowania na benzynę w Stanach Zjednoczonych. – Kluczowe znaczenie miała m.in. pogoda, a w ostatnim czasie rozprzestrzeniająca się na świecie epidemia koronawirusa – dodaje ekspert BM mBanku.

Jego zdaniem dla PGNiG ostatnie miesiące również nie były zbyt łaskawe. Wysokie zapasy surowca, przy jednoczesnej dalszej przecenie gazu i bardzo łagodnej zimie, zminimalizowały prawdopodobieństwo odbicia cen surowca w najbliższym czasie. – Pamiętajmy, że już drugi rok sezon grzewczy na półkuli północnej jest wypaczony przez wysokie temperatury, co wpływa na spadek popytu choćby w Unii Europejskiej o 10 proc. – szacuje Kamil Kliszcz.

Średnia liczba spółek dywidendowych w podziale na sektory*

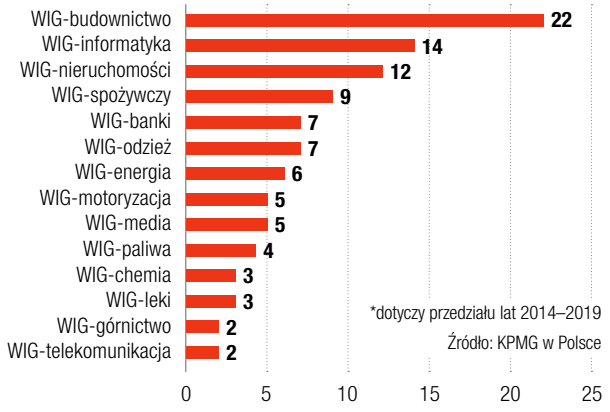

> Szef Ministerstwa Aktywów Państwowych nie jest zwolennikiem wypłacania hojnych dywidend przez spółki Skarbu Państwa. Według Jacka Sasina wypracowane środki powinny służyć rozwojowi przedsiębiorstw

Ta tendencja znacząco przekłada się na poziom surowca w magazynach na rynku europejskim, gdzie wypełnienie w styczniu sięgało w ujęciu rocznym 75 proc. (60 proc. rok wcześniej) w stosunku do 19 proc. odnotowanych za oceanem. Kluczowe znaczenie dla globalnej równowagi ma rynek chiński, który w wielu sektorach gospodarki zamarł po wybuchu epidemii.

Jak więc na tym tle poradzi sobie PGNiG? Z szacunków BM mBanku wynika, że w obliczu pogorszenia sytuacji makroekonomicznej firma odnotuje słabsze wyniki finansowe, przy prognozowanej stopie dywidendy na lata 2019–2020 rzędu odpowiednio 2,9 proc. oraz 3,1 proc.

Wiele osób z łezką w oku wspomina również pokaźne dywidendy wypłacane przez miedziowy koncern KGHM. Obecnie spółka nie dzieli się zyskiem, choć jeszcze kilka temu była w czołówce firm prowadzących politykę prodywidendową. Wówczas stopa dywidendy sięgała w przypadku miedziowego giganta od 7,5 do aż 19,5 proc., a podział zysku budził bardzo duże emocje wśród giełdowych inwestorów.

Priorytetowe inwestycje

Dywidendową euforię studzi Jacek Sasin, wicepremier i szef Ministerstwa Aktywów Państwowych. W jednej z wypowiedzi zaznaczył on bowiem, że nie jest zwolennikiem wypłacania hojnych dywidend przez spółki Skarbu Państwa. Według niego wypracowane środki powinny przede wszystkim służyć rozwojowi przedsiębiorstw.

Stąd m.in. konieczność weryfikacji planów dywidendowych w firmach o strategicznym znaczeniu dla gospodarki. W ich przypadku kluczowe znaczenie powinny mieć przede wszystkim inwestycje wymagające potężnego zastrzyku kapitału. A to często wiąże się z koniecznością zatrzymania części lub nawet całości wypracowanych profitów, które – wykorzystane jako wkład inwestycyjny – mogą stanowić skuteczny oręż w rywalizacji z konkurentami na międzynarodowych rynkach. ●

eprasa.pl f616a34e98

Sklep alternatywą dla oddziałów banków?

Żabka, Mastercard i First Data wprowadziły innowacyjną usługę „Wpłacaj na kartę", dzięki której można dokonać wpłaty gotówki na kartę przy okazji zakupów. Rozwiązanie to alternatywa dla wpłatomatów i oddziałów banków. W każdym sklepie sieci Żabka w Polsce konsumenci mogą wpłacać gotówkę na konto bankowe w terminalach Polcard (First Data) przy użyciu wybranych kart debetowych i kredytowych Mastercard. Usługa ta dostępna jest w ponad 6 tys. sklepów sieci Żabka w całej Polsce (sieć wpłatomatów działających na terenie kraju liczy 8 tys. urządzeń).

Z NBP do EBI

Teresa Czerwińska z dniem 1 marca została powołana na wiceprezesa Europejskiego Banku Inwestycyjnego (EBI) i członka Komitetu Zarządzającego. Jest profesorem ekonomii Uniwersytetu Warszawskiego, specjalizuje się w finansach i zarządzaniu ryzykiem. Od stycznia 2018 do czerwca 2019 r. pełniła funkcję ministra finansów, a od czerwca 2019 była członkiem zarządu NBP. Europejski Bank Inwestycyjny (EBI) jest instytucją Unii Europejskiej udzielającą kredytów długoterminowych, której udziałowcami są państwa członkowskie.

11 527 zł

wyniosła w 2019 r. wartość mieszkaniowego długu przypadająca na jednego Polaka. Zadłużenie gospodarstw domowych związane z finansowaniem mieszkań wynosiło ogółem 442,76 mld zł.

Źródło: RynekPierwotny.pl na podstawie danych NBP

Nowa kadencja przewodniczącej Komitetu Nauk o Finansach PAN

Prof. Małgorzata Zaleska, członek Rady Programowej „Gazety Bankowej" i stała felietonistka naszego magazynu została wybrana w lutym br. w głosowaniu na przewodniczącą Komitetu Nauk o Finansach PAN, na kolejną czteroletnią kadencję. Gratulujemy!

Zmiany w zarządzie NBP

Prezydent Andrzej Duda, na wniosek prezesa Narodowego Banku Polskiego, postanowieniami z dnia 28 lutego 2020 r.:

- odwołał z dniem 29 lutego ze stanowiska członka Zarządu NBP Teresę Czerwińską;
- powołał z dniem 8 marca na członka Zarządu NBP i stanowisko wiceprezesa NBP – pierwszego zastępcy prezesa NBP Martę Kightley;
- powołał z dniem 1 marca 2020 r. na członka Zarządu NBP Piotra Pogonowskiego.

Prezydent uzupełnił skład zarządu NBP w związku z odejściem z tego gremium Teresy Czerwińskiej do zarządu EBI oraz w związku z wygasającą 7 marca kadencją pierwszego wiceprezesa NBP Piotra Wiesiołka.

- Dr hab. prof. SGH Marta Kightley ukończyła Szkołę Główną Handlową i od początku jest zawodowo związana z tą uczelnią jako wykładowca. W 2006 r. uzyskała stopień doktora nauk ekonomicznych, a w 2015 – doktora habilitowanego nauk ekonomicznych. Jest profesorem nadzwyczajnym w Katedrze Ekonomii Politycznej, Prawa i Polityki Gospodarczej. W latach 2007–2010 pracowała w służbie dyplomatycznej, pełniąc funkcję kierownika wydziału polityczno-ekonomicznego Ambasady RP w Seulu. Autorka książki „Polityka i reformy Park Chung Hee jako źródło skoku rozwojowego Korei Południowej" oraz artykułów dotyczących m.in. historii myśli ekonomicznej, ekonomii instytucjonalnej, ekonomii behawioralnej, przemian gospodarczych na Półwyspie Koreańskim oraz etyki w finansach. Od 2016 r. jest członkiem Rady Edukacyjnej NBP.
- Prof. nauk prawnych Piotr Pogonowski był w latach 2016–2020 szefem Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego w randze pułkownika.

eprasa.pl f616a34e98

Zmiana prezesa w PZU

Beata Kozłowska-Chyła

12 marca Paweł Surówka zrezygnował ze stanowiska prezesa Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń (PZU). Rada nadzorcza podjęła uchwałę o powołaniu na to stanowisko dr. hab. Beaty Kozłowskiej-Chyły, pod warunkiem uzyskania zgody Komisji Nadzoru Finansowego.
Prezes PZU SA pełniła już funkcję członka rady nadzorczej PZU SA, TFI PZU SA i PTE PZU SA oraz dwukrotnie była członkiem zarządu PZU SA. Zasiadała również w zarządzie PZU Życie SA. Obecnie pełni funkcję przewodniczącej RN Grupy Lotos SA. Pełniła funkcję prezesa Polskiego Wydawnictwa Ekonomicznego SA
Beata Kozłowska-Chyła ukończyła studia prawnicze na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego. Jest doktorem habilitowanym nauk prawnych i wykładowcą na WPiA UW w Katedrze Prawa Handlowego. Wykonuje zawód radcy prawnego.
Beata Kozłowska-Chyła jest też członkiem Rady Programowej „Gazety Bankowej".

4,8 mln

internautów odwiedziło w lutym serwis ipko.pl, największy serwis bankowy w polskim internecie. Na miejscu drugim, z 3,9 mln użytkowników, uplasował się mbank.pl, a na miejscu trzecim – serwis ing.pl (3,2 mln użytkowników).

Dane z badania Gemius/PBI, luty 2020. Liczebność próby: N=221148. Grupa objęta badaniem: 7-75 lat. Do badania wykorzystano dane o strukturze internautów pochodzące z badania NetTrack Kantar MillwardBrown z III kwartału 2019 r. i badania Maluchy z 2018 r.

Nowy prezes w PZU Życie

Aleksandra Agatowska

Po trzech latach z pełnienia funkcji prezesa PZU Życie zrezygnował Roman Pałac. Rada Nadzorcza PZU Życie SA powołała na jego miejsce, pod warunkiem uzyskania zgody KNF, Aleksandrę Agatowską, która zrezygnowała z członkostwa w Zarządzie PZU SA.
Rada Nadzorcza PZU Życie SA powierzyła jej, do czasu uzyskania zgody KNF, pełnienie obowiązków prezesa Zarządu. Roman Pałac 12 marca złożył rezygnację z zasiadania składzie Zarządu PZU.

Źródło: Materiały prasowe PZU

Bank Pekao SA zwolni do 1,2 tys. osób

Bank Pekao SA poinformował 20 lutego zakładowe związki zawodowe o zamiarze, przyczynach i skali planowej restrukturyzacji zatrudnienia w banku – rozpoczynając tym samym formalny proces konsultacji ze stroną społeczną. Pekao planuje likwidację maksymalnie 1,2 tys. miejsc pracy w 2020 r. Jednocześnie, w konsekwencji realizowanych zmian, planowana jest zmiana warunków pracy w przypadku 1 350 pracowników, która będzie dotyczyć głównie zmiany stanowiska lub miejsca pracy. „Planowana restrukturyzacja zatrudnienia to kontynuacja rozpoczętego w 2019 r. procesu, efekt realizacji strategii banku skoncentrowanej na poprawie efektywności oraz konsekwencja obecnych trendów rynkowych w sektorze bankowym, który ulega silnej digitalizacji". 17 marca ze względu na epidemię zarząd Banku Pekao SA podjął decyzję o wstrzymaniu rozpoczęcia zwolnień grupowych.

MF powołało pełnomocnika ds. rynku kapitałowego

Antoni Repa

Antoni Repa został powołany 6 marca przez ministra finansów na pełnomocnika do spraw Strategii Rozwoju Rynku Kapitałowego (SRRK). Jego głównym zadaniem będzie realizacja 90 postulatów przewidzianych w SRRK, co ma zapewnić większą popularność rynku kapitałowego i sprawić, że będzie postrzegany jako miejsce do lokowania oszczędności.
Antoni Repa ukończył studia MBA o specjalizacji finanse na UCLA Anderson School of Management w Los Angeles. Pracował w Bank of America w Londynie i w United Bank of Kuwait. Współuczestniczył w tworzeniu Giełdy Papierów Wartościowych i brał udział w pracach nad programem Narodowych Funduszy Inwestycyjnych.

fot. materiały prasowe; Igor Smirnow/KPRP

Oprac. Sek

eprasa.pl f616a34e98

ZAPRASZAMY DO UDZIAŁU W KONKURSIE

NAJLEPSZY BANK 2020

BANKOWY MENEDŻER ROKU 2019

Zgłoszenia przyjmujemy w dniach
26.03 – 30.04.2020 r.

Szczegóły konkursu i warunki udziału na: **www.gb.pl**/konkursy

ORGANIZATOR:

GAZETA BANKOWA
NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

PARTNER MERYTORYCZNY:

KEARNEY

eprasa.pl f616a34e98

Wybieramy liderów bankowości

Sprawne, dobrze działające banki są gwarancją stabilności całej gospodarki. To, że biznes w Polsce ma się dobrze, jest w dużym stopniu zasługą sektora finansowego

Po raz kolejny „Gazeta Bankowa" rusza ze swoimi konkursami bankowymi „Najlepszy Bank" i „Bankowy Menedżer Roku". Nasze przedsięwzięcia mogą się pochwalić długą historią – konkurs „Najlepszy Bank" będzie w tym roku miał już 28. edycję, a „Bankowy Menedżer Roku" – 22.

Tak jak w poprzednich latach spodziewamy się, że nie będzie łatwo wyłonić liderów w obu konkurencjach. Rynek się skomplikował, w ciągu ostatnich kilku lat spadła liczba banków komercyjnych, instytucje finansowe mają przed sobą wiele wyzwań, ich sytuacje często są trudne do porównania.

Dziś funkcjonuje mocna grupa pierwszoligowych graczy, którzy utrzymują wysokie parametry finansowe, mają dobre wyniki, nieźle zarabiają. To grono pięciu największych banków, do których należy połowa aktywów sektora i ponad 80 proc. zysku netto. Reszta instytucji, których skala działania jest znacznie mniejsza, musi działać w warunkach obniżonej rentowności. Najwięksi są coraz silniejsi, reszta zaczyna funkcjonować w klimacie nasilających się spekulacji o konsolidacji branży.

Sektor jednak trzyma się mocno, choć już nie jest – tak jak jeszcze kilka lat temu – wzorem czy to dla innych branż, czy dla ościennych rynków finansowych: jego atrakcyjność inwestycja jest niższa, nie ma też tak dużej siły przyciągającej dla rynku pracy. Sektor musi się zmierzyć z coraz większą aktywnością unijnych regulatorów, często niedostosowaną do polskich realiów (przykładem mogą być emisje MREL [ang. minimum requirement for own funds and eligible liabilities], które są de facto lekarstwem na nadużycia zachodnich, a nie polskich, banków), decyzją TSUE w sprawie kredytów frankowych lub z konkurencją wielkich firm technologicznych (Google czy Facebook).

Sytuacja w polskim sektorze bankowym jest z pewnością bardziej złożona niż jeszcze kilka lat temu, choć wyniki ciągle są dobre (14,64 mld zł zysku w 2019 r., o 12,2 proc. więcej niż rok wcześniej). Poruszać się w tych realiach, i do tego osiągać dobre wyniki, wcale nie jest łatwo.

Konkurs na najlepszy bank wyłoni zwycięzców zarówno z grona banków komercyjnych, jak i spółdzielczych, dzieląc pierwszą grupę jeszcze na dwie kategorie: banki duże oraz banki małe i średnie (kryterium podziału jest wysokość kapitałów własnych). W analizie zebranych danych redakcję „Gazety Bankowej" wspiera renomowana firma doradztwa strategicznego – Kearney.

Po dokonaniu przez nią wyliczeń (rodzaj wskaźników branych pod uwagę oraz ich wagi są dokładnie opisane w regulaminie dostępnym na stronie www.gb.pl) punkty przydzieli Kapituła konkursu. Przyzna ona statuetkę dla najlepszego banku w każdej kategorii oraz dyplomy za 2. i 3. miejsce.

W ramach konkursu „Najlepszy Bank 2020" zostanie wybrany „Bankowy Menedżer Roku 2019". Spośród wytypowanych przez „Gazetę Bankową" po pięciu wybitnych menedżerów banków komercyjnych i spółdzielczych, banki – każdy dla swojej grupy, komercyjnej lub spółdzielczej – przyznają im punktację w skali od 1 do 5, następnie do wyborów włączą się członkowie Kapituły. Lider wśród menedżerów bankowości – w bankach komercyjnych i spółdzielczych – zostanie wyłoniony po przeprowadzeniu procedury wyboru, w której będą uczestniczyć zarówno banki, jak i redakcja „Gazety Bankowej" oraz Kapituła konkursu.

Początek konkursu: 26 marca. Do 8 maja będziemy przyjmować ankiety od banków. Wyniki konkursu opublikujemy w lipcowym wydaniu „Gazety Bankowej".

Szczegóły konkursu, regulamin i najważniejsze informacje są dostępne na stronie: www.gb.pl. ●

SK

eprasa.pl f616a34e98

kronika

Spotkania & Relacje & Debaty

fot. Fratria

Rynek potrzebuje kapitału... i renesansu

Jubileuszowa XX Konferencja Izby Domów Maklerskich zorganizowana została pod hasłem „Rozwój potrzebuje kapitału – rynek kapitałowy dla infrastruktury i innowacji". Tak, rozwój potrzebuje kapitału, a tego na polskiej giełdzie i rynku kapitałowym wcale nie jest dużo, w porównaniu z rynkami zagranicznymi – stanowczo za mało

MAKSYMILIAN WYSOCKI

Rynek kapitałowy zmaga się z wieloma problemami. Zwłaszcza w Polsce, gdzie giełda papierów wartościowych po 1989 r. była czymś nowym, bez zakorzenienia w tradycji rozporządzania oszczędnościami w gospodarstwach domowych. Dlatego ogólnoświatowy kryzys zaufania inwestorów do rynku kapitałowego po wydarzeniach w 2008 r. – choć rola giełd sukcesywnie na świecie wraca do poziomu sprzed kryzysu – w Warszawie pokutuje do dziś. Wydarzenia ostatnich lat – problemy klientów GetBacku i kilka innych „awantur" oraz afer – nie pomagają budować zaufania do rynku i GPW.

Tymczasem rząd, dostrzegając wagę rynku kapitałowego jako istotnego motoru rozwoju polskiej gospo-

eprasa.pl f616a34e98

darki, którą trzeba przekierować na wysokomarżowe tory, promując równocześnie innowacyjność, szuka sposobów, by zachęcić emitentów do startu na giełdzie i poszukiwania kapitału właśnie tam. Jak mówił, inaugurując tegoroczną konferencję, prezes IDM Waldemar Markiewicz – problemem polskich inwestycji jest to, że kapitał pozyskuje się głównie z systemu bankowego. Giełda zaś czeka na ożywienie.

Wreszcie jest strategia

Przyjęta 1 października 2019 r. przez Radę Ministrów Strategia Rozwoju Rynku Kapitałowego (SRRK) zakłada zwiększenie dostępu do finansowania dla polskich przedsiębiorstw, w szczególności sektora MŚP, który generuje ok. 3/4 polskiego PKB. Lepszy dostęp do finansowania powinien pozwolić przedsiębiorstwom na bardziej efektywne rozwijanie działalności i potencjalnie na ekspansję międzynarodową. SRRK identyfikuje najważniejsze bariery dla rozwoju rynku kapitałowego w Polsce (przede wszystkim długoterminowe) i proponuje dla nich konkretne rozwiązania. Rynek w końcu doczekał się też rzecznika. 5 marca na stanowisko pełnomocnika do spraw Strategii Rozwoju Rynku Kapitałowego Ministerstwo Finansów powołało Antoniego Repę.

I tym bardzo optymistycznym akcentem, wręcz budzącym rodzaj euforii u niektórych, rozpoczęła się XX Konferencja Izby Domów Maklerskich w Bukowinie Tatrzańskiej. „Tegoroczna, jubileuszowa konferencja IDM to podwójnie ważne wydarzenie dla rynku kapitałowego. Zbiegła się ona bowiem z początkiem wdrażania rządowej Strategii Rozwoju Rynku Kapitałowego, której Izba była inicjatorem i której patronuje od kilku lat, a także ze startem PPK, jednego z najważniejszych programów, który ma szansę wzmocnić krajowy rynek kapitałowy. Tematy te stanowiły główną oś dyskusji podczas XX Konferencji IDM w Bukowinie Tatrzańskiej" – ocenił Waldemar Markiewicz, prezes IDM.

Wśród uczestników konferencji są też przedstawiciele spółek z warszawskiego pakietu, reprezentujący firmy z indeksu WIG20: KGHM Polska Miedź, PZU, Pekao SA, PKN Orlen. Podczas niezwykle emocjonalnych spotkań i debat poruszono kwestie związane z budowaniem zaufania dla rynku kapitałowego, wprowadzeniem w polskich firmach programu PPK i wpływem tego procesu na koniunkturę na parkiecie GPW. Spółki z udziałem Skarbu Państwa podkreślają zaś wagę długoterminowych strategii firm, które pomagają budować długotrwałe relacje z inwestorami. „To najważniejsza impreza rynku kapitałowego w Polsce i znaczenie tonu dyskusji tego spotkania jest bardzo istotne. Doceniamy rolę i cenimy działalność Izby Domów Maklerskich w budowaniu rynku kapitałowego. Bez rozwoju rynku kapitałowego rozwój zapisany w naszych dokumentach, jak Strategia na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju, nie byłby możliwy" – powiedział Artur Soboń, wiceminister aktywów państwowych. „Jako Ministerstwo Aktywów Państwowych mamy komplet naszych aktywów na sali. Tym bardziej się cieszę z takiej obecności. W Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju wskazano, że zbyt małą rolę w finansowaniu przedsiębiorstw odgrywa rynek kapitałowy w Polsce. Gdybyśmy spojrzeli na statystyki, odbiegają one od europejskich" – dodał.

Wśród tematów tegorocznych paneli znalazły się dyskusje o znaczeniu rynku kapitałowego dla infrastruktury i innowacji, promowanie zrównoważonego finansowania (inwestycji proekologicznych), zwiększanie udziału oszczędności w gospodarce czy zwiększanie efektywności instytucji pośredniczących.

> Rynek kapitałowy ma dziś problem zarówno z ilością kapitału, jak i z liczbą firm, w które można kapitał inwestować

„Zielona" giełda

Inwestycje proekologiczne i zrównoważone są już obecne w gospodarce. Polski Fundusz Rozwoju (PFR) występuje w nich zarówno z pozycji dostawcy kapitału, jak i właściciela przedsiębiorstw oraz spółek działających w ramach zrównoważonego finansowania. W kontekście innowacji oraz zielonej transformacji głos zabrał m.in. Polski Fundusz Rozwoju. „Staramy się uczestniczyć w transformacji świadomościowej, komunikując oczywiście, jak ma wyglądać nowa rzeczywistość i czego będzie wymagała od firm oraz inwestorów, a także – w wymiarze czysto praktycznym, jako inwestor – zwiększamy zaangażowanie w transformację energetyczną. Zrównoważone finansowanie łączy się z transformacją energetyczną bezpośrednio" – wyjaśnił Bartłomiej Pawlak, wiceprezes PFR. „Zaczęliśmy procesy inwestycyjne związane z rynkiem biogazu, jesteśmy na tym rynku dość istotnym inwestorem. Mamy też strategię inwestycyjną na rynku OZE, ale nie tylko. Następnym krokiem było szersze spojrzenie na to, czym może być PFR na rynku stymulowanym m.in. przez takie dokumenty jak Green Deal. Poza działalnością inwestycyjną możemy zaoferować wsparcie inwestycyjne na poziomie start-upów w PFR Ventures, a także inwestycje pośrednie. Mamy kompetencje w promowaniu i edukacji, w utrwalaniu dobrych i stałych procesów inwestycyjnych zmieniających gospodarkę" – dodał.

eprasa.pl f616a34e98

Rolę PFR doceniono również podczas panelu poświęconego wpływowi krajowych funduszy inwestycyjnych na rozwój polskiej gospodarki. Uczestnicy zwracali uwagę na wiele decyzji rządu oraz instytucji państwowych, które realnie pomogą przełamać impas na polskim rynku kapitałowym, w tym na rolę Pracowniczych Planów Kapitałowych oraz na działalność PFR Ventures w aktywizowaniu rynku. „Chciałbym podziękować za PPK i za PFR Ventures. To może wiele zmienić. Po PPK, które dostarczą kapitał, oprócz podaży kapitału będziemy mieli podaż spółek dzięki PFR Ventures, która za dwa–trzy lata zacznie pukać do drzwi giełdy" – powiedział Tomasz Bardziłowski, dyrektor zarządzający Ipopema Securities. „Na giełdzie brakuje cały czas inwestorów instytucjonalnych. Rozwój PPK pokazał, że mamy wiele do nadgonienia z winy poprzedniego systemu" – dodał.

Jak wskazywano, PFR Ventures przeciera rynek innowacji i może w przyszłości wskazać drogę innym, jak należy postępować oraz oceniać innowacyjnych debiutantów. Niektórzy zastanawiali się również nad wpuszczeniem podobnych funduszy na parkiet, by była możliwość inwestowania nawet nie tyle w pojedynczą innowacyjną firmę, ile w fundusz scoutujący, szukający innowacyjnych firm.

Co ważne, wiele innowacji ma dzisiaj kolor zielony. Rynek jest w trakcie zielonej transformacji i szykuje się na „zielony" rygor przyszłości. Coraz większe znaczenie ma raportowanie ESG (od ang. environmental, social and governance – ładu nie tylko korporacyjnego, lecz także społecznego oraz „zielonego"). Coraz więcej uczestników rynku patrzy na emitentów już nie tylko pod kątem ich społecznej odpowiedzialności biznesu (CSR), lecz i ich wpływania na środowisko oraz podejmowanych w tym zakresie działań. GPW będzie wspierać raportowanie ESG, by emitenci w ramach strategii ESG otrzymywali prawidłowe komunikaty, żeby wiedzieli, jak mają działać, by nie stracić inwestorów.

Dialog z inwestorem

Rolę poprawnego raportowania oraz strategii ESG wśród uczestników rynku – dużych spółek giełdowych – potwierdzała uczestnicząca w panelu Iwona Waksmundzka-Olejniczak, dyrektor wykonawczy ds. Strategii i Relacji Inwestorskich PKN ORLEN. „ESG to nie obowiązek, ale strategia uwzględniana w długofalowych planach spółki. To działanie długotrwałe, ale skuteczne – odpowiedzialność biznesowa i odpowiedzialność w inwestowaniu, związane bezpośrednio ze zmianami na ryku paliwowym i energetycznym. I tą odpowiedzialnością ESG się wykazujemy" – mówiła Iwona Waksmundzka-Olejniczak. „Pod koniec ubiegłego roku utworzyliśmy w PKN ORLEN komórkę Zrównoważonego Rozwoju, która odpowiada za działania i procesy spółki związane z ESG. Prowadzimy kilka

Prezes IDM Waldemar Markiewicz

fot. Fratria

inwestycji w tym zakresie, m.in. morskie farmy wiatrowe, rozwijając segment energetyczny w kierunku niskoemisyjnych źródeł energii. Dzięki rozpoczętemu procesowi akwizycji jednej ze spółek energetycznych chcemy nabyć nie tylko własność, lecz również szerokie kompetencje w kierunku OZE, elektromobilności, energetyki odnawialnej".

Wątpliwości co do zielonej transformacji budzi jej przełożenie na efektywność, a efektywność to zysk. Nie tylko same podmioty giełdowe muszą przynosić zyski, pośredni uczestnicy także. W dobie kryzysu zaufania do giełdy nie jest to proste. Są też problemy strukturalne, ale pojawiają się światełka w tunelu, jak większy dialog rynku z Komisją Nadzoru Finansowego czy z Krajowym Depozytem Papierów Wartościowych.

W trakcie panelu „Zwiększanie efektywności instytucji pośredniczących" uczestnicy zwracali uwagę na wiele ruchów rządu oraz inicjatyw instytucji państwowych, które realnie pomogą przełamać impas na polskim rynku kapitałowym, w tym na rolę Pracowniczych Planów Kapitałowych oraz na działalność PFR Ventures w aktywizowaniu rynku, bo rynek kapitałowy ma dziś problem zarówno z ilością kapitału, jak i z liczbą firm, w które można kapitał inwestować.

Ile to kosztuje?

Koszty ponoszone przez emitentów akcji na rynku publicznym są bezpośrednio związane z wymogami regulacyjnymi giełdy. Każda spółka, decydując się na wejście na giełdę, musi dokonać wewnętrznego, przemyślanego bilansu kosztów i zysków z obecności na GPW.

eprasa.pl f616a34e98

Dlatego tak ważne są regulacje – obowiązki nakładane na giełdowe spółki, które stają się kosztem. Wiadomo, inwestorzy zaangażowani są bardziej w krótkoterminowe zyski, nie zaś w budowanie wartości w długim okresie. Co zatem zrobić, by działania podejmowane przez spółki były transparentne także w kontekście długotrwałej strategii, a inwestorzy zwracali uwagę na perspektywę zysków również w długim czasie? Jak budować długotrwałe relacje z inwestorami? Na te tematy rozmawiali uczestnicy debaty zatytułowanej „Nowe wymogi regulacyjne dla emitentów".

Jak powiedziała Agnieszka Bogaj-Gryglicka reprezentująca Urząd Komisji Nadzoru Finansowego, jeśli spojrzymy na dokument „Dobre praktyki spółek notowanych na GPW 2016" oraz na to, ile spółek stosuje te praktyki w swojej działalności, choćby w zakresie polityki wynagrodzeń, to okaże się, że połowa podmiotów notowanych na giełdzie jej nie ma i nie jest gotowa jej przyjąć. Ekspertka zwróciła przy tym uwagę na dotychczasowy brak sankcji.

„Od lat staramy się budować dobre i długotrwałe relacje z inwestorami oraz akcjonariuszami" – podkreślił Michał Perlik, dyrektor Biura Strategii i Projektów Strategicznych PKN ORLEN. „Rok temu opowiadałem podczas konferencji IDM o programie skierowanym do inwestorów indywidualnych – »ORLEN w Portfelu«. Dziś jesteśmy po kilkunastu miesiącach funkcjonowania programu, który dotyczy motywowania inwestorów do długoterminowego inwestowania. Ten cel realizujemy za pomocą zachęt finansowych. Uczestnicy programu, którzy zdecydują się utrzymać akcje PKN ORLEN na swoim rachunku maklerskim przez minimum miesiąc, otrzymują atrakcyjne rabaty na paliwo i ofertę pozapaliwową na naszych stacjach. Drugą kwestią jest identyfikacja akcjonariuszy. Osoby rejestrujące się do programu mogą wyrazić zgodę na wykorzystywanie ich danych do przekazywania im informacji na temat wydarzeń związanych ze spółką. ORLEN notuje w ostatnim kwartale historyczne wyniki, jeśli chodzi o liczbę zapisów do programu. Trzecim zagadnieniem jest edukacja inwestorów indywidualnych w zakresie zasad funkcjonowania rynku kapitałowego. Ten element realizujemy poprzez Akademię Inwestowania, uruchomioną we współpracy z CFA Society Poland" – wyjaśnił.

Zminimalizować ryzyko

Giełda to z definicji ryzyko, ale bardziej stabilne otoczenie pomaga to ryzyko minimalizować. Stabilność otoczenia regulacyjnego i nadzorczego, bardziej efektywne procedury administracyjne to jedne z postulatów uczestników rynku. Jak wskazywał Piotr Kozłowski, dyrektor Biura Maklerskiego Banku Pekao SA, MiFID II, nie zawsze najwyższy poziom ładu korporacyjnego notowanych w Polsce spółek oraz wiele regulacji niesłużących klientom zatrzymały napływ kapitału na polską giełdę. A jednym z największych zagrożeń dla warszawskiego parkietu jest utrata szansy na ekspansję przez stanie się wyłącznie lokalnym graczem.

„Myślę, że dużym wyzwaniem, które teraz dotyczy giełdy, jest zaprzestanie internacjonalizacji. Kiedyś rozmawialiśmy o konsolidacji z innymi giełdami, np. z wiedeńską. Rozszerzenie poza rynek krajowy, np. na poziomie informatycznym, to byłby dobry pomysł" – powiedział Piotr Kozłowski, dyrektor Biura Maklerskiego Banku Pekao SA.

Zaufanie, źdźbło i... belka

„Wzmocnienie zaufania do rynku" to tytuł panelu kończącego tegoroczną, XX Konferencję Izby Domów Maklerskich. Jak podkreślił Jan Szewczak, członek zarządu ds. finansowych PKN ORLEN, zaufanie bardzo długo się buduje, ale szybko traci. Przez ostatnie lata nie brakowało sytuacji, które skutkowały nadszarpniętym wizerunkiem rynku kapitałowego. „Zaufanie to termin spoza sfery prawnej czy finansowej. Źródło słów to po części emocje, wiara w coś lub kogoś. To też w dużej mierze kredyt zaufania. A zaufanie to emocje, które często kształtujemy na podstawie nierzetelnych informacji czy fake newsów. W tym kontekście żyjemy w trudnych czasach" – ocenił Jan Szewczak. „Św. Augustyn mawiał: kochaj wszystkich, ufaj niewielu. Dlatego ważnym elementem zachowania na rynku kapitałowym jest kwestia uczciwości. Wszystkie nowoczesne narzędzia są istotne, ale należy pamiętać, że za każdym działaniem stoi człowiek. W sytuacji kiedy zawiedzie, zrobi coś nieuczciwie, może wywoływać to problem" – dodał.

Jakkolwiek ogólna to uwaga, jest słuszna. Wrażenie, jakie można było odnieść z dyskusji panelistów, to wzajemne przerzucanie się odpowiedzialnością i dorzucanie sobie kolejnych kamyczków do ogródka w tym zakresie. Tym bardziej słuszna wydawała się wzięta z Biblii konstatacja szefa KNF, prof. Jacka Jastrzębskiego, mówiącego: „Źdźbło w oku bliźniego widzisz, a belki w swoim nie dostrzegasz?". „Jestem przekonany, że nasza liczna obecność na tej konferencji jako KNF to dowód na naszą otwartość. Będziemy wymagającym partnerem, ale zawsze merytorycznym i racjonalnym. I mamy tę świadomość, że cel, który nam przyświeca, czyli rozwój rynku kapitałowego, jest celem wspólnym. Nie boimy się mocnych wyroków, ale i nie boimy się rewizji naszych decyzji, jeśli to służy rynkowi" – powiedział dr hab. Jacek Jastrzębski, profesor UW, przewodniczący Urzędu Komisji Nadzoru Finansowego.

Zapewnił on o nowym rozdziale w otwartości na współpracę i uwagę dla głosów z rynku, ale jednocześnie podkreślał, że większa samoregulacja rynku jest podstawą do odzyskania zaufania oraz zwiększenia podaży kapitału na rynku finansowym. ●

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym/58/0220/F; 4/0320/F

eprasa.pl f616a34e98

Trendy mody

ANGELIKA JÓZEFCZYK

Pewnie większość kobiet zadaje sobie pytania: co się pojawi w modowych trendach na wiosnę? Które kolory będą królować? Jakie fasony najczęściej zobaczymy na ulicach? Co będzie tym, co obowiązkowe dla modnej kobiety w obecnym sezonie?

Neony

Wiosną oraz latem będą królować neonowe kolory, które dadzą nam dużą dawkę energii. Im mocniejszy kolor, tym lepiej... Przede wszystkim neonowy róż w odcieniu fuksji, soczysta czerwień, słoneczny żółty oraz żywa zieleń. W codziennych stylizacjach świetnie sprawdzą się jako kolory torebki, butów, akcesoriów. Natomiast jako neonowy „total look" – na wieczorne wyjścia.

Marynarka plus szorty

W tym sezonie kobiece marynarki o dłuższym fasonie łączymy z szortami o różnej długości. Najmodniejszy krój to bermudy, lecz krótkie szerokie szorty również świetnie się sprawdzą. Uzupełnieniem stylizacji są bluzki w kolorze marynarki lub T-shirty w podstawowych kolorach, które będą jedynie bazą.

fot. moda: Aleksander Ikaniewicz; makijaż: Barbara Owczarewicz

eprasa.pl f616a34e98

Białe sukienki

Biel pięknie podkreśli naszą skórę muśniętą pierwszymi promieniami słońca. Białe sukienki będą królować jako przebój i konieczny kobiecy strój tego sezonu. Modne będę rozmaite fasony, od minimalistycznych przez romantyczne w długości midi i również seksowne o długości mini.

Ażurowe sukienki i przezroczystości

Sezon wiosenny kocha swobodę i prześwitujące tkaniny. Wybierajmy ażurowe koronki, które świetnie sprawdzą się w kolorze oraz czerni. Również delikatne koszule wykonane z jedwabnego szyfonu lub z ozdobnymi tkanymi taśmami.

Wzory

Tropikalne, przeskalowane w żywych kolorach to kolejny trend tego sezonu. Forma, w jakiej zostaną zaprezentowane, jest zupełnie dowolna. Luźna letnia sukienka maksi, delikatna apaszka wiązana na włosach lub koszula łączona z ulubionymi jeansami. Bawmy się wzorami, teraz to najlepszy czas na eksperymenty i nowe połączenia.

Plisy

Plisowane tkaniny zawsze są utożsamiane z elegancją i kobiecością. W tym sezonie ponownie powracają jako spódnice o długości midi oraz zwiewne letnie sukienki w stylu boho. Plisy również są wymagające, każda z nas powinna znaleźć dla siebie odpowiedni fason.

Eksperymentujmy i bawmy się kolorami oraz wzorami! ●

Trendy w makijażu

Barbara Owczarkiewicz

Na powiekach królują artystyczna ekstrawagancja, pastele i brokaty, neonowe oraz metaliczne eyelinery, biały jest wśród nich hitem. Classic Blue, błękit, zieleń, pomarańcz oraz róż. Precyzja nie jest wymagana, artystyczny rozmach i fantazja są jak najbardziej pożądane.

Słoneczne makijaże zdominuje róż. Kładziemy go na powieki, policzki oraz usta. Dozwolona jest pełna paleta: pudrowy, amarant, fuksja, wiśnia aż po magentę.

Usta podkreślamy soczystymi odcieniami najmodniejszych pomarańczy i różów, a także czerwieni, która w tym sezonie przeżywa prawdziwy renesans. Dla odważnych zarezerwowane są winne borda, a nawet czernie. Do łask powracają błyszczyki i brokatowe pomadki.

Idealny makijaż na wieczorne wyjścia to tajemnicze smokey eyes lub wyraziste, wręcz teatralne, kreski-jaskółki rodem z lat 60., w połączeniu z mocno wytuszowanymi rzęsami. Przydymione oko koniecznie akcentujemy szlachetną miedzią lub złotem.

Wciąż modna jest naturalnie gładka i rozświetlona cera. Wybieramy podkłady lekkie, o mocnym stopniu nawilżenia i delikatnym kryciu, które zapewnią nam satynowy efekt zdrowej i wypoczętej skóry.

Zniewalający efekt glow, który tak bardzo pokochały kobiety, pozostaje znaczącym trendem. Nie rozstajemy się zatem z kosmetykami do rozświetlania. Nakładamy je na kości jarzmowe, łuk kupidyna, kości obojczyka oraz ramiona. Mocne konturowanie twarzy zastępuje delikatne muśnięcie policzków brązerem lub różem.

Wielbicielki make-up no make-up mogą być spokojne, ten trend nadal jest mocną pozycją wśród makijażowych wytycznych na sezon wiosna–lato 2020.

eprasa.pl f616a34e98

PAWEŁ ZIĘBA
stylista, trener fryzjerstwa, założyciel marki Hair Design

Wiosna we włosach

20 marca nastąpiła równonoc wiosenna – to czas, kiedy noc trwa tyle samo, co dzień. Słowiańskie plemiona bardzo hucznie obchodziły ten moment. Dziś zwyczaj palenia marzanny – słomianej postaci odzianej w stare ubrania, mający symbolizować odgonienie zimy – stał się już mało popularny

Dla współczesnych ludzi wiosna jest kolejnym dniem, wyświetlającym się 20 marca w kalendarzu smartfona, choć jednocześnie jest świetnym powodem do „odrodzenia się". Wszak wiele religii świata w okresie wiosennym świętuje czas narodzin, zmartwychwstania czy płodności. Wielkanocne pisanki są tego świetnym przykładem.

Wiosna napełnia nas nową energią, skłania do porządków, zmiany garderoby z ciężkiej, zimowej na lżejszą, powoli rezygnujemy z czapek. Te wszystkie zmiany motywują nas do zmian w wyglądzie.

Decydujemy się na jaśniejsze i bardziej jaskrawe kolory ubrań, panie zmieniają kosmetyki do make-upu na lżejsze. Oczywiście odświeżamy lub wręcz zmieniamy fryzury.

Warto pamiętać o zadbaniu o zdrowie włosów i skóry głowy. Każda osoba po zimie powinna oczyścić skórę głowy peelingiem. Usunie on wszystkie złogi, z którymi szampon nie jest w stanie sobie poradzić. Peeling idealnie odświeży i dotleni skórę, podniesie włosy od nasady, co je optycznie mocno zagęści, i nada fryzurze objętości. Kosmetyk nakładamy na umytą skórę głowy i zgodnie z zaleceniem producenta masujemy okrężnymi ruchami kilka/kilkanaście minut, następnie spłukujemy. I gotowe!

Po zimowych skokach temperatur i dużej suchości powietrza każde włosy są przesuszone. Należy postawić na zabiegi w salonie fryzjerskim lub samemu w domu robić pielęgnację za pomocą masek zakupionych w drogerii albo – dla fanów eko – zrobionych samemu z produktów spożywczych (przykładowo: awokado, banan, miód plus witamina E z apteki). Na koniec warto przepłukać skórę i włosy jakąś płukanką regulującą pH, np. wodą z octem lub cytryną.

Wiosna jest również świetnym czasem do „przydymienia" siwiejących włosów u panów. Zabieg fryzjerski daje stuprocentowo naturalny efekt w wydaniu transparentnym. Panie zachęcam do rozświetlenia włosów za pomocą subtelnych jaśniejszych kosmyków przy twarzy oraz rozświetlonych końcówek (nie mylić z czarno-białym ombre). Efekt ma wyglądać jak włosy muśnięte słońcem. Polecam ciepłe (ale nigdy żółte!) odcienie, które rozpromienią skórę twarzy i pomogą łagodzić ewentualne cienie pod oczami. Na zimę „wypełniamy" fryzury, a na wiosnę staramy się zwrócić im wolność, nadając strzyżeniem odpowiednią dynamikę. ●

fot. Shutterstock

eprasa.pl f616a34e98

ADAM PIEKUT
kosmetolog, ekspert firmy Paweł Zięba Hair Design

Wiosna na twarzy

W trakcie zimy nasza skóra mogła się zrobić szara i bez blasku. By obudzić ją na wiosnę, potrzebujemy kilku działań

W domu wykonajmy prosty peeling z płatków owsianych. Ten peeling jest przeznaczony do każdego rodzaju skóry. Płatki owsiane to jedno z najzdrowszych zbóż, bo zawierają błonnik, witaminy, tłuszcze, węglowodany, białko oraz pierwiastki: miedź, wapń, potas, magnez i sód. Owies łagodzi podrażnienia i nie narusza bariery lipidowej naszej skóry. Świetnie złuszcza, nawilża i odżywia.

Przepis na peeling: 2 łyżki płatków owsianych pełnoziarnistych i 3 łyżki gorącej wody lub mleka. Składniki łączymy. By wzbogacić nasz peeling, dodajemy łyżeczkę rumianku. Użyjmy tu zawartości torebki herbaty rumiankowej. Rumianek daje naszej skórze ukojenie. Nałóżmy na palce niewielką ilość peelingu i kolistymi ruchami wykonajmy masaż skóry, po czym dokładnie spłuczmy ją wodą.

Po peelingu na skórę powinniśmy nałożyć maseczkę. Świetnie się sprawdzi maska z awokado i cytryny. Rozetrzyjmy widelcem miąższ z dojrzałego awokado i dodajmy kilka kropel cytryny. Maseczkę nałóżmy na 20 minut. Awokado doskonale odżywi skórę, bo zawiera zdrowe tłuszcze, likopen, potas, witaminy C, E, A, witaminy z grupy B, luteinę, kwasy omega 3 i omega 6. Ma doskonałą konsystencję i łatwo przylega do skóry.

Drugą propozycją jest maseczka z naturalnego miodu. Miód działa antybakteryjnie i odkażająco, doskonale nawilża oraz odżywia skórę. Składniki potrzebne do przygotowania maseczki to: 4 łyżeczki naturalnego miodu, pół zielonego ogórka, łyżeczka soku z cytryny. Pamiętajmy, by ogórek zetrzeć na tarce, a nadmiar wody odcedzić. Po połączeniu wszystkich składników maseczkę aplikujemy na twarz, szyję i dekolt. Trzymamy 20 minut, następnie spłukujemy wodą.

W gabinecie możemy skorzystać z mikrodermobrazji diamentowej. To zdecydowanie najpopularniejszy zabieg oczyszczający. Wbrew pozorom nie powoduje dużego podrażnienia i nie wymaga czasu na rekonwalescencję. Mikrodermabrazja polega na mechanicznym złuszczaniu martwego naskórka za pomocą specjalnej głowicy z podciśnieniem. Zabieg często porównywany jest do odkurzania: głowica zasysa zanieczyszczenia i martwy naskórek, dzięki czemu uzyskujemy gładszą i jędrniejszą skórę. Zabieg ten możemy wykonywać również na skórze wrażliwej.

Polecam też peeling kawitacyjny. To oczyszczanie skóry za pomocą fal dźwiękowych i wody. Peeling złuszcza, oczyszcza i dotlenia skórę. Ten zabieg jest doskonały dla cery bardzo wrażliwej i naczyniowej oraz tłustej i normalnej. Nie daje podrażnień. Skóra od razu staje się gładsza.

Oczyszczoną skórę powinniśmy odżywić. W gabinecie możemy to zrobić za pomocą ampułek z kwasem hialuronowym i koktajli witaminowych, korzystając też z sonoforezy lub mezoterapii bezigłowej. Efekt wzmocni specjalna maska z alg.

Jeśli ktoś nie boi się igieł, rekomenduję mezoterapię. Świetnym zabiegiem jest mezoterapia osoczem bogatopłytkowym – tzw. wampirzy lifting. To jeden z najbardziej popularnych zabiegów w ostatnich latach. Głęboko nawilża, rewitalizuje i wygładza skórę. Doskonale radzi sobie z cieniami pod oczami, zwiększa sprężystość skóry. Osocze bogatopłytkowe to alternatywa dla toksyny botulinowej i wypełniaczy kwasu hialuronowego. Płytki krwi zawierają ponad 1000 aktywnych substancji, wśród których najważniejsze: stymulują fibroplasty do produkcji kolagenu i elastyny, wspierają powstawanie nowych komórek naskórka; stymulują produkcję kolagenu i wzrost naczyń krwionośnych; pobudzają mikrokrążenie, wspomagają gojenie się ran. ●

eprasa.pl f616a34e98

> *Kolory działają w magiczny sposób. Bez jednego słowa wywołują uczucia, emocje i zamiary. Poza tym odzwierciedlają stanowisko, status i władzę. Ułatwiają skupianie uwagi bądź powodują jej rozproszenie. Z ich pomocą można wywoływać dowolny wpływ.*
>
> Pang Li Kin

KATARZYNA ZIOMEK

Symbolika kolorów i znaczenie barw

Różne kultury, społeczeństwa i style życia mają własne słowniki symboliki kolorów oraz znaczenia barw. Wybór odpowiednich kolorów jest świadectwem profesjonalizmu, potrafi podkreślić największe atuty i zatuszować niedoskonałości

eprasa.pl f616a34e98

Umiejętność kolorystycznego komponowania stroju służbowego to jeden z kluczy do biznesowego sukcesu, dlatego warto w tej dziedzinie osiągnąć najwyższy stopień zaawansowania.

Najważniejsze zasady, jakimi powinniśmy się kierować, to stosowanie barw stonowanych, łączenie ze sobą maksymalnie trzech kolorów oraz umiejętne ich stopniowanie. Przyjęło się bowiem, że najciemniejszym elementem garderoby powinny być: w przypadku pań – kostiumy, w przypadku panów – garnitury; elementem najjaśniejszym – koszule, a dodatki, takie jak apaszki i krawaty, najlepiej prezentują się w barwach pośrednich. Przestrzeganie powyższych reguł to podstawa w procesie budowania profesjonalnego wizerunku. W tym miejscu warto więc przejść do detali.

Jakość i klasyka

Dobrze dobrane do stroju buty, torebka oraz biżuteria sprawiają, że nawet najprostsza stylizacja nabiera charakteru. W przypadku stylu biznesowego dodatki mają szczególne znaczenie – mogą ożywić i nadać charakteru bardzo stonowanym strojom, jednocześnie nie mogą łamać reguł biznesowego ubioru (dress code'u). Jak w takim razie dokonać dobrego wyboru?

Dresscode'owe detale u pań to głównie obuwie na obcasie. Tutaj mamy dość duże pole do popisu, ponieważ to właśnie ten rodzaj obuwia jest preferowany w większości stylizacji. Buty damskie nie powinny być jednak przesadnie wysokie – dobrze postawić na klasyczny fason szpilek czy słupków i wybrać obcas 8–10 cm, nie wyższy. Bardzo ważne, by czółenka były dobrej jakości, ponieważ to one mogą być najbardziej charakterystycznym elementem całego stroju.

Nie oznacza to jednak, że musisz zapomnieć o wygodnych butach na płaskiej podeszwie. Eleganckie i starannie wykonane będą równie dobrym wyborem do biura, zwłaszcza garnituru inspirowanego męską szafą.

Czółenka świetnie się sprawdzą zarówno w połączeniu z ołówkowymi spódnicami, formalnymi sukienkami, jak i cygaretkami założonymi do gładkiej, białej koszuli. Ten sam model można bez obaw wybrać na wieczór, do tzw. małej czarnej, lub wykorzystać w casualowych zestawieniach z jeansami. Przy kompletowaniu stylizacji do pracy starajmy się unikać butów ze skóry lakierowanej, która jest zbyt ekstrawagancka. Zamiast tego wybierajmy wzory ze skóry licowej, nubukowej lub zamszowej.

Wskazówka stylistki:

Jeśli jesteś wysoka i masz pełne kształty, wybierz obuwie damskie na nieco grubszym obcasie. Jeśli natomiast jesteś szczupła, korzystniejszym rozwiązaniem będą czółenka na smukłej i szykownej szpilce, która ładnie podkreśli twoją figurę.

Niegdyś elegancka kobieta nie założyła butów, które nie były idealnie dopasowane do torebki (czy też odwrotnie). Dziś ten trend odszedł już do lamusa i buty mogą być w zupełnie innym stylu oraz kolorze niż torebka.

Mimo wszystko wyznacznikiem dobrego stylu jest umiejętne połączenie dodatków, by tworzyły spójną całość, nawet jeżeli nie pochodzą z jednego zestawu. Jak to osiągnąć? Są przynajmniej trzy sprawdzone sposoby.

Warto się przyjrzeć uważnie swojemu strojowi i wybrać jeden z kolorów, które się w nim pojawiają. W tym właśnie kolorze lub zbliżonym odcieniu (np. ton lub dwa ciemniejszym) można skompletować dodatki.

Druga sztuczka to trzymanie się tonacji pasującej do naszej karnacji (ciepłej lub zimnej) albo tonacji wybranej stylizacji (np. jeśli stawiamy na chłodne odcienie niebieskiego, to dobrze wybrać np. srebrne dodatki).

Trzecim pomysłem jest stawianie na dodatki w bezpiecznych kolorach: złotym, srebrnym, białym lub czarnym.

Temat roli detali dla panów rozwiniemy w następnym artykule. ●

eprasa.pl f616a34e98

MAŁGORZATA DYGAS

Śledź z tradycją

Najstarsze notatki o beczkach z solonymi śledziami pochodzą z X w. Przez następne 1000 lat ryby te nic nie straciły na swoim smaku: są na stołach ludzi bardziej oraz mniej zamożnych w czasie Wielkiego Postu i Adwentu. W XXI w. zyskały dodatkową wartość – są pożywieniem ekologicznym

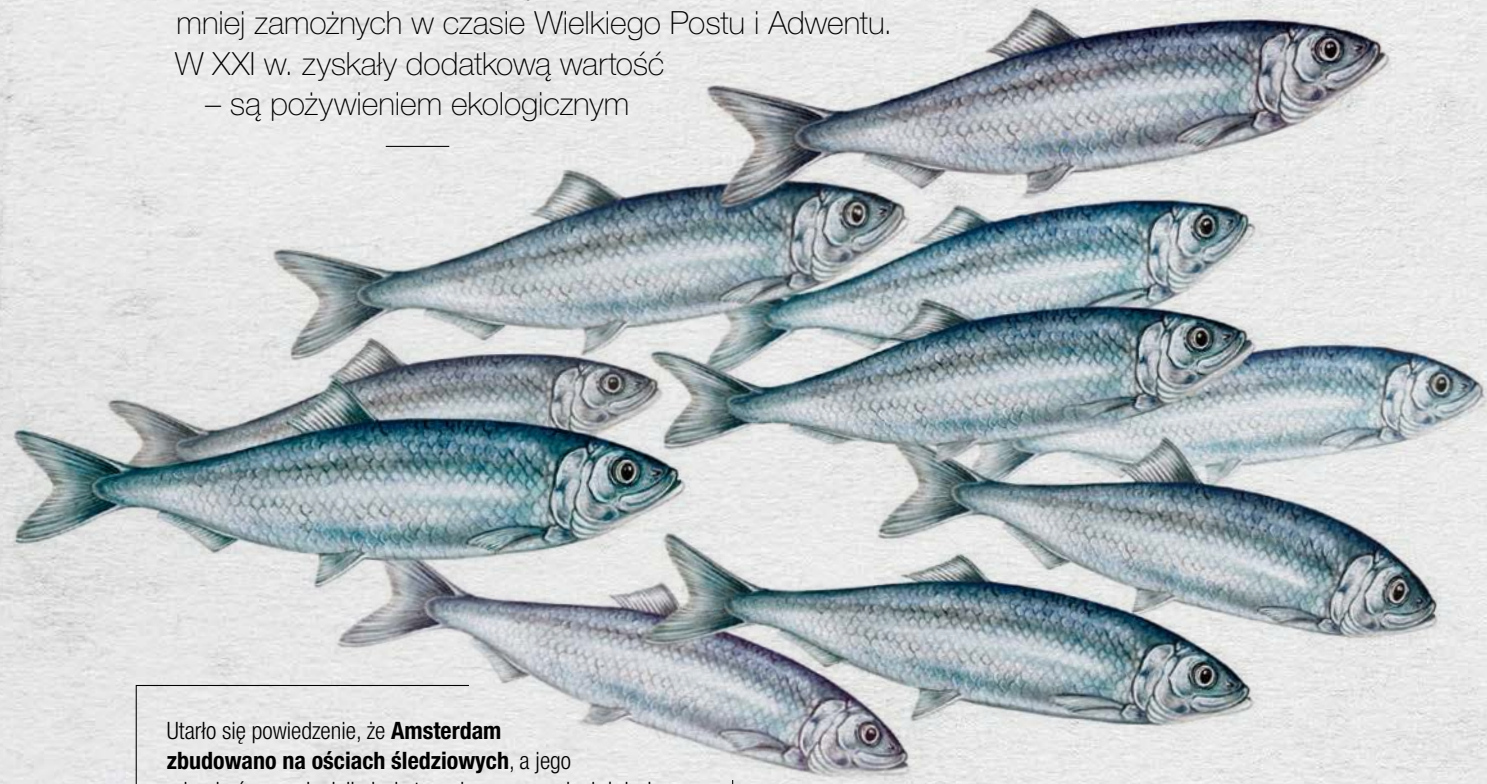

Utarło się powiedzenie, że **Amsterdam zbudowano na ościach śledziowych**, a jego mieszkańcy zamieniali niezbyt przyjemny zapach zleżałych ryb na złoto. I tak właśnie śledź stał się jednym z ważniejszych produktów handlowych oraz żywnościowych w naszej części Europy.

W czasach średniowiecza, kiedy w katolickiej Europie różne posty trwały w sumie ok. 200 dni w roku, jednym z niewielu dozwolonych pokarmów był śledź. Pożywny i tani. Od królów po najbiedniejsze warstwy społeczeństwa wszyscy zajadali się śledziami. Gdyby były droższe, nie tak powszechnie dostępne, to zapewne znalazłyby się wśród najbardziej wykwintnych ryb, zajmując miejsce przy łososiu, jesiotrze i kawiorze. Jednak połów śledzi żyjących na bezpiecznych morskich wodach przybrzeżnych w ławicach nigdy nie był ani skomplikowany, ani drogi. W dziele „Sen starego pielgrzyma" z XIV w. Filip Maizieres opisuje, że w tamtym czasie na wybrzeżu dzisiejszej Holandii było ok. 40 tys. kutrów, zwanych loger lub luger, żaglowych łodzi przeznaczonych wyłącznie do łowienia śledzi. Do tego funkcjonowała flota 500 statków transportowych do przewożenia połowów. Połowami śledzi zajmowało się prawie 300 tys. rybaków. Kluczem do niezwykłej popularności tej ryby w jadłospisie było ulepszanie metod konserwacji w XIII–XIV w. Złowione śledzie od razu solono, dzięki czemu mogły być transportowane nawet na duże odległości w głąb lądu.

O tradycji jedzenia śledzi w Polsce wspominali już Gall Anonim i Mikołaj Rej. Legenda głosi, że gustował

fot. Shutterstock

eprasa.pl f616a34e98

Wytrząsanie z sieci ryb złowionych przez załogę polskiego statku do połowu śledzi Mewa III

fot. NAC

w nich także król Władysław Jagiełło. Pod datą 25 marca 1389 r. w rachunkach dworu monarchy figuruje pozycja: „sześć beczek śledzi". W naszej historii ryby te stały się barwą towarzyskich spotkań: od wieków śledź był przekąską do kieliszka wódki. Można go było zjeść niemal w każdej karczmie.

Wypłynąć na głęboką wodę

Po I wojnie światowej, gdy wraz z niepodległością Polska uzyskała wąski – ale jednak – dostęp do Bałtyku, zaczęły się rozwijać żegluga i rybołówstwo morskie. Już 18 czerwca 1921 r. utworzono Morskie Laboratorium Rybackie (MLR), którego stacją w Helu kierował Kazimierz Demel, badacz, popularyzator wiedzy o morzu. Siedem lat później, w grudniu 1928 r., powołano do życia stowarzyszenie Morski Instytut Rybacki (MIR) z siedzibą w Warszawie, a od 1935 r. w Gdyni.

Morski Instytut Rybacki był ważną strukturą w rozwoju naszego rybołówstwa, o czym świadczy zapis: „Stowarzyszenie między innymi nabywało i odstępowało rybakom na dogodnych warunkach nowe statki i narzędzia połowu, udzielało kredytów i zapomóg na cele związane z rozwojem rybołówstwa morskiego, organizowało przemysł pomocniczy tej dziedziny gospodarki (produkcja sieci, lin, opakowań ryb, budowa łodzi i kutrów rybackich itp.), popierało spółdzielczość rybacką, poszukiwało nowych łowisk bałtyckich i organizowało tak zwane połowy próbne i szkolenia zawodowe rybaków morskich, wydawało fachowe publikacje i popularyzowało sprawy morskiego przemysłu rybnego"[1].

Polscy armatorzy szukali możliwości rozwinięcia rybołówstwa we współpracy z doświadczonymi rybakami. W maju 1931 r. powstało dalekomorskie przedsiębiorstwo rybackie, Polsko-Holenderska Spółka Śledziowa SA w Gdyni, „Morze Północne" („Mopol"). Holendrzy wnieśli w aporcie cztery lugry (kutry używane do połowów) o napędzie parowym, długości 32–35 m, którym nadano polskie numery i nazwy: Halina, Kornelia, Wanda i Maria. Nieco później stan posiadania „Mopolu" powiększył się o nowe cztery lugry, każdy o długości ok. 25 m, wyposażone w silniki spalinowe. Były to: Basia, Kasia, Irena i Zofia. Lugry zwane były inaczej dryfterami, gdyż poławiały za pomocą sieci dryfujących. Ich załogę stanowili głównie Holendrzy, a połowy odbywały się na Morzu Północnym, przy wykorzystaniu przede wszystkim portu Vlaardingen, rzadko wpływały do Gdyni. W 1931 r. na jednym z lugrów rozpoczął rybacką przygodę Wiktor Gorządek (1908–1988), pierwszy kapitan żeglugi wielkiej rybołówstwa morskiego.

Mewa z „Monopolu"

Nowym kooperantem gotowym do współpracy z polskimi rybakami stał się armator A. van der Toorn z Scheveningen. Jego firma ponosiła straty, ale nowy partner otwierał szanse na rozwój. Zanim została rozwiązana spółka „Monopol", 5 maja 1933 r. powołano do życia nową polsko-holenderską spółkę „Mewa", Towarzystwo Okrętowe Połowów Dalekomorskich SA w Gdyni, które dysponowało flotą 15 lugrów, noszących wspólną nazwę Mewa (z numerami I–XV).

eprasa.pl f616a34e98

Pod koniec XIV w. w holenderskim mieście Biervliet żył Wilhelm Beukels. Gdy w roku urodzaju nie sprzedawał złowionych śledzi, wpadł na pomysł eksperymentu. Po pierwsze, uznał, że śledzi nie należy łowić przed 25 czerwca, gdyż nie dają się przechować. Został wynalazcą „konserwowania" tych ryb, opracowując następujący sposób: trzeba je wypatroszyć, pozostawiając mlecz i ikrę, obmyć i składać w beczułki napełnione mocnym ługiem z wody słodkiej i soli morskiej, gdzie mają przebywać przez 12 do 15 godz. Beukels dożył późnego wieku i znacznego bogactwa. W 1536 r. jego grób odwiedził Karol V i powiedział: „To Beukels stworzył bogactwo Belgii i Holandii".

Oficjalnie „Mewa" miała siedzibę w Gdyni, ale kształcenie polskiej załogi i połowy odbywały się w Scheveningen. Kutry przemalowały tylko rejestracje z SCH na GDY. Polscy rybacy uczyli się zawodu od Holendrów. W przerwach pomiędzy połowami polska załoga mieszkała na lugrach zakotwiczonych w starym porcie Scheveningen. Z Polski przybyły także żony rybaków, które uczyły się reperacji sieci i oprawiania ryb. W nieistniejącej już kaplicy St. Joseph Kapel na ulicy Bevelandsestraat w Scheveningen odbywały się co niedziela msze święte dla Polaków.

W 1935 r. w samym Scheveningen, jednym z kilku głównych portów dla flotylli połowów śledzi obok Enkhuizen, Rotterdamu, Vlaardingen i Katwijk, wyładowano na brzeg ćwierć miliona beczek peklowanych śledzi, których największymi odbiorcami były Polska i inne kraje Europy Wschodniej.

Zdolni i pracowici

Universal Maritime History stwierdza: „Lugry żaglowe typu holenderskiego, na których w latach dwudziestych zainstalowano silniki spalinowe, stanowiły własność firmy NV Rederij v. h. A. van der Toorn Jr., Scheveningen. Zakupione przez powstałe w Gdyni polsko-holenderskie Towarzystwo Okrętowe Połowów Dalekomorskich »Mewa« podniosły polską banderę w maju 1933 r. Łowiły w oparciu o bazy w Scheveningen i Ostendzie, zawijając do Gdyni przede wszystkim w charakterze transportowców złowionych ryb. Załogi z początku przeważnie holenderskie; ok. 1938 r. większość stanowili już Polacy, lecz na niższych stanowiskach. Statki posiadały szereg wad, jak mała ładowność, słabe silniki, mała prędkość. W związku z tym w zimie 1937–38 luger Mewa XIII został gruntownie przebudowany, m. in. przedłużono go i zainstalowano silnik o większej mocy. W chwili wybuchu wojny flotylla Mewy znajdowała się w Scheveningen i po rozwiązaniu spółki wróciły do głównego udziałowca holenderskiego (uprzedniego właściciela)".

W załogach łowiących śledzie z roku na rok przybywało Polaków. W 1938 r. stanowili więcej niż połowę rybaków. Bazą polską była Gdynia, bazą holenderską – Dom Marynarza Polskiego w Scheveningen. „Sezon połowów rozpoczynał się w maju, wzdłuż brzegów Szkocji i trwał do połowy stycznia. Z bazy holenderskiej, dla celów przeładunkowych, mogliśmy oficjalnie korzystać od 1 września, gdy rozpoczynały się masowe połowy, tzw. sezon Yarmouth, wzdłuż brzegów angielskich, do kanału La Manche. Skromne ilościowo połowy letnie, ale lepsza i tłusta ryba, płynęły wprost do Gdyni. Na połowy w grudniu i styczniu pozostawały tylko lugry z silniejszymi motorami, jako że silne prądy i częste sztormy na kanale były niebezpieczne dla poczciwie »pykających«, słabszych motorków. Dla nich sezon kończył się w grudniu i tylko w pełni załadowane spełniały rolę »transportowców« wiozących po 500 beczek śledzi[2].

Po ataku hitlerowskich Niemiec na Francję, Belgię i Holandię w maju 1940 r. polskie kutry z Scheveningen skonfiskowała Kriegsmarine, wcielając je do służby patrolowej. Po wojnie wróciły pod holenderską banderę.

Imperialistyczny cios

W styczniu 1946 r. rząd PRL powołał państwowo-spółdzielczą spółkę Przedsiębiorstwo Połowów Dalekomorskich Dalmor Sp. z o.o. z siedzibą w Gdyni – umowę podpisano w Warszawie. Kapitał zakładowy spółki wynosił 10 mln zł. W pierwszym okresie biuro mieściło się przy ul. Derdowskiego 2, a dyrektorem przedsiębiorstwa został Zygmunt Beczkowicz, prawnik i dyplomata, działacz państwowy II Rzeczypospolitej. Przez wiele lat działalności Dalmor kilkakrotnie zmieniał nazwę i przeniósł siedzibę do Szczecina. W tym czasie na statkach Dalmoru pracowali rybacy holenderscy, angielscy i szwedzcy.

W powojennej Polsce pierwsze statki rybackie pochodziły z pomocy UNRRA (ang. United Nations Relief and Rehabilitation Administration – Administracja Narodów Zjednoczonych do spraw Pomocy i Odbudowy). Były to: Elżbieta (Gdy 71), Izabela (Gdy 72), Marta (Gdy 73) i Kastor. Ten ostatni przypłynął do Gdyni pod dowództwem jednego z pierwszych polskich szyprów, kapitana żeglugi wielkiej rybołówstwa Pawła Gicy. Spółka zaczęła rozbudowywać infrastrukturę. W Gdańsku zbudowano tartak oraz fabrykę beczek i skrzyń. W Gdyni i w Szczecinie uruchomiono solarnię oraz halę rybną.

Po zakończeniu dostaw w ramach pomocy UNRRA przedsiębiorstwo Dalmor zainwestowało w nowe jednostki. W Stoczni Gdańskiej rozpoczęto budowę czterech trawlerów parowych typu B-10. W Stoczni nr 3 (Stocznia Północna) zbudowano lugrotrawlery (statki przystosowane do połowu za pomocą włoków i pławic) typu B-11. W latach następnych w ramach nacjonalizacji przejęto kolejne jednostki należące do właścicieli prywatnych. Pod koniec lat 50. XX w. stan floty rybackiej

eprasa.pl f616a34e98

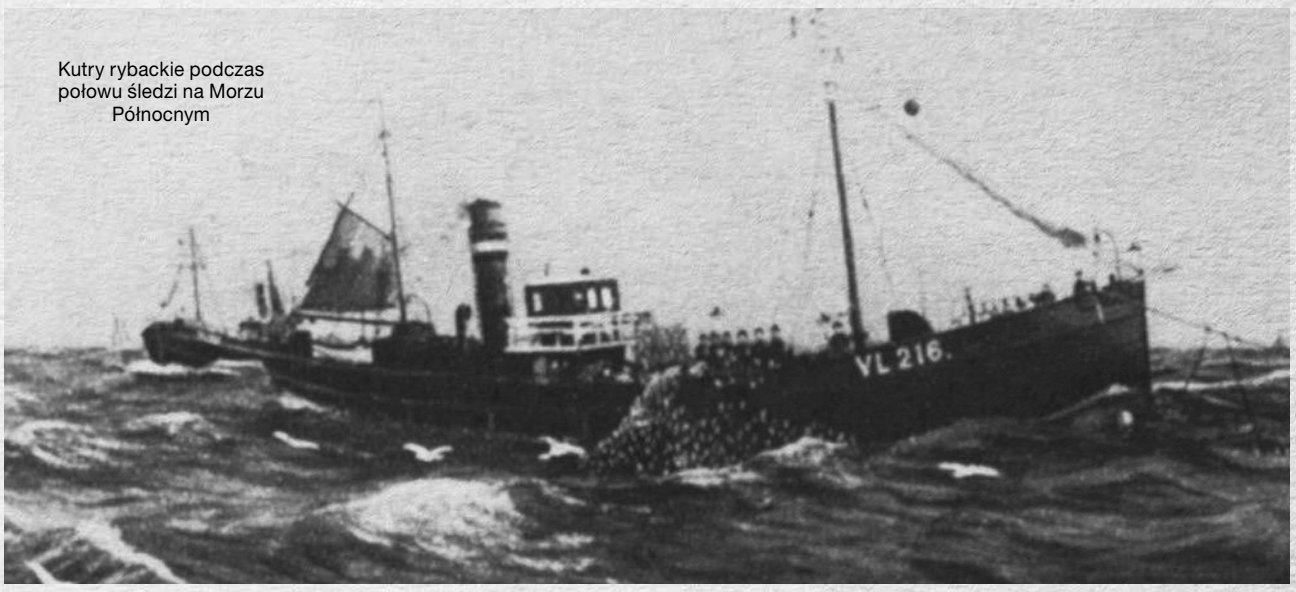

Kutry rybackie podczas połowu śledzi na Morzu Północnym

fot. Magazyn „Morze", luty 1936

zwiększył się do 41 statków, w tym o pierwszy w naszej flocie trawler-przetwórnia.

Cios w imperializm

„Każdy śledź złowiony ponad plan to cios wymierzony w imperializm" – transparent z takim napisem wisiał w latach 50. XX w. w porcie rybackim w Świnoujściu. Z lat 50. pochodzi też mało znane wydarzenie z historii przedsiębiorstwa. W czerwcu 1957 r. załogi prawie całej floty (29 trawlerów burtowych) opuściły łowiska na Morzu Północnym i powróciły do macierzystego portu. Był to wyraz protestu wobec ówczesnych władz, odmawiających podpisania układu zbiorowego pracy rybaków dalekomorskich.

Przez następne lata polska flota rybacka była systematycznie powiększana i unowocześniana. Pod koniec lat 60. XX w. zakończono budowę dużego magazynu zaopatrzeniowo-wyposażeniowego w Porcie Rybackim w Gdyni. Był on przeznaczony do obsługi trawlerów-przetwórni. „W tym czasie rybacy wypływali tam, gdzie była ryba, np. Labrador u wybrzeży amerykańskich, Afryki, Falklandów, Antarktydy i Pacyfik na południu i północy. Rosło zatrudnienie. Kiedyś rybak to był gość. Nie tylko pieniądze, jakie zarabiali rybacy, były dosyć wysokie. Taka wyprawa to była także prawdziwie męska przygoda" – wspomina kpt. Tomasz „Lobo" Sobieszczański, przez kilkadziesiąt lat pracujący na jednostkach Dalmoru. W tamtych czasach z dalmorowskiego rybołówstwa żyło kilka tysięcy rodzin.

Pierwszym nowoczesnym statkiem rybackim był przekazany Dalmorowi trawler Dalmor (styczeń 1960 r.), a w 1967 r. do eksploatacji wszedł trawler nowej generacji Carina. W latach 1981–1983 powstały największe polskie trawlery. Jeden z nich – Cassiopeia (o długości kadłuba 102,58 m) – trafił do Dalmoru. W 1986 r. wprowadzono do eksploatacji pierwszy trawler-przetwórnię typu B-408 m/t Dalmor II, następnie drugi trawler-przetwórnię m/t Altair. W tym czasie w Porcie Rybackim w Gdyni oddano do eksploatacji zmodernizowane Nabrzeże Angielskie, a w Armatorskim Ośrodku Remontowym ukończono nową halę warsztatową i narzędziownię. W 1991 r. do służby trafił ostatni w historii firmy statek trawler-przetwórnia typu B-617, m/t Alphard (Gdy 311).

W 1947 r. wypuszczono w Polsce do obiegu znaczek pocztowy o nominale ówczesnych 15 zł. Przedstawiał rybaka trzymającego okazałego dorsza. W fachowej prasie ten znaczek uznano za jeden z najpiękniejszych znaczków pocztowych o tej tematyce.

Ryba pod młotek

Lata 90 XX w. to decyzje wycofywania z mórz polskich statków rybackich – czas nowego świata, po transformacji. W 2009 r. pozostał w służbie tylko Dalmor II (Gdy 305). Ostatni trawler gdyńskiego Dalmoru poszedł pod młotek w 2012 r., za rządów PO-PSL premiera Donalda Tuska. Był to symboliczny koniec 66-letniej historii morskiej spółki. Ministerstwo Skarbu, mając poparcie premiera Tuska, podjęło decyzję o włączeniu należącego do państwa Dalmoru do Polskiego Holdingu Nieruchomości SA.

W swojej długiej historii Dalmor zajmował się połowami dalekomorskimi, ekspedycyjnymi połowami kutrowymi, bałtyckimi połowami kutrowymi, eksploatacją statków-baz rybackich, przetwórstwem rybnym, zbytem ryb oraz handlem zagranicznym. Teraz doszła do tego działalność... deweloperska. ●

Źródła: m.in. – www.wiatrak.pl; www.gdansk.naszemiasto.pl; Wiadomości Rybackie (maj–czerwiec 2006); www.culture.pl.; [1]Andrzej Ropelewski, opr. Morski Instytut Rybacki, Ludzie i wydarzenia.; [2]W „Wiadomościach Polskich", wydanych w Australii w 1978 r., Zbigniew Zołoteńki opisuje swoją pracę na lugrze Mewa.

eprasa.pl f616a34e98

Zły sen

PROF. GRZEGORZ SZULCZEWSKI
profesor SGH w Warszawie,
członek Zespołu Etyki Biznesu przy
Towarzystwie Naukowym Prakseologii

Przechowuję na półce zaledwie kilka książek, lektur z czasów szkolnych. Stare, wytarte okładki nie zachęcały do ponownego sięgnięcia po nie, tym czasem dwie z nich stały się dziwnie aktualne. Ich „bohaterem" jest epidemia. Cóż, musimy do nich powrócić, choć już je – jak to się mówiło w czasach szkolnych – „przerabialiśmy".

„Dobrze. Miejmy nadzieję, że tym razem nie będzie to poważniejsze niż wówczas. Ale to doprawdy niewiarygodne... Zarazy są w istocie sprawą zwyczajną, ale z trudem się w nie wierzy, kiedy się na nas walą". To, co jest obecnie koszmarną nowością, to to, że monitorowanie rozwoju koronawirusa jest tak dokładne, iż codziennie śledzimy rozwój epidemii i nie możemy o tym zapomnieć.

W krajach objętych epidemią życie ulega gwałtownej przemianie. Zamykane są miasta i całe regiony, ludzie starają się zachowywać przepisową odległość między sobą, o gestach serdeczności nie ma już mowy. Pozostaje mycie rąk i robienie zapasów. Silniki gospodarki powoli się zacierają, giełdy notują spadki mimo prób ożywienia.

„Nasi współobywatele byli pod tym względem tacy sami jak wszyscy, myśleli o sobie, inaczej mówiąc, byli humanistami: nie wierzyli w zarazy. Zaraza nie jest na miarę człowieka, więc powiada się sobie, że zaraza jest nierzeczywista, to zły sen, który minie. Ale nie zawsze ów sen mija i, od złego snu do złego snu, to ludzie mijają, a humaniści przede wszystkim, ponieważ nie byli dość ostrożni".

Nawet jeśli epidemię uda się opanować, to świat nie będzie już taki sam. Świadomość, że w każdej chwili mogłaby ona powrócić, zniechęca do podróży turystycznych i snucia planów na przyszłość. Pozostaje skupienie się bardziej na teraźniejszości. To wszystko prowadzi do sytuacji, w której główny napęd naszego systemu zostaje poddany najwyższej próbie. Dotąd bowiem wysiłki, które podejmowaliśmy, wiązały się z perspektywą, z inwestowaniem w przyszłość. Teraz nikt nie jest już pewien, co się wydarzy.

„Nasi współobywatele nie ponosili większej winy niż inni; zapominali o skromności, tylko tyle, i myśleli, że wszystko jest jeszcze dla nich możliwe, co zakłada, że zarazy są niemożliwe. Nadal robili interesy, planowali podróże i mieli poglądy. Jak mogli myśleć o zarazie, która przekreślała przyszłość, przenoszenie się z miejsca na miejsce i dyskusje? Uważali się za wolnych, a nikt nie będzie wolny, jak długo będą istniały zarazy".

Zawsze odsuwaliśmy myśl, że to nam się może przydarzyć. To naturalne, bo nie można żyć w napięciu, w stałym zagrożeniu.

Zarządzający i władze państwowe stoją przed wielkim dylematem. W drugiej książce, otwartej po latach, czytamy: „Ale obawa przed ogólnymi szkodami, wzgląd na niedawno otwartą wystawę obrazów w ogrodach publicznych, na ogromne straty, które w razie paniki i zdyskredytowania groziły hotelom, sklepom, całemu różnorakiemu przemysłowi turystycznemu, okazały się w mieście potężniejsze niż miłość prawdy i szacunek dla międzynarodowych umów; zdołały one skłonić władze do uporczywego kontynuowania polityki przemilczania i zaprzeczania".

Z jednej strony podejmowane decyzje powinny uprzedzać rozwój sytuacji i skłaniać do radykalnych środków, które wydają się jedynie skuteczne, a z drugiej – jak czytamy – władze zawsze muszą uwzględnić skutki swych zarządzeń i brać pod uwagę, czy nie wywołują paniki. Należy również zważać na możliwości wykonania swych decyzji.

Co więcej, z punktu oceny etycznej sprawa się jeszcze komplikuje. Właściwość podejścia władz i zarządów banków oraz nas wszystkich będzie ostatecznie możliwa do oceny z dłuższej perspektywy. Gdyby na przykład epidemia sama wygasła, to wtedy zwolennicy radykalnych środków walki z nią zostaliby uznani za ulegających panice.

Dlatego w większości przypadków decyzje są zbyt ostrożne i prowadzą do dalszego rozprzestrzeniania choroby. Z tego powodu etyczna zasada głosząca, że „zawsze, wszędzie i bez względu na osobę niesłusznie jest żywić przekonania oparte na niedostatecznym świadectwie", nie bardzo ma tu zastosowanie. Trzeba zatem wielkiego wyczucia i odwagi w podejmowaniu decyzji, za które samemu weźmie się odpowiedzialność. I to niezależnie od tego, czy epidemia wygaśnie czy nie. ●

REKLAMA/39/1219/F

eprasa.pl f616a34e98

GAZETA BANKOWA

NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

ZAMÓW PRENUMERATĘ I OSZCZĘDZAJ!

TYLKO dla stałych czytelników
ceny niższe niż
w kiosku nawet do **20%**

ZAPŁAĆ MNIEJ ZA ROCZNĄ PRENUMERATĘ!

WIĘCEJ INFORMACJI www.gb.pl/prenumerata

ZAMÓWIENIA PRENUMERATY MOŻNA SKŁADAĆ:

► przez internet: **gb.pl/prenumerata** ► telefonicznie: **22 616 15 70** ► e-mailem: **prenumerata@fratria.pl**

eprasa.pl f616a34e98

Wygraj i odbieraj
600 zł co tydzień przez cały rok

Graj w punktach LOTTO

eprasa.pl f616a34e98